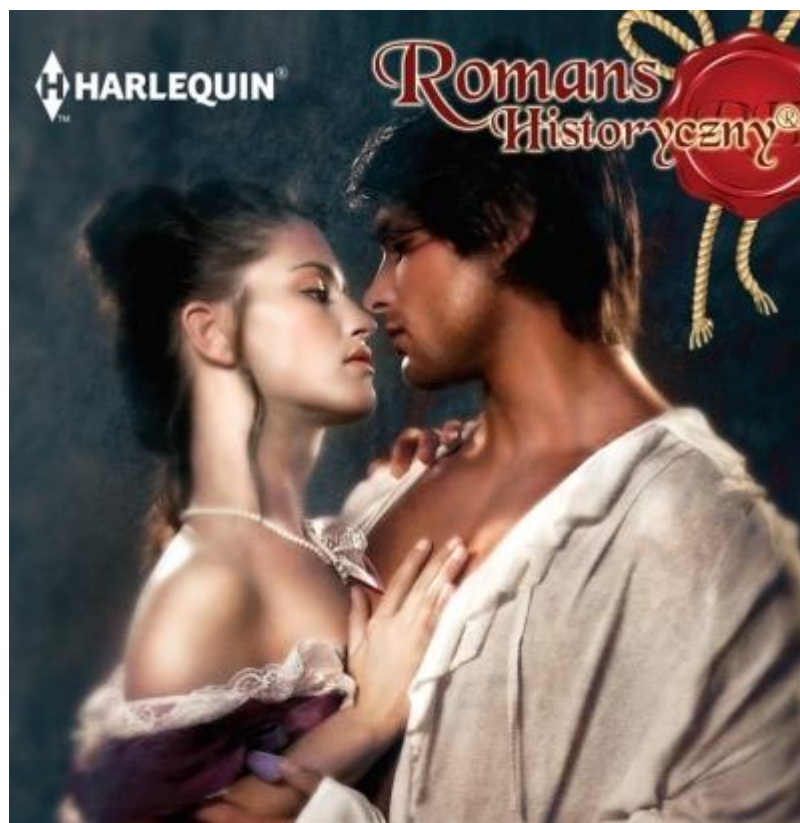




Anne Herries



Miłość i zemsta

Rozdział pierwszy

Lord Stefan de Montfort wpatrywał się w zwłoki kobiety. Zdradziła go i wciągnęła w śmiertelną pułapkę, ale to ją zabił człowiek, który podjął kolejną próbę zgładzenia de Montforta.

- Jesteś nikczemnym mordercą - oznajmił Stefan, rzucając zabójcy oskarżycielskie spojrzenie. Był silnym mężczyzną o szerokich barkach i zapewne dlatego przeciwnik wolał zwabić go w pułapkę, niż zmierzyć się z nim w pojedynku. - Zrobiła wszystko, co kazałeś, a jednak ją zabiłeś. - Rozejrzał się wokół siebie za czymkolwiek, co mogłoby posłużyć mu do obrony. Nie wziął ze sobą miecza, wybierając się do komnaty damy, która błagała go o pomoc.

- Ty będziesz jej mordercą - odparł sir Hugh z krzywym uśmiechem. - Spełniła swoje zadanie. Poza tym sama nadziała się na ostrze, przeznaczone, jak doskonale wiesz, dla ciebie.

- Z ciebie istny diabeł! - rzucił Stefan.

Wpadł w pułapkę, ponieważ sir Hugh nie znajdował się w tym domu sam. Jak na doświadczonego i zaprawionego w bojach mężczyznę, postąpił głupio, przychodząc w pojedynkę i bez broni. Zauważył otwarte okno i zrozumiał, że to jedyna droga ucieczki. Zaczął ostrożnie przesuwac się w tamtą stronę, ale sir Hugh poderwał miecz i ciął go w udo. Rana nie była głęboka, bo Stefan zdążył odskoczyć. Złapał drewniany stołek i osłaniał się nim przed napastnikiem jak tarczą. Sir Hugh zaśmiał się szyderczo jak na diabła wcielonego przystało. Wiedział, że tym razem wygra.

- Szkoda, że nie wykończyłem cię przy poprzedniej okazji - stwierdził Stefan.

Po potyczce sprzed lat sir Hugh pozostała na wieczne czasy pamiątka w postaci blizny na skroni.

- Tym razem mam przewagę! - wykrzyknął z triumfalną miną sir Hugh. - Nienawidzę cię, odkąd przyszedłeś na świat, a w dodatku zawdzięczam ci to... - Wskazał szpetną bliznę. - Twój brat był aroganckim gnojkiem i nieźle musiałem się namęczyć, żeby go zabić, ale ty...

Urwał, bo trzasnęły otwarte gwałtownym szarpnięciem drzwi i do komnaty wpadł potężny mężczyzna ubrany w długą szatę. Na głowie nosił turban, a jego twarz przecinały ohydne szramy. W jednej ręce trzymał groźnie wyglądający bułat, w drugiej miecz.

- Miałem rację, milordzie, to była pułapka - skostatował Hassan.

Rzucił Stefanowi miecz, który ten zręcznie złapał. Zanim jednak zdążył zacisnąć palce wokół rękojeści, sir Hugh z wściekłym rykiem dopadł do przybysza i zadał mu potężny cios.

- Ty saraceński psie! Już dawno powinienesz zdechnąć!

Hassan odparował atak i zakręcił w powietrzu śmiertelno ostrzem, wytrącając napastnikowi broń z ręki, a w następnej chwili rozplątał sir Hugh. Przez kilka chwil ranny wił się po podłodze z wyrazem niedowierzania w oczach, po czym znieruchomiał.

- Ten syn piekiel nie będzie już nas niepokoił - oznajmił z satysfakcją Hassan. - Skończyły się jego tortury i morderstwa, milordzie.

- Tak - przyznał Stefan. - Zrobiłeś to, co ja powinienem był uczynić wiele lat temu. Musimy zniknąć, zanim nadejdą jego ludzie...

Stefan z mieczem w dłoni ruszył do drzwi. Wiedział, że odgłosy walki dotarły do zbrojnych sir Hugh Granthama. Jednak, jak wielokrotnie przedtem, wraz z Hassanem, zdołał mieczem wyrąbać sobie drogę odwrotu. Walczyli ramię przy ramieniu jak bracia i towarzysze broni, którzy od lat służyli każdemu, kto mógł zapłacić za ich usługi.

W Melford odbywał się doroczny letni jarmark i lady Melissa Melford wybrała się z młodszą córką po materiały na nowe suknie. Anna zatrzymała się, żeby popatrzeć na mimów, którzy występowali na gminnej łące. Gdy tańczyli w rytm wygrywanej na skrzypcach melodii, przymocowane skórzanymi rzemykami do ich nóg dzwoneczki brzęczały wesoło. Anna odwróciła się ze zmarszczonym czołem. Z rosnącym niepokojem pytała się w duchu, czy kiedykolwiek przyjdzie jej kolej, by pojechać na królewski dwór i znaleźć męża. Rodzice zaczęli nawet mówić o tym w ubiegłym roku, ale potem zachorował jej brat i wyjazd został odłożony. Anna uważała, że w wieku szesnastu lat powinna już być co najmniej zaręczona.

Kiedyś wierzyła, że kocha się w Willu Shearerze. Obawiała się, że Catherine może go poślubić, ale siostra oddała serce i rękę hrabiemu Andrew Giffordowi. Anna odwiedzała czasami siostrę i szwagra i zazdrościła im szczęścia małżeńskiego. Nie wiedziała jednak, za kogo ona mogłaby wyjść, ponieważ Will poślubił niedawno swoją kochankę, kobietę z niższej sfery. To małżeństwo rozgniewało bardzo jego matkę, a Annę początkowo dotkliwie zraniło, ponieważ żyła w przekonaniu, że Will jednak ją pokocha. W miarę upływu czasu rozpacz ustąpiła miejsca poczuciu pustki i niepewności. Anna zaczęła podejrzewać, że matka postanowiła zatrzymać ją w domu. Możliwe, że nigdy nie wyjdzie za mąż...

Gdy przechodziła przez łąkę, spostrzegła zbliżających się jeźdźców. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, ale jeden z nich miał na sobie niespotykany strój - długą, luźną, powiewną szatę i turban na głowie, którego część osłaniała dół twarzy mężczyzny. Anna spostrzegła tylko czarne oczy, nos oraz skórę barwy wypolerowanego orzecha. Taki sam kolor miały dłonie, w których trzymał wodze. Drugi z jeźdźców był ubrany jak dżentelmen, choć nie w angielskim stylu. Miał urodziwą twarz i oczy intensywnie błękitne jak letnie niebo. Spostrzegła również na jedwabnej pończosze mężczyzny ciemnobrązową plamę, która wyglądała jak zaschnięta krew.

Zauważył jej zainteresowanie i rzucił jej gniewne spojrzenie. Zaskoczona, nie rozumiała, czym zasłużyła na takie traktowanie. Zadrzała i nerwowo przyspieszyła kroku. Byli obcy w jej okolicy, ciekawe, co ich sprowadziło do tej spokojnej doliny na pograniczu Anglii i Walii? Co prawda, jeden z nieznajomych miał jaśniejszą skórę, ale uznała, że mogli być Saracenami, bo drugi wyglądał na przybysza ze Wschodu. Tylko co tacy ludzie mogli robić w tych stronach? Ojciec Anny, lord Robert Melford, niekiedy prowadził interesy z cudzoziemcami, lecz nie wierzyła, by jechali z ich posiadłości. Wyglądało na to, że przebyli daleką drogę, bo na ich butach osiadł kurz, a na ubraniach zauważyła brązowe plamy, najprawdopodobniej z błota. Chyba że to krew...

Nieznajomi zaprzęтали myśli Anny jeszcze przez kilka minut, gdy wędrowała przez łąkę do domu, brodząc w wysokiej, usianej polnymi kwiatami trawie, której pozwalano na razie rosnąć. Później miała zostać skoszona na siano. Anna weszła na dziedziniec dworu ojca równocześnie z grupą konnych, wśród których znajdował się jej brat Harry -

a właściwie sir Harry. Tytuł przysługiwał mu od czasu, gdy król Henryk VII* pasował go na rycerza podczas zaślubin księcia Artura. Niestety, książę zmarł zaledwie w kilka miesięcy później i następcą tronu został książę Henryk. Ostatnio zaczęły krążyć słuchy o jego planowanym mariażu z owdowiałą bratową.

* Henryk VII (1485-1509) - król ang. z rodu Tudorów, ożeniony z Elżbietą York, ojciec książąt Artura i Henryka (późniejszego króla Henryka VIII) oraz księżniczek Małgorzaty i Marii (*przyp. red.*)

Na widok brata Anna natychmiast zapomniała o nudzie. O kilka lat starszy od niej Harry był bliźniaczym bratem jej siostry Catherine. Często przebywał na dworze albo załatwiał różne sprawy dla króla i pierwszy raz od pół roku przyjechał do rodzinnego domu.

- Harry! Harry! - krzyknęła Anna i zebrała spódnice, by szybciej biec, nie przejmując się zbytnio tym, że odsłania zgrabne kostki nóg.

Była bardzo ładną dziewczyną. Włosy, które zazwyczaj płowiały na słońcu, miały obecnie barwę dojrzałej kukurydzy, znacznie jaśniejszą niż ciemnobrązowa czupryna Harry'ego czy czerwonawe loki lady Melissy. Niebieskozielone oczy w chwilach złości stawały się całkiem zielone, przynajmniej tak twierdził brat. Mówił, że ma kocie oczy. Była smukła, pełna energii i życia, obdarzona temperamentem, nad którym ze względu na matkę starała się panować, ale przychodziło jej to z największym trudem.

- Anna! - Harry z uśmiechem odwrócił się do siostry.

W ostatnich latach bardzo dojrzał, stał się silnym mężczyzną, mającym znaczne wpływy na dworze i zbyt zajęтым, by często odwiedzać dom i rodzinę. - Ilekroć cię widzę, jesteś piękniejsza.

- Prawie nigdy nie przyjeżdżasz do domu! - zawołała z wyrzutem Anna, lecz nie zdołała powstrzymać uśmiechu na widok brata. - Widać wolisz towarzystwo dworskich przyjaciół. Zaledwie wczoraj mama narzekała, że pewnie nigdy się nie ustatkujesz.

- W takim razie uciesz się z przywiezionych przeze mnie nowin - oznajmił Harry. - Żenię się! Przez pewien czas po ślubie pozostaniemy na królewskim dworze, ale gdy na świat przyjdą dzieci, prawdopodobnie moja pani przeniesie się do moich dóbr. Otrzyma-

łem posiadłość w odległości trzydziestu mil od Shrewsbury. Myślę, że ojciec będzie zadowolony.

- To dość blisko, będziemy mogli cię często odwiedzać - ucieszyła się Anna i dodała: - Szkoda tylko, że jeszcze się nie zaręczyłam.

Harry parsknął śmiechem, rozbawiony niecierpliwością siostry.

- Cóż to za smętna mina. Nie martw się, jesteś bardzo młoda. Myślę, że przed końcem przyszłego roku ojciec przywiezie cię na dwór.

Anna wzięła brata pod ramię i wraz z nim poszła w stronę domu. Ludzie Harry'ego zajęli się końmi i wozem z bagażami.

- Czasami wydaje mi się, że do końca życia pozostanę panną - wyznała z ponurą miną Anna. - Mniejsza o mnie. Jak nazywa się dama twojego serca i gdzie mieszka?

- To panna Claire St Orleans. - Harry spojrzał z dumą na siostrę, która sięgała mu zaledwie do ramienia. - Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy Claire mnie zechce. Widzieliśmy się zaledwie trzy razy. Raz na londyńskim dworze, kiedy przyszła z ojcem na bal maskowy, i dwukrotnie w Paryżu, gdzie bawiłem jako wysłannik króla Henryka VII. Mieszka w dolinie Loary, wybieram się tam, by poprosić ją o rękę.

- Jest Francuzką? - Anna była zaskoczona. Ciekawe, co rodzice powiedzą na małżeństwo Harry'ego z cudzoziemką. - To szlachetnie urodzona dama?

- Jej ojciec to książę - odparł Harry. - Jest bardzo piękna i łagodna, i delikatna. Kocham ją. Długo się wahałem, czy poprosić Claire o rękę, ponieważ jeśli za mnie wyjdzie, to będzie musiała opuścić swój kraj i zamieszkać w Anglii. Nie jestem pewien, czy zdobędzie się na takie poświęcenie.

- Jeżeli cię kocha, to nie będzie dla niej żadne poświęcenie - oświadczyła Anna. - Poszłabym za ukochanym na koniec świata.

- Jesteś odważniejsza od Claire, a nawet trochę lekkomyślna, o ile pamięć mnie nie myli.

- Nie trzeba specjalnej odwagi, żeby za ciebie wyjść. Myślę, że w ciągu kilkuminutowej rozmowy zdołałabym wyperswadować Claire wszelkie obawy przed małżeństwem z tobą.

- Powinniśmy odpocząć. - Hassan zerknął na Stefana, który znosił ból bez słowa skargi, ale wyglądał na coraz bardziej wyczerpanego. - Trzeba opatrzyć ranę. Znowu zaczęła krwawić.

Hassan był Saracenenem i poganinem, ale wierniejszego przyjaciela Stefan nie znalazłby w całym świecie chrześcijańskim. Od ponad dziesięciu lat, odkąd zabrał go z niewoli u człowieka, który go torturował, walczyli ramię przy ramieniu jako najemnicy, złączeni więzami krwi i przyjaźni.

- Miewałem gorsze - odrzekł, przeklinając chwilę, w której uwierzył oszustce. Bez wątpienia zawdzięczał życie Hassanowi. Gdyby przyjaciel nie pojawił się w odpowiednim momencie... - Kobiety to piekielne istoty, Hassanie. Przypomnij mi o tym, gdybym znowu chciał jednej z nich pospieszyć z pomocą.

Hassan uśmiechnął się; zęby błysnęły bielą na tle orzechowej skóry. Patrząc na górną część jego twarzy, nikt nie podejrzewałby, jak ohydne blizny szpeciły dolną. Były to blizny po ranach zadanych wiele lat temu przez sir Hugh, gdy Hassan był jego niewolnikiem.

- Piekielne, to prawda, milordzie - przyznał Hassan - ale gdy spoczywają na jedwabnych poduchach łoża, bywają słodsze niż miód.

Oczy Stefana zwęziły się, gdy pomyślał o pięknej kobiecie, która zwabiła go do komnaty opowieściami o okrutnym wuju. Nie wiedział o tym, że straszliwym krewniakiem z jej opowieści był sir Hugh, ani tym bardziej o tym, że współdziałała z nim, aby zgładzić Stefana, którego najwyraźniej oboje nienawidzili. O ile doskonale znał przyczyny nienawiści sir Hugh, to nie mógł zrozumieć, jakie powody do zemsty mogła mieć Madeline. Zapewne nigdy się tego nie dowie, ponieważ Madeline leżała teraz martwa na podłodze komnaty, zamordowana przez człowieka, który się nią posłużył. Jednak Stefan przyczynił się w pewnym stopniu do jej śmierci, ponieważ odepchnął ją w stronę sir Hugh, starając się przed nim umknąć. Nie skrzywdziłby kobiety, więc choć go zdradziła, to jej tragiczna śmierć zapewne do końca życia będzie mu ciążyła na sumieniu.

- Słodsze niż miód, ale bardziej jadowite od węża - zauważył i spojrzął na przyjaciela. - Dzięki tobie sir Hugh już nam nie zagrozi, ale pozostał jego kuzyn... - Hassan kiwnął głową. Obaj wiedzieli, że to najprawdopodobniej lord Cowper był inicjatorem

zamachu na Stefana. - Śmierć sir Hugh będzie dla niego kolejnym powodem, by pragnąć mojej śmierci.

- Wielka szkoda, że angielski król nie zaszczycił cię audiencją, milordzie - rzekł Hassan, gdy Stefan zsiadł z konia. - Gdyby cię przyjął, mógłbyś wyjawić, jakim zbrodniczym potworem jest Cowper.

- Gdy ojciec mnie wydziedziczył, przysiągłem sobie, że moja noga nie postanie na angielskiej ziemi. Obiecałem sobie, że nie wybaczę ojcu, który uwierzył w oszczerstwa Cowpera. Dlatego ojciec gnije teraz na przykościelnym cmentarzu, a Cowper przejął wszystko, co do niego należało. Mnie pozostał tylko tytuł, bo nikt nie może mi go odebrać, ale dobra rodowe zostały mi odebrane podstępnie i zdradziecko. Gdybym wrócił do Anglii kilka lat wcześniej, może zdołałbym zapobiec podłemu oszustwu, którego ofiarą padł ojciec. Gdy wiek przytępił jego umysł, odebrano mu wszystko, co posiadał. Posługując się fałszywymi dokumentami udowodniono, że rodzinne posiadłości sprzedał, a uzyskane w ten sposób pieniądze utopił w wątpliwych przedsięwzięciach. Odpowiedz mi, czyja ręka kierowała starcem, by wyrzekł się przynależnych mu z racji urodzenia praw?

- Lord Cowper zdobył stanowczo zbyt wielki wpływ na twojego ojca - zauważył Hassan. - Świadczą o tym będące w naszym posiadaniu zeznania rządcy, który został wyrzucony i pozostawiony bez środków do życia.

- Edmund nie ukradłby ojcu nawet kromki chleba, ale Cowper to szczwany lis. Bez większego trudu zdołał wmówić staremu człowiekowi, że z zimną krwią zamordował brata. Znalazłem Gervase'a w lesie ze związanymi rękami i poderżniętym gardłem. Zamordował go albo sir Hugh, albo Cowper, ale ponieważ tego dnia okropnie pokłóciliśmy się z Gervase'em, ojciec uwierzył w moją winę. Wydziedziczył mnie i kazał opuścić Anglię pod groźbą, że odda mnie pod sąd króla.

Niesprawiedliwość, jakiej Stefan doznał we wczesnej młodości, nadal raniła go głęboko. Wygnany przez ojca, wziął tylko miecz i konia i opuścił rodzinny dom na skraju wielkiej puszczy Sherwood. Wsiadł na pokład statku płynącego do Francji. Potem latami podróżował, oddając miecz na usługi rozmaitych kupców i książąt, którzy chcieli go zatrudnić i mieli na to fundusze. Wzbogacił się na wojnie i nie dla odzyskania majątku

powrócił do Anglii. Podświadomie uczył na pojednanie z ojcem, ale nadzieje przysły, gdy nadeszła wiadomość o jego śmierci. Dopiero potem odkrył, że wszystko, co wedle prawa powinno należeć do niego, znalazło się w posiadaniu lorda Cowpera.

Prośba o audiencję u króla została odrzucona, ponieważ reputacja najemnika wyprzedziła przybycie Stefana na dwór. Ojciec go wydziedziczył, a Cowper przedstawił dokumenty potwierdzające jego prawo do ziemi i zamku, podpisane przez świadka o nieposzlakowanej opinii, sir Hugh Granthama. Ciekawe, jak król przyjąłby informację, że szacowny sir Hugh w czasie rzekomej pielgrzymki do Ziemi Świętej mordował, gwałcił i handlował niewolnikami, bogacąc się na przestępstwach, które miały nie wyjść na jaw? Jeszcze cięższym ciosem dla władcy byłoby zapewne ujawnienie, że sir Hugh był płatnym szpiegiem Hiszpanii, a tym samym nieprzyjacielem Anglii, bo od śmierci hiszpańskiej królowej Izabeli stosunki angielsko-hiszpańskie się pogorszyły.

Stefan zdawał sobie sprawę z tego, że po odmowie audiencji u króla Henryka VII wszyscy będą głusi na wnoszone przez niego oskarżenia o morderstwo i oszustwo. Właściwie nie zależało mu tak bardzo na odzyskaniu angielskich posiadłości, ponieważ był właścicielem pięknego zamku i rozległych dóbr w Normandii, które nabył od francuskiego monarchy za ogromne sumy w złocie i srebrze. To gorycz na myśl o zmarłym w opuszczeniu i biedzie ojcu oraz świadomość, że pozbawiono go należnych mu z racji urodzenia praw, sprawiały, że łaknął zemsty. Jeden z jego wrogów był martwy, ale pozostał drugi, zabójczy jak jad żmii, dwukrotnie bardziej niebezpieczny. Niełatwo będzie dopaść lorda Cowpera, który w obawie przed odwetem zaszył się w zamku bronionym przez służbę i zbrojnych.

Stefan usiadł na ziemi, oparł się plecami o pień drzewa i pozwolił, by Hassan zbadł ranę i opatrzył ją maściami sporządzonymi przez biegłych w sztuce medycznej Arabów. W trakcie ucieczki z domu sir Hugh stoczyli krótką potyczkę z jego ludźmi, podczas której Stefan został ranny w bok. Ta rana doskwierała mu znacznie bardziej niż draśnięcie w udo zadane przez sir Hugh.

- Na parę godzin wystarczy - orzekł Hassan - ale powinien to opatrzyć lekarz.

- Nie ufam nikomu w tym kraju, a tutejsi lekarze to ignoranci o ciasnych poglądach. Musimy wracać do Francji. W tym stanie i tak nie jestem zdolny do walki. Trzeba

zachować ostrożność, bo tutejsze prawo chroni Cowpera. Jeśli chcę, żeby zapłacił za zbrodnię, to muszę udowodnić mu winę, czyli znaleźć niepodważalne dowody oraz człowieka, który będzie gotów przedstawić je królowi. Albo przynajmniej wyjedna dla mnie audiencję.

- Najpierw musimy dotrzeć na wybrzeże i znaleźć statek płynący do Francji - zauważył Hassan. - Najlepiej wykurujesz się we własnym domu, milordzie. Gdy wydobrzejesz, znajdziemy sposób, by pomścić to, co się tutaj stało.

- Pragnę sprawiedliwości ze względu na pamięć ojca. Sir Hugh nie żyje, a podejrzewam, że zamordował mojego brata, ale to Cowper przejął ziemie ojca. Przysięgam na wszystko, co dla mnie drogie, że pewnego dnia zapłaci za to życiem...

Anna usłyszała głos ojca i zatrzymała się przed drzwiami jego komnaty. Wiedziała, że był tam Harry, i to już od dłuższego czasu. Lord Melford z pewnością z zadowoleniem przyjął wiadomość o zamierzonym małżeństwie syna, ale czy z równą radością zareagował na informację, że przyszła synowa to Francuzka? Zapukała i została zaproszona do środka. Ojciec spojrzał na nią i pytająco uniósł brwi.

- Matka cię przysłała, żebyś nas poprosiła do stołu?

- Tak, ojcze. Mama kazała powiedzieć, że kolacja gotowa i że chciałyby porozmawiać z Harrym.

- Innymi słowy, za długo zatrzymuję cię wyłącznie dla siebie, synu - stwierdził z uśmiechem lord Melford.

- Nie każmy matce dłużej czekać. Z pewnością chce usłyszeć jak najwięcej o tej pięknej damie, którą zamierzasz poprosić o rękę. - Lord Melford przeniósł wzrok na córkę. - Harry zwrócił się do mnie z prośbą, którą byłbym skłonny spełnić, ale najpierw muszę zapytać o zdanie twoją matkę. Lady Melford może nie wyrazić zgody, byś pojechała z Harrym do Francji, aby przywieźć tutaj lady Claire.

- Pojechać z Harrym? - Oszołomiona Anna spojrzała na brata. - Mówisz poważnie? Naprawdę mogę pojechać z tobą do Francji?

- Ojciec obiecał, że się zgodzi, o ile mama nie będzie miała nic przeciwko temu. Uznałem, że byłoby wskazane, aby Claire poznała kogoś z mojej rodziny; kogoś, kto ma

o mnie dobre zdanie i przekonają, że jestem człowiekiem godnym zaufania. W przeciwnym razie mogłaby mi odmówić.

- Och, Harry, dziękuję! - zawołała Anna, podekscytowana. - Bardzo chcę z tobą pojechać!

- Najpierw musimy zapytać o zdanie twoją matkę - przypomniał lord Melford. - W bardziej sprzyjających okolicznościach już co najmniej raz byłabyś przedstawiona na królewskim dworze, Anno. Powinnaś poznać trochę świata i zobaczyć coś poza rodzinnym domem i okolicą. Mamy wspaniałych sąsiadów, ale niewielu jest wśród nich młodych mężczyzn. Możliwe, że w towarzystwie Harry'ego poznasz kogoś odpowiedniego. Po powrocie z Francji pojedziesz z nim do Londynu i wreszcie, po długim oczekiwaniu, złożysz wizytę na dworze. Lady Melford i ja dołączymy do was. A potem wszyscy razem wrócimy tutaj na ślub.

Oczy Anny rozblęły radością. Niczego bardziej nie pragnęła niż przygody i dalekiej podróży. Dawniej szczytem jej marzeń był wyjazd do Londynu, ale Francja wydała jej się znacznie bardziej frapująca, choć niewiele o niej wiedziała, nie licząc opowieści brata o francuskim dworze. Harry należał do najbardziej zaufanych dworzan króla Henryka VII i wielokrotnie bywał tam jako kurier Jego Królewskiej Mości. Biegłe mówił po francusku i hiszpańsku.

- Jesteś kochany, że chcesz mnie ze sobą zabrać, Harry - zwróciła się do brata, rozpromieniona. - Jesteś najlepszym bratem na świecie!

- Mam nadzieję, że powiesz o tym Claire. Mam w bagażach prezenty dla ciebie i mamy. Dobrze się składa, że trwa jarmark, bo może będziesz potrzebowała nowej sukni na podróż.

- Kiedy wyjeżdżamy? - zapytała Anna.

- Za trzy dni. Dostałem miesięczną przepustkę na załatwienie swoich spraw, potem mam stawić się na dworze. Wiem, że wkrótce król Henryk Siódmy wyznaczy mi kolejne zadanie, ale na razie dał mi wolne, żebym mógł odwiedzić dom rodzinny i przywieźć do kraju narzeczoną, o ile mnie zechce. Jeśli się pobierzemy, to chciałbym pobyć z nią trochę, zanim wrócę do obowiązków, więc im szybciej teraz ruszymy w drogę, tym lepiej.

- Jak mogłabym ci odmówić?! - zawołała Anna, przejęta, że brat zabierze ją w daleką podróż. - Opowiem jej, jaki jesteś dobry i wspaniałomyślny. Będzie szczęśliwa, że może cię poślubić.

Po południu, gdy wrócili z jarmarku, do Melford dotarła wiadomość o zbrodni w Shrewsbury.

- Lady Madeline Forester i jej wuj, sir Hugh Grantham, zostali brutalnie zamordowani - poinformował zebraną przy stole rodzinę lord Melford. - Ludzie sir Hugh próbowali zatrzymać uciekających zabójców i jednego nawet ranili, ale zabójcy uciekli.

- To okropne! - Wstrząśnięta Melissa spojrzała na męża. - Kiedy to się stało?

- Zapewne dwa dni temu - odparł Robert.

- Czy nazwiska złoczyńców są znane?

- Jeden z nich miał ciemną skórę, może był Saracenenem, w każdym razie na pewno pochodził ze Wschodu. Drugi mógł być Hiszpanem lub Francuzem. Nie wyglądał na Anglika, jak mi powiedziano, ale to niewiele znaczy.

- Nie żal mi sir Hugh - przyznała Melissa - ale lady Madeline wydawała się dość miła, choć spotkałam ją tylko raz. Wiele lat temu jej starsza siostra popełniła samobójstwo. Chodziły słuchy, że była przy nadziei.

- Miała wyjść za mąż za Gervase'a de Montforta - powiedział Robert. - Trzymano to w tajemnicy i niewiele osób wiedziało o planowanym małżeństwie. Chłopak został zamordowany. Niektórzy twierdzili, że przez własnego brata, ale ja uważałem, że kryła się w tym tajemnica. Tak czy owak, Stefan de Montfort opuścił Anglię i z czasem skandal ucichł. Po śmierci ojca to on został, oczywiście, lordem de Montfortem, lecz z majątku nic nie zostało. Lord Cowper nabył zamek i ziemię, gdy stary lord stracił fortunę.

- Co za ponura historia, ojcze. - Anna wzdrygnęła się. - A teraz na dodatek została zamordowana lady Madeline i jej wuj... Kto mógł zrobić coś tak okropnego?

- Zapewne rabusie - odparł Robert. - Nie znam nikogo w okolicy, kto odpowiadałby podanemu rysopisowi. Może byli tu przejazdem?

Anna przypomniała sobie dwóch jeźdźców, których widziała w dniu przyjazdu Harry'ego. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć o nich ojcu, jednak postanowiła milczeć.

Nawet jeżeli to oni zamordowali lady Madeline i jej wuja, to odjechali daleko. Zresztą nie miała pewności, czy w ogóle przejeżdżali w pobliżu Shrewsbury, aczkolwiek pojawili się z tamtego kierunku.

Szwaczki śleczyły na robotą przez całą noc, żeby na czas skończyć nową suknię Anny, wyjątkowo twarzową kreację z ciemnozielonego jedwabiu. Nie zamierzała jej wkładać na podróż, a dopiero we Francji, po przybyciu do zamku księcia St Orleans. Suknia została więc zapakowana do kufra z najlepszymi strojami i załadowana na wóz bagażowy, który wyruszył w drogę kilka godzin wcześniej, aby dotrzeć na umówione miejsce w tym samym czasie, co podróżni.

Podeksycytowana Anna uściskała matkę w podziękowaniu za zgodę na wyjazd z Harrym. Czekala ją wspaniała przygoda, bo jakby samej Francji było mało, to po powrocie do Anglii miała zostać przedstawiona na królewskim dworze. Kto wie, co się tam wydarzy? A może już we Francji spotka przystojnego młodego mężczyznę?

- Dbaj o brata i pamiętaj o manierach - przestrzegła Melissa i ucałowała córkę w policzek. - Niekiedy bywasz lekkomyślna, kochanie, choć wiem, że masz dobre serce.

- Obiecuję przestrzegać wszystkich twoich zaleceń - zapewniła Anna z wyrazem powagi na ślicznej twarzy. Dotychczas nie rozstawała się z matką i nagle zrozumiała, że będzie za nią tęskniła. - Nie uczynię niczego, czego ty i ojciec moglibyście się wstydzić.

- Wiem, że często myślisz o małżeństwie, ale dobrze się zastanów, zanim oddasz komuś serce i rękę - poprosiła Melissa. - Dla mnie los był łaskawy i postawił na mojej drodze twojego ojca, Catherine również jest szczęśliwa z Andrew. Chciałabym, kochanie, żebyś i ty dobrze trafiła w małżeństwie.

- Nie zapomnę tej przestrogi, mamó - obiecała Anna. - Już raz myślałam, że jestem zakochana, i wierzyłam, że przyjdzie dzień, w którym ukochany poprosi mnie o rękę, lecz tak się nie stało.

Stajenny podszedł, by pomóc jej wsiąść na wierzchowca, i Anna zorientowała się, że Harry już na nią czeka. Oderwała się od matki i ze łzami w oczach pomachała bliskim na pożegnanie. Rozstanie okazało się trudniejsze, niż przewidywała. Po paru godzinach w siodle smutek minął, ustępując miejsca podeksycytowaniu podróżą.

Zatrzymali się na nocleg w gospodzie, którą Harry wielokrotnie wcześniej odwiedzał. Dostali najlepsze pokoje. Towarzysząca Annie w podróży pokojówka spała na niskiej pryczy przy łóżku swojej pani. Przez pewien czas jej chrapanie nie pozwalało Annie zasnąć.

Gdy się ocknęła, pokojówka nadal cicho pochrapywała. Anna wysunęła się z łóżka i wyrzała przez okno. Zdążyła spostrzec dwóch jeźdźców, którzy właśnie opuszczali gospodę. Najwyraźniej spędzili tutaj noc, lecz Anna nie miała dotychczas okazji ich widzieć, ponieważ zaraz po przyjeździe poszła do przeznaczonego dla niej pokoju. Było w nich coś znajomego... Uświadomiła sobie, że to ci dwaj mężczyźni, których spotkała niedawno w swojej okolicy. Czy to bezwzględni zabójcy? Anna wzdrygnęła się, przerażona, że mogli wszystkim poderżnąć w nocy gardła, ale szybko odzyskała zdrowy rozsądek. Przecież żyła i nikt inny w gospodzie nie ucierpiał. Mężczyźni mogli być niewinni i dobrze, że nie podzieliła się z nikim swoimi podejrzeniami.

Spotkała się z bratem przy śniadaniu. Karczmarz był równie pogodny i serdeczny jak wieczorem, wszystko wydawało się być w porządku. Najwyraźniej w nocy nie popełniono niecznych uczynków, więc Anna mogła wyrzucić z pamięci tamtych dwóch mężczyzn.

Gdy wreszcie trzeciego dnia dotarli do portu, Anna z radością spojrzała na gospodę, w której mieli zatrzymać się na nocleg. Nie przywykła do tak długiej jazdy konnej i choć za nic w świecie nie przyznałaby się do tego bratu, bolał ją kręgosłup i odczuwała zmęczenie. Ściemniło się już i niewiele mogła zobaczyć poza wysokimi masztami statku cumującego w niewielkim porcie. Pomimo zmęczenia ogarnęło ją podniecenie. Dotąd nie płynęła statkiem i przeczuwała, że czeka ją prawdziwa przygoda.

- Nie przejmuj się, Anno, jeśli z początku poczujesz lekkie mdłości - uprzedził ją Harry, gdy rozstawali się przed snem. - Wiele osób cierpi na chorobę morską, ale jeśli pogoda dopisze, nie będzie źle. Tylko przy wyjątkowo wzburzonym morzu dolegliwości bywają naprawdę przykre.

- Mam nadzieję, że choroba morska mnie ominie, bo chciałabym jak najwięcej czasu spędzać na pokładzie - odparła z entuzjazmem Anna. - Nie mogę się doczekać poranka.

- Musimy wstać o szóstej, bo o siódmej zaczyna się przyływ. - Harry uśmiechnął się do siostry. - Śpij dobrze. Możesz się nie obawiać, na pewno nie zapomnę cię obudzić.

Anna podziękowała bratu i od razu się położyła. Zasnęła bardzo szybko, bo była naprawdę zmęczona.

Kiedy Harry zapukał o świcie, Anna była ubrana. Z uśmiechem otworzyła drzwi, gotowa rozpocząć kolejny etap podróży. Z pewnością rejs statkiem po morzu nie będzie tak męczący, jak pokonywanie wielu mil na końskim grzbiecie, pomyślała.

Obserwowanie ludzi kręcących się po pokładzie było bardzo zajmujące. Ładowano właśnie na statek bele najlepszej angielskiej wełny, aby sprzedać ją we Francji i za uzyskane pieniądze nabyć koronki, francuskie wina i inne towary. Anna nie miała ochoty zejść do kabiny, ale Harry upierał się, że pod pokładem będzie bezpieczniejsza do czasu wyjścia statku w morze. Załoga była bardzo zajęta i kręcący się po pokładzie pasażerowie mogli jej tylko przeszkadzać. Co innego po opuszczeniu portu.

Anna zeszła więc niechętnie do kajuty, którą przydzielono jej na czas podróży. Pomieszczenie było tak małe i duszne, że poczuła się nieswojo. Na szczęście, wkrótce statek wypłynął z portu i oddalił się od wybrzeża. Harry pozwolił jej wyjść na pokład.

- Żeglarze mają pewne przesady związane z obecnością kobiet na pokładzie - wyjaśnił Harry, kiedy razem obserwowali znikające w oddali brzegi Anglii. - Uznałem, że lepiej trzymać cię w ukryciu do czasu postawienia żagli, bo podczas krzątania na pokładzie zdarzają się wypadki. Mama nie wybaczyłaby mi, gdyby coś ci się stało.

- Dlaczego miałyby mi się coś stać? - Anna wybuchnęła śmiechem, bo rozpierała ją radość życia. Morze było spokojne, a niebo nad ich głowami lazuruwe. - Jak to dobrze, że mnie ze sobą zabrałeś. Wszystko jest takie ekscytujące!

- Pogoda dopisuje - stwierdził Harry, spoglądając w niebo. - Jeden z marynarzy mówił, że przed wieczorem spodziewają się sztormu, ale trudno mi w to uwierzyć, bo na niebie nie ma ani jednej chmurki.

- Sztorm? - Anna potrząsnęła głową. - Na pewno się pomylił. Skąd miałby się wziąć sztorm w taki piękny, letni dzień?

Annie nie mieściło się w głowie, że pogoda może zmienić się tak szybko. W jednej chwili niebo było czyste, a w następnej zaczęły zbierać się na nim chmury. Początkowo

były to puszyste białe obłoczki, ale stopniowo przeistoczyły się w gęstą ciemnoszarą zasłonę. Późnym popołudniem zerwał się wiatr, który z każdą minutą przybierał na sile. Morze stało się niespokojne, a fale coraz wyższe. Po zmroku żywioły igrały ze statkiem, jakby był dziecinną zabawką w rękach olbrzyma. Większość pasażerów schroniła się w kabinach, niektórzy, jak zauważyła Anna, wymiotowali za burtę. Ona wydawała się odporna na chorobę morską.

- Nie sądzisz, że byłoby ci lepiej na dole? - zapytał z troską Harry, gdy sztorm przybrał na sile i fale zaczęły przelewać się przez burty.

Anna potrząsnęła głową. Wiatr rozwiewał jej włosy i bił nimi po twarzy, na wargach czuła smak soli, ale uznała, że sztorm to porywające widowisko. Wyglądała pięknie, a jej beztroska sprawiła, że brat roześmiał się.

- Wolę zostać tutaj - odparła. - W mojej kabinie jest okropnie duszno i ciasno. Gdybym musiała tam siedzieć, na pewno by mnie zemdlilo. Chcę zostać na pokładzie, jak długo się da.

Harry popatrzył na nią z powątpiewaniem i orzekł:

- To nierozsądne. - Spostrzegł ogromną falę zbliżającą się do statku, więc złapał siostrę i przytrzymał ją mocno, gdy masy wody runęły na pokład z taką siłą, że część przymocowanego grubymi linami ładunku zerwała się z uwięzi i zaczęła przesuwać się w ich stronę. - Musimy jednak zejść pod pokład... - Zdążył zepchnąć Annę z drogi uwolnionego z uwięzi ładunku, ale jedna z zerwanych lin oplątała mu się wokół nogi. Przewrócił się i zaczął się ześlizgiwać w stronę burty. Anna krzyknęła rozpaczliwie i pobięła za bratem.

Harry uczepił się kurczowo żelaznego haka służącego do mocowania ładunku, bo kolejna, wielka jak góra fala pędziła w ich stronę. Statek przechylił się znacznie pod naporem ton morskiej wody. Biegąca bratu na ratunek Anna była akurat na środku pokładu. Siła uderzenia zwała ją z nóg i z impetem cisnęła na twarde deski. Uderzyła w nie głową i zapadła się w ciemność, zanim jeszcze pogrążyła się w morskiej toni.

- Anno... O, mój Boże! Anno! - krzyknął Harry, próbując stanąć na nogi. Wołając o pomoc, popędził w stronę burty, przy której po raz ostatni widział siostrę. Starał się przebić wzrokiem ciemność. Na wodzie unosiły się drewniane skrzynki i rozmaite drob-

ne przedmioty zmyte przez sztorm z pokładu. - Anno! Anno! - Wychylił się za burłę, rozpaczliwie wypatrując w wodzie siostry. - Ratunku! Człowiek za burtą!

Większość żeglarzy była zbyt zajęta walką ze sztormem, który miotał statkiem, by zwrócić uwagę na jego wołanie. Młody marynarz podbiegł do Harry'ego i stanął obok niego przy relingu.

- Widziałem, jak upadła! - krzyknął, aby przekrzyczeć ryk fal. - Siła wody rzuciła ją na pokład, musiała uderzyć się w głowę. Pewnie poszła na dno jak kamień, a nawet jeśli nie, to nie znajdziemy jej w tej kipieli. Jest stracona... Zginęła w morzu...

- Nie! Nie może być stracona! - zaprotestował Harry. - Musimy ją ocalić. To moja siostra. Rodzice nigdy by mi nie wybaczyli! - Postawił stopę na relingu, by skoczyć Annie na ratunek.

- Stój, sir! Już po niej. Nie znajdziesz jej. - Młody marynarz złapał Harry'ego i mocował się z nim, próbując powstrzymać go przed poświęceniem życia dla ratowania siostry. - Pomóżcie mi! - wezwał na pomoc zbliżających się marynarzy.

Ci szybko zorientowali się, że trudno będzie okiełznać Harry'ego, który odchodził od zmysłów z rozpacz, więc jeden z nich rozwiązał problem w najprostszy sposób: uderzył go pałką w tył głowy i powalił na pokład.

- Po co to zrobiłeś? - zapytał młody marynarz.

- Lepiej, żeby leżał jak kłoda pod pokładem. Dla dziewczyny już nic nie można zrobić. Powinien był zabrać ją do kajuty, zanim sztorm osiągnął taką siłę. Nie możemy teraz zawracać sobie nią głowy, bo wszyscy skończymy na dnie oceanu. Dziewczyna jest stracona, zapomnij o niej i bierz się do roboty, o ile nie chcesz zakosztować bosmańskiego bata!

Sztorm ustał równie nagle, jak się zerwał. Spychany porywistym wiatrem na południe francuski statek „Lady Maribelle” poszukał schronienia w zatoczce, gdzie bez szwanku przetrwał najgorszą pogodę. Zaraz po ustaniu sztormu ponownie wyszedł w morze i obrał kurs na wybrzeże Normandii. Hassan stał na pokładzie i spoglądał w stronę lądu. On też jako pierwszy zauważył potrzaskane deski unoszące się na powierzchni ciągle jeszcze wzburzonego morza. Osłonił ręką oczy i wyteżył wzrok, bo nie byłoby nic

niezwykłego, gdyby jakiś statek poszedł na dno podczas silnego sztormu, jaki miał miejsce minionej nocy. Krzyknął do któregoś z członków załogi i wskazał na powierzchnię wody. Wkrótce przy relingu stłoczyli się wszyscy obecni na pokładzie. Najwyraźniej pechowa jednostka utraciła część ładunku i fragment masztu.

- A to co? - Stefan wskazał coś, co wyglądało jak półnagie ciało. - Człowiek za burtą! Wśród tych śmieci jest człowiek!

Wkrótce zapadła decyzja o spuszczeniu szalupy na wodę. Marynarze zdawali sobie sprawę, że człowiek za burtą był najprawdopodobniej martwy, ale mimo to rwali się do pomocy. Ci ludzie żyli na morzu i czasem w nim ginęli, dopóki więc istniał choć cień szansy, że unoszący się na wodzie człowiek żył jeszcze, dopóty byli gotowi zrobić wszystko, by go ocalić.

Hassan i Stefan przyłączyli się do ochotników. Wraz z sześcioma członkami załogi wsiedli do szalupy, która została spuszczone na wodę. W ciągu paru minut dotarli do unoszących się na falach śmieci i stało się jasne, że zaplątane w nie ciało należy do młodej kobiety. W łodzi zapadło milczenie. Rozszalałe morze zerwało z dziewczyny suknię, dolną część jej ciała okrywała tylko cieniutka haleczka, ale piersi nic nie osłaniało przed wzrokiem marynarzy i potęgą żywiołów.

Stefan wskoczył do wody i podpłynął do topielicy. Jej kończyny zaplątały się w olinowanie masztu i tylko dzięki temu nie poszła na dno. Nożem przecinał liny i doholował bezwładne ciało do szalupy. Natychmiast wychyliły się pomocne dłonie, które wciągnęły ją na pokład.

- Nie żyje? - zapytał jeden z marynarzy. - Biedaczka.

- Nie jestem pewien - odparł Stefan. - Wydawało mi się, że poruszyła ręką, gdy przecinałem liny. Hassanie, proszę, okryj ją. Uszanujmy jej skromność, niezależnie od tego, czy jest martwa, czy żywa.

Hassan owinał młodą kobietę grubą, miękką peleryną. W tym momencie jej powieki drgnęły, a wargi poruszyły się, choć nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Allah jest wielki! - zakrzyknął Hassan. - To prawdziwy cud, że morze ją oszczędziło.

- Gdyby to była zima, z pewnością nie przeżyłaby nocy w wodzie - zauważył Stefan. - Trzeba jak najszybciej dostarczyć ją na statek i rozgrzać, bo inaczej umrze.

Marynarze wydali pomruk aprobaty. Wśród żeglarzy panowało przekonanie, że obecność kobiety na pokładzie przynosi pecha, lecz nikt nie odmówił nieszczęsnej dziewczynie szansy na przeżycie.

- „Mewa” to przypuszczalnie nazwa statku, którym ona płynęła - odezwał się marynarz, odcyfrowując napis na jednej ze skrzyń. - Nie widzę żadnych innych rozbitków, ani żywych, ani martwych. Możliwe, że przyływ zniósł ciała dalej.

- Będziemy się rozglądać - rzekł inny marynarz - ale ta kobieta ma pierwszeństwo. Czepia się życia, biedaczka, ale tylko Bóg może ją uratować.

Stefan spojrział na Hassana ostrzegawczo i pokręcił głową. Żeglarze byli prostymi ludźmi i nie należało wzmacniać ich naturalnej podejrzliwości. Gdyby Hassan oznajmił im, że przy odpowiedniej opiece ta kobieta z pewnością przeżyje, mogliby wziąć go za parającego się czarną magią czarownika, szczególnie przy jego wyglądzie.

- Ja się nią zajmę - powiedział Stefan. Nikt nie zaprotestował. W końcu lord de Montfort był szlachcicem. - Pierwszy ją spostrzegłem i wyłowiłem z wody, więc jestem za nią odpowiedzialny. Jeżeli nie umrze przed przybiciem do portu, to zabiorę ją do siebie. A potem, jeśli wydobrzeje, pomogę jej wrócić do domu.

Stefan wniósł po sznurowej drabince młodą kobietę, a z góry wyciągnęło się wiele rąk, by wciągnąć ją na pokład. Niektórzy żeglarze żegnali się, spoglądając na dziewczynę. Spod peleryny Hassana była widoczna tylko jej twarz i ciemnoblond włosy ociekające słoną wodą. Topielica była śmiertelnie blada, ale jej powieki drgały, a sine wargi poruszały się lekko, co świadczyło, że jeszcze żyje.

- To cud...

- Albo sprawka szatańska - dodał jeden z marynarzy i się przeżegnał. - Jak mogła przeżyć taką noc w morzu?

- Zaplątała się w olinowanie złamanego masztu, które utrzymywało jej głowę ponad wodą - wyjaśnił Stefan. Pochylił się i wziął nieprzytomną na ręce. - Zabiorę ją do swojej kajuty.

Stefan ułożył młodą kobietę na koi i obejrzał się przez ramię na Hassana, który wszedł w ślad za nim.

- Trzeba zdjąć z niej resztki ubrania i owinąć ją we wszystkie koce, jakie zdołamy znaleźć. Mam w kufrze mocny koniak. Kiedy ją wysuszymy i ogrzejemy, wlejemy jej trochę alkoholu do ust. W domu zajmie się nią Ali. Naturalnie, o ile dziewczyna przetrzyma podróż.

- Na szczęście, znaleźliśmy ją na czas - odparł Hassan. - Taka była wola Allaha, bo inaczej przepłynęlibyśmy obok niej. Dał ją nam, milordzie, i od tej chwili jej życie spoczywa w naszych rękach.

- Z woli Allaha? - Stefan rzucił mu podejrzliwe spojrzenie. - Chciałeś zaprotestować, kiedy marynarze mówili, że tylko Bóg może ją uratować, widziałem to w twojej twarzy.

- Ci głupcy i ignoranci nie zrobiliby niczego, żeby jej pomóc. Allah zesłał ją nam i jej los od nas zależy. Gdybyśmy niczego nie zrobili i zostawili jej życie w rękach Boga, jak chcieli ci ludzie, bez wątpienia by umarła.

Stefan pochylił się nad młodą kobietą i z surową miną zaczął wycierać ją ręcznikiem dopóty, dopóki skóra nie stała się sucha. W końcu, gdy do jej ciała powróciła odrobina ciepła, owinął ją licznymi kocami. Nie spierał się z Hassanem na temat religii, ponieważ nie wierzył w Boga. Dawniej był chrześcijaninem, teraz jednak wyznawał własną wiarę, kierując się zasadą: oko za oko, ząb za ząb. Z konieczności żył z miecza i wiedział, że kiedyś od miecza zginie. W jego życiu nie było miejsca na słabość czy religię. Nie był okrutny z natury i nie odbierał życia bez powodu. Wyciągnął tę młodą kobietę z morza żywą i zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by ją przy życiu utrzymać.

Gdy Harry odzyskał przytomność, zobaczył pochylonego nad sobą młodego marynarza. Jęknął, bo głowa mocno go bolała. Przez chwilę nie wiedział, co się z nim działo, i tępo wpatrywał się w żeglarza.

- Co mi jest?

- Dostałeś w łeb, panie, bo ubiegłej nocy wyrywałeś się nam, żeby wskoczyć do morza - wyjaśnił marynarz. - Zginąłbyś jak ona, sir, a to bez sensu. Musiała pójść na dno niczym kamień, bo nigdzie nie było po niej śladu.

- Anna! - Pamięć wróciła natychmiast. Harry usiadł gwałtownie, ból głowy przestał się liczyć wobec znacznie bardziej dotkliwego cierpienia. - Moja siostra... Ogromna fala zmyła ją za burtę, a ja nie mogłem jej pomóc. Boże, co ja zrobiłem? Ojciec będzie mnie za to obwiniał. I słusznie, powinienem lepiej się nią opiekować. Chciała zostać na pokładzie, bo uznała sztorm za fascynujące widowisko, a należało ją zmusić do zejścia na dół. Zginęła, i ja ponoszę za to odpowiedzialność.

- Nikt nie mógł tego przewidzieć - odparł żeglarz. - Zdołaliśmy przetrwać sztorm tylko dzięki temu, że byliśmy blisko brzegu i zdążyliśmy się schronić, ale przez chwilę naprawdę było groźnie, mogliśmy zatonać. Dopóki nie pojawiły się te gigantyczne fale, dopóty na pokładzie było tak samo bezpiecznie, jak pod pokładem.

Harry potrząsnął głową. Był otepiały, przytłoczony poczuciem winy i zrozpaczony, że siostra znalazła śmierć w odmętach. Żałował, że marynarze powstrzymali go przed skokiem do wody. Przynajmniej miałby poczucie, że zrobił wszystko, by ją odnaleźć. Najbardziej żałował tego, że zabrał Annę ze sobą. Zapomniał o tym, jak groźne potrafiło być morze dla tych, którzy nie zachowali należytej ostrożności. Poprzedniej nocy fale były ogromne. Przed tym zdarzeniem nie miał z takimi do czynienia, choć niejednokrotnie był na morzu. Kto mógł przewidzieć, że w lecie, nie wiadomo skąd, pojawi się potężny sztorm? To prawdziwy cud, że statek przetrwał nawałnicę. Harry zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby nie złapał się jakimś cudem żelaznego haka, również zostałby zmyty za burtę. Ubolewał, że nie spotkało go to, co siostrę. Nie był z Anną aż tak zżyty jak ze swą bliźniaczką, Catherine, ale kochał ją bardzo i rozpaczał po jej stracie. Nie wiedział, czy znajdzie w sobie dość siły, by kontynuować rozpoczętą misję. Jak w tej sytuacji mógł zabiegać o względy Claire?

Jeśli istniał choć cień szansy, że Anna pozostała przy życiu, gotów był poruszyć niebo i ziemię, aby ją odnaleźć. Zdarzało się, że po katastrofach statków wylawiano z morza żywych marynarzy, ale Anna była przecież kruchą dziewczyną. Mało prawdopodobne, by zdołała przetrwać noc w zimnych wodach kanału La Manche. Musiał wyko-

rzystać najmniejszą szansę odnalezienia Anny. Był to winien zarówno jej samej, jak i rodzicom. Postanowił rozesłać agentów do wszystkich portów. Nie żywił nadziei na odnalezienie siostry żywej, ale jeśli jej ciało zostanie wyrzucone przez fale na brzeg, to mógł przynajmniej wyprawić uroczysty pogrzeb.

Żałoba spowiła Harry'ego jak czarna opończa. Wiedział, że ta wiadomość pograży w rozpacz rodziców, i wahał się, czy przesłać do Anglii list najbliższym statkiem, czy się wstrzymać. Może lepiej trochę poczekać? Jeżeli ciało siostry zostanie odnalezione, to mógł przynajmniej dać rodzinie tę pociechę, że Anna została pogrzebana w poświęconej ziemi. Niestety, najprawdopodobniej okaże się, że zaginęła bez śladu. Niewątpliwie rodzina będzie chciała odbyć stosowną żałobę po zmarłej i odprawić nabożeństwo za jej duszę, ale na to przyjdzie czas. Najpierw Harry postanowił poruszyć niebo i ziemię, by dowiedzieć się czegoś o Annie, choć zdawał sobie sprawę z tego, że to beznadziejne.

TLR

Rozdział drugi

- Jest jakaś zmiana? - zwrócił się Stefan do lekarza, Alego Ben Hammeda, wchodząc do komnaty, gdzie w ogromnym drewnianym łożu leżała wyłowiona z morza młoda kobieta.

Przywieźli ją do Château de Montifiori dziesięć dni temu. Długie włosy były sztywne i matowe od morskiej soli i potu, lecz nie odważyli się ich umyć. Ali zaproponował, by je obciąć, bo odbierały chorej siły, ale Stefan się sprzeciwił. Dziewiątego dnia trawiąca młodą kobietę wysoka temperatura spadła i chora przestała się rzucać w pościeli. Nie otworzyła jednak oczu. Stefan podszedł do łóżka i położył jej rękę na czole. Nie było gorące. Spojrzał pytająco na biegłego w sztuce lekarskiej Araba. Z medyką łączyła go przyjaźń od czasu, gdy ocalił go z rąk sir Hugh Granthama, który skazał go na śmierć. Gdyby nie interwencja Stefana, Ali spłonąłby żywcem na stosie.

- Dlaczego ona się nie budzi? - zapytał. - Przecież już nie gorączkuje.

- Nie potrafię powiedzieć - odparł Ali, unosząc twarz pobrużdżoną wiekiem i palącym słońcem ojczystych stron. - Niekiedy umysł pozostaje w uśpieniu do czasu, gdy ciało w pełni wróci do zdrowia. Wydaje mi się, że najgorsze ma za sobą, milordzie, lecz nie wiem, kiedy się ocknie. Po odzyskaniu przytomności może niczego nie pamiętać, zwłaszcza jeśli przeżyła trudną do zniesienia traumę, na przykład utratę najbliższych.

- Na pewno nie podróżowała sama - orzekł Stefan. - Jeżeli statek poszedł na dno, to pasażerowie zapewne utonęli wraz z nim. Ona przypadkiem zaplątała się w olinowanie ułamanego masztu, dzięki czemu przetrwała sztorm.

- Z woli Allaha. - Ali uniósł ręce i pochylił głowę.

- Twoim przeznaczeniem było ją odnaleźć, milordzie. Kiedy ratujesz czyjeś życie, to należy ono do ciebie. Jesteś z nią związany, przyjacielu, i musisz ją chronić.

Stefan zmarszczył brwi.

- Kiedy odzyska przytomność i poda mi swoje nazwisko, dopilnuję, by bezpiecznie wróciła do rodziny - powiedział. - Powinieneś wiedzieć, że w moim życiu nie ma miejsca dla kobiety, a szczególnie takiej jak ta. Włosy będą piękne, gdy zmyje się z nich sól, a delikatne dłonie świadczą o tym, że nie pracowała fizycznie.

- To dama - przytaknął Ali. - Nie zastanawiasz się, dlaczego Allah postawił ją na twojej drodze, milordzie? To nie był przypadek. Ona ma odegrać jakąś rolę w twoim życiu, bo inaczej nie zostałyby tak zrządzone.

- Nie chcę urazić ciebie ani Hassana - odparł Stefan - ale w moim życiu nie ma miejsca ani na Boga, ani na kobiety. Żyję z miecza i zapewne od miecza zginę. Lord Cowper ponosi odpowiedzialność za przedwczesną śmierć mojego ojca oraz za tryb życia, jaki musiałem obrać. Poprzysiągłem mu zemstę i jak tylko będę w stanie, wrócę do Anglii i odbiorę wszystko, co zagrabił. Przed końcem roku jeden z nas będzie gryzł ziemię. Jestem to winien ceniom ojca.

- Rana jeszcze ci się nie zagoiła - zauważył Ali. Wiedział równie dobrze jak inni, że Stefan doznał okrutnej niesprawiedliwości i miał prawo być rozżalony. Własne rozgoryczenie nie pozbawiło go jednak współczucia dla bliźnich. Ali nie był jedynym człowiekiem, który miał mu wiele do zawdzięczenia; Stefan de Montfort ocalił i wziął pod opiekę niejedną ofiarę losu. - Nie byłoby mądrze stawać do walki z wrogiem, nie będąc w pełni sił, prawda, milordzie?

- Więc?

- Kto wie? - mruknął Ali, udając tępego. - Dziewczyna trafiła do nas i potrzebuje pomocy. Nie wierzę, że ją zostawisz.

- Gdy tylko się dowiem, kim jest, oddam ją rodzinie. To najprawdopodobniej Angielka, zabiorę ją więc ze sobą, wyruszając na rozprawę z lordem Cowperem.

- Na razie musisz odzyskać siły, milordzie - oświadczył Ali. - Dziewczyna również. Może z czasem dowiemy się, dlaczego do ciebie trafiła.

- Przez przypadek - odparł Stefan - i przyływ.

- Przez przypadek i przyływ. - Ali odwrócił się z uśmiechem. - A kto kieruje przyływem, jeśli nie Allah?

Stefan przestał zwracać uwagę na lekarza, bo za jego plecami rozległ się cichy jęk. Odwrócił się i spojrzał na łóżko. Dziewczyna poruszyła się, jej powieki drgnęły. Pochylił się i zaskakująco delikatnie jak na mężczyznę odgarnął wilgotne włosy z jej czoła.

- Nie bój się, panienko - powiedział łagodnie. - Nic ci nie grozi. Byłaś bardzo chora, ale wszystko będzie dobrze.

Młoda kobieta otworzyła oczy. Miały głęboką, zielononiebieską barwę jak wody Morza Śródziemnego w słoneczny dzień. Przez chwilę ze zdumieniem wpatrywała się w Stefana. Wyciągnęła do niego rękę i poruszyła ustami, ale ręka opadła niemal natychmiast, a oczy zamknęły się znowu. Stefan odniósł wrażenie, że kiedyś widział tę dziewczynę, lecz nie mógł sobie przypomnieć gdzie i kiedy.

- Co się dzieje? - zapytał lekarza. - Jest poprawa czy nie ma? Ma chłodną skórę i na chwilę otworzyła oczy.

- Zasnęła, ponieważ jest wyczerpana - stwierdził Ali, przyjrzawszy się pacjentce. - Będzie żyła, milordzie, ale jej rekonwalescencja może potrwać dość długo. Będzie potrzebowała twojej pomocy.

Stefan objął wzrokiem młodą kobietę, właściwie dziewczynę, którą wyłowił z morza, przywiózł do domu i oddał pod opiekę Alego. Była piękna, to prawda, ale widział w życiu wiele pięknych kobiet. Te, które budziły w nim pożądanie, brał do łóżka, jednak dotychczas żadna z nich nie poruszyła czulej struny w jego sercu. Ta dziewczyna obudziła w nim cieplejsze uczucia, wytłumaczył sobie, bo była zawieszona pomiędzy życiem a śmiercią. Gdy wyzdrowieje, on pomoże jej powrócić bezpiecznie do domu i natychmiast o niej zapomni.

- Z ogromną przykrością przyjęliśmy wiadomość o pańskiej tragicznej stracie - powiedział książę St Orleans, witając Harry'ego w zamku w Normandii. - Zaczęliśmy się niepokoić z powodu opóźnienia przyjazdu, a gdy otrzymaliśmy list, córka była wstrząśnięta tą tragedią.

- Dziękuję za te uprzejme słowa, książę - powiedział Harry i jego wzrok pobiegł ku młodej dziewczynie stojącej za plecami ojca. Była tak piękna, że jego serce wezbrało miłością, ale świeża i bolesna żaloba sprawiła, że nie potrafił zdobyć się na uśmiech. - Przybyłem z opóźnieniem, ponieważ najmowałem agentów, którzy mają szukać jakichkolwiek śladów Anny. Wiem, że szansa na odnalezienie jej żywej jest znikoma, ale gdyby udało się odszukać ciało, to przynajmniej mógłbym urządzać pogrzeb i pocieszyć rodziców, że spoczywa w spokoju.

Claire podeszła do niego z wyrazem szczerego współczucia na pełnej słodczy twarzy. Miała w sobie wszystko, co Harry pragnął widzieć u przyszłej żony; pokochał ją z całego serca.

- Z największą radością będziemy gościć pana pod naszym dachem przez cały okres poszukiwań, prawda, ojczy? Jeśli możemy w czymkolwiek pomóc, to jesteśmy do dyspozycji.

- Pani dobroć mnie przytłacza. - Harry ujął dłoń Claire i przytrzymał ją przez chwilę, lecz nie próbował złożyć na niej pocałunku, co zapewne zrobiłby w innych okolicznościach. - Przyznaję, że w swej zuchwałości poprosiłem już, by przez następnych kilka tygodni wszelkie wieści przesyłano mi tutaj, więc skorzystam, oczywiście, ze wspaniałomyślnej oferty.

- Musisz się odświeżyć, panie, i wypocząć po podróży - włączył się książę, z aprobatą kiwając głową.

Miał wątpliwości, czy poznany na angielskim dworze młody człowiek to odpowiedni kandydat na męża ukochanej córki, teraz jednak widział, że za gładkimi manierami światowca kryły się wrażliwość, uczciwość i oddanie bliskim. Zamierzał uważnie obserwować, co rozwinie się między tymi dwójkiem w ciągu najbliższych tygodni, ale bez wywierania jakiegokolwiek wpływu na córkę. Claire mogła sama dokonać wyboru.

- Roześlę swoich ludzi - zadeklarował książę - a poza tym miejscowym będzie łatwiej uzyskać wieści o pańskiej siostrze.

- Oby któremuś z nas się powiodło - rzekł z westchnieniem Harry. - Anna jest moją młodszą siostrą i czuję się odpowiedzialny za to, co ją spotkało.

Claire położyła mu dłoń na ramieniu.

- Morze jest bezlitosne. To zrozumiałe, że cierpi pan po stracie siostry, lecz proszę się o to nie obwiniać.

Otworzyła oczy i jęknęła, gdy poraziło je ostre światło. Całe ciało było obolałe, jakby została pobita i skopana, ból rozsadał również czaszkę. Uniosła rękę, by dotknąć włosów. Były szorstkie, potargane i sztywne, jakby nie myto ich od dłuższego czasu. Wzdrygnęła się w poczuciu, że coś było nie w porządku, choć nie potrafiłaby powiedzieć

co. Próbowwała usiąść, ale zakręciło jej się w głowie i opadła z powrotem na poduszki. Była zbyt słaba, więc wezwała pomoc.

- Obudziłaś się wreszcie - rozległ się męski głos.

Anna przekręciła głowę i ujrzała ogorzałą od słońca twarz i czarne jak paciorki oczy nieznanego. O dziwo, było w nim coś uspokajającego.

- Nie bój się mnie, dziecko. Długo chorowałaś, a ja się tobą opiekowałem. Wkrótce poczujesz się lepiej, ale na razie musisz pozostać w łóżku. Służąca przyniesie ci pożywną zupę. Postaraj się zjeść, aby odzyskać siły.

- Mogłabym dostać trochę wody? - poprosiła.

- Tak, oczywiście.

Mężczyzna podszedł do orzechowej komódki stojącej w drugim końcu pokoju, napełnił kubek wodą z cynowego dzbanka i podał jej. Podtrzymał kubek, by mogła się napić, ale i tak ten wysiłek wyczerpał wątłe siły. Znowu opadła na poduszki.

- Jak mówiłem, musisz wypocząć. Wkrótce odzyskasz siły.

- Kim jesteś? I gdzie się znajduję?

- Mam na imię Ali. Jestem lekarzem, a ten dom to Château de Montifiori. Oboje gościmy u lorda de Montforta.

Zmarszczyła czoło.

- Nie znam cię, panie. Nie znam lorda de Montforta... Nie wiem też, kim jestem i skąd pochodzę...

- Byłaś na pokładzie statku, który płynął z Anglii do Francji i przypuszczalnie zatonął podczas groźnego sztormu - wyjaśnił Ali. - Nie znam twojego nazwiska, dziecko, ale wkrótce sama je sobie przypomnisz.

- Tak? - Dziewczyna spojrzała na niego oczami pełnymi trwogi. - Jeżeli statek zatonął, to w jaki sposób znalazłam się tutaj?

- Lord de Montfort wyciągnął cię z wody. Uratował ci życie i przywiózł tutaj. Oddał cię pod moją opiekę, a ja wykorzystałem całą swoją sztukę lekarską, byś wróciła do zdrowia. Kiedy poczujesz się lepiej, zostaniesz odwieziona do rodziny.

- Czy moja rodzina również była na statku? Została uratowana?

- Tylko ciebie odnaleziono. Ocalałaś, bo zaplątałaś się w olinowanie masztu. Allah tak chciał.

- Allah...? - Zmarszczyła czoło, próbując zrozumieć, o czym ten człowiek mówił. - Czy Allah nie jest bogiem niewiernych Saracenów?

- Musisz być chrześcijanką, bo tylko chrześcijanka mogłaby wyrazić się w taki sposób o Allahu - odparł z uśmiechem Ali, najwyraźniej rozbawiony. - Jestem wyznawcą proroka Mahometa, podobnie jak bardzo wielu ludzi na Wschodzie. Chrześcijanie kierują się nauką proroka Jezusa, ale istnieje tylko jeden prawdziwy bóg i jest nim Allah. Jestem lekarzem i nie osądzam ludzi wedle ich wiary.

- Nic z tego wszystkiego nie rozumiem. - Ziewnęła, poczuła się nagle bardzo zmęczona. - Nauczono mnie wierzyć w Jezusa Chrystusa, syna Bożego...

- Nie będę próbował cię nawracać - zapewnił Ali. - Religia wywołała zbyt wiele wojen, spowodowała liczne śmierci. Wierzę, w co wierzę, ale moim posłannictwem jest ratowanie życia. Ty możesz wyznawać swoją wiarę, a ja swoją. Nie będziemy się o to spierać.

- Nie gniewaj się na mnie, panie. Nie chciałam cię wyzywać od niewiernych Saracenów. - Wydawała się autentycznie przejęta. - Jesteś dobry...

- Nie obraziłem się, drogie dziecko. Jako Arab, przywykłem znosić znacznie gorsze wyzwiska. Ty, panienko, pewnie nawet nie znasz takich słów, ale w tym domu są tacy, którzy mogą uznać te słowa za obelgę. Lepiej, żebyś powstrzymała się od wyrażania opinii w tej kwestii.

- Myślę, że jesteś mądrym człowiekiem. Czy mogę się teraz przespać? Proszę...

- Śpij, ile tylko zapragniesz. Jak się obudzisz, przyślę służącą z zupą. Musisz wreszcie coś zjeść.

- Dziękuję... i dziękuję za uratowanie mi życia.

- To lord Montfort wyciągnął cię z morza - przypomniał jej Ali.

Przyglądał się śpiącej dziewczynie. Najgorsze miała za sobą, musiała teraz znowu nauczyć się żyć. Jej umysł ratował się przed grozą, spychając w niepamięć przerażające chwile, gdy pochłonęły ją fale, ale wraz z tym odebrał jej tożsamość. Lekarz był jednak pewien, że pamięć powróci, gdy dziewczyna w pełni wyzdrowieje. Bo jeśli nie, to zosta-

nie zupełnie sama na świecie... Może wymazanie jej przeszłości to część boskiego planu? Niech się dzieje wola Allaha! Ali wyszedł z komnaty, by przekazać dobrą wiadomość Stefanowi de Montfortowi, który często zaglądał do dziewczyny, udając zwykle zainteresowanie przebiegiem jej rekonwalescencji. Ali uśmiechnął się na myśl o tym, co mogła przynieść przyszłość. Miał nadzieję, że człowiek, którego kochał jak brata, wreszcie odnajdzie spokój.

- Zjedz jeszcze trochę, panienko. To ci dobrze zrobi. Musisz odzyskać siły.

Chora spojrzała na wypowiadającą te słowa dziewczynę.

- Od jak dawna mieszkasz w tym domu, Sulino? I skąd się tutaj wzięłaś, bo chyba nie pochodzisz z tych stron? Jesteśmy we Francji, prawda? Słowo „Francja” jakoś samo przyszło mi na myśl.

- Jesteś w Normandii, panienko, w domu lorda de Montforta - wyjaśniła Sulina. - Gdy rodzice zmarli na febrę, wuj sprzedał mnie w niewolę. Miałam dopiero trzynaście lat, ale pierwszy pan podle mnie wykorzystywał. Potem kupił mnie Stefan de Montfort i podarował mi wolność. Gdy zrezygnował z wojaczki i osiadł w zamku, postanowiłam tu zostać. Zgodził się, bym mu służyła. Jestem tutaj szczęśliwa, bo wszyscy odnoszą się do mnie uprzejmie, z szacunkiem. W ojczyźnie byłabym przeklęta, rodzina odrzuciłaby mnie, mogłabym nawet zostać ukamienowana, bo w ich rozumieniu jestem nieczysta.

- Jakie to smutne. Nigdy nie widziałam lorda de Montforta, ale z twojej opowieści wynika, że to dobry, wspaniałomyślny człowiek.

- Potrafi być dobry i często taki jest, ale kiedy wpada w gniew, bywa straszny. Nie chciałabym być jego wrogiem. - Zawahała się, po czym dodała: - Stefan de Montfort to człowiek, którego niełatwo zrozumieć.

- A jednak go kochasz, prawda?

- Podziwiam go i pewnie bym kochała, gdyby widział we mnie kobietę. Tak nie jest. - Sulina przeraziła się, gdy pacjentka odrzuciła przykrycie i spuściła nogi na podłogę. - Nie powinnaś jeszcze wstawać, milady. Ali mówi, że musisz zostać w łóżku jeszcze przez kilka dni.

- Nie wytrzymam - odparła dziewczyna. - Muszę się przejść, wykapać, umyć włosy...

- Do mnie należy wykąpanie cię i umycie ci włosów - oznajmiła Sulina. - Jak wyzdrowiejesz, będziesz mogła korzystać z basenu kąpielowego.

- Co to jest basen kąpielowy? Nigdy o czymś takim nie słyszałam. Wydaje mi się, że kąpałam się w drewnianej wannie... - Zmarszczyła brwi, próbując przypomnieć sobie coś więcej, lecz na próżno. Czasami przed jej oczami przesuwały się obrazy i sceny, ale te wizje były tak przelotne i niejasne, że nie potrafiła z nich niczego wywnioskować.

- W moim kraju często korzysta się z basenów kąpielowych - wyjaśniła Sulina. - Milord przyjął niektóre z naszych zwyczajów, przynajmniej te, które były dla niego do zaakceptowania. A czystość zaakceptował bez zastrzeżeń.

- Ja nie jestem czysta. Czuję, że śmierdzę.

- Pomogę ci, milady. Na razie nie masz dość siły, żeby pójść do basenu.

- Nie mam... - Z westchnieniem opadła na poduszki. - Będę szczęśliwa, jeśli mnie umyjesz, Sulino. Jestem jeszcze zbyt słaba, by zrobić to sama.

- Leż spokojnie, panienko, pozwól mi się tobą zająć. Myślę, że po umyciu twoje włosy będą bardzo ładne.

Wyczuła czyjaś obecność i otworzyła oczy. W pierwszej chwili myślała, że to Sulina, ale uznała, że subtelnie pachnące perfumy nie mogły należeć do kobiety służebnej. Zasnęła po zjedzeniu przyniesionego przez Sulinę posiłku, bo ciągle jeszcze była bardzo słaba. Zapadła noc, ciemności rozpraszało jedynie słabe światło jednej świecy. Cień zbliżył się do niej i zrozumiała, że to mężczyzna. Dlaczego przyszedł do niej w środku nocy?

- Kim jesteś, panie? - spytała, przestraszona.

W tym momencie światło świecy wydobyło z mroku twarz nieznanego.

- Jestem Stefan de Montfort - odezwał się łagodnym głosem, który wydał jej się znajomy. Już go słyszała, a przecież nie знаła tego człowieka. - Byłem na polowaniu, gdy odzyskałaś przytomność, pani. Musiałem zaopatrzyć zamek w świeże mięso. To był długi dzień, wróciłem przed chwilą. Wybacz, że nie przyszedłem wcześniej.

Podciągnęła się wyżej na poduszkach, przytrzymując kołdrę pod szyją, by zasłonić nagie piersi. Stefan de Montfort był wysokim mężczyzną, nieco przytłaczającym, mógł nawet budzić lęk. Patrzył na nią bez uśmiechu. Zastanawiała się, czy nie był przypadkiem na nią zły, choć nie miała pojęcia, czym mogła mu się narazić.

- Byłam pod dobrą opieką - zapewniła. - Powiedziano mi, że zawdzięczam ci życie, panie.

- Wyciągnąłem cię z morza, pani, ale to Ali przywrócił cię do życia. - Z niemal surową miną przesunął wzrokiem po jej świeżo umytych włosach, rozrzuconych po poduszce jak lśniący jedwab. Zgodnie z jego przewidywaniem, dziewczyna po odzyskaniu przytomności okazała się wyjątkowo piękna. - Ali twierdzi, że nie pamiętasz ani swojego nazwiska, ani skąd pochodzisz.

- Nie mogę sobie niczego przypomnieć... To znaczy, to i owo wiem, lecz nie pamiętam, kim jestem, skąd przybyłam i dokąd zmierzałam.

- A to pech. Miałem nadzieję, że odwiozę cię do rodziny, jak tylko będziesz w stanie znieść podróż. Cóż, nic na to nie poradzimy. Zasięgnę języka, jaki statek zatonął, i dowiem się, czy nie szuka cię, pani, rodzina.

- A jeśli nie mam rodziny? Jeśli wszyscy poszli ze statkiem na dno?

- Będziemy się tym martwić, kiedy przyjdzie czas. To jest duży dom, znajdzie się w nim miejsce i dla ciebie, pani, przynajmniej na razie. Naturalnie, nie jesteś więźniem i w każdej chwili możesz odejść.

- Jaki jesteś dobry, milordzie.

- Dobry? - Parsknął śmiechem. - Nie określiłbym się w ten sposób. - Popatrzył na nią zwięzonymi oczami. - Musimy jakoś się do ciebie zwracać, pani. Ponieważ nie pamiętasz imienia, na razie nadamy ci takie, które do ciebie pasuje. Jakie byś sama dla siebie wybrała? Maria, Elizabeth, Roseanna? - Pytająco uniósł brwi, gdy dziewczyna wyciągnęła do niego rękę. - Przypomniałaś coś sobie, pani?

- Nie jestem pewna, ale chyba Roseanna... nie, krócej. Anna. Podoba mi się imię Anna. Wydaje mi się znajome, chociaż nie pamiętam, gdzie je słyszałam ani czy naprawdę tak mnie wołają.

- Skoro ci się podoba, to będziesz je nosić. To imię dla ciebie, pani. Będę cię nazywał Anna.

Zamknęła na chwilę oczy, próbując coś sobie przypomnieć, ale zasłona skrywająca jej przeszłość ani drgnęła. Gdy padło imię „Anna”, coś mignęło jej przed oczami... jakaś twarz... i dom. Jednak obraz zniknął niemal natychmiast. Poczula łzy pod powiekami, lecz nie dopuściła do tego, by spłynęły po policzkach.

- Ali twierdzi, że z czasem wróci mi pamięć. Myślisz, milordzie, że ma rację?

Popatrzyła na potężnego mężczyznę, który stał nad nią na rozstawionych stopach, z rękami założonymi na piersi. Był ubrany jak człowiek szlachetnie urodzony, w ciemnoniebieską szatę obramowaną bogatym złotym ornamentem. Opadające na ramiona ciemnoblonde włosy okalały ogorzałą od słońca twarz. Był nie tyle przystojny, ile przyciągał uwagę wyrazistymi rysami.

- Ali bardzo dużo wie o organizmie człowieka, ale wydaje mi się, że nikt tak naprawdę nie rozumie, co się dzieje w ludzkim umyśle - powiedział Stefan. - Jesteś inteligentną kobietą, pani. Wszystko wskazuje na to, że pochodzisz z dobrego domu i porządnej rodziny. Lepiej mówisz po angielsku niż po francusku. Może dowiemy się kiedyś, kim jesteś, albo sama to sobie przypomnisz. Do tego czasu czuj się tutaj jak u siebie w domu, pani.

- Co ze mną będzie, jeśli nigdy sobie nie przypomnę? - Szeroko otwarte oczy Anny pociemniały z trwogi.

- Wtedy twoje życie rozpocznie się od tego momentu - odparł Stefan. - Gdy byłem mniej więcej w twoim wieku, pani, musiałem porzucić wszystko, co znałem i kochałem. Rozpocząłem nowe życie jako najemnik i zyskałem nową osobowość. Odebrano mi dawną tożsamość, tak jak morze odebrało ci twoją. Pomogę ci, pani. Na pewno znajdziesz w sobie dość odwagi, by ponownie stać się sobą.

Surowa twarz Stefana złagodniała i Anna zobaczyła przed sobą zupełnie innego człowieka. Pragnęła czerpać z jego słów pocieszenie, ale źle się czuła, nie pamiętając własnego imienia. Napawała ją lękiem możliwość, że nie przypomni sobie, kim jest, nie będzie pamiętać matki, ojca, rodzeństwa, o ile je miała. Przyszłość wydawała jej się przerażająca, chociaż czuła, że w tym domu będzie bezpieczna. Wiedziała od Suliny i

Alego, że Stefan de Montfort udzielił schronienia innym, którzy potrzebowali dachu nad głową i pomocy. Powiedział, że powinna spojrzeć na obecną sytuację jak na nowy początek, jakby jej życie właśnie się zaczynało. Te słowa w pewnym stopniu podniosły ją na duchu, choć równocześnie buntowała się przeciw temu, chciała wiedzieć, kim jest i skąd pochodzi.

- Czy będę służącą jak Sulina?

- Sulina służy mi z własnej i nieprzymuszonej woli, podobnie jak pozostali. Są wolni i w każdej chwili mogą odejść. Ty będziesz moim gościem, pani. Jesteś damą, kobietą szlachetnie urodzoną i tak będziesz w tym domu traktowana. - Głos Stefana nabrał głębokiego brzmienia, dawał pewność i pocieszenie.

- Dziękuję, lecz nie mam nic przeciwko pracy, na przykład jako szwaczka. Nie jestem tak biegła w szyciu jak na przykład Catherine, ale... - Urwała i podniosła oczy na Stefana.

- Coś sobie przypomniałaś?

Anna zawahała się, ale potrząsnęła głową.

- Przypomniałam sobie, że ktoś imieniem Catherine dawno, dawno temu pomagał mi przy szyciu...

- Catherine to twoja matka?

- Nie wiem - odparła Anna. - Jak to możliwe? Pamiętam, że Catherine lepiej radzi sobie z igłą niż ja, a nie pamiętam, kim ona jest?

- Nie mam pojęcia, jak to możliwe - rzekł Stefan, odwracając się w stronę drzwi, bo ktoś nacisnął klamkę. W progu stanął lekarz. - Jest przytomna. Ustaliliśmy, że będzie nosiła imię Anna, przynajmniej na razie.

Ali zbliżył się i jego twarz wyłoniła się z mroku.

- Widzę, że lepiej się czujesz, pani. Nie będę ci dłużej przeszkadzał, chyba że mnie potrzebujesz? Nic ci nie dolega?

- Nie, czuję się całkiem dobrze. Dziękuję.

- Zostawię cię więc, pani. Odpoczywaj.

- Ja również wychodzę, Anno - powiedział Stefan. - To niestosowne, bym pozostawał w twoim pokoju. Przyszedłem tylko po to, żeby się przekonać, czy wracasz do

zdrowia. Nie zobaczymy się do czasu, aż będziesz w stanie zejść na dół i dołączyć do nas. Dobranoc. Nie martw się. Jesteś tutaj bezpieczna, a z czasem przypomnisz sobie wszystko, co powinnaś pamiętać. - Zwrócił się do Alego. - Chodź, przyjacielu, wypij ze mną kieliszek wina. Chcę coś z tobą omówić.

Mężczyźni wyszli z pokoju. Anna opadła na poduszki, zamknęła oczy i usilnie starała się przypomnieć sobie, kim jest i skąd się wywodzi. Łza spłynęła jej z kącika oka, lecz nie zamierzała się mazać i roztkliwiać nad sobą. Lord de Montfort zapewnił ją, że jest tutaj bezpieczna, a ona mu uwierzyła. Ten dom musiał jej wystarczyć, zanim przypomni sobie, kim jest. Do imienia Catherine spróbowała dopasować twarz, lecz bez powodzenia. Coś jej jednak mówiło, że Catherine odrywała ważną rolę w jej życiu.

- Wierzysz, że ona naprawdę straciła pamięć? - zwrócił się Stefan do Alego. - Wybrała imię Anna. Wydawała się z niego zadowolona. Wydaje mi się, że to może być jej prawdziwe imię.

- Niewykluczone, milordzie. Pamięć może jej wracać w strzępach, jak mgła snująca się po lesie, która przepływa pomiędzy drzewami i odsłania czyste połacie tam, gdzie zasłona została rozdarta, a gdzie indziej spowija świat gęstym całunem.

- Twoim zdaniem, ona nie udaje?

- Dlaczego miałyby udawać, milordzie?

Stefan ciągle odczuwał ból w boku przypominający mu o ostatniej kobiecie, która go oszukała i zwabiła w pułapkę.

- Pewnie jestem zbyt podejrzliwy. Wyłowilem ją z morza, zatem wróg nie mógł jej na mnie nasłać. Jest niewinna i nie powinienem w to wątpić.

- Wierzę, że jej zagubienie i niepewność są autentyczne, milordzie. Zacznie sobie przypominać różne rzeczy powoli, po trochu. Z czasem może całkowicie odzyskać pamięć, albo i nie. Ludzki umysł to bardzo dziwny organ.

- Przypomniała sobie, że uczyła ją szyć jakaś Catherine, która jest bardziej wprawna od niej w posługiwaniu się igłą.

- Nie wie, kim jest Catherine?

- Może to jej matka lub ktoś, kogo dobrze znała.

- Nie sądzę, by myślała o matce jako o Catherine. Wydaje mi się, że to bliska jej osoba, lecz nie najważniejsza w jej życiu. Jeżeli przypomni sobie ukochanego lub matkę, to reszta przyjdzie sama. Do tego czasu może pamiętać tylko oderwane fragmenty przeszłości.

- Trzeba dać jej czas - stwierdził Stefan. - Podczas dzisiejszego polowania rana otworzyła się i zaczęła krwawić. Chyba przydałby mi się któryś z twoich eliksirów, przyjacielu.

- Nie powinieneś opuszczać łóżka.

- Potrzebowaliśmy świeżego mięsa. Upolowaliśmy dzika i dwie łanie, poza tym mieliśmy trochę rozrywki. Przez następnych kilka tygodni będziemy dobrze jeść.

Ali skinął głową. Z doświadczenia wiedział, że próba nakłonienia lorda de Montforta do odpoczynku była z góry skazana na niepowodzenie. Będzie eksploatował się do granic możliwości, a rana i tak prędzej czy później się zagoi. Lasy wokół zamku obfitowały w zwierzynę, a polowanie było rozrywką godną lorda. De Montfort cieszył się sympatią i szacunkiem dzierżawców i sług. Większość z nich wyczekiwała dnia, w którym ich pan się ustatkuje i ożeni, ale ci, którzy go dobrze znali, wiedzieli, że lord nie spocznie dopóty, dopóki nie wymierzy sprawiedliwości swoim wrogom.

- Czy możemy pomóc jej odzyskać pamięć?

- Myślę, że trzeba to zostawić upływowi czasu. Sama znajdzie sposób, jeśli zostawimy ją w spokoju.

Stefan skinął głową. Anna jest piękna i zapragnął zatrzymać ją w zamku, a zarazem odesłać jak najprędzej do domu, zanim ona zdąży zburzyć mury obronne, którymi się otoczył. Ciągnęło go do niej jak ćmę do ognia. Podczas gdy leżała nieprzytomna, mógł siedzieć przy jej łóżu, ale od tej chwili powinien trzymać się od niej z dala, uznał. Nie ma czasu na delikatne piękne kobiety ani na miłość! Ślubował zemstę!

- Wykręty! - Lord Cowper skrzywił się, gdy podwładny potwierdził to, o czym on już wiedział. Stefan de Montfort i ten saraceński pies zdołali ująć z życiem i bez wątplenia byli bezpieczni w zamku w Normandii. - Wydałem jasne rozkazy, że nie powinien

opuścić Anglii żywy! Czy wszyscy moi słudzy to durnie i niezguły? Jak udało mu się uciec?

- Plan zawiódł, milordzie. Saracen podejrzewał zasadzkę i ruszył na poszukiwanie swojego pana. Sir Hugh zabił lady Madeline, by zgodnie z pańskim zamiarem obarczyć tą zbrodnią lorda de Montforta, ale właśnie wtedy przybył Saracen i jednym cięciem przeklętego miecza rozplątał sir Hugh.

- A gdzie była reszta z was?

- Próbowaliśmy ich zatrzymać, panie - zapewnił Fritz i drgnął gwałtownie, gdy pan wymierzył mu policzek. - Lord de Montfort został ranny w bok, ale to silny mężczyzna, więc wraz z Saraceniem wywalczył drogę ucieczki.

- Niech go piekło pochłonie! - wykrzyknął lord Cowper. - To Stefana trzeba było zabić przed laty zamiast jego brata. Niestety, młodszy syn był ulubieńcem ojca i nie uwierzyłby on w jego winę. Po latach walki w charakterze najemnika Stefan de Montfort stał się szczywany jak lis i jadowity niczym żmija.

Lord Cowper nerwowo krążył po komnacie. Wiedział, że gdy wróg odzyska siły, przyjdzie po niego i tym razem nic go nie powstrzyma. Jediną szansą było uderzyć jako pierwszy.

- Trzeba jechać do Normandii - zdecydował. - Na swoim terenie będzie mniej ostrożny. Zaczaimy się i cierpliwie zaczekamy na odpowiedni moment, by go dopaść i z nim skończyć.

- Jak sobie życzysz, milordzie. - Fritz nie próbował nawet argumentować, że Château de Montifiori to doskonale strzeżony zamek i bezpieczniej byłoby pozostać w Anglii i tu czekać na nieprzyjaciela. Lord Cowper był człowiekiem popędliwym i każdy, kto sprzeciwił się jego woli, musiał źle skończyć. Tym razem Fritzowi udało się ująć z życiem tylko dlatego, że jako jeden z niewielu ludzi mógł rozpoznać lorda de Montforta. Inni odpowiedzialni za fiasko zamachu nie mieli tyle szczęścia i gryźli ziemię.

Cowper obchodził go dokoła, z wybałuszonymi oczami, wściekły. Był brzydkim mężczyzną o byczym karku i plamistej cerze świadczącej o nieumiarkowanym życiu. Znowu uderzył Fritza w twarz.

- Oczywiście, że będzie, jak sobie życzę! Już raz mnie zawiodłeś, durniu! Jeśli to się powtórzy, to powieszę cię i wszystkich pozostałych półgłówków, którzy mnie zdradzą. Każ ludziom przystąpić do przygotowań. Ruszamy z samego rana.

Fritz cofał się, gnąc się w ukłonach przed lordem, którego nie znosił. Gdyby nie matka i siostra Helena, nic nie zmusiłoby go do pozostania w służbie u tej kreatury, choć wiedział, że był bastardestem Cowpera. Lord zniewolił matkę Fritza, lecz nie uznał ojcostwa. Natomiast z siostry Fritza Cowper uczynił kochankę. Traktował ją nawet dość dobrze, dawał Helenie bogate szaty i klejnoty, ale była jego niewolnicą. Gdyby Fritz wypowiedział panu posłuszeństwo, ucierpiałaby na tym jego siostra, a matka i ojczym straciliby dach nad głową. Fritz zdawał sobie sprawę z tego, że Cowper zmusił jego siostrę do uległości groźbą, i podejrzewał, że nienawidziła lorda równie mocno jak on.

- Pewnego dnia - powiedział pod nosem - posuniesz się za daleko. - Wystarczyłoby wbić mu sztylet w brzuch, ale strach paraliżował Fritza. Wiedział, że gdyby popełnił błąd i Cowperowi udało się przeżyć, ucierpieliby wszyscy, nie tylko on.

- Kiedy będę mogła wstać? - zwróciła się Anna do Alego, który przyszedł ją zbadać. Bezczyenne leżenie sprzyjało rozmyślaniom o lukach w pamięci, a to ją męczyło.

- Powinnaś poleżeć jeszcze przez kilka dni, pani - odparł z uśmiechem Ali. - Dobrze, że czujesz się lepiej, pani, ale byłaś ciężko chora i nie odzyskałaś sił.

- Myślę, że mogłabym zejść na dół. Czuję się samotnie, nieustannie zastanawiam się, kim jestem i co mnie spotkało, a to mnie przeraża.

- Powinnaś zająć czymś myśli - skonstatował Ali. - Masz ochotę poczytać książkę? A może wolisz szycie?

- Chętnie bym poczytała - przyznała Anna - ale książki są takie drogie...

- To nic, lord de Montfort ma ich wiele - zapewnił Ali. - Zapytam, czy może ci pożyczyć jedną z nich. Wolisz Biblię czy baśnie?

- Baśnie? Mam ogromną ochotę przeczytać opowieść, podobną do tych historii, jakie snują wędrowni bajarze w okresie świąt Bożego Narodzenia. - Pamiętała, że uwielbiała okres świąteczny, choć nie mogła sobie przypomnieć ludzi, dzięki którym tak cudownie się wtedy czuła.

- W takim razie porozmawiam z lordem de Montfortem i poproszę go w twoim imieniu - obiecał Ali. - Na razie dam ci coś na sen, pani.

- Wszyscy jesteście dla mnie tacy dobrzy... - Anna z westchnieniem opadła na poduszki. Wszyscy byli tutaj dla niej dobrzy, ale nadal pragnęła wiedzieć, kim jest i skąd pochodzi.

Stefan wpatrywał się w twarz śpiącej dziewczyny. Mimo usilnych starań nie mógł o niej zapomnieć ani na jawie, ani we śnie. Przez kilka dni udawało mu się trzymać z dala od niej, lecz nie wystarczały mu zapewnienia sług, że miała się coraz lepiej. Zapragnął przekonać się o tym na własne oczy, przyniósł więc księgę baśni i legend. Położył oprawny w skórę tom na stojącej przy łóżku skrzyni. Jak ślicznie Anna wyglądała z włosami rozsypanymi na poduszce! Jej widok poruszył czułą strunę w jego sercu. Spała głęboko, ale od czasu do czasu z jej ust wyrywał się stłumiony okrzyk. Pochylił się, by dosłyszeć słowa.

- Mamo... - wymamrotała. - Mamo...

Stefan odczuwał pokusę, by odgarnąć jej włosy z czoła jak wówczas, gdy była chora, ale jej zapach obudził w nim nieznaną pragnienie, więc cofnął rękę. Gdyby ją obudził, mógł nie ograniczyć się do lekkiego dotyku i zrobić coś więcej. Nawymyślał sobie w duchu od idiotów, okręcił się na pięcie i wyszedł. W ogóle nie powinien tutaj przychodzić, a tymczasem ciągnęło go do niej coraz bardziej. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak puste było jego życie. Od dawna był pozbawiony tego, o czym marzył jako młodzieniec.

Durne marzenia! Z chmurną miną wypadł z domu do ogrodu i wielkimi krokami sadił w stronę basenu, w którym pływał, ilekroć dręczył go niepokój. To niemądre, by jakaś dziewczyna odebrała mu satysfakcję z życia, które wybrał. Gdyby poddał się niepokojącym uczuciom, jakie w nim budziła, stałby się miękki i straciłby siłę oraz determinację. A do tego nie wolno dopuścić!

- Wyglądasz smutno, panie - zauważyła Claire, gdy spacerowała wraz z Harrym po posiadłości jej ojca. - Przykro mi, że nie ma żadnych wiadomości o twojej nieszczęsnej siostrze, ale istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że zostanie odnaleziona żywa.

Harry spojrział na śliczną twarz ukochanej. Czuł, że mówiła szczerze. Miała rację. Anna zginęła, utonęła w morzu. Już od trzech tygodni rozpaczał po jej stracie, za tydzień powinien wrócić do Anglii, na dwór króla Henryka VII. Przed wyjazdem musiał zapytać Claire, czy zgodzi się pojechać wraz z nim jako jego żona.

- Wiem, że powinienem otrząsnąć się z rozpacz - przyznał z żalem Harry. - Przyjechałem tutaj, aby cię prosić o rękę, Claire, lecz nie miałem serca tego zrobić. Jutro wyjeżdżam, bo chcę odwiedzić rodziców, zanim zamelduję się na dworze. Miałem nadzieję, że będziesz mi towarzyszyła jako małżonka, lecz nie zabiegałem o twoje względy i nie wyznałem ci uczuć.

Claire uśmiechnęła się łagodnie.

- Wiedziałaś, po co przyjechałeś - powiedziała - i rozumiem, dlaczego nie wystąpiłeś z oświadczeniami. W zaistniałej sytuacji nie mogło być inaczej. Szanuję to, Harry. Twój żal po stracie Anny przekonał mnie o głębokości twoich uczuć. Gdy spotkaliśmy się na dworze, wydawało mi się, że nie będziesz dobrym mężem, bo jesteś zbyt dumny i samolubny. Twoja żałoba zbliżyła nas. Jeśli poprosisz mnie o rękę, to możesz się spodziewać, że odpowiedź cię ucieszy.

Harry popatrzył na Claire z niedowierzaniem, po czym ukląkł przed nią na jedno kolano.

- Kocham cię nad życie. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Zawsze będę cię bronić. Jeśli jesteś gotowa przyjąć moje oświadczenia, to będę szczęśliwy, mogąc cię poślubić.

- Tak, Harry, wyjdę za ciebie - odparła z uśmiechem Claire. - Opóźnij wyjazd o dwa dni, po oficjalnych zaręczynach będę mogła ci towarzyszyć. Pobierzemy się, gdy twoi rodzice zakończą żałobę.

- Jesteś równie wspaniałomyślna i dobra jak piękna - stwierdził Harry i wstał. Przyciągnął Claire do siebie i pochylił głowę, by ją pocałować. - Czy ojciec pozwoli ci jechać ze mną i czy wystarczy ci odwagi, kochanie? Morze jest niebezpieczne. Po tym co spotkało moją siostrę, wzdramam się narażać cię na taką podróż.

- Anna miała pecha. - Claire wzięła go za rękę. - Powinna była zejść pod pokład, kiedy ją o to prosiłeś. Możesz się nie obawiać, najdroższy, nie odmówię spełnienia twojego polecenia.

Harry uśmiechnął się i czubkami palców przesunął po jej policzku.

- Jesteś dzielna, Claire. Wolałbym zginąć, niż dopuścić, by spotkało cię coś złego. Gdybym nie został ogłuszony, wskoczyłbym za Anną do morza, ale gdyby chodziło o ciebie, to nic nie zdołałoby mnie powstrzymać. - Pochylił głowę i pocałował ją jeszcze raz. - Jeśli twój ojciec wyrazi zgodę, to zaręczymy się oficjalnie i zabiorę cię do swoich rodziców.

Claire wyciągnęła do niego rękę.

- Musimy poszukać ojca i porozmawiać z nim od razu, nie traćmy czasu.

- Wiem, że twoja obecność pomogłaby mojej mamie otrząsnąć się z rozpacz - powiedział Harry. - Z pewnością długo będzie cierpieła po stracie córki, ale powita cię z otwartymi ramionami.

- Bardzo chcę ją poznać - zapewniła Claire. - Spójrz, ojciec wyszedł nam na spotkanie. - Spojrzała w twarz ojca, po czym przeniosła wzrok na Harry'ego. - Wydaje mi się, że ma nowiny. Może wreszcie otrzymał informacje?

- Jeżeli ciało Anny zostało odnalezione, to przynajmniej będę mógł wyprawić jej przyzwoity pogrzeb. - Harry ruszył na spotkanie księcia, trzymając Claire za rękę. - Szukaliśmy pana, księżę.

- A ja was. Przynoszę nadspodziewanie dobrą wiadomość, choć niesprawdzoną.

Harry wbił wzrok w księcia, po karku przebiegł mu lodowaty dreszcz.

- Dowiedział się pan czegoś o Annie?

- Nie mam pewności, czy chodzi o twoją siostrę, panie, ale doniesiono mi, że następnego dnia po sztormie wyłowiono z morza młodą kobietę.

- Wyłowiono ją z morza? - Harry puścił rękę Claire i wpatrywał się z napięciem w księcia. - Nie, to niemożliwe.

- Wyłowiono ją z morza żywą - uspokoił go księżę St Orleans, ale zaraz spochmurniał. - Informator twierdził jednak, że dziewczyna była nieprzytomna i bliska śmierci. Gdy zniesiono ją z pokładu w porcie, nie odzyskała przytomności, ale nadal odychała.

- Wielki Boże! - zawołał Harry. - Czy wie, dokąd ją zabrano ze statku?

- Obawiam się, że nie. Możesz sam go przepyttać, panie, ale wątpię, czy wydobędziesz z niego dodatkowe informacje. Jeśli chcesz jej szukać, to musisz wybrać się do Normandii, bo tam właśnie przybił statek, o którym mowa. Możliwe, że ktoś coś o niej słyszał, musisz, panie, popytać. - Przeniósł wzrok na córkę. - Co chciałaś mi powiedzieć, Claire?

- Myślę, że to może poczekać jeden dzień - odparła i spojrzała na Harry'ego. - Musisz szukać Anny. Wiem, że mnie kochasz i że twoje oświadczyzny płynęły z głębi serca, lecz nie zaznasz spokoju, jeśli nie podejmiesz próby odnalezienia siostry.

Księżę popatrzył pytająco na Harry'ego.

- Postanowiliście się pobrać?

- Jeśli otrzymamy twoje błogosławieństwo, księżę. Zanim nadeszła ta wiadomość, zamierzałem zabrać Claire do moich rodziców.

- Teraz musisz szukać siostry. - Księżę zgodził się z córką. - Zawiozę Claire do Anglii i przekażę wiadomość lordowi Melfordowi. Twoja rodzina powinna wiedzieć, że szukasz Anny. Claire i ja będziemy czekali na twój powrót w Melford, niezależnie od tego, z czym wrócisz.

Harry skierował spojrzenie na twarz ukochanej.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym cię teraz opuścił?

- Kocham cię i wiem, ile siostra dla ciebie znaczy - odparła Claire. - Może nic z tego nie wyjdzie, ale masz przynajmniej punkt zaczepienia. Ktoś zapewne zna ludzi, którzy zabrali Annę. Bez wątplenia zamierzali się nią zaopiekować, bo inaczej kapitan statku zaraz po przybiciu do portu oddałby ją pod opiekę zakonnic.

Harry ujął jej dłoń i pocałował.

- Kocham cię - powiedział. - Nie powinienem zostawiać cię samej po oświadczeniach, ale rzeczywiście muszę zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby odnaleźć siostrę. Spotkamy się w Anglii i, przy pomocy bożej, przywiozę Annę ze sobą...

Anna przejrzała się w niewielkim lusterku, które przyniosła jej Sulina. Włosy opadały jej luźno na ramiona spod niewielkiego czepeczka z czarnego aksamitu obramowanego złotą nicią. Suknia również została uszyta z miękkiego czarnego materiału, a

długie, zwisające rękawy były ozdobione paciorkami i złotym haftem. Było jej w tym stroju do twarzy, choć gdyby sama decydowała, wybrałaby raczej zieleń lub błękit niż czerń. Suknię podarował jej pan domu. Anna była mu wdzięczna za hojność i nie zamierzała narzekać. Zdawała sobie sprawę z tego, że strój nie został uszyty dla niej, ponieważ Sulina musiała go dopasować. Być może należał do kochanki lorda de Montforta albo kupił ją od handlarza.

- Milord czeka na dole - poinformowała ją z uśmiechem Sulina. - Codziennie pytał, czy jesteś gotowa, by zejść do wielkiej sali. Wydaje mi się, że niecierpliwi się, chciałby cię ujrzeć, pani.

- Mógł przyjść tutaj i sam mnie o to zapytać - stwierdziła Anna, nieco zawiedziona, że tego nie uczynił.

- To byłoby niestosowne - odparła Sulina. - Jak twoja rodzina zareagowałaby na wiadomość, że podczas rekonwalescencji lord Montfort odwiedzał cię w sypialni?

- Nie wiem, czy mam rodzinę, ale nie wyobrażam sobie, aby matka zaaprobowała takie zachowanie, oczywiście, o ile żyje... - W oczach Anny pojawił się smutek na myśl o kobiecie, której nie mogła sobie przypomnieć. Coś jej mówiło, że matka ją kochała, a ona była szczęśliwa w rodzinnym domu.

Zeszła za Suliną po szerokich schodach. Zamek był stary, wzniesiony z kamienia. Ściany wysoko sklepionej sali zostały zawieszane jedwabnymi kobiercami. W komnatach na piętrze położono drewniane podłogi przykryte barwnymi wschodnimi dywanami, a na parterze pod nogami znajdowały się marmurowe płyty. Umeblowanie w większości pochodziło ze Wschodu. Anna ciekawie przyglądała się bogato rzeźbionym sprzętom z ciemnego drewna i czuła, że dom lorda de Montforta różni się od jej rodzinnego gniazda. Co prawda, nie pamiętała go, ale wszystko tutaj wydawało jej się odmienne i niespotykane. Podejrzewała, że ten styl nie był typowy dla Francji, choć tego nie mogła być pewna. Czasami przed jej oczami pojawiał się obraz obszernego dworu położonego w uroczej dolinie, ale to były tylko chwilowe przeblyski i nikomu o nich nie powiedziała. Podejrzewała, że ten dwór mógł być jej rodzinnym domem, lecz nie miała pojęcia, gdzie go szukać.

Po wejściu do wielkiej sali spostrzegła dwóch stojących obok siebie mężczyzn. Wstrzymała oddech na widok jednego z nich - dolną część jego twarzy o barwie wypolerowanego orzecha szpeciły okropne blizny, skóra była ściągnięta i odbarwiona, jakby po poparzeniu. Blizny sprawiały, że usta były wykrzywione w jedną stronę. Mężczyzna wpatrywał się badawczo w Annę, czekając na jej reakcję. Jego widok wzbudził w niej wyłącznie litość, ponieważ zdawała sobie sprawę z tego, jak potwornie musiał on kiedyś cierpieć.

- O, lady Anna. - Stefan skłonił głowę. - Cieszę się, że poczułaś się wreszcie na tyle dobrze, by do nas dołączyć, pani. To Hassan, najlepszy przyjaciel, jakiego można sobie wymarzyć. Pomagał wyciągnąć cię z morza.

Anna dygnęła w ukłonie.

- Dziękuję, milordzie, podobnie jak dziękowałam innym, którzy mi pomogli.

- Nie ma za co, milady - odparł Hassan. - Proszę o wybaczenie, ale kiedy zbliżałaś się do nas, pani, wydawało mi się przez moment, że już cię kiedyś widziałem.

Stefan spojrzał pytająco na przyjaciela.

- Nie chodzi ci o chwilę, gdy wyciągaliśmy ją z wody, prawda? Pamiętasz może, gdzie po raz pierwszy ujrzałeś lady Annę? - On sam również miał poczucie, że wcześniej spotkał tę dziewczynę, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie i kiedy.

Hassan wbił wzrok w Annę. Czekala na jego odpowiedź, ale ku jej rozczarowaniu Hassan pokręcił głową.

- Przykro mi, lecz nie pamiętam, w jakich okolicznościach cię spotkałem, pani. Coś w twoich ruchach i sylwetce wydało mi się znajome, ale to tylko mgliste wspomnienie. Pojawiło się na chwilę i znikło. Obawiam się, że może nie powrócić.

Stefan zamyślił się. Jeżeli przyjaciel wcześniej widział Annę, musiało to być przełotne spotkanie i bez wątpienia był wówczas zaprzątnięty czym innym, bo nie mógłby zapomnieć tak pięknej dziewczyny.

- Pamięć to dziwne zjawisko, Hassanie. Odmawia nam współpracy, gdy usiłujemy ją przywołać, i wraca w najmniej spodziewanym momencie. Jeśli rzeczywiście napotkałeś lady Annę, to kiedyś wspomnienie powróci.

- Możliwe - odparł Hassan. - Muszę jechać, jeśli mam dotrzeć do celu przed zmrokiem. Życzę wszystkiego najlepszego, pani.

- Dziękuję. - Anna odprowadziła go wzrokiem, po czym przeniosła spojrzenie na lorda de Montforta. - To byłby doprawdy przedziwny zbieg okoliczności, gdybyśmy się spotkali, zanim wyłowiliście mnie z morza. Wątpię w to, ponieważ odnoszę wrażenie, że wcześniej nie byłam we Francji. Wszystko tutaj wydaje mi się dziwne.

- Jesteś w Normandii, pani, a w moim domu znajduje się wiele pamiątek z odległych stron - powiedział Stefan. - Skąd pewność, że poprzednio nie byłaś we Francji?

- Nie mam pojęcia. Czasami jestem o czymś przekonana, choć nie wiem dlaczego. Zauważyłaś, panie, że lepiej mówię po angielsku niż po francusku.

- To prawda. Hassan mógł cię widzieć niedawno, bo wracaliśmy z Anglii, gdy cię znaleźliśmy. Jest niezwykle spostrzegawczy i niewykluczone, że minęliście się w przelocie. - Możliwe, że ja również ją wówczas zauważyłem, dodał w myślach Stefan, tylko gdzie?

- Myślałam, że płynęliście wzdłuż francuskiego wybrzeża.

- Porywisty wiatr zniósł nasz statek z kursu i, uciekając przez burzę, schroniliśmy się w osłoniętej zatoczce. Gdybyśmy zdążyli przybić do portu przed rozpoczęciem sztormu, nie rozmawialibyśmy dzisiaj.

- Niewątpliwie dopisało mi szczęście. Gdybyś mnie, panie, nie spostrzegł...

- Byłaś bliska śmierci. Jeszcze godzina czy dwie... - Stefan wzruszył szerokimi ramionami. - Kto wie, dlaczego tak się stało?

- Ali powiedziała by zapewne, że z woli Allaha. - W oczach Anny pojawił się błysk rozbawienia. W tym momencie z jej twarzy opadła zasłona smutku, odsłaniając radosną dziewczynę o czarującym uśmiechu.

- Widzę, że przynajmniej humor odzyskałaś w pełni, pani. - Stefan przesunął wzrokiem po sylwetce Anny i na jego twarzy pojawił się wyraz lekkiej dezaprobaty. - Ta suknia do ciebie nie pasuje. Znaleźliśmy ją w jednej ze skrzyń w schowku, zapewne należała do poprzedniej właścicielki chateau. Przez wiele lat żyła we wdowieństwie i wszystkie jej stroje były czarne. Trzeba kupić jedwab i uszyć ci nowe suknie. O ile się

nie myślę, w pobliskim miasteczku odbywa się jarmark. Jeśli będziesz czuła się na siłach, to jutro możemy tam pojechać i wybrać coś odpowiedniego.

Anna ucieszyła się, że suknia, którą miała na sobie, nie należała do kochanki lorda de Montforta, choć nie potrafiłaby wyjaśnić, dlaczego miało to dla niej znaczenie. Stefan wyglądał zupełnie inaczej, gdy rozbawienie łagodziło surowe rysy jego twarzy. Z uśmiechem na ustach stawał się fascynującym mężczyzną, a nie budzącym lęk surowym panem zamczyska.

- Już i tak byłeś wobec mnie niezwykle wspaniałomyślny, panie - powiedziała. Napotkała jego pytające spojrzenie, więc wyjaśniła: - Jestem ogromnie wdzięczna za wypożyczenie książki. Zdaję sobie sprawę, jak jest kosztowna.

- Mam wiele książek. Możesz z nich swobodnie korzystać dopóty, dopóki mieszkasz w tym domu.

- Jaki pan dobry, milordzie! Jak zdołam ci się zrewanżować?

- Nie zrobiłem niczego specjalnego. Ali twierdzi, że kiedy ratujemy czyjeś życie, jesteśmy za nie odpowiedzialni. Może ma rację.

- Jedwab jest bardzo drogi... - Nagle Annie zaschło w ustach. Wydawało jej się, że jakieś niewidzialne sznurki przyciągają ją do lorda de Montforta. - Nie mam pieniędzy, nie mogę niczego zaoferować w zamian.

- Uwierz mi, masz bardzo wiele do zaoferowania. - Stefan zbliżył się i uniósł podbródek Anny tak, żeby spojrzała mu w oczy. - Jesteś piękną kobietą, pani. Chętnie zatrzymałbym cię u siebie. Z rozkoszą wziąłbym cię do łóżka, ale jako człowiek honoru muszę ci pomóc wrócić do rodziny.

Anna zatęskniła za czymś aż do bólu, choć nie potrafiła powiedzieć do czego. Poruszał ją jego uśmiech i tembr głosu. W jej ogromnych oczach pojawiło się zaproszenie. Stefan pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w usta. Zakręciło jej się w głowie i przygłęła do niego, instynktownie rozchylając wargi. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie. O mało nie upadła, gdy nagle lord Montfort wypuścił ją z objęć.

- Wybacz - poprosił. - Wykorzystałem twoją nieświadomą reakcję. Nie mam prawa skalać twojej niewinności, bo musisz wiedzieć, że nigdy nie zdołam cię pokochać.

Wszystko, co było we mnie czułe i czyste, umarło przed laty. Nie nadaję się na męża szlachetnej damy, szczególnie takiej jak ty. Nie powinienem cię całować.

Anna z zachwytem dotknęła swoich warg. Miała instynktowną pewność, że pierwszy raz w życiu została pocałowana w tak cudowny, oszałamiający sposób.

- Mnie się to podobało - zapewniła szczerze, bez śladu sztuczności. - Dlaczego twierdzisz, że nie nadajesz się na mojego męża, panie?

- Przez wiele lat byłem najemnikiem. Czy wiesz, co to oznacza?

Anna pokręciła głową.

- Walczyłem dla pieniędzy. Zabijałem mężczyzn, czasem także kobiety; również dzieci ginęły w zdobywanych przez nas miastach i na zatapianych statkach. Nie walczyłem dla honoru czy za ojczyznę, ale dla złota i zaspokojenia zżerającej mnie nienawiści. Rozumiesz, o czym mówię? Widziałem rzeczy, jakich żaden człowiek nie powinien widzieć, i postępowałem haniebnie. Mam krew na rękach, Anno. Nie sądzę, żebyś chciała kogoś takiego na ojca dla swoich dzieci.

- Sulina opowiadała, że ją uratowałeś. Ali... - Głos Anny załamywał się, ponieważ słowa lorda de Montforta odmalowały przed jej oczami przerażające obrazy. - Oboje twierdzą, że jesteś dobrym człowiekiem.

- To zaledwie kilka dobrych uczynków w morzu złych. Wątpię, czy zdołają mnie ocalić przed ogniem piekielnym. Nie jestem dla ciebie, pani. Zapewniam, że nic ci z mojej strony nie grozi, jesteś bezpieczna. Ten pocałunek to była chwila słabości, nic więcej. Idź, znajdź sobie jakąś rozrywkę. Muszę porozmawiać z rządcą. Jutro pojedziemy na jarmark i kupimy ci jedwab na nowe suknie.

Anna patrzyła w ślad za oddalającym się Stefanem. Oczy piekły ją od łez. Miała zamęt w głowie. Pocałunek wzbudził w niej tak cudowne doznania, że pragnęła, by trwał wiecznie, ale ostre słowa przyprawiły ją o drżenie. Jakim człowiekiem jest Stefan de Montfort? Gdy mówił o przeszłości, wyraz jego twarzy był surowy i pełen gniewu. Przedstawił się jako człowiek, który bez żalu odbierał innym życie, odmalował przed jej oczami przerażające obrazy płonących miast i statków idących na dno wraz z krzyczącymi na pokładzie kobietami i dziećmi. Żył z mieczem w dłoni.

Jednak gdy rozmawiali o jej nowych sukniach, kiedy wyjawiał, że z rozkoszą poszedłby z nią do łóżka, gdy razem śmiali się z lekarza, rozpływała się ze szczęścia. Była zmieszana, skołowana, zdezorientowana, z sercem rozdartym na dwoje.

Wyszła do ogrodu. Słońce świeciło cudownie, a powietrze było przesycone zapachem róż i lawendy. Bezpieczeństwa zamkowych ogrodów strzegły wysokie mury i gęsty żywopłot. W tym spokojnym otoczeniu, wśród kwiatów i ziół, rozwiały się przerażające obrazy piekła i potępienia odmalowane przez lorda de Montforta.

Zaczęła zrywać kwiaty lawendy, przesuwać je między palcami i wdychać ich zapach. Nadchodził czas zbierania darów natury, zanim ich piękno ulegnie zniszczeniu. Mogła zrobić saszetki z lawendą, które umieszczano się w szafach z bielizną. Matka robiła je każdego lata i Anna bardzo lubiła to zajęcie...

Przed jej oczami przemknął obraz uśmiechniętej kobiety. Stały razem w ogrodzie podobnym do tego, ale otwartym, bez murów, i zbierały kwiaty. „Zrobimy trochę nalewki lawendowej - powiedziała kobieta - nic lepiej nie koi bólu głowy”. Obraz zniknął, a po policzkach Anny spłynęły łzy. Ta kobieta była jej matką. Co roku razem zbierały kwiaty i zioła, a potem przygotowywały z nich wyciągi, które matka wykorzystywała w spiżarni. Dlaczego nie mogła przypomnieć sobie własnego nazwiska? Dlaczego nie pamiętała, skąd pochodzi?

Ogarnęła ją dojmująca tęsknota za domem.

Rozdział trzeci

Anna bez trudu wyszukała sobie zajęcie, wystarczyło się rozejrzeć. Otworzyła stojące w jednym z pokoiów na piętrze kufry z pościelą i okazało się, że po latach leżenia w skrzyniach większość prześcieradeł i powłoczek pożółkła. Złapała naręczę bielizny, zeszła na dół i zaskoczyła Sulinę pytaniem o pralnię.

- To nie jest zajęcie dla damy - zgorszyła się służąca. - Praniem zajmują się kobiety z wioski. Gdzie znalazłaś aż tyle pościeli, milady?

- W kufrach. Ta bielizna nie była używana od lat. Pościel powinna być powlekana na zmianę, aby równomiernie się zużywała, a kufry należy przeglądać co roku, żeby poprać i przewietrzyć bieliznę.

- To najlepsza pościel, przeznaczona wyłącznie dla gości. Służba nie używa bielizny, podobnie jak Hassan i lord de Montfort.

- To jak śpicie?

- Mnie wystarczy rozłożony na podłodze materac i koc - odparła Sulina. - Nie mogłabym zasnąć w takim łóżu jak ty, pani, nie jestem przyzwyczajona. Hassan i mój pan mają prycze. Nie sądzę, by korzystali z prześcieradeł czy koców, w chłodniejsze noce owijają się pelerynami.

- Tak czy owak, trzeba uprać pościel, w przeciwnym razie wkrótce nie będzie się do niczego nadawała - stwierdziła Anna. - Gdyby do pokoju lorda de Montforta wstawiło się łóżko, może zacząłby używać pościeli. Jest szlachcicem, kiedyś musiał tak sypiać.

- Pralnia znajduje się tam - wskazała Sulina - lecz nie sądzę, by mój pan chciał cię obarczać takimi zajęciami, milady.

- Możesz mi pomóc. We dwie z łatwością uporamy się z robotą. Najpierw trzeba namoczyć pościel na kilka godzin, bo zażółcenia nie zejną przy zwykłym praniu.

- Proszę mi to dać. Namoczę pościel w baliach, choć to niepotrzebne, bo jak mówiłam, nikt z niej nie skorzysta.

- Zobaczymy. Może okazać się potrzebna, kiedy lord de Montfort będzie miał gości.

- Nie zaprasza gości, jeśli nie liczyć ciebie, pani. Daj mi tę pościel, proszę. Zaraz ją namoczę.

- Ta powłoczka jest podarta. Uszyję z niej woreczki, które napelnię lawendą i poprzekładam nimi uprane prześcieradła, żeby leżąc w kufrach, zachowały świeży zapach. Znalazłam pudełko z przyborami do szycia, więc jeśli upierasz się przy wyręczeniu mnie w praniu, to od razu zabiorę się do tego.

Sulina odeszła z naręczem pościeli, mamrocząc coś pod nosem. Anna uśmiechnęła się i przeszła do niewielkiej bawialni, którą odkryła na tyłach domu. Okna pokoju były większe niż w innych pomieszczeniach i wychodziły na ogród kwiatowy, w którym zrywała róże i lawendę. Część kwiatów umieściła w butlach i ich zapach zaczynał rozchodzić się po domu. Usiadła na drewnianej ławie z prostym, wysokim oparciem i sięgnęła po znalezione w bielizniarce pudło z przyborami do szycia. Z uśmiechem, nucąc coś pod nosem, zabrała się do pracy.

Stefan spostrzegł, że młoda Arabka rozwiesza upraną pościel na krzakach rosnących w ogrodzie za kuchnią. Był to widok zupełnie niespotykany, bo bieliznę oddawano zazwyczaj do wiejskich praczek i takiego obrazka nie oglądał, odkąd przybył do zamku.

- Napracowałam się, Sulino.

Odwróciła się ku niemu i skrzywiła.

- Uparła się, żeby wszystko poprać, milordzie. Tłumaczyłam jej, że to strata czasu, ale twierdziła, że pościel musi być co roku prana i wietrzona, aby zachowała świeży zapach. Narobiła mnóstwo woreczków z lawendą i powkładała je do skrzyń. Cały dom nimi pachnie.

- W sprawie pościeli Anna ma rację. Pamiętam, że pokojówki mojej matki co roku się tym zajmowały - rzekł Stefan i w jego oczach pojawił się dziwny wyraz na wspomnienie domu pachnącego lawendą.

Nie zauważył rozdrażnienia malującego się na twarzy Suliny, bo skierował się w stronę domu. Zaraz po wejściu owiał go aromat róż i lawendy i z uśmiechem wciągnął w nozdrza miły zapach. Przypomniało mu się dzieciństwo. Matka robiła woreczki z lawendą i gdy mały Stefan podbiegał do niej, wyczuwał ten zapach. Brała go na ręce i przytulała. Jej skóra była bardzo miękka w dotyku. Kochał ją. Dopóki żyła, dopóty dom był

pełen śmiechu i miłości. Po jej śmierci wszystko się zmieniło. Lord de Montfort stał się surowy, zgorzkniały. Z sobie wiadomych powodów zwrócił się przeciwko starszemu synowi i zaczęli się od siebie oddalać.

Usłyszał kobiecy śpiew i poszedł w tamtym kierunku. Wkrótce przekonał się, że Anna odkryła bawialnię urządzonej przez ostatnią z jego kochanek. Nie używał tego pokoju. Umeblowany we francuskim stylu, był dla niego za wygodny. Znacznie swobodniej czuł się w wielkiej sali o kamiennej posadzce i wysokim sklepieniu oraz w swojej sypialni urządzonej na modłę wschodnią, w stylu, który poznał i przejął w okresie służby w charakterze najemnika.

Anna pochyliła głowę nad robótką. Nie usłyszała jego wejścia, na jej twarzy malował się wyraz rozmarzenia. Zapach lawendy, wyjątkowo tutaj silny, wybudził w Stefanie nostalgię. Anna wyczuła, że nie jest sama, przestała śpiewać i odwróciła głowę. Poznała go i uśmiechnęła się.

- Robię pachnące woreczki do skrzyń z pościelą - wyjaśniła. - Masz piękny dom, panie, ale wymaga kobiecej ręki. Myślę, że byłoby dobrze kupić to i owo na jarmarku, żeby należycie wyczyścić srebra i cynę oraz wywoskować meble.

Stefan wszedł dalej do pokoju.

- Widziałem, że Sulina wyprała pościel i powiesiła ją do wyschnięcia. Pamiętam z dzieciństwa, że to samo robiono co roku w naszym domu za życia matki.

- A potem już nie?

- Nie. Ojciec nie zawracał sobie głowy takimi sprawami, a służba robiła tylko to, co konieczne. Zapomniałem już, że takie rzeczy istnieją. - Sięgnął po jedną z saszetek z lawendą i pogładził ją palcami.

- Urodziłeś się dżentelmenem, panie. Znalazłam w twoim domu sporo pięknych przedmiotów. Wiele z nich mnie zaskakuje. Kupiłeś je podczas podróży?

- Niektóre zdobyłem, inne kupiłem - przyznał Stefan. - Walczyłem dla książąt i kupców, ochraniając transporty ich towarów. Czasami płacili mi właśnie towarami, a nie złotem. Gdy postanowiłem zerwać z wojaczką i osiąść gdzieś na stałe, zwróciłem się do króla Francji o zgodę na zamieszkanie w tym kraju. Oddał mi zamek w zamian za złoto i wyświadczone usługi.

- Chyba z pochodzenia jesteś Anglikiem. Nie jestem pewna, bo nazwisko de Montfort równie dobrze może być angielskie, jak i normañskie, prawda?

- Moi przodkowie przybyli z Normandii wraz z księciem Wilhelmem - odparł Stefan. - Za zasługi wojenne nadał im ziemie, na których osiedli. Zapewne mieszkałbym nadal w Anglii, gdyby nie pewne wydarzenia, które zmieniły mój los.

Anna odłożyła igłę i spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Dlaczego zostałeś najemnikiem, panie?

- Zadajesz za dużo pytań. Musiałem opuścić ojcowiznę i szukać innego miejsca do życia. Nie potrzebujesz nic więcej wiedzieć, pani.

- Rozgniewałam cię?

Pokręcił głową i na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Napełniłaś mój dom zapachem lawendy i pytasz, czy się na ciebie gniewam? Aromat lawendy przywołał cudowne wspomnienia z dzieciństwa, ale zostały one później skażone przez żal i gorycz. Jeżeli jestem zły, to nie na ciebie, pani, a na świat pełen okrucieństwa i niesprawiedliwości.

- Tak, życie bywa okrutne - przyznała Anna i jej gładkie czoło przecięła zmarszczka. - Myślisz, panie, że to Bóg go takim stworzył, czy też krzywdzimy się nawzajem? Czy okrucieństwo leży w ludzkiej naturze?

- Masz dociekliwy umysł. Nie zwykłem roztrząsać takich dylematów. Przyjmuję to, co życie niesie, i rozwiązuję problemy, kiedy się pojawiają. Jeśli masz ochotę podyskutować o sensie życia, to zaproś do rozmowy Alego. On potrafi rozprawiać o tym godzinami. Jestem człowiekiem czynu i robię to, co konieczne.

- Dlatego zostałeś najemnikiem - stwierdziła Anna, bo Stefan mimowolnie ujawnił więcej, niż zamierzał. - Podstępnie pozbawiono cię tego, co ci się należało, i zostałeś z niczym. Potrafiłeś jedynie walczyć.

- Możliwe. - Na jego twarzy pojawił się surowy wyraz. Odpychał od siebie wspomnienia, które mogły uczynić go miękkim, bezbronnym. - Nie mam nic przeciwko temu, byś czuła się w moim zamku jak u siebie w domu, nie zapominaj jednak, że opuścisz go, jak tylko przypomnisz sobie, kim jesteś i skąd pochodzisz.

Stefan wyszedł z bawialni. Anna była zbyt dociekliwa. Wydobyła dręczące wspomnienia, których nie potrafił od siebie odsunąć. Dotknęła zakamarków umysłu, do których nie zaglądał od lat. Była piękna, ale im dłużej na nią patrzył, tym lepiej rozumiał, że piękno nie ograniczało się wyłącznie do ślicznej twarzy i zgrabnej figury. Podobnie jak jego matka, była wrażliwą, pełną współczucia, odważną i kochającą damą. Z takiej kobiety nie wolno lekkomyślnie uczynić kochanki, a potem ją porzucić. Wdzierała się do serca mężczyzny, kradła mu duszę, odbierała stanowczość i w efekcie niszczyła. Stefan znał dotychczas wyłącznie dziwki oraz kobiety, które go oszukiwały i zdradzały. Wrażliwa, pełna miłości dziewczyna była dla niego kimś nowym.

Im szybciej odkryją tożsamość Anny i oddadzą ją rodzinie, tym lepiej.

Przed podróżą Anna narzuciła na suknię cienką wełnianą pelerynę. Przeraziła się na widok przyprowadzonego konia, bo pomyślała, że ma na nim jechać sama. Zwierzę było ogromne i obawiała się, że nie zdoła nad nim zapanować. Wkrótce okazało się jednak, że miała siedzieć w siodle za lordem de Montfortem.

- Nie wiedziałem, czy jeździsz konno. - Stefan pomógł jej wsiąść na konia, po czym wskoczył na siodło przed nią. - Poza tym na razie lepiej, żebyś jechała ze mną. Niedawno wstałaś z łóżka po ciężkiej chorobie i wolę, byś nie zasłała czy zemdląła. Możesz trzymać się mnie, jeśli chcesz.

Anna uchwyciła się paska Stefana, lecz nie objęła go ramionami. Towarzyszyło im trzech zbrojnych; dwóch wydawało się Annie Francuzami, trzeci zaś Anglikiem. Lord de Montfort najwyraźniej lubił otaczać się ludźmi o dziwnej powierzchowności, ponieważ każdy z nich był okaleczony. Jeden stracił dwa palce u lewej ręki, drugi miał bliznę na nosie, trzeci był niemową i porozumiewał się z pozostałymi znakami, które oni zdawali się doskonale rozumieć.

- Eric stracił język, gdy został wzięty do niewoli przez strażników kalifa - wyjaśnił Stefan. - Nie chciał im zdradzić miejsca pobytu swoich towarzyszy, więc wyrwali mu język. Gdyby nie opieka Alego, z pewnością by zmarł.

Zimny dreszcz przebiegł Annie po plecach, gdy usłyszała o tak niebywałym barbarzyństwie. Zauważyła, w jaki sposób ci ciężko doświadczeni ludzie patrzyli na Stefana

de Montforta. Niezależnie od tego, co w życiu robił, bez wątpienia zasłużył na pełne oddanie towarzyszy broni. A to oznaczało, że nie mógł być tak okrutny i pozbawiony ludzkich uczuć, jakim chciał się jej przedstawić.

Miasteczko okazało się typowym średniowiecznym grodem otoczonym murami obronnymi. Rynek wypełnili ludzie przybyli z różnych stron na jarmark. Na miejskim placu ustawiono stragany, na których oferowano wszelkiego rodzaju towary, w powietrzu unosił się zapach przypraw i pieczonego na rożnach mięsiwa. Anna odniosła wrażenie, że bywała na tego typu jarmarkach. Ten hałas i rwetes były jej doskonale znane, przed jej oczami zaczęły przesuwać się rozmaite obrazy - postacie i twarze ludzi, których musiała niegdyś znać. To uczucie było raczej przyjemne, choć podszyte lekkim smutkiem, ponieważ nie mogła sobie przypomnieć imion osób, z którymi przychodziła kiedyś na jarmarki.

Stefan podał jej rękę i pomógł zejść z konia. Eric wziął wodze wszystkich wierzchowców, a pozostali dwaj zbrojni ruszyli za nią i Stefanem na rynek. Anna zrozumiała, że byli, aby ich strzec. Zaciekawiała ją przyczyna takiej ostrożności. Wszyscy byli zajęci oglądaniem towarów i rozkoszowaniem się piękną słoneczną pogodą. Przyjrzała się ganiającej wokół dzieciarni, która z krzykiem rzucała w górę patyki, rywalizując, czyj polecie najwyżej. Jeden z chłopców zwrócił jej uwagę. Dlaczego zapragnęła wziąć go na ręce i przytulić? Kogo jej przypominał?

Stefan prowadził ją w stronę drewnianych straganów, na których handlarze wyłożyli bele jedwabiu. Anna podążała za nim z lekkim podnieceniem. Już z oddali dostrzegła cudowne materiały. Jej wzrok przyciągnął ciemnozielony jedwab, który lśnił w promieniach słońca.

- Ten jest śliczny - orzekła, gładząc palcem skraj materiału - i wydaje mi się, że dobrej jakości. Obawiam się jednak, że będzie drogi.

Stefan powiedział coś do kupca płynną francuszczyzną. Mężczyzna kiwnął głową i spojrzał na Annę rozpromieniony, najwyraźniej zadowolony z tego, co usłyszał.

- Wybierz jeszcze inny - powiedział Stefan. - Potrzebujesz więcej sukni. Wydaje mi się, że w tym ciemnoniebieskim byłoby ci do twarzy. A może w jasnozielonym?

- Jesteś pewien, panie? - zapytała ostrożnie. - Mogę nosić suknie znalezione w château.

- Jesteś zbyt piękna, by ubierać się na czarno - odparł Stefan. - Weźmiemy te trzy. Czego jeszcze potrzebujesz? - Spojrzał na jej stopy. - Butów, oczywiście. To pantofle Suliny, nieodpowiednie do wyjścia. Przydadzą się również koronki i sznury do obramowania sukien. Wybierz, na co będziesz miała ochotę, i nie przejmuj się ceną. Korzystaj z tego, że jestem akurat w nastroju do spełniania twoich zachcianek.

Anna wyczuła, że nie życzył sobie protestów w sprawie kosztów. Wybrała więc koronki, paciorki i złoty sznur do przybrania niebieskiej sukni. A także dwie pary butów. Woląла nawet nie myśleć, ile to kosztowało. Widziała, jak pieniądze przechodziły z rąk do rąk. Kramarze najwyraźniej znali lorda de Montforta i prześcigali się, by mu dogodzić.

- Wszystko, co wybrałaś, zostanie przysłane do zamku - wyjaśnił Stefan, gdy skończyli oglądać towary na straganach. - Chodźmy teraz do gospody. Trzeba coś zjeść i wypić przed powrotem. Może minąć kilka miesięcy, zanim znowu zawitamy w Cherbourg.

Anna pomyślała, że dobrze się składa, bo jeśli Stefan był rozrzutny, to mógł stracić fortunę. Zauważyła, że zamawiał u kupców inne materiały, zapewne na ubrania dla siebie i swoich ludzi. Najwyraźniej skorzystał z okazji, by zgromadzić zapasy, bo dostarczył kupcom z miasteczka listę niezbędnego zaopatrzenia, które w stosownym czasie miało zostać przywiezione do zamku.

Gospoda była pełna, ale karczmarz poznał lorda de Montforta i wprowadził ich do najlepszej sali, w której siedział przy obiedzie tylko jeden szlachetnie urodzony młodzieniec w towarzystwie damy. Zapewne skończyli posiłek, bo wstali od stołu. Przed wyjściem mężczyzna podszedł do Stefana i zamienił z nim kilka słów. Dama uśmiechnęła się do Anny.

- Znasz tych ludzi, panie? - zapytała, gdy usadowili się przy stoliku pod oknem.

- Kawaler Charles Renard i jego siostra to moi najbliżsi sąsiedzi. Zaprosili mnie kiedyś na przyjęcie, ale odmówiłem, aby nie być zmuszonym do rewanżu. Nie chcę przyjmować gości. Teraz poprosiłem go jednak, aby wpadł któregoś dnia z Marią. Za-

pewne tęsknisz za towarzystwem kobiety ze swojej sfery. Myślę, że czujesz się osamotniona.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, panie. Wyjaśniłeś im, kim jestem?

- Powiedziałem, że jesteś moją kuzynką i pozostaniesz u mnie przez pewien czas. Gdyby prawda wyszła na jaw, zaczęłyby się plotki. Nie chcę narażać na szwank twojej reputacji. Na pewno nie podziękowałybyś mi, gdyby uznano cię za moją kochankę. Ludzie zaczną gadać, skoro pokazałaś się ze mną w mieście. Jestem znany w okolicy, choć niezbyt często przyjeżdżam na jarmarki. Rzadko bywam widywany z kobietami, a zwłaszcza w towarzystwie szlachetnie urodzonych dam.

- Dbasz o moją reputację, panie - stwierdziła Anna.

Wyjrzała przez okno. Jej spojrzenie spoczęło na młodym mężczyźnie o ciemnobrązowych włosach. Rozmawiał o czymś z ożywieniem z jednym ze stajennych, który przecząco pokręcił głową. Gdy z gospody wyszedł kawaler Renard wraz z siostrą, mężczyzna podszedł do nich i im również zadał pytania. Oni także pokręcili głowami. Mężczyzna był wyraźnie rozczarowany. Niezdecydowanie zerknął w stronę gospody, po czym odwrócił się i podszedł do ludzi stojących na dziedzińcu, by i ich przepytac.

- Co chciałabyś zjeść? - zwrócił się do niej Stefan. - Ta kobieta mówi, że mają zupę, pieczoną wieprzowinę, kapustę ze śliwkami i pasztet z gołębi.

- Poproszę o zupę z chlebem. Nie jestem zbyt głodna - odparła Anna, odwracając się od okna.

Niespodziewanie ogarnął ją smutek. Znowu wyjrzała przez okno, ale młody człowiek, który najwyraźniej czegoś szukał, zniknął. Nie rozumiała, czemu to ją przygnębiło.

- Czy coś się stało? - zapytał Stefan.

- Właściwie nie wiem. Obserwowałam kogoś przez okno. Było w nim coś znajomego. Wydaje mi się, że powinnam go znać.

- Wydaje ci się, że powinnas go znać, lecz nie możesz sobie przypomnieć jego nazwiska?

- Zachowanie tego mężczyzny zwróciło moją uwagę. Wydawał się taki przejęty... - Westchnęła. - Jeśli go znałam, to powinnam rozpoznać go natychmiast, a tak się nie stało.

- Jak on wyglądał? Zdażyłaś mu się przyjrzeć czy tylko zerknęłaś na niego?

- Miał ciemnobrązowe włosy, był wysoki i masywnie zbudowany. Rozmawiał przez chwilę z kawalerem i jego siostrą, z innymi również. Kiedy odwróciłam się od okna, zniknął.

- Popytam - obiecał Stefan. - Jeśli kogoś szukał... - Urwał i potrząsnął głową. - Nie powinienem budzić w tobie nadziei. Mało prawdopodobne, by poszukiwał właśnie ciebie, ale poślę kogoś, żeby zorientował się, kim jest ten młody człowiek.

- Naprawdę wydawał mi się znajomy. - Ponownie wyjrzała przez okno z widoczną tęsknotą i Stefan poczuł ukłucie zazdrości.

Kim był mężczyzna, który wywołał taki wyraz na twarzy Anny? A może przez cały czas go okłamywała? Może знаła swoje nazwisko i wiedziała, skąd pochodzi? Czy rozpoznała tego mężczyznę? Nie mógł nic poradzić na to, że w jego duszy zrodziły się wątpliwości, choć rozum podpowiadał, że to śmieszne. Przecież wyciągnął ją z morza półżywą. Jednak doświadczenie życiowe nauczyło go, że kobiety były gotowe posunąć się do wszystkiego, byle osiągnąć cel. Lady Madeline pragnęła jego śmierci, choć nie miał pojęcia, czym mógł wzbudzić jej nienawiść. Anna wydawała się czysta i równie piękna duchowo, jak i fizycznie, a może jednak nie była z nim szczerą? Nie znalazł żadnego powodu, dla którego miałyby to zrobić, więc gdy odwróciła się ku niemu z uśmiechem, jego gniew ostygł. Doszedł do wniosku, że jego powinnością było odnalezienie mężczyzny, którego widziała przez okno gospody. Zamierzał oddać ją rodzinie i przyjaciołom, więc skąd wzięła się zazdrość, gdy zastanawiał się, ile ten mężczyzna mógł dla niej znaczyć?

Anna to młoda, piękna, szlachetnie urodzona dama. Wysoce prawdopodobne, że zareczyła się z jakimś młodym mężczyzną, który kochał ją tak bardzo, że szukał jej nawet w kilka tygodni po zaginięciu. Im szybciej Anna wyjedzie, tym lepiej dla wszystkich, rozmyślał Stefan. Mężczyzna, którego spostrzegła przez okno gospody, wydawał się jej znajomy. Gdyby okazało się, że jej szukał, mógł przypomnieć jej dom i życie, które utraciła. Każdemu, kto jej dobrze życzył, powinno na tym zależeć, a przecież on miał dla niej w sercu ciepły kącik. Spojrzał na profil Anny, która znowu odwróciła głowę w stronę okna. Zdławił pokusę, by poderwać ją na nogi i natychmiast zawieźć do

château, gdzie nie było ryzyka spotkania z kimś, kto mógł mu ją odebrać. Zmusił się do zachowania spokoju. To nie była dziewczyna dla niego. Nie mógł zapewnić jej życia, na jakie zasługiwała.

- Postaram się dowiedzieć, jak się nazywa, i wyślę swoich ludzi, by go odnaleźli - zadeklarował. - Jeśli się okaże, że rzeczywiście szuka ciebie, to przywiozą go do zamku.

Anna odwróciła się do niego i pokręciła głową.

- Przypomniałabym go sobie, gdyby rzeczywiście był to ktoś znajomy. Pewnie zwróciłam na niego uwagę tylko dlatego, że natarczywie zadawał pytania. - Uśmiechnęła się do Stefana. - Zapomnijmy o nim. Dziękuję, że wydałeś, panie, tyle pieniędzy na moje stroje. Podejrzewam, że jeszcze nie byłam tak rozpieszczana.

- Zasługujesz na znacznie więcej - odparł Stefan.

Oczami wyobraźni widział ją w szmaragdowej sukni i stroiku ze złota i drogich kamieni na głowie, jak uśmiecha się do niego i rozchyła usta do pocałunku, a potem leżą razem w wielkim łóżu, w którym teraz sypiała sama. Pragnął jej. Wreszcie przyznał się do tego przed sobą. Jego ciało płonęło z pożądania i to właśnie było źródłem dręczącego go ostatnio niepokoju. Życie nauczyło go nieufności wobec innych, ale ta dziewczyna przypominała mu jedyną kobietę, która go kochała - matkę. Zapomniał, że takie damy jak lady de Montfort istniały na świecie. Pogodził się z tym, że kobiety oczekiwały od niego rozkoszy i złota. Nie wierzył w miłość, uważał ją za mit. Dopiero teraz przypomniał sobie, że istnieje.

Jeżeli nikt nie upomni się o Annę, to będzie mógł ją zatrzymać dla siebie. Miał przeczucie, że jeśli ją zdobędzie, to z niej nie zrezygnuje, a więc jedynym wyjściem był ślub. Wiedział jednak, że nie był jej wart, a poza tym wzdragał się na myśl o małżeństwie i posiadaniu dzieci. Poprzysiągł pomścić śmierć ojca i brata. Czy mógł dla żony zrezygnować z zemsty?

Nie mógł! - odpowiedział sobie zdecydowanie. Nie mógł również przyjść do żony z rękami zboczonymi świeżą krwią. Gdyby po zamordowaniu wroga poszedł z żoną do łóżka, popełniłby zbrodnię w oczach Boga i ludzi. Nie miał prawa nawet myśleć o Annie. Byłoby z jego strony głupotą, gdyby pozwolił, żeby jej błyszczące oczy i miękkie wargi odebrały mu siłę i determinację, choć jego ciało wrywało się do niej.

Jeśli tak bardzo potrzebował kobiety, to należało posłać po dziwkę i na zimno, bez emocji zaspokoić pożądanie. Miłość niewoliła mężczyznę, zakuwała go w niewidzialne kajdany. Nie powinien dać się schwytać w tę słodką pułapkę. W jego życiu nie ma miejsca na miłość.

- Mąż kupi ci wszystko, o czym zamarzysz - rzucił szorstko. - Przyniesiono posiłek. Jedz, na co masz ochotę. Wrócimy, jak tylko skończysz.

- A ty, panie? - zapytała Anna. - Myślałam, że jesteś głodny?

- Mam coś do załatwienia - odparł Stefan. Wziął z półmiska gruby kotlet i zaczął jeść w drodze do wyjścia. Odwrócił się i dodał: - Wracam za parę minut. Muszę się z kimś zobaczyć.

Anna odprowadziła go wzrokiem. Czasami nastroje Stefana były zmienne jak wiatr. Przez cały poranek zachowywał się jak troskliwy ojciec lub usłużny kochanek, a teraz wpadł w złość. Czym mogła go rozgniewać? Nie miała pojęcia. Nie wiedziała również, dokąd poszedł i dlaczego, ale uświadomiła sobie, że odczuwała brak jego towarzystwa, ilekroć się od niej oddalał.

Stefan pomógł Annie dosiąść ogromnego czarnego rumaka, którego przestała się bać, bo wiedziała, że lord de Montfort jeździ po mistrzowsku. Ruszyli od razu z kopyta, więc mocno uchwyciła się jego paska. Zapewne spieszno mu było do zamku, choć nie rozumiała dlaczego. Zachowanie Stefana zmieniło się diametralnie w gospodzie, po powrocie prawie wcale się do niej nie odzywał, więc kończyła posiłek w milczeniu. Uznała, że gniewał się na nią. Czy dlatego, że nie pamiętała, kim jest? Może opieka nad nią zaczynała mu ciążyć? Kiedy kupowali materiał na suknie, był miły i dobry, a teraz zachowywał się jak milczący nieznajomy. Anna miała poczucie, że celowo ją od siebie odpychał. Dopiero po dłuższym czasie uświadomiła sobie, że ktoś ich ścigał. Do jej uszu docierały niepokojące odgłosy, skrzypienie upręży i parskanie koni, a gdy spojrzała na twarze eskorty, zrozumiała, że oni również je słyszeli. Wreszcie spostrzegła kilku mężczyzn zbliżających się galopem z naprzeciwka, a gdy obejrzała się za siebie, zobaczyła następnych pędzących w ślad za nimi.

- Ścigają nas! - krzyknęła.

- Wiem. - Stefan odwrócił ku niej głowę. - Jestem tego świadom już od pewnego czasu. Obejmij mnie mocno w pasie. Musimy przyspieszyć, żeby im umknąć. Widzisz ten las po prawej? Pojedziemy na przelaj. Trzymaj się z całej siły, żebyś nie spadła.

Anna posłusznie otoczyła ramionami Stefana, który gwałtownie skręcił w prawo. Jego ludzie natychmiast podążyli za nimi, najwyraźniej przygotowani na ten manewr. Za ich plecami rozległy się okrzyki, a potem nagły huk. Instynktownie przylgnęła do pleców Stefana. Czyżby ten huk był wystrzałem z arkebuza? Ktoś wypalił do nich z tej piekielnej broni, która musiała być wymysłem szatana?

Nie miała czasu na strach, kurczowo obejmowała Stefana, bo czarny wierzchowiec wpadł pomiędzy drzewa z niewiarygodną prędkością. Zdawał się nie dotykać kopytami ziemi. Oboje ze Stefanem schylili głowy, żeby chronić twarze przed siekącymi gałęziami. Las graniczył z posiadłościami lorda de Montforta i Anna wiedziała, że gdy go miną, prawie będą w domu. Nie była pewna, czy zbrojni Stefana jechali za nimi. Słyszała dobiegające z tyłu krzyki i szczęk broni, podejrzewała więc, że walczyli, osłaniając odwrót swojego pana.

Zagłębiali się coraz bardziej w las tak gęsty, że ktoś, kto nie znał drogi, musiał zabłądzić. Odgłosy pościgu ucichły. Panującą ciszę przerywał tylko śpiew ptaków w zaroślach. Po nieskończonej długim czasie Stefan zwolnił, a po chwili zatrzymał konia, obejrzał się za siebie i nasłuchiwał.

- Chyba jesteśmy bezpieczni. Eric i pozostali odciągnęli pościg. W tej okolicy grunt jest miejscami bagnisty, jeśli napastnicy wpadną w trzęsawisko, to daleko nie zajądą. - Zeskoczył z konia i zsadził Annę na ziemię. - Nic ci nie jest, pani? Przykro mi, jeśli odniosłaś jakieś obrażenia. - Dotknął jej twarzy, zadrapanej gałązką. - To tylko draśnięcie, nie widzę krwi. Wybacz. Nie powinienem był do tego dopuścić.

- Kim byli ci ludzie? Chcieli nas obrabować? Kto mógł urządzić na ciebie zasadzkę, panie? Musieli wiedzieć, że będziesz tędy przejeżdżał.

- Pewien człowiek mnie nienawidzi. Zrobi wszystko, aby mnie zgładzić. Nie wierzyłem, że będzie mnie ścigał aż tutaj. W Anglii doszło do zamachu na moje życie, ale tu, w pobliżu mojego domu... - Na surowej twarzy Stefana odmalował się gniew. - Wypowiedział mi wojnę, więc podejmę wyzwanie.

- Dlaczego ten człowiek tak bardzo cię nienawidzi?

- Ponieważ wszedł w posiadanie tego, co prawnie mnie się należy, i wie, że nie spocznę dopóty, dopóki nie zemszczę się na nim za to, co odebrał mnie i mojej rodzinie.

Anna zadrżała, gdy spojrzała w zimne jak lód oczy lorda de Montforta. Takiego Stefana nie знаła i nie była pewna, czy jej się podobał.

- Jedźmy, pani. Muszę odwieźć cię bezpiecznie do zamku i podnieść alarm. Eric i pozostali mogą być ranni. Osłaniali mnie, bym mógł wywieźć cię ze strefy zagrożenia. Trzeba ich odnaleźć.

- Gdyby nie moja obecność, walczyłyś z nimi, prawda?

- Do ostatniej kropli krwi. Poprzysiągłem sobie, że przed końcem roku jeden z nas, on albo ja, będzie gryźć ziemię.

Zrobiło jej się słabo, gdy zajrzała w głąb jego oczu. Były czarne z nienawiści. Jeszcze przed chwilą myślała, że może zaufać Stefanowi, a nawet go pokochać, teraz wydał jej się obcy.

Gdy przemierzali ostatnie mile dzielące ich od zamku, Anna nie obejmowała go w pasie. Nie patrzyła na niego, gdy zsiadał ją z siodła, a jak tylko dotknęła stopami ziemi, odwróciła się i pobiegła do domu, nie oglądając się za siebie. Co z niego za człowiek, że wrogowie ścigali go aż do bram zamku? Co z niego za człowiek, że ślubował zabić bliźniego lub zginąć?

Stefan de Montfort ostrzegał ją przed sobą; przyznawał, że był najemnikiem i zabijał ludzi. Nie ukrywał, że w czasie działań wojennych ginęli niewinni. Anna starała się o tym nie myśleć, bo coś ją do niego ciągnęło, a gdy ją całował, pragnęła pozostać w jego ramionach na zawsze. Jednak dzisiejsze wydarzenia sprawiły, że zmieniła zdanie.

Stefan zebrał ludzi i natychmiast wrócił do lasu. Anna została w swoim pokoju, lecz nie mogła usiedzieć w miejscu, krążyła niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Wreszcie dobiegające z dziedzińca odgłosy uświadomiły jej, że zbrojni wrócili. Podbiegła do okna i zobaczyła co najmniej dwunastu jeźdźców zsiadających z koni. Zauważyła ciało przewieszzone przez siodło jednego z wierzchowców. Gdy zostało zdjęte, Anna rozpoznała w zabitym mężczyznę, który towarzyszył im dzisiaj w Cherbourgu. Kilku innych było rannych.

Nigdzie nie dostrzegła lorda de Montforta. Serce jej się ścisnęło w najgorszym przeczuciu. Wypadła z pokoju i pędem zbiegła na dół po szerokich kamiennych schodach.

Stefana nie było wśród jego ludzi. Przecież gdyby zginął lub został ranny, to przywieźliby go do zamku. W wielkiej sali spotkała Alego. Lekarz przechodził od jednego rannego do drugiego, badając ich obrażenia. Odwrócił się i zagadnął Annę stojącą u stóp schodów.

- Boisz się widoku krwi, pani?

- Nie - odparła. - Chętnie pomogę w miarę swoich możliwości.

- Posłałem Sulinę po wodę, maści i prześcieradła, które trzeba będzie podrzeć w pasy. Rany tych trzech ludzi wystarczy oczyścić i zabandażować. W pierwszej kolejności powinienem zająć się ciężej rannymi, więc tamci będą musieli poczekać, chyba że ty, pani, ulżysz ich cierpieniu. Rany od miecza łatwo się goją, ale strzały z kuszy bywają śmiertelne. Niektórzy mogą mieć poparzenia od wystrzałów, choć broń palna jest niecelna i rzadko zabija.

- Zajmę się tym, oczywiście - zapewniła Anna. - Nie pierwszy raz opatruję rozcięcia i stłuczenia. - Była zbyt skoncentrowana na rannych, by zauważyć spojrzenie, jakim obrzucił ją lekarz.

Sulina wraz z inną służącą przyniosły cynowe misy i dzbany z wodą, a także miękkie płótno i maści. Anna nalała wody do misy i zaczęła obmywać zakrwawioną głowę jednego z lżej rannych. Cięcie nie było zbyt głębokie, posmarowała leczniczą maścią ranę i ją zabandażowała. Starła się robić to bardzo delikatnie.

- Powinno być dobrze - stwierdziła. - Przepraszam, jeśli sprawiłam ci ból.

- Nie sprawiłaś, pani.

Anna przeszła do następnego, który został ranny w rękę, i do kolejnego, z cięciem przez twarz. Każdego z nich pytała, czy nie widział lorda de Montforta, ale kręcili głowami i robili wrażenie zaskoczonych, że nie ma go wśród nich.

Skończyła pracę, gdy przy wtórze radosnych wiwatów do wielkiej sali wszedł Stefan. Słaniał się na nogach z wyczerpania, bo niósł w ramionach rannego mężczyznę. Natychmiast kilka osób podbiegło i pomogło mu delikatnie złożyć brzemień na kocu. Anna

rozpoznała Erica. Zrozumiała, że musiał Odłączyć się od innych, gdy próbowali odciągnąć nieprzyjaciół. W jego piersi tkwiła strzała z kuszy. Ali pośpiesznie dokończył bandażowanie rannego, którym akurat się zajmował, i podszedł do Erica. Zbadał go szybko i popatrzył na Stefana.

- Żyje - stwierdził - ale muszę wyciąć żelazny grot z jego ciała, co spowoduje potężne krwawienie. Będę potrzebował ekstraktu z opium, żeby zniósł ból.

- Rób, co konieczne - powiedział Stefan. - Gdzie go zanieść?

- Połóżcie go na tamtym stole. Zdejmijcie wszystko, co na nim stoi, i porządnie wyszorujcie blat. Potrzebny mi wrzątek do wyparzenia narzędzi. Zdołam usunąć ten grot, milordzie, ale uprzedzam, że Eric może nie przeżyć wstrząsu.

- Postaraj się - poprosił Stefan. - On zasługuje na życie. Dobrze mi służył, nie mogłem dopuścić, by skonał samotnie w lesie. - Stefan rozejrzał się dokoła i spochmurniał na widok Anny. Miała krew na rękach i na policzku. - Nie powinno cię tu być, pani. To nie jest widok dla szlachetnie urodzonych dam.

- Nie boję się odrobiny krwi - odparła Anna i dumnie uniosła głowę. - Mogę pomóc Alemu, jeśli będzie sobie życzył.

- Idź do swojej komnaty. Jeśli będziemy potrzebowali twojej pomocy, to damy ci znać - polecił rozgniewany Stefan.

Anna się zarumieniła. Dlaczego potraktował ją tak surowo? Przecież chciała pomóc! Może obwinił ją o to, że jego ludzie zostali ranni? Zdawała sobie sprawę, że Eric i pozostali zbrojni osłaniali ich odwrót, i czuła się winna, że jeden z nich zginął, a drugi był bliski śmierci. Nie dała nic po sobie poznać i odeszła z wysoko uniesioną głową. Jeszcze tego ranka wydawało jej się, że Stefanowi na niej zależy, ale późniejsze zachowanie wskazywało niezbicie na to, że była dla niego jedynie ciężarem, którego najchętniej by się pozbył.

Wstrzymywała łzy dopóty, dopóki nie znalazła się sama w pokoju. Przysiadła na brzegu łóżka i rozplakała się żałośnie. Czuła się osamotniona. Lord de Montfort ocalił ją przed śmiercią, lecz nic dla niego nie znaczyła. Pewnie będzie szczęśliwy, gdy ona przypomni sobie, kim jest, i z radością odeśle ją do domu. Z całego serca pragnęła móc mu podać swoje nazwisko. Jeśli miała jeszcze rodzinę, to wołała być z nią, niż mieszkać

w zamku, gdzie była niepożądanym gościem, z człowiekiem, który w jednej chwili był troskliwy i dobry, a w następnej mściwy i zły. Gdyby tylko mogła przypomnieć sobie, kim jest... Opuściłaby wreszcie ten dom i nigdy więcej nie musiałaby patrzeć na jego pana.

Stefan czuł, że powinien przeprosić Annę. Ali nic nie mówił dopóty, dopóki nie zostali sami, ale potem wystąpił w obronie dziewczyny, która przybiegła natychmiast, by zaoferować mu pomoc.

- Nie wiem, co cię ugryzło, milordzie - powiedział. - Dlaczego potraktowałeś tak niegrzecznie młodą damę, która wydatnie mi pomogła? Obserwowałem jej pracę, jest wymarzoną asystentką lekarza. Sulina zgodziła się tylko trzymać misę, a i to pod przymusem, lecz nie potrafiła się przełamać, by dotknąć zakrwawionej kończyny. Lady Anna zasłużyła na twoje podziękowania, milordzie, a nie obelgi.

- Nie zelżyłem jej!

- Odprawileś ją stąd z miną tak surową, jak to tylko możliwe. Czym ci się naraziła?

Stefan nie odpowiedział. Musiał przyznać, że Anna nie zasłużyła na takie traktowanie, jakie musiała znosić po powrocie z Cherbourga. Wina leżała wyłącznie po jego stronie. Zmagał się z samym sobą i jego surowy stosunek do Anny wynikał z obawy, że rozsądna część jego natury przegrywa tę batalię. Z każdą chwilą pragnął jej coraz bardziej, a czuł, że nie powinien uczynić z niej kochanki. Anna nie pamiętała swojego nazwiska, ale niewątpliwie była damą. Jeśli pragnął z nią żyć, to powinien ją poślubić, jak na człowieka honoru przystało.

Myśli wirowały w głowie Stefana jak szczeniak goniący za własnym ogonkiem. Czy miał prawo prosić piękną, subtelną damę o rękę, skoro w każdej chwili mógł zginąć? Zdołali odeprzeć napad, ale musieli liczyć się z następnym, ponieważ nie ujęli wszystkich ludzi Cowpera, a jego samego nie było ani wśród zabitych, ani jeńców. Ali opatrywał rannych napastników, którzy woleli poddać się, niż zginąć, a ludzie Stefana pogrzebali martwych nieprzyjaciół. Następnego dnia ksiądz odprawi za nich modły nad leśną mogiłą.

Zapadła noc, ale Stefan czuł, że powinien porozmawiać z Anną. O tej porze mogła spać, stanął więc niepewnie pod drzwiami jej komnaty i lekko zapukał. Nie doczekał się

odpowiedzi. Nacisnął klamkę, drzwi nie były zaryglowane. Po krótkim wahaniu uchylił je i wszedł do środka. Pojedyncza świeca stała na stole w sporej odległości od łóżka. Stefan dostrzegł jednak w jej słabym świetle twarz leżącej w wielkim łożu dziewczyny. Jasnozłote włosy rozsypały się na poduszce, jedną rękę podłożyła pod policzek, a druga zwisała swobodnie. Spała.

Nagle z cichym pomrukiem przewróciła się na plecy. Najwyraźniej miała niespokojne sny, bo krzyknęła coś niewyraźnie. Stefan pochylił się i już wyciągnął rękę, by ją obudzić, gdy z jej ust padło imię.

- Harry! Harry, ratunku!

Stefan cofnął rękę. Kim był Harry? Ukochanym czy przyjacielem? Może stał na pokładzie, gdy fale zmyły Annę za burtę? Jeżeli ją kochał, to na pewno wskoczył za nią i niewykluczone, że przypłacił to śmiercią. Stefan dowiedział się, że mężczyzna, którego Anna widziała przez okno gospody, rzeczywiście rozpytywał o młodą kobietę, która została wyłowiona z morza. W głębi serca czuł, że właśnie chodzi o Annę. Jeśli miała rodzinę, to powinna do niej wrócić.

Zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby pragnął ją poślubić, starania o jej rękę nie spotkają się z życzliwym przyjęciem. Nie powinien pozwalać sobie na marzenia, które nie mogły się spełnić. Lepiej zachować dystans. Przyszedł tu z zamiarem przeproszenia Anny, ponieważ nie zasłużyła na ostre traktowanie, ale może dobrze się stało, że spała? Gdyby wyraził jej wdzięczność za pomoc, uśmiechnęłyby się do niego, a wówczas chyba nie zdołałby się jej oprzeć. Opuścił pokój i cicho zamknął za sobą drzwi.

Drgnęła, gdy szcęknięta klamka, otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. Czuła, że ktoś był w jej pokoju, ale nikogo nie dostrzegła. Pamiętała swój sen. Widziała, jak wzbierają ogromne fale, zbliżają się do statku, zalewają pokład, zbijają ją z nóg i zmywają w odmęty. A potem zapada ciemność.

Nie miała pewności, czy w rzeczywistości było tak jak we śnie, w którym był również jakiś mężczyzna. Wołała go, lecz po przebudzeniu nie mogła go sobie przypomnieć. Kim był i ile dla niej znaczył? Może to tamten natarczywy nieznajomy, któremu przyglądała się przez okno gospody? Czy pytał ludzi o nią? Pożałowała, że nie dała mu zna-

ku. Może by ją rozpoznał? Marzyła o tym, aby odzyskać pamięć i przypomnieć sobie ludzi, którzy ją kochali - bo przecież ktoś z pewnością ją kochał, prawda?

Może kawaler Charles Renard i jego siostra będą mogli jej coś o nim powiedzieć. Gdyby nieznajomy rzeczywiście jej szukał, mogła mu przesłać wiadomość. Może okaże się jej bratem? Albo ukochanym? Instynktownie czuła, że nie miała ukochanego. Gdyby była z kimś związana uczuciowo, nie ciągnęłoby jej tak bardzo do Stefana de Montforta. Możliwe więc, że nieznajomy to jej brat.

Coś jej mówiło, że ma brata i siostrę również. Dużo wiedziała o prowadzeniu gospodarstwa domowego, a to oznaczało, że musiała mieć dobry dom i kochającą rodzinę. Ktoś nauczył ją, jak być panią dworu, bo wiedziała, co powinno zostać zrobione. Tą osobą musiała być matka.

- Dlaczego nic nie pamiętam? - zapytała samą siebie.

Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Noc była gorąca i parna, więc Anna pomyślała o basenie pływackim w odosobnionej części ogrodu. Sulina twierdziła, że to rozwiązanie zostało zapożyczony ze Wschodu.

- Basen nie służy do mycia - wyjaśniła Arabka - tylko do ochłody podczas upałów. W domu znajduje się mniejszy basen, w którym pan zażywa kąpiele. Podobają mu się wschodnie zwyczaje, a tam kąpiele dla przyjemności są bardzo rozpowszechnione.

Z pewnością w jej środowisku nie znano takich obyczajów, aczkolwiek Anna lubiła czasami wymoczyć się w balii przyniesionej do jej pokoju. Codziennie myła się cała, choć chyba w jej kraju nie było takiego zwyczaju. Wielu ludzi nie myło się tak często, jak należałoby, ale Stefan zawsze pachniał czystością. Narzuciła cienką pelerynę, wsunęła stopy w pantofle i zeszła po schodach. Postanowiła pospacerować w chłodnym nocnym powietrzu, a gdyby nie było nikogo w pobliżu, zanurzyć się w ogrodowym basenie.

Na dworze poczuła się znacznie lepiej. Opuścił ją niepokój. Powietrze przesycone było słodką wonią i rozejrzała się za kwiatami, które wydzielały nocą ten cudowny aromat. W zamyśleniu kluczyła w labiryncie różanych krzewów, rosnących wokół basenu, które strzegły prywatności kąpiących się. Coraz bardziej lubiła życie w zamku i podejrzewała, że kiedy przyjdzie czas, niechętnie go opuści. Zdawała sobie jednak sprawę z

tego, że będzie musiała to zrobić, gdy tylko odzyska pamięć. Rodzina, a szczególnie matka, z pewnością się o nią zamartwiała.

Nagle znalazła się na brzegu basenu. W pierwszej chwili nie zorientowała się, że ktoś jest w wodzie. Dopiero gdy wstał i zaczął wchodzić po stopniach, bo basen był zagłębiony w ziemi. Wtedy zobaczyła go wyraźnie. Stefan de Montfort nawet w ubraniu był przystojnym mężczyzną, ale w promieniach księżyca jego nagie ciało o jasnozłotej karnacji miało doskonałość posągu wykutego w gładkim kamieniu. Przez chwilę stał bez ruchu na brzegu basenu, nie zdając sobie sprawy, że był obserwowany.

Anna wiedziała, że powinna odejść, lecz nie mogła oderwać wzroku od Stefana. Takie gapienie się było wysoce niestosowne, ale jej serce szaleńczo tłukło się o żebra, a w głębi ciała narastała tęsknota. W pewnym momencie Stefan podniósł z ziemi długą szatę z materii w paski i się okrył. Anna odzyskała zdolność poruszania się. Wycofała się cicho tą samą drogą, którą przyszła. Nie miała prawa naruszać prywatności lorda de Montforta. Gdyby wiedział, że go podpatrywała, byłby wściekły.

Wracała do komnaty z duszą rozdartą pomiędzy dwa przeciwstawne pragnienia. Z jednej strony, marzyła, aby być w domu, ze swoją rodziną, z drugiej - żeby zostać na zawsze w château, z jego panem.

Rozdział czwarty

Następnego ranka, gdy Anna ubierała się w swoim pokoju, Sulina przekazała jej prośbę Alego o pomoc w opiece nad rannymi. Zeszła natychmiast do wielkiej sali, w której chorych ulokowano na posłaniach. Kilku z nich majaczyło w gorączce.

- Muszę zmienić wszystkim opatrunki i podać leki przyspieszające gojenie, ale rannych jest zbyt wielu jak na mnie jednego - powiedział Ali. - Czy możesz, milady, wyręczyć mnie w rozdawaniu leków? Pokażę ci, jaką dawkę należy zastosować.

- Tak, oczywiście - zapewniła Anna. - Wiesz, panie, że jestem chętna do pomocy. Oczywiście pod warunkiem, że lord de Montfort nie będzie miał nic przeciw temu.

- Wczoraj potraktował cię stanowczo zbyt ostro, pani. Wytknąłem mu to i jestem pewien, że przy najbliższym spotkaniu cię przeprosi.

- Nie oczekuję przeprosin - odparła Anna. - Zdaję sobie sprawę, że był rozstrojony tym, co się wczoraj stało. Podobnie jak my wszyscy.

- Nie takie rzeczy przeżył, ale zapewne znowu dokucza mu rana.

- Lord de Montfort został ranny?

- Wczoraj został tylko lekko draśnięty - wyjaśnił Ali. - Kilka tygodni temu był poważnie ranny. Tamta rana nie zagoiła się porządnie i wczoraj podczas walki mogła się otworzyć.

- Nie wiedziałam, że był ranny - zaniepokoiła się Anna. - Nic nie dał po sobie poznać.

- A czego się spodziewałaś, milady? Że będzie skarżył się na ból i okazywał słabość? On nie zdradza swoich uczuć. Człowiek, który widział to co on i cierpiał tak jak on, musi nauczyć się ukrywać ból.

- Rzeczywiście, trudno oczekiwać od niego narzekań.

Anna zajmowała się rannymi starannie i metodycznie, jak pokazał jej Ali. Chorzy witali ją uśmiechem, rozmawiała z nimi swobodnie i podawała kubek ze starannie odmierzoną porcją leku. Nie zdawała sobie sprawy, że lord de Montfort wszedł do wielkiej sali i obserwował ją uważnie. Dopiero w pewnym momencie spostrzegła, że przygląda się jej badawczo.

- Masz w sobie wiele współczucia, pani - stwierdził, gdy do niego podeszła. - Moi ludzie są ci bardzo wdzięczni.

Wytrzymała jego spojrzenie z dumnie uniesioną głową.

- Nie zapomniałam o tym, że zostali ranni, ratując twoje życie, panie. I być może moje.

- Z całą pewnością również byś zginęła - stwierdził ponuro Stefan. - Nie zostawiłby cię przy życiu, bo byłaś świadkiem niesprovokowanego ataku.

- Chyba masz rację, panie. - Anna spojrzała na niego z troską. - Czy nikt nie może cię wesprzeć? Nie możesz postawić wroga przed sądem?

- Zwracałem się do Henryka Siódmego o audiencję - wyjaśnił z chmurną miną Stefan - ale spotkałem się z odmową. Lord Cowper ma potężnych przyjaciół na dworze. U Ludwika francuskiego uzyskałbym posłuchanie bez trudu, ale Cowper wróci do Anglii, zanim tutaj zostaną poczynione jakiegokolwiek kroki.

- To nie fair! - zawołała z gniewem Anna. - Jestem pewna, że mój ojciec wsparłby cię, panie, gdyby wiedział... - Urwała, zaskoczona własnymi słowami. - Przypomniałam sobie, że pewnego razu mama była bardzo zdenerwowana i radziła, żeby wykorzystał swoje wpływy u króla. - Przyłożyła dłonie do policzków. - Czasem odnoszę wrażenie, że przeszłość jest bardzo blisko. Prawie jej dotykam i... - Potrząsnęła głową i spojrzała z przygnębieniem na Stefana. - Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, kim jestem? Pamiętam to, czego matka mnie nauczyła, lecz nie pamiętam jej imienia. Ani własnego.

- Wierzę, że wkrótce wróci ci pamięć - odezwał się łagodnie Stefan. - Cierpliwości, pani. Być może niedługo dowiemy się czegoś, co pomoże ci odzyskać wspomnienia.

- Co to znaczy?

- Doniesiono mi, że mężczyzna, którego widziałaś wczoraj z okna gospody, poszukuje wyłowionej z morza dziewczyny. Nader prawdopodobne, że nią jesteś. Wysłałem jednego z moich ludzi, by go odnalazł i przywiózł tutaj. A wtedy, być może, odzyskasz pamięć.

- Możliwe. Ostatniej nocy śnił mi się ktoś imieniem Harry. Myślę, że to mógł być mój brat, bo kiedy wypadłam za burtę, wołałam, by mnie ratował. Tak, wydaje mi się, że

to brat... - Popatrzyła ze zdumieniem na Stefana. - Jestem tego prawie pewna, lecz nadal nie przypominam sobie swojego domu i nazwiska.

- Czy to właśnie się wydarzyło? Zostałaś zmyta z pokładu podczas sztormu?

- We śnie zostałam porwana przez ogromną falę, lecz nie wiem, ile w tym prawdy.

- Sny często zniekształcają nasze rzeczywiste przeżycia - przyznał Stefan. - Jeśli poczułaś się dotknięta moim wczorajszym zachowaniem, to proszę cię o wybaczenie. Byłem wściekły, lecz nie na ciebie. Nie powinienem odzywać się do ciebie tak ostro.

- Byłeś zdenerwowany stanem Erica - stwierdziła Anna. - Leży osobno, nie ze wszystkimi, ponieważ został najciężej ranny, jednak Ali twierdzi, że jego stan jest na tyle dobry, na ile to możliwe.

- Tak, żyje - przyznał ponuro Stefan - lecz nie ma w tym zasługi tych czortów, którzy na nas napadli.

- Powinieneś jeszcze raz złożyć skargę u króla, panie. Będę zeznawać na twoją korzyść. Zaatakowano cię bez powodu, więc ten, który to zrobił, na pewno zostanie areztowany i wtrącony do więzienia.

- Uznają, że jesteś moją kochanką, i odmówią wysłuchania twojej relacji.

- To nie w porządku! - oburzyła się Anna.

- Skończyłaś z rannymi? - zapytał Stefan. - Materiały, które zamówiliśmy na jarmarku, zostały dziś rano dostarczone do château. Kazałem je zanieść do twojej komnaty. Jeżeli masz czas, to chętnie przespacerowałbym się z tobą po ogrodzie, pani.

- Jeszcze raz dziękuję ci, panie, za hojność. Z przyjemnością się z tobą przejdę. Chcesz mnie o coś zapytać?

- Pamiętasz, że wczoraj w gospodzie spotkaliśmy moich sąsiadów? - zapytał Stefan, gdy wyszli do otoczonego murami ogrodu. Słońce mocno grzało, a w poruszonym lekką bryzą powietrza unosił się zapach kwiatów. Anna skinęła głową, nieco zaskoczona. - Doszły mnie słuchy, że rozmawiałaś z Suliną o gościach, pani, i doszedłem do wniosku, że może czas poznać mieszkających w pobliżu ludzi. Od wielu lat nie miałem prawdziwego domu. Chciałbym cię prosić, byś przygotowała przyjęcie na, powiedzmy, dziesięć osób.

W pierwszej chwili Anna była zaskoczona, ale zaraz potem poczuła zadowolenie.

- To dla mnie żaden kłopot. Bardzo chętnie się tym zajmę, milordzie. - Mogła przynajmniej w ten sposób zrewanżować się za to, co dla niej zrobił. Okazać się osobą użyteczną.

- Niech na stole znajdzie się wszystko, co uznasz za niezbędne. Obawiam się, że zdziaczałem w ciągu ostatnich lat i zacząłem gustować w potrawach ze Wschodu. Musisz poinstruować kucharkę, co i jak ma przygotować, oraz służących, w jaki sposób podawać do stołu. - Uniósł brwi. - Obawiam się, że to nie będzie łatwe zadanie. Czy proszę o zbyt wiele, pani?

- Oczywiście, że nie, milordzie. Zamierzałam zabrać się dzisiaj za woskowanie mebli, ale lekarz prosił o pomoc. Kiedy chcesz wydać przyjęcie, panie?

- Za dziesięć dni? - Stefan pochylił się, by zerwać ciemnoczerwoną różę. Anna zauważyła, że zrobił to tak, jakby bok mu doskwierał. - Wystarczy czasu na przygotowania? - Podniósł kwiat do twarzy i przez moment wdychał jego aromat, a potem podał go Annie. - To jedna z moich ulubionych.

Powąchała różę.

- Cudowna - stwierdziła i pomyślała, że zachowa ją jak najdroższy skarb. - Dziesięć dni w zupełności wystarczy, a większość zbrojnych zdaży przez ten czas wyzdrowieć. Czy mam twoje pozwolenie, panie, by wyznaczyć służbie prace domowe?

- Tak, oczywiście. Jeżeli potrzebujesz więcej rąk do pracy, to poślę po ludzi ze wsi. Dotychczas nie zwracałem sobie tym głowy, ale utrzymanie takiego wielkiego domu na odpowiednim poziomie wymaga liczniejszej służby.

- Potrzebna ci, panie... gospodyni albo zarządca do dyrygowania służbą. - W ostatniej chwili Anna ugryzła się w język, bo cisnęło jej się na usta słowo „żona”, a nie „gospodyni”. - Z przyjemnością wezmę na siebie tę rolę dopóty, dopóki będę przebywać pod twoim dachem. - Zawahała się, po czym dodała: - Czy nie powinieneś poprosić Alego, aby rzucił okiem na twój bok, milordzie?

- Inni bardziej potrzebują opieki lekarskiej. To nie jest rana, tylko lekkie drażnienie. Wystarczy odrobina maści i się zagoi.

- Ale sam nie posmarujesz sobie boku maścią - zauważyła Anna. - Może pozwolisz, że ja się tym zajmę?

Zadrżała pod palącym wzrokiem Stefana. Czyżby znów go rozgniewała?

- Przepraszam. Nie mam prawa... - zaczęła niepewnie.

- Nie masz za co przepraszać, pani. - Na ustach Stefana pojawił się lekki uśmiech. -

Rozsądek podpowiada, że raczej nie powinnaś się mną opiekować. To byłoby dla mnie zbyt... niepokojące. Jestem żołnierzem przywykłym mówić kobietom wprost, czego od nich oczekuję. Kobietom niepodobnym do ciebie, pani. Nazbyt bliskie kontakty mogłyby przekroczyć moją wytrzymałość. Mógłbym wykorzystać twoją słodką niewinność.

Wyraz jego oczu sprawił, że serce Anny przyspieszyło rytm. O czym on mówił? Topniała pod jego gorącym spojrzeniem, rozpływała się w pełnej słodczy tęsknocie, zapragnęła, by wziął ją w ramiona i całował. Wcześniej nie czuła niczego podobnego, więc własne doznania ją przestraszyły. Prawie nie знаła tego mężczyzny, a była gotowa mu się poddać.

- Stefanie! Milordzie! - dobiegło z oddali wołanie i Anna spostrzegła zbliżającego się ku nim Hassana. Pochylił przed nią głowę, a jego potwornie zeszpecona twarz złągodniała w uśmiechu. - Mamy gości, milordzie.

Kawaler Renard i jego siostra właśnie przybyli. Sulina zaprowadziła ich do saloniku używanego przez lady Annę. Mówi, że to jedyne wysprzątane pomieszczenie w zamku. Zresztą wielka sala jest zajęta przez rannych.

- Już idę. - Stefan wyciągnął rękę do Anny. - Ty również powinnaś ich powitać, pani. Powiedziałem im, że jesteś moją krewną. Nie zapomnij o tym.

- Będę pamiętać.

- Wydaje mi się, że na razie tak będzie najlepiej. Chodźmy do gości. Możemy ich poprosić o radę, kogo zaprosić na przyjęcie.

Mademoiselle Maria Renard okazała się ładną młodą kobietą, żywą i wesołą. Od razu przyznała, że jak tylko dowiedziała się o goszczącej u lorda de Montforta kuzynce, zaczęła wiercić bratu dziurę w brzuchu, aby wybrali się z wizytą do Château de Montifiori.

- Widziałam cię w gospodzie - zwróciła się zniżonym głosem do Anny, kiedy panowie przeszli w drugi koniec komnaty. - W okolicy krążą rozmaite plotki na temat tego zamku i lorda de Montforta. Docierają do nas niesamowite opowieści o jego brawurze i

odwadze, lecz nikt go nie zna. Nie mogłam się tutaj wybrać, bo mieszkał tylko ze służbą, ale jak dowiedziałam się od Charles'a, że w zamku pojawiła się dama, postanowiłam złożyć wizytę. Cieszę się, że to zrobiłam, bo myślę, że zostaniemy przyjaciółkami.

- Jesteś bardzo miła - powiedziała Anna, ujęta ciepłym przyjęciem Marii. - Wasza wizyta wypadła w idealnym momencie, bo kuzyn i ja planujemy przyjęcie dla sąsiadów. Lord de Montfort doszedł do wniosku, że najwyższy czas dać się poznać okolicznej szlachcie, i postanowił poradzić się twojego brata, kogo zaprosić.

- Przede wszystkim nas musicie zaprosić - odparła ze śmiechem Maria. - Naturalnie, powinniście zaprosić kawalera Lamonta z żoną i dwoma synami. Mieszkają zaledwie kilka mil na wschód od nas. Z kolei na zachód sąsiadujemy z dobrami madame Dupre i jej syna Armanda, których również nie należy pominąć. Najważniejszym z waszych sąsiadów jest książę Henri De Vere panujący na znacznym terenie. Nie jestem pewna, czy przyjmie zaproszenie, ale powinien je otrzymać. Owdowiał przed dwoma laty i powiadają, że rozgląda się za żoną. Nie wiem, czy to prawda, ale wydaje mi się, że tak, bo nie ma dziedzica.

- Wśród wymienionych przez ciebie osób jest bardzo niewiele dam - zauważyła Anna.

- Cóż, jest pani Leclerc - odparła z pewnym wahaniem Maria. - Rzadko przyjmuje zaproszenia. Kiedyś była kochanką księcia De Vere'a. Nie jestem pewna, ale chyba są skłóceni.

- Rozumiem. Porozmawiam z lordem de Montfortem i zapytam, co o tym sądzi.

- Jak długo tu zostaniesz? - zapytała Maria. - Musimy spotykać się jak najczęściej. Jeździsz konno?

- Tak, lecz nie jestem pewna, czy w tutejszych stajniach jest wierzchowiec odpowiedni dla kobiety.

- Czy masz, panie, konia, na którym Anna mogłaby jeździć? - zwróciła się Maria do Stefana, który akurat spojrział w ich stronę. - Jeśli nie, to mój brat pożyczycy jej wierzchowca, aby mogła wybrać się ze mną na przejażdżkę.

- Masz ochotę pojeździć konno? - zapytał Stefan.

- Tak, chętnie się wybiorę - odparła Anna.

- W takim razie dopilnuję, by znalazło się dla ciebie odpowiednie zwierzę.

- Nie możemy umówić się na jutro, bo mam wcześniejsze zobowiązania - wyjaśniła Maria. - Pojutrze musisz koniecznie przyjechać do nas i zjeść z nami obiad. Charles odwiezie cię do domu, prawda?

Brat spojrzał na nią z pobłażliwym uśmiechem.

- Wiesz, że zrobię wszystko, aby ci sprawić przyjemność. Mademoiselle de Montfort będzie u nas mile widzianym gościem.

Anna już chciała zaprotestować przeciwko nazywaniu jej mademoiselle de Montfort, ale zmieniła zdanie. Nie była związana więzami krwi z lordem de Montfortem, ale gdyby jej nowa przyjaciółka o tym wiedziała, mogłaby stracić ochotę na kontynuowanie znajomości. Było w najwyższym stopniu niestosowne, by niezamężna młoda dama mieszkała w domu obcego, wolnego mężczyzny. Maria pomyślałaby o niej jak najgorzej i nie zaprosiłaby jej do siebie, sama również nie złożyłaby wizyty w zamku. Czuła się niezręcznie, oszukując nową przyjaciółkę, ale musiała pozbyć się poczucia winy. Trafiła tu w zupełnie wyjątkowych okolicznościach, na które nie miała wpływu, więc postanowiła nie prostować nieporozumienia. Nic więcej nie mogła zrobić do czasu, gdy przypomni sobie swoje nazwisko lub kiedy ktoś się po nią zgłosi.

- Proszę o wybaczenie, że zakłócam spokój, książę - odezwał się Harry, gdy w dzień czy dwa po wizycie w Cherbourgu został wprowadzony do eleganckiego salonu księcia De Vere'a. - Poszukuję informacji o siostrze, Annie Melford. Zaginęła podczas sztormu na morzu kilka tygodni temu. Doniesiono mi, że następnego dnia pewien szlachetnie urodzony mężczyzna wyłowił z morza młodą kobietę. Prawdopodobnie był to szlachcic z Normandii. Niestety, żeglarz nie zapamiętał jego nazwiska.

- A jak brzmi twoje, panie? - Książę spojrzał na gościa i pytająco uniósł brew. Opuścił wzrok na doręczony mu wcześniej list polecający. - A, tak. Sir Harry Melford, kurier królewski. Mój przyjaciel, książę St Orleans prosi w liście, żebym zapewnił ci, panie, wszelką możliwą pomoc. Na razie nie wiem nic, co mogłoby cię zainteresować. Gdybym się czegoś dowiedział, natychmiast prześlę wiadomość. Gdzie się zatrzymałeś, sir?

- Jeżdżę od miasta do miasta. Kiedy przekazano mi informację o uratowanej młodej kobiecie, wydawało mi się, że odnalezienie jej nie powinno sprawić najmniejszych trudności. Okazało się jednak, że to zadziwiająco trudne zadanie. Wygląda na to, że nikt o niej nie słyszał. To naprawdę dziwne, należałoby się spodziewać, że taka historia będzie szeroko omawiana w okolicy.

- Chyba że z jakichś powodów jest trzymana w tajemnicy - zauważył książę. - Czy rodzina nie dostała listu z żądaniem okupu? Trzeba się również liczyć z ewentualnością, że pannę Melford uratował z morza człowiek pozbawiony skrupułów i przetrzymuje u siebie dla niecznych celów. Czy to ładna dziewczyna?

- Anna jest piękną dziewczyną o złocistych włosach i niebieskozielonych oczach - odparł Harry. - Nie byłem jeszcze w domu i nie wiem, czy zażądano za nią okupu. Rozesłałem agentów po portach Normandii, podobnie uczynił książę St Orleans, i to właśnie dzięki jego kontaktom trafiliśmy na ślad. Książę wyjechał już z mademoiselle St Orleans do mojego domu w Anglii, ponieważ mamy się pobrać, a ja zostałem tutaj, aby kontynuować poszukiwania.

- Przykro mi, że nie okazałem się bardziej pomocny - powiedział książę De Vere. - Co zrobisz, panie, jeśli nie natrafisz tutaj na jej ślad?

- Jutro ruszam na północ - odparł Harry. - Jeżeli nic nie wskóram, to udam się do Anglii.

- Jeśli będziesz wracał tędy, to zajedź do mnie. Postaram się zasięgnąć języka. Tak się składa, że w najbliższych dniach wybieram się na przyjęcie do lorda de Montforta. Popytam sąsiadów, może dotarły do nich jakieś wieści. Gdybym się czegoś dowiedział, sir, prześlę wiadomość do twojego domu, chyba że zobaczymy się wcześniej. Harry uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Dziękuję za przyjęcie i okazaną uprzejmość, książę. Gdyby pojawiła się jakaś informacja, proszę dać mi znać, choćby to był najdrobniejszy szczegół. Wkrótce będę musiał wrócić do Anglii, by podjąć obowiązki na królewskim dworze, ale gdybym nie mógł, to z pewnością mój ojciec przyjedzie do Normandii. Jestem pewien, że wyznaczy nagrodę za jakąkolwiek wiadomość o dziewczynie, która może być moją siostrą. Wszyscy w rodzinie bardzo kochamy Annę i ogromnie za nią tęsknimy.

- Lepiej nie wspominać o nagrodzie, bo nie brak łajdaków bez skrupułów - ostrzegł ksiązę. - Z drugiej strony, człowiek, który przetrzymuje twoją siostrę, sir, może robić to dla okupu. Możliwe również, że po wyłowieniu z morza zmarła, nie odzyskawszy przytomności, i człowiek, który ją uratował, nie wie nawet, kim była.

Książę nie przejął się zbytnio zaginięciem obcej dziewczyny. Zgodnie z obietnicą, zamierzał popytać wśród sąsiadów, lecz nie planował podejmować poszukiwań. Chyba że będzie mu to z jakichś względów odpowiadało.

- Taka możliwość istnieje - przyznał Harry. - Boli mnie myśl, że Anna może spoczywać w bezimiennym grobie. Z pewnością rodzice dowiedzieli się już o jej zaginięciu i wolę nie myśleć o ich rozpaczach.

Na jego twarzy odmalowała się udręka. Ugiął się pod ciężarem winy z powodu straty Anny.

- Przykro mi, że jestem posłańcem, który przyniósł taką wiadomość - powiedział ksiązę St Orleans, gdy znaleźli się z lordem Melfordem na osobności. - Nasza podróż uległa opóźnieniu, bo statek został zatrzymany w porcie. Zanosiło się na sztorm i nie chciałem ryzykować przeprawy przez morze, zanim pogoda się nie poprawi.

- Bardzo roztropnie. - Na skroni opanowanego z pozoru Roberta pulsowała niewielka żyłka. Wiadomość o zaginięciu córki wstrząsnęła nim do głębi, podobnie jak jego żonę, która schroniła się do swojej komnaty i tam płakała. - Ciekawe, dlaczego Harry nie napisał mi o tym wcześniej. Mógłbym przyjechać do Francji i pomóc w poszukiwaniach.

- Myślę, że chciał sam ją odnaleźć - odparł ksiązę St Orleans. - Obwinia się o jej zaginięcie, choć gdyby nie stracił przytomności po uderzeniu w głowę, to nic nie powstrzymałoby go przed skokiem do morza w ślad za siostrą.

- Gdyby to zrobił, oplakiwalibyśmy teraz nie tylko śmierć córki, ale i syna - zauważył Robert. - Miło nam gościć cię u nas, ksiązę, i z radością przyjmiemy twoją córkę do rodziny. Harry opisywał nam urodę Claire, teraz widzę, że ani trochę nie przesadził. Szkoda tylko, że nie pojawiliście się w szczęśliwszym okresie, bo gdyby nie zaginięcie Anny, moglibyśmy od razu rozpocząć przygotowania do ślubu i skoncentrować się na tym radosnym wydarzeniu.

- To naprawdę będzie radosne wydarzenie i liczę na to, że weźmie w nim udział również Anna. Wierzę, że do tego czasu zostanie odnaleziona, bo udało mi się trafić na pewien trop. Harry właśnie go sprawdza.

- Porozumiem się z żoną. Jeśli lady Melford wyrazi zgodę, to pojedę do Normandii, by pomóc Harry'emu. Nie chcę, by zadręczał się poczuciem winy z powodu straty siostry, zresztą wkrótce musi wrócić i podjąć obowiązki na dworze króla.

- Pojadę z tobą, jeśli sobie życzysz, panie - zaproponował książę. - Claire zostanie tutaj i będzie starała się podnieść lady Melford na duchu.

- Chętnie skorzystam z twojej propozycji, sir - odparł Rob. - Im więcej osób weźmie udział w poszukiwaniach, tym lepiej.

- Czy nie dotarł do was list z żądaniem okupu? - zapytał książę. - Nie wspominałem o tym Harry'emu, ale między innymi z tego powodu przyjechaliliśmy z Claire do Anglii przed nim. Człowiek, który przetrzymuje Annę, musi mieć w tym interes. Chyba że nie zna jej tożsamości.

- Albo złożył ją do grobu - stwierdził Robert z kamienną twarzą. - Po wielu godzinach w morzu mogła umrzeć z wyczerpania, nie odzyskawszy przytomności.

- W takim wypadku leżałaby w bezimiennej mogile.

- Zapłaciłbym każdą cenę za wiadomość, gdzie jest moja córka. Gdyby umarła w domu na skutek choroby, z pewnością długo nosilibyśmy żałobę. Niepewność, czy Anna żyje i jest bezpieczna, czy też zginęła, jest stokroć gorsza.

- Harry był załamany - powiedział książę St Orleans. - Dałem mu list polecający do znajomego, księcia De Vere'a. Henri ma spore wpływy w tym rejonie, dzięki którym może się czegoś dowiedzieć o Annie. Moim zdaniem, powinniśmy zacząć poszukiwania od wizyty u niego, może będzie miał jakieś informacje o waszej córce.

Anna weszła do domu, ożywiona po porannej przejażdżce z Marią. Powitał ją unoszący się w powietrzu aromat lawendy. Uśmiechnęła się na widok efektów wyteżonej pracy służby. Zaniedbane, zmatowiałe meble lśniły po wypolerowaniu tak, że mogła się w nich przejrzeć. Kolory kobierców po zdjęciu ze ścian i porządnym wytrzepaniu nabra-

ły intensywności, a wyszorowane podłogi błyszcząły. Zaniedbany budynek stał się domem.

Odczuwała coraz większe zadowolenie. Stefan częściej się uśmiechał, a gdziekolwiek się pojawiła, witały ją serdeczne, ale i pełne szacunku spojrzenia służby i zbrojnych. Podejrzewała, że zawdzięczała to opiece nad rannymi podczas ich rekonwalescencji, choć uważała to za swą powinność - a przynajmniej należałoby to do jej obowiązków, gdyby naprawdę była panią tego domu. To dziwne, ale od pewnego czasu przestały ją nawiedzać zagadkowe sny o przeszłości. Od rozmowy ze Stefanem w ogrodzie i po nawiązaniu przyjaźni z Marią i Charles'em Renardami stała się znacznie spokojniejsza. Pogodziła się z myślą o pozostaniu w zamku. Czasem tylko robiło jej się smutno na wspomnienie matki, która nauczyła ją tego, co wykorzystała, aby zmienić zamek Stefana w przytulny dom. Towarzyszyło jej poczucie, że poprzednio żyła w szczęśliwej rodzinie i miała liczne rodzeństwo, a nie jednego brata czy siostrę, ale być może nie była szczególnie zżyta z nimi wszystkimi. Natomiast matkę kochała na pewno.

Polubiła obecne życie w Château de Montifiori. Czuła, że mogłaby być tutaj szczęśliwa, gdyby Stefan pokochał ją dość mocno, aby ją pojąć za żonę. Poprzysiągł rozprawić się z wrogiem, i niekiedy lękała się o niego, obserwując, jak ćwiczył ze zbrojnymi. Nie zapomniała szaleńczego galopu przez las, kiedy ich życie wisiało na włosku. Stefan nie rozmawiał z nią więcej o wydarzeniach tamtego dnia, nie wiedziała więc, czy groził im ponowny atak.

Odnosił się do niej szarmancko, czasem nawet dwornie, a spojrzenia, jakimi ją obrzucał, dawały Annie podstawy do przekonania, że mu na niej zależy. Nie miała tylko pewności, czy to miłość, czy pożądanie, całkowicie zrozumiałe u mężczyzny żyjącego pod jednym dachem z młodą kobietą. Anna wiedziała, że jest atrakcyjna. Francuskie słońce dobrze jej zrobiło, wręcz promieniała urodą. Zawdzięczała to przejażdżkom z Marią i jej bratem Charles'em oraz pracy w ogrodzie przy uprawie ziół. Odkryła, że sporo wie o ziołach. Znała ich nazwy i zastosowanie zarówno do celów kuchennych, jak i medycznych. Ali wysoko ocenił jej wiedzę, pokazał jej także kilka nowych roślin, które przywiózł ze sobą z ojczystych stron.

- Ktoś dobrze cię wyedukował, milady - stwierdził z uznaniem. - Jeżeli tu zostaniesz, to możesz być bardzo przydatna.

- Z przyjemnością pomogę ci w uprawie ziół i sporządzaniu leków - zapewniła Anna. - Chciałabym... - Urwała. O mało nie zdradziła się z tym, że jej największym marzeniem było pozostanie w zamku do końca życia. Nie była jednak pewna, czy to możliwe.

Ali uśmiechnął się, jakby zrozumiał ją bez słów, lecz nic nie powiedział. Nie tylko on zauważył zmiany, jakie zaszły w château i w jego panu. Lord de Montfort częściej się śmiał, rzadziej krzyczał, choć chwilami jego nastrój zmieniał się gwałtownie i bez powodu Stefan stawał się szorstki i zły. Ci, którzy znali go lepiej, rozumieli, że toczył ze sobą wewnętrzną walkę.

Tego ranka powitał uśmiechem powracającą z przejażdżki Annę. W ostatnich dniach rozkwitła tak, że ledwo poznawał dziewczynę, którą półżywą wyciągnął z morza. Czasami wydawało mu się, że spotkali się wcześniej, lecz nie potrafił przypomnieć sobie, gdzie i kiedy. A może nie chciał sobie przypomnieć? Dowiedziałby się, kim jest, i honor kazałby mu oddać ją rodzinie.

- Przejażdżka była przyjemna?

- Jak zawsze, ale miło jest wrócić do domu i zobaczyć, jak świetnie teraz wygląda.

- Zmienił się nie do poznania - przyznał Stefan. - Wielu rzeczy, których użyłaś, by go odmienić, nigdy nie widziałem. Skąd je wzięłaś?

- Znalazłam je w kufkach - wyjaśniła Anna. - Nie jestem pewna, czy zostały tu przywiezione przez ciebie, czy pozostały po poprzednich właścicielach zamku.

- Wydaje mi się, że większość cynowych i mosiężnych przedmiotów przywieźliśmy ze Wschodu, choć nigdy dotąd ich nie oglądałem. Gromadziłem je podczas podróży i chowałem do kufków. Natomiast część mebli musiałem dostać wraz z zamkiem.

- Tak, odnoszę wrażenie, że pochodzą z Francji. To dziwne, że tak różne, wręcz kontrastowe style doskonale ze sobą współgrają.

- Dzięki twoim magicznym zdolnościom - stwierdził Stefan. - Nie zadałbym sobie trudu, by rozpakować kufry. A nawet gdyby, to nie wiedziałbym, co z tymi rzeczami zrobić.

- Stworzenie przytulnego domu to zadanie dla kobiet - odparła ze śmiechem Anna.

- Czy jesteś gotów na wieczorne przyjęcie, milordzie?

- Tak, oczywiście. Cieszę na to spotkanie. Zapomniałem już, jak wygląda życie szlachcica.

Anna zapragnęła znaleźć się w ramionach Stefana i poczuć na wargach jego usta. Pochyliła się ku niemu, ale on szybko się cofnął. Zmarszczył brwi i dzieląca ich bariera pojawiła się znowu, zupełnie jakby odgradził się od niej.

- Muszę ci się przyznać - powiedział - że moje poszukiwania spełzły na niczym. Mężczyzna, którego widziałas z okna gospody, jakby zapadł się pod ziemię. Wygląda na to, że nikt nie zna jego nazwiska i nie wie, gdzie go odnaleźć. Zapewne przenosi się z miejsca na miejsce. Szkoda, bo on rzeczywiście poszukiwał zaginionej siostry i niewykluczone, że chodzi o ciebie. Przykro mi, że nie mogę przekazać ci lepszych wiadomości.

- Jestem ci wdzięczna, że zadałeś sobie dla mnie tyle trudu. Naprawdę chciałabym przypomnieć sobie swoją rodzinę, ale czasami myślę... - Urwała i pochyliła głowę. - Nie mam prawa tego oczekiwać, oczywiście. Jesteś bardziej niż wspaniałomyślny, milordzie, lecz to nie jest moje miejsce.

- Nie? - Ton głosu Stefana sprawił, że podniosła głowę. - Chwilami wydaje mi się, że tu właśnie jest twoje miejsce, Anno. Gdybyś miała wyjechać... - Nagle jego uwagę przykuło zachowanie zbliżającego się do nich Hassana. - Co się stało?

- W Cherbourgu widziano Cowpera - oznajmił Hassan. - Dowiadywał się o statek do Anglii.

Stefan zmarszczył brwi.

- Zrezygnował czy wraca do legowiska lizać rany? Jak sądzisz?

- A może to podstęp? Może chce, żebyśmy uwierzyli w jego wyjazd i stracili czujność albo odwołali poszukiwania?

- Właśnie. Powinniśmy to sprawdzić.

- Co proponujesz, milordzie? - zapytał Hassan.

Stefan spojrział na Annę.

- Wybacz. Muszę pomówić z Hassanem. Oczekuję z niecierpliwością na wieczorne przyjęcie.

Anna skinęła głową. Weszła po schodach na galerię i spojrzała z góry na zebranych w wielkiej sali mężczyzn. Hassan kręcił głową, najwyraźniej nie aprobował słów Stefana. Zamyślona, ruszyła do swojej komnaty. Czuła, że zanim pojawił się Hassan, Stefan chciał jej powiedzieć coś ważnego. Nie mógł zbagatelizować informacji o lordzie Cowperze. Dopóki ten człowiek nie opuści Francji lub nie zginie, dopóty nie mogli czuć się bezpiecznie poza murami zamku.

- Chcę jego śmierci! - wykrzyknął Cowper. - Nie pojmuję, jak zdołał uciec. Was było dziesięciu, a ich tylko czterech i jedna kobieta. Powinniście go dopaść bez trudu.

- Rozdzielili się w lesie i zgubiliśmy jego ślad, a potem trafiliśmy na trzęsawiska. Konie nie chciały iść. Gdybyśmy zsiadli i ruszyli na piechotę, to bagno by nas wciągnęło.

- Przekłęci tchórze! - rzekł ze złością Cowper. - Powinienem was wszystkich powiesić.

- On jest zbyt dobrze strzeżony - dodał Fritz. - Była z nim kobieta, jechali na jednym koniu. Podejrzewam, że uciekł, aby ją chronić. Ona może stanowić jego słaby punkt, wreszcie jakieś pęknięcie w zbroi de Montforta.

W blisko osadzonych oczach Cowpera pojawił się podły błysk.

- Z pewnością jest strzeżona we dnie i w nocy. Nie zdołamy wdrzeć się do zamku, żeby ją porwać.

- Ona ma przyjaciół. - Fritz spostrzegł, że udało mu się zainteresować pana. - Czasami wybiera się z nimi na konne przejażdżki: jeden mężczyzna, dwóch koniuchów i dwie damy. Jeśli zbierzemy odpowiednio liczną grupę, to damy im radę.

- Zależy nam tylko na kobiecie Montforta - rzucił ostrzegawczo Cowper. - Pozostali nie powinni ucierpieć. Dotychczas udawało się nam uniknąć ściągnięcia na siebie uwagi francuskiego dworu, ale gdyby jeden z nich doznał uszczerbku, nie wyszłoby to nam na dobre. Nie jesteśmy na terytorium Anglii.

- Słyszałem, że ta kobieta nie jest tą, za kogo się podaje - poinformował Fritz. - Przyjaciele znają ją jako mademoiselle de Montfort, ale w gospodzie powiadają, że wyłowiono ją półżywą z rozbitego statku i lekarz de Montforta przywrócił jej zdrowie.

- Jeżeli to prawda, to pewnie jest jego kochanką stwierdził Cowper, a w jego oczach zabłysło podniecenie. - Tym lepiej dla nas. Jeśli mu na niej choć trochę zależy, to pojedzie za nią. - Zmierzył wzrokiem Fritza. - Przywieź mi ją żywą. Zabierzemy ją do Anglii. Jeśli będzie chciał ją odzyskać, to przyjedzie, a wtedy go dopadniemy.

- A co ja z tego będę miał? - zapytał Fritz z błyskiem chciwości w oczach. - Dobrze ci służyłem, panie, lecz nie chcę do końca życia być popychadłem. Chcę być panem siebie.

- Chcesz złota i wolności, tak? - Na ustach Cowpera pojawił się krzywy uśmiešek. Już on da temu głupkowi nauczkę, ale dopiero gdy dziewczyna znajdzie się w jego rękach. - Zdobądź mi kobietę Montforta. Kiedy ja dostanę to, czego pragnę, ty otrzymasz stosowną nagrodę.

Fritz skłonił głowę i opuścił gospodę. Złowrogi błysk w oczach Cowpera nie umknął jego uwagi. Wiedział, że nie należało mu ufać, bo wielu z tych, którzy oddali mu usługi, było rozczarowanych zapłatą. Fritz był przekonany, że lord de Montfort dobrze go wynagrodzi za oddanie dziewczyny, a jeszcze lepiej za informacje, które mogą doprowadzić do upadku Cowpera. Zmarły lord de Montfort nie przepisał majątku na Cowpera. Jego podpis na akcie sprzedaży został sfalszowany, a Fritz miał w rękach dowody - Cowper długo ćwiczył się w podrabianiu podpisu de Montforta seniora, a potem beztrósko wyrzucał pergaminy. Fritz zbierał je pieczołowicie. Był przy tym, jak dumny starzec zrozumiał, że został oszukany. Był również świadkiem niecnego mordu, który został popełniony tej samej nocy. Mało tego, miał list napisany własnoręcznie przez zmarłego lorda de Montforta, w którym starzec błagał syna Stefana o powrót i pomoc.

Fritz zachował te dokumenty i czekał na odpowiedni moment, by je wykorzystać. Nienawidził Cowpera, człowieka bezlitosnego i brutalnego, lecz nie próbował go zniszczyć dopóty, dopóki żył jego kuzyn, sir Hugh. Fritz uważał sir Hugh za diabła wcielonego, ale miał respekt dla jego przebiegłości, podczas gdy dla swojego pana stracił poważanie. Cowper nie zasługiwał, w jego mniemaniu, na dobra, w które opływał dzięki morderstwu i oszustwu. Fritz z przyjemnością przyczyniłby się do strącenia go z piedestału. Nie mógł patrzeć na to, że jego siostra była traktowana jak niewolnica. Musiał

zdobyć pieniądze, aby zabrać ją i resztę rodziny tam, gdzie nie byłaby narażona na brutalność Cowpera.

Należało wszystko starannie przemyśleć, a przede wszystkim zadbać o to, by nie być zamieszanym w porwanie kobiety lorda de Montforta.

Anna miała na sobie suknię ze szmaragdowego jedwabiu. Szwaczka pomogła jej ją skroić, ale większość ściągów wykonała sama, łącznie z haftem przy kwadratowym dekolcie i mankietach zwisających rękawów. Szeroka spódnica tworzyła z tyłu niezbyt długi tren, a złocista szarfa pasowała do stroiku we włosach. Czarne skórzane pantofelki również były ozdobione złotym haftem. Stefan przysłał jej na ten wieczór złoty łańcuch na szyję. Prezentowała się jak szlachetnie urodzona dama. Brakowało jej tylko jednego: ślubnego pierścienia pana tych ziem i tego zamku.

Schodziła na dół trochę niespokojna. Jak dotąd bez wysiłku udawała kuzynkę Stefana, ale co zrobi, jeśli któryś z gości zdemaskuje ją jako oszustkę? Wszyscy uznają ją za kochankę lorda de Montforta, jej reputacja legnie w gruzach i zostanie okryta hańbą. Może należało powiedzieć prawdę Marii Renard? Gdyby to zrobiła, Maria z pewnością wycofałaby się z przyjaźni. Nie, musiała kontynuować maskaradę, przynajmniej dopóty, dopóki nie odzyska pamięci. A jeśli nigdy nie przypomni sobie, kim jest? Czy Stefan się zadeklaruje? Czy poprosi ją o to, by została jego kochanką czy żoną?

Chwilami Annie wydawało się, że chętnie przyjęłaby każdą z tych propozycji. Lord de Montfort potrafił być szorstki, a w gniewie nawet przerażający. Jednak im dłużej przebywała pod jego dachem, tym bardziej ją do niego ciągnęło. Marzyła, by wreszcie zaczął z nią mówić o miłości.

Stefan był w wielkiej sali. Na widok jego strojnych szat serce zatrzepotało w piersi Anny. Przywykła oglądać go w prostym odzieniu, tymczasem na ten wieczór przywdział pański strój, haftowany złotą nicią i naszywany klejnotami. Wyglądał w nim wyjątkowo przystojnie i dumnie, nawet nieco arogancko. Anna poczuła, że z radością będzie tego wieczoru odgrywała rolę pani domu i wraz z nim witała zaproszonych gości.

Stefan obserwował, w jaki sposób Anna wita gości. Gdyby kiedykolwiek żywił wątpliwości, czy jest damą, teraz musiałby się ich pozbyć. Jej maniery były niemal kró-

lewskie. Ogarnęło go gwałtowne pragnienie uczynienia z Anny swojej kobiety. Jeżeli jego plan się powiedzie i Cowper zostanie sprowokowany do wykonania ruchu, ich długotrwała wojna może wkrótce dobiec końca. Wówczas Stefan będzie mógł snuć plany na przyszłość, czego dotychczas sobie zabraniał. Uważał, że nie zasługuje na tę piękną dziewczynę, która niepostrzeżenie zawładnęła jego sercem, ale z każdym dniem wydawało się coraz mniej prawdopodobne, że Anna kiedykolwiek przypomni sobie swoją tożsamość. Nie mógł jej zostawić na pastwę losu. Najlepszym rozwiązaniem byłoby się z nią ożenić.

- Twoja kuzynka, panie, jest piękną kobietą - zauważył stojący obok Stefana książę De Vere. - To Angielka, oczywiście?

- Tak, Anna jest Angielką - przyznał Stefan - ale jej francuski poprawia się z każdym dniem. Jest inteligentna i rozumie, że musi płynnie mówić po francusku, jeśli chce mieszkać w tym kraju.

- Zamierzasz ją zatrzymać, panie? Nie ma rodziny?

- Niedawno straciła rodzinę. - Stefan uświadomił sobie, że zdradził więcej szczegółów dotyczących Anny, niż powinien. - Przyjechała do mnie, bo nie miała gdzie się podziać. Niewykluczone, że pobierzemy się, jeśli dojdziemy w tej sprawie do porozumienia.

- Rozumiem - stwierdził książę De Vere.

Intrygowała go urodziwa kuzynka de Montforta. Czuł, że otacza ją jakaś tajemnica, i nie potrafił uwierzyć w historię opowiedzianą przez gospodarza, choć nie umiałby wyjaśnić dlaczego. Niemniej uznał dziewczynę za czarującą i nie chciał źle o niej myśleć. Wiedział, że w okolicy zaczęły krążyć plotki o pojawieniu się w zamku kochanki de Montforta, ale książę wyczuwał, że Anna jest niewinna. Z niezwykłą siłą pociągała go ta świeża i piękna młoda kobieta.

- Życzę, by dopisało ci z nią szczęście, de Montfort.

Niezadowolony z siebie, Stefan obserwował księcia, który podszedł przywitać się z Charles'em i Marią Renardami. Czy popełnił błąd, zapraszając sąsiadów? A może plotki zaczęły rozchodzić się od razu, gdy tylko wyszło na jaw, że w jego domu zamieszkała młoda piękność?

De Vere zbliżył się teraz do Anny i wszczął z nią rozmowę. Stefan przyglądał im się zwięzionymi oczami. Nie znał zbyt dobrze księcia, było w nim jednak jakieś wyczuwalne wyrachowanie. Hassan wspominał kiedyś Stefanowi o podejrzenie częstych odwiedzinach w zamku księcia i wyrażał zdumienie, że Francuz miał aż tylu przyjaciół wśród Hiszpanów.

Dźwięczny śmiech Anny wyrwał Stefana z zamyślenia. Niewątpliwie bawiła się doskonale. Wyglądała przepięknie, robiła wrażenie zadomowionej i szczęśliwej. Ich spojrzenia się spotkały i Anna uśmiechnęła się do niego w taki sposób, że zapragnął porwać ją w ramiona.

Pod koniec przyjęcia Stefan doszedł do wniosku, że był nazbyt opieszwały - powinien albo bardziej przyłożyć się do poszukiwań rodziny Anny, albo ją poślubić. Nie miał prawa przetrzymywać jej w zamku i pozwalać, aby jej reputacja była zagrożona tylko dlatego, że nie miała gdzie się podziać.

Muzycy zaczęli grać i goście dopraszali tańców. Stefan podszedł do Anny, stojącej wraz z Marią, skłonił się i wyciągnął do niej rękę.

- Chodźmy, jako gospodyni musisz wraz ze mną rozpocząć tańce.

Anna podała mu rękę i pozwoliła się zaprowadzić na środek sali. Nie była pewna, czy potrafi tańczyć, ale gdy Stefan skłonił się i uniósł jej dłoń zamkniętą w swojej, okazało się, że jej ciało natychmiast zrozumiało sygnał. Taniec był dla niej czymś naturalnym, instynktownie podążyła za nim. Czowała, że zawsze lubiła tę rozrywkę, jednak w tańcu z tym konkretnym mężczyzną było coś wyjątkowego, czego nigdy dotychczas nie doświadczyła.

Gdy taniec dobiegł końca, Stefan odprowadził ją do miejsca, gdzie stali Maria i kawaler Renard. Skłonił się przed Marią i poprowadził ją na parkiet, a kawaler poprosił Annę, by została jego partnerką.

Taniec z młodym Francuzem sprawił jej przyjemność, lecz nie było to przeżycie. Mimowolnie raz po raz zerknęła ku Stefanowi i Marii, która najwyraźniej doskonale bawiła się w towarzystwie pana domu. Anna stłumiła uczucie zazdrości. Tańczyła z pozostałymi gośćmi, a Stefan prosił na parkiet wszystkie damy po kolei, ale żadnej więcej niż raz.

Następnego ranka Anna obudziła się bardzo wcześnie. Po upalnej nocy była lepka od potu. Narzuciła na siebie cienką pelerynę i wyszła do ogrodu. Słońce dopiero wzeszło, nie spodziewała się więc nikogo spotkać. Służba napracowała się, żeby przed przyjęciem doprowadzić zamek do połysku, i nie kwapiła się z rozpoczęciem nowego dnia. Jeśli się pospieszę, pomyślała Anna, zdążę wykąpać się w basenie.

W ogrodzie nie spotkała nikogo. Zsunęła pelerynę i w koszuli zeszła po schodkach do basenu. Zanurzyła się w cudownie chłodnej wodzie i w przyływie nieoczekiwanej bez troski zerwała z siebie koszulę. Nie umiała pływać - nigdy jej tego nie nauczono. Doszła do wniosku, że być może pływanie w rzece należało do przyjemności zabronionych młodym damom. Basen był na tyle płytki, że mogła chodzić po dnie i pluskać się w wodzie, ile dusza zapragnie.

Dopiero gdy postanowiła wyjść z wody i odwróciła się w stronę schodków, zdała sobie sprawę z czyjejś obecności. Instynktownie zasłoniła piersi rękami. Stefan podniósł z ziemi pelerynę i ją rozłożył.

- Wyjdź. Chcę z tobą porozmawiać.

- Połóż pelerynę i odwróć się tyłem.

- Nie sądzisz, że na to za późno? - zapytał Stefan z błyskiem rozbawienia w oczach. - Nie zamierzałem cię podglądać, przyszedłem, żeby ochłodzić się po gorącej nocy. Najwyraźniej wpadłaś na ten sam pomysł.

- Nie wyjdę dopóty, dopóki nie odwrócisz się tyłem.

Stefan roześmiał się, ale posłusznie odłożył pelerynę na kamienną ławkę przy basenie i odwrócił się plecami. Anna szybko wbiegła po schodkach, narzuciła na siebie okrycie i mocno się nim otuliła.

- Możesz się odwrócić - powiedziała. Materiał przemókł i przylgnął do jej ciała. Anna uświadomiła sobie, że bardziej podkreślał jej kształty, niż je ukrywał. - Myślałam, że kąpiesz się wieczorami, a służba pośpi dzisiaj dłużej po wczorajszym przyjęciu.

- Większość nadal śpi - odparł Stefan, przesuwając wzrokiem po ciele Anny. - Przychodzę tu, gdy jestem niespokojny. Woda pomaga mi się odprężyć.

- Coś cię martwi? - Anna spojrzała na niego pytająco. - Nie jesteś zadowolony z przebiegu wczorajszego wieczoru? Wydaje mi się, że goście byli zadowoleni.

- Jestem tego pewien, ale wydaje mi się, że zastanawiali się nad tym, co porabiasz w zamku. Obawiam się, że nie wszyscy wierzą w nasze pokrewieństwo. Te wątpliwości będą narastały, jeśli natychmiast czegoś nie postanowimy.

- Co masz na myśli, milordzie? - Anna wstrzymała oddech, serce zaczęło jej mocniej bić. - Chcesz mnie odesłać?

- Wolałabyś wyjechać? Mogę cię wysłać do klasztoru. Zakonnice przyjmą cię z pewnością, jeśli dam ci posag.

- Nie odsyłaj mnie, proszę! - zawołała Anna. - Czy rozgniewałam cię czymś?

- Nie - odpowiedział miękko, pieszczotliwym głosem. - Nie mam ci nic do zarzucenia poza tym, że co noc wiercę się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Opanowałaś moje myśli...

Stefan zbliżył się i przyciągnął Annę do siebie, po czym ją pocałował. Tym razem nie był to delikatny pocałunek; zawładnął jej ustami namiętnie, jakby chciał sięgnąć po duszę Anny. Objął dłońmi jej pośladki, przyciągając ją do siebie i nie przerywając pocałunku. Gdy wreszcie wypuścił ją z objęć, kręciło jej się w głowie i z trudem wciągnęła powietrze w płuca.

- Nie potrafię tak dłużej żyć - wyznał Stefan. - Próbowałem ignorować swoje uczucia, ponieważ zasługujesz na więcej, niż mogę ci dać. Nie jestem szlachetnym, dobrym człowiekiem, nie wiem nawet, czy potrafię kochać, ale pragnę cię trzymać w ramionach, leżeć z tobą w łóżu...

- O co mnie prosisz, milordzie? - Anna odetchnęła z ulgą. Nie był na nią zły. Nie zamierzał jej odesłać. - Jeśli chodzi o to, bym została twoją kochanką...

Stefan położył palec na ustach Anny.

- Nigdy bym cię nie obraził taką propozycją - zapewnił. - Nie znam twojego nazwiska i nie wiem, skąd pochodzisz, ale bez wątpienia jesteś damą. Nie przeszłoby mi nawet przez myśl, by zaoferować ci coś poza małżeństwem i to jak najszybszym, zanim twoja reputacja legnie w gruzach. Długo walczyłem ze sobą, ponieważ w ogóle nie zamierzałem się żenić. W przeszłości miałem do czynienia wyłącznie ze zdradzieckimi kobietami, oszustkami niegodnymi zaufania, ale przekonałem się, że ty jesteś niewinna i

uczciwa. Nie zasługuję na to, by zostać twoim mężem, ale jeśli zgodzisz się wyjść za mnie, to zrobię wszystko, żebyś była ze mną szczęśliwa.

- Och... tak! - powiedziała z zachwytem Anna. Zgodziłaby się na wszystko, byle tylko Stefan nie posłał jej do klasztoru. Wszelkie myśli o domu i rodzinie wyleciały jej z głowy. Czowała, że w przyszłości będą się zdarzały takie chwile, gdy zatęskni za utraconą tożsamością, ale uczucia żywione dla Stefana były zbyt silne, by mogła się im oprzeć. - Tak, wyjdę za ciebie... Kiedy ma być nasz ślub?

- Gdybym miał na uwadze tylko siebie, ściągnąłbym do zamku księdza, żeby już dzisiaj połączył nas węzłem małżeńskim - rzekł Stefan, przytulając i pieszcząc Annę. - Najchętniej wziąłbym cię już teraz, tutaj, lecz nie zaspokoję żądz dopóty, dopóki nie zostaniesz moją żoną. Zaprosimy na ślub gości, którzy bawili wczoraj na przyjęciu, ale najpierw w wiejskim kościele padną zapowiedzi, aby wszyscy w okolicy wiedzieli, że mam wobec ciebie uczciwe intencje. Wtedy nawet ci, którzy podejrzewają, że jesteś moją kochanką, nie będą śmieli szargać twojego imienia, a nasze pierwsze dziecko nie urodzi się przed czasem.

- Jak się pobierzemy, skoro nie znam własnego nazwiska?

- Dałem ci swoje - przypomniał jej Stefan. - Jesteś Anną de Montfort. A lady de Montfort zostaniesz, jak tylko załatwimy wszelkie formalności. Oczywiście, pod warunkiem, że naprawdę tego chcesz.

- O, tak! - zawołała Anna.

Może Stefan nie kochał jej tak jak ona jego, ale zależało mu na niej, pragnął jej. W tym momencie liczyło się dla niej tylko to, że chciał ją zatrzymać przy sobie na zawsze. Zostanie jego żoną, będzie mieszkała w jego domu i rodziła mu dzieci. Niczego więcej nie pragnęła, może tylko znać własne nazwisko. Była przekonana, że nawet gdyby je знаła i wiedziała, gdzie szukać rodziny, nie zostawiłaby tego mężczyzny.

- Tak, Stefanie.

- Liczę na to, że wojna między mną a lordem Cowperem zostanie wkrótce zakończona. Jeżeli zgodzi się wrócić do Anglii i zrezygnować z dalszej walki, to postaram się zapomnieć o tym, że wraz z kuzynem zamordował mojego brata i ojca.

- Zrezygnujesz z zemsty? - Anna popatrzyła niepewnie na Stefana. - Przecież ślubowałeś, że jeszcze przed końcem roku jeden z was spocznie w grobie?

- A czy mógłbym przyjść do ciebie z krwią na rękach? - odpowiedział pytaniem. - Nie jestem mordercą. Będę nim, jeśli dla zemsty zabiję Cowpera. Jego krew splami moją duszę i nie będę mógł przyjść do ciebie. Dlatego spotkam się z nim i dam mu szansę na zawieszenie broni. Pozwolę mu zatrzymać ziemie, które mi ukradł, ponieważ tutaj mam wszystko, czego pragnę.

- Och, Stefanie - Anna przytuliła się do niego - tak bardzo cię kocham. - Zaczerwieniła się, ale powiedziała sobie stanowczo, że nie ma powodu do wstydu. To wyznanie samo jej się wyrwało, nie była w stanie go powstrzymać. - Może ty jeszcze mnie nie kochasz, ale będę się modliła, by tak się stało, bo ja kocham cię z całego serca. - Była tak słodka, tak niewinna, że serce mu się ścisnęło, a jednak nie wypowiedział słów, które tak bardzo pragnęła usłyszeć. Pragnął jej tak bardzo, że całe jego ciało płonęło z pożądania, ale miłość... miłość czyniła mężczyznę słabym. Nie chciał jej pokochać w taki sposób, w jaki ona chciała być kochaną.

Stefan pochylił głowę i jeszcze raz ją pocałował.

- Idź się ubrać, zanim wstaną domownicy. Gdyby zobaczono nas teraz razem, wzbudzilibyśmy najgorsze podejrzenia. Za mało wagi przywiązywałem do tej pory do ochrony twojej reputacji. To musi się zmienić. Pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe.

Anna pocałowała go impulsywnie i pobiegła w stronę zamku. Gdy dotarła do drzwi, odwróciła się, pomachała Stefanowi na pożegnanie i zniknęła we wnętrzu domu.

Stefan odprowadził ją wzrokiem. Przez całą noc leżał bezsennie, próbując zdecydować, czy poślubić Annę, czy też odesłać ją stąd, by nie straciła dobrego imienia. A potem zobaczył ją w basenie i decyzja sama zapadła. Nie mógł pozwolić jej odejść, a co za tym idzie, musiał pojąć ją za żonę. Oznaczało to konieczność podjęcia próby zawarcia pokoju z Cowperem.

To nie będzie łatwe, ponieważ nienawiść nie wygasła. Niemniej jednak musiał albo zabić tego człowieka, albo się z nim pogodzić. Dla Anny gotów był odstąpić od zemsty.

Powoli ruszył w stronę domu. Powinien wezwać księdza i rozpocząć przygotowania do ślubu.

Obserwujący ich z zarośli Fritz zastanawiał się nad tym, co zobaczył. Nie ośmielił się zbliżyć na tyle, by usłyszeć, o czym mówili, chociaż znalazł lukę w gęstym ciernistym żywopłocie, porastającym zaniedbany fragment murów obronnych zamku. Zwykle strażnik patrolował mury, ale z jakichś względów akurat tego dnia zaniedbał obowiązki.

Fritz zyskał pewność, że lord de Montfort zapłaci każdą cenę za powrót kochanki. Ta dziewczyna musi być jego kochanką, sądząc po gorących pocałunkach i uściskach. Zjawił się za późno, by podejrzeć dziewczynę w kąpieli, ale na pocałunki zdążył. Teraz, gdy odkrył sposób przedostania się do zamkowych ogrodów, jego łotrzykom nie będzie trudno zakraść się tu w nocy i uprowadzić dziewczynę, gdy wszyscy będą pogrążeni we śnie.

Przed tym zamierzał dopaść ją podczas przejażdżki z przyjaciółmi, ale nowy plan był znacznie lepszy. Zaczają się na nią o świcie i porwą ją znad basenu, gdy przyjdzie się wykapać. Uśmiechnął się z zadowoleniem i wycofał poza mury tą samą drogą, którą przyszedł. Nawet jeśli następnym razem strażnik będzie patrolował mury, poradzą sobie z nim bez trudu, bo przyjdą co najmniej w sześciu. Wysondował kompanów i zyskał pewność, że byli gotowi zdradzić Cowpera, aby położyć łapę na złocie lorda de Montforta.

Ze zdobytą fortuną Fritz zamierzał wrócić do Anglii, zabrać siostrę i rodziców, po czym wyjechać z nimi tam, gdzie Cowper ich nie znajdzie. Lord był jego panem i zapewne ojcem, ale Fritz nienawidził go z całego serca. Gdyby mógł, chętnie by go zabił, jednak Cowper był bardzo pilnie strzeżony.

Znalazł więc inny sposób, by zemścić się na nim za wszystkie doznane krzywdy.

Rozdział piąty

- W niedzielę zostaną ogłoszone drugie zapowiedzi - powiedział Stefan kilka dni później, gdy spacerowali z Anną po ogrodzie. - Już niedługo ślub. Nadal jesteś z tego zadowolona?

- Tak, oczywiście - zapewniła, podnosząc na niego oczy rozświetlone radością. - Jestem szczęśliwa, że zostanę twoją żoną i zamieszkać z tobą, Stefanie.

- Nie będzie ci żal tego, co straciłaś?

- Chciałabym wiedzieć, kim jestem, i móc zawiadomić rodzinę, że przeżyłam i mam się dobrze - wyznała Anna - ale nawet gdybym wiedziała, gdzie ich szukać, to i tak chciałabym zostać z tobą.

- W takim razie bardzo się cieszę. - Stefan dotknął jej policzka i uśmiechnął się tak, że jej serce szybciej zabiło. - Gdybyś odzyskała pamięć i chciała zmienić decyzję, zwolnię cię z obietnicy.

- Ja naprawdę chcę zostać twoją żoną i panią twojego domu - oświadczyła Anna.

- Wiesz, że dla wielu ludzi jestem najemnikiem?

- Wiem, kim byłeś i co robiłeś. To nie wpływa na moje uczucia.

- Otrzymałem wiadomość od lorda Cowpera. Przyjedzie jutro na spotkanie. Chciałbym wreszcie zakończyć tę waśń i mieć spokój.

- Będę się modliła, żeby się udało. - Anna uśmiechnęła się do Stefana.

Pochylił głowę i delikatnie ją pocałował.

- Idź do domu - poprosił. - Mam parę rzeczy do zrobienia, tobie również, jak sądzę, nie brakuje obowiązków.

- Istotnie - przyznała Anna. - Zobaczymy się wieczorem, milordzie.

- Myślałem, że jesteś w Anglii, St Orleans - powiedział książę De Vere na widok gości wprowadzonych do jego eleganckiego salonu. - Słyszałem, że Claire wkrótce wyjdzie za mąż?

- To prawda, przebywa obecnie u lady Melford. Przybyłem tu z lordem Melfordem, aby zdobyć jak najwięcej informacji o jego zaginionej córce.

- Wiem, że chodzi o pannę Annę Melford. Sir Harry był tu kilka dni temu. Nie miałem mu wówczas nic do powiedzenia. Wzdragam się niepotrzebnie rozbudzać wasze nadzieje, ale właśnie chciałem wysłać list w tej sprawie.

- Książę zdobył jakieś informacje o mojej córce? - spytał lord Robert Melford.

- Nie jestem pewien - przyznał De Vere. - Spotkałem pewną damę, która, jak sądzę, może być Anną Melford. Nie miałem pewności, postanowiłem jednak przesłać wiadomość. Skoro jesteś, panie, w Normandii, to wątpliwości szybko zostaną wyjaśnione.

De Vere pogratulował sobie w duchu. Jeśli dziewczyna okaże się córką Melforda, to może jego gość wpadnie w taką wściekłość, że wreszcie zrobi to, czego nie udało się dokonać Cowperowi i jego nieudolnym pacholkom. A wówczas De Vere będzie mógł zgłosić roszczenia do zamku i ziem, które de Montfort kupił od króla Francji.

- Gdzie jest ta dama? - zapytał lord Robert. - Gdzie mogę ją znaleźć? Jej matka odchodzi od zmysłów z rozpaczy. Obiecałem, że zrobię wszystko, by odnaleźć córkę. Nie wierzyłem, że jest jeszcze nadzieja, ale teraz... Proszę mi wszystko powiedzieć, książę. Nie będę miał pretensji, jeśli okaże się, że to pomyłka.

- Przedstawia się jako Anna de Montfort. Spotkałem ją dwa tygodnie temu w Château de Montifiori, gdzie gości u swojego, jak twierdzi, kuzyna. Nie jestem pewien, kim ona jest dla de Montforta, ale odniosłem wrażenie, że otacza ją tajemnica. Wydaje mi się, że dostrzegłem lekkie podobieństwo tej damy do sir Harry'ego. Różni się od niego kolorytem, ale jest coś w oczach i ustach...

- Anna... Mój Boże! Co ten mężczyzna jej zrobił?! - wykrzyknął lord Robert. - Gdy dowiedziałem się, że mogła ocaleć, dziękowałem Bogu, ale jeśli została zmuszona do życia w hańbie jako metresa de Montforta... - Urwał, jakby nie był w stanie nawet rozważyć tej ewentualności.

- Nie wiem, czy jest jego kochanką. Dotarły do mnie takie pogłoski, ale wydawała mi się niewinną panienką. Chyba durzy się w de Montforcie, ale trudno powiedzieć, czy on odwzajemnia jej uczucia. A przede wszystkim nie mam pewności, czy to rzeczywiście poszukiwana przez was dama. - De Vere uznał, że powiedział dość. Dopóki de Montfort żył, dopóty powinien pozostawać z sąsiadem w dobrych stosunkach, jeśli nie chciał zdobywać jego zamku siłą, co mogłoby ściągnąć na jego głowę gniew króla Ludwika.

- Gdzie on mieszka, ten lord de Montfort? - spytał zdenerwowany lord Robert. - Jeżeli zhańbił moją córkę, odpowie mi za to!

- Mieszka jakieś dziesięć mil stąd - odparł De Vere. - Nie ma sensu jechać tam o tej porze. Brama będzie zamknięta, a straż z pewnością nie potraktuje uprzejmie ludzi zbliżających się do murów pod osłoną nocy. Stefan de Montfort był przez wiele lat najemnikiem. Podobno kilka tygodni temu został napadnięty, gdy wracał do domu z Cherbourga. O ile się nie mylę, doszło do rozlewu krwi. Roztropniej będzie pojechać tam z rana. Będę wam towarzyszył i pomogę wyjaśnić tę kwestię w sposób godny dżentelmenów.

- Jeśli on uwiódł moją córkę... - zaczął gniewnie lord Robert, ale księżę St Orleans położył mu dłoń na ramieniu.

- Wiem, że to dla ciebie bolesne, Melford, ale proszę pomyśleć o córce - powiedział. - Jeśli rzeczywiście jest jego kochanką, to lepiej dyskretnie zaaranżować małżeństwo.

- Wolałbym położyć go trupem!

- Jak każdy ojciec - przyznał mu rację De Vere - ale ona może być zaangażowana uczuciowo. Przecież nie wiemy, czy doszło do użycia siły ani czy pogłoski mają jakiegokolwiek pokrycie w faktach. Może się okazać, że jest honorowym gościem w domu lorda de Montforta. Krążą na jego temat rozmaite plotki i rzeczywiście zatrudnia dość dziwną służbę, lecz nie znam go zbyt dobrze. Gdybym dostrzegł w zachowaniu lady Anny coś niepokojącego, z pewnością nie siedziałbym cicho. Robiła wrażenie całkiem zadowolonej. Gdyby nie wizyta sir Harry'ego, to najprawdopodobniej nie miałbym żadnych wątpliwości.

Niektórzy z tej „dziwnej służby” de Montforta zbiegli hiszpańskiej inkwizycji, co bardzo nie podobało się mocodawcom De Vere'a. Pan na Château de Montifiori nie był przyjacielem Hiszpanii i inkwizycja bez wątpienia nagrodziłaby księcia za wiadomość o ostatecznym usunięciu Stefana de Montforta.

- Anna z całą pewnością nie zgodziłaby się zamieszkać w zamku tego człowieka i udawać jego kuzynki, gdyby nie zastosował siły - zachnął się lord Melford. - Jest impulsywna, może nawet lekkomyślna, lecz za nic w świecie nie ściągnęłaby hańby na rodzinę.

- Możliwe, że to nie ona i wprowadziłem was w błąd - stwierdził książę. Nikt, kto obserwowałby nienagane maniery De Vere'a, nie domyśliłby się, że książę z całego serca nienawidził wszystkiego co angielskie i robił co w jego mocy, by pomóc Hiszpanom odnieść triumf nad tą arogancką nacją. - Możemy pojechać tam z samego rana i porozmawiać z tą czarującą damą. Jeśli się mylę, to nie stało się nic złego. Proszę dzisiaj być moimi gośćmi, a jutro bez problemu wyjaśnimy tę sprawę.

- Proszę dać sobie trochę czasu do namysłu - zwrócił się St Orleans do lorda Melforda. - Jeżeli twoja córka, panie, jakimś cudownym zrządzeniem losu pozostała przy życiu, to nic innego nie ma znaczenia. Najważniejsze, że wróci do rodziny. Ośmielę się zauważyć, że można poczynić pewne kroki, aby ochronić jej reputację.

- Matka tak czy owak przyjmie ją z otwartymi ramionami - przyznał lord Robert. - Jeżeli Anna zaangażowała się uczuciowo i ten człowiek gotów będzie ją poślubić, to małżeństwo rzeczywiście wydaje się najlepszym rozwiązaniem.

- Jeśli jest jego kochanką, to ją poślubi - oznajmił De Vere. - Już my trzej tego dopilnujemy. - Wiedział, że Stefan de Montfort nie ugnie się przed dyktatem, a zwada mogła doprowadzić do upragnionego przez niego rezultatu.

Anna nie mogła spać. W pokoju było tak duszno i parno, że pomyślała o ogrodowym basenie. Marzyła, by ochłodzić się w wodzie. Noc była księżycowa, trafiłaby więc bez trudu, zresztą doskonale знаła drogę.

Stefan wyznaczył datę ślubu, niespełna tydzień dzielił ich od tego wielkiego dnia. Do tego czasu postanowił stronić od jej łóżka, choć całowali się i pieścili podczas spacerów po ogrodzie. Pogodziła się z tym, że nie przypomni sobie przeszłości. Od pewnego czasu ustały chwilowe przebłyski wspomnień prawdopodobnie dlatego, że czuła się w zamku bezpieczna i szczęśliwa. Była bez przerwy zajęta sprawami domowymi, z przyjemnością pomagała Alemu przy sporządzaniu leków, poza tym zawsze były jakieś drobne sprawy wymagające jej uwagi. Obecne życie zapewne przypominało dawne z tą różnicą, że wkrótce miała wyjść za mąż. Na samą myśl o tym ogarnęło ją takie podniecenie, że zrezygnowała z prób zaśnięcia jako z góry skazanych na niepowodzenie.

Na nocną koszulę narzuciła cienką pelerynę, wsunęła stopy w pantofelki z miękkiej skórki i wyszła do ogrodu. Księżyc świecił jasno. Ruszyła przed siebie, nucąc pod nosem kołysankę. Zmierzała prosto do basenu. Czasami Stefan przychodził kąpać się w nocy. Gdyby pojawił się przypadkiem i teraz, mogli wykąpać się razem.

Zatopiona w marzeniach o przyszłym szczęściu, nie przeczuwała, co się wydarzy. Nie zauważyła przyczajonych w zaroślach mężczyzn, nie słyszała, jak skradali się za nią. Niespodziewanie poczuła cios w tył głowy, zrobiło jej się ciemno przed oczami i padła na ziemię jak kłoda.

- Niech cię diabli porwą! - rzucił Fritz w stronę Marca, który uderzył Annę. - Mówiłem, że ma być cała i zdrowa. Za martwą nie dostaniemy ani grosza. W dodatku Stefan de Montfort zemściłby się straszliwie na ludziach, którzy zamordowali jego kochankę.

- To było tylko lekkie stuknięcie - tłumaczył się Marc. - Nie chciałem dopuścić, żeby zaczęła krzyczeć i ściągnęła strażę. Gdyby nas tu złapali, mielibyśmy się z pyszna. Pośpieszmy się. Znikajmy stąd, zanim nas ktoś zauważy.

Fritz przerzucił nieprzytomną dziewczynę przez ramię. Jeden z pantofli zsunął się z nogi Anny, ale w ciemności żaden z mężczyzn tego nie zauważył. Plan Fritza wydawał się doskonały, gdy omawiali go w gospodzie przy piwie, ale Stefan de Montfort był znany z gwałtownego usposobienia. Jeśli nakryje ich, zanim zdążą zabrać dziewczynę, żaden z nich nie dożyje świtu.

- Chciałbym, żeby już było po wszystkim - wymamrotał jeden z rzezimieszków. - Zaplanowałeś to, Fritz. Jeśli dziewczynie coś się stanie, ty będziesz za to odpowiedzialny.

- Nic jej się nie stanie, chyba że Marc uderzył ją za mocno - odparł Fritz. - Jeśli nie odzyska przytomności, to zostawimy ją w lesie i uciekniemy.

Stefan wstał o świcie, jak to miał w zwyczaju. Zszedł do basenu, żeby po upalnej nocy odświeżyć się w chłodnej wodzie. Anna polubiła kąpiele i uśmiechnął się na myśl o przyjemności, jaką będzie uczenie jej pływania, gdy zostanie jego żoną. Ogrodowy basen nie był głęboki, ale przez Château de Montifiori przepływała rzeka o piaszczystym dnie, w której mogli pływać, gdy Anna opanuje już tę umiejętność. Coraz częściej odzywała

się po francusku i wkrótce będzie mówiła płynnie w tym języku. Po ślubie zajmie się jej nauką. Uśmiechnął się na tę myśl, bo mógł ją nauczyć wielu rzeczy...

Nagle w trawie obok basenu spostrzegł skórzany pantofelek. Podniósł go, przekonany, że to jeden z pary, którą nabyli wraz z Anną na jarmarku w Cherbourgu. Ze zmarszczonym czołem zastanawiał się, skąd się tutaj wziął. Możliwe, że Anna zeszła do basenu, by się wykąpać, ale dlaczego zostawiła jeden z pantofli?

Stefan uważnie rozejrzał się dokoła i zauważył, że trawa została zdeptana buciorami znacznie cięższymi niż ten miękki drobiazg, który trzymał w ręce. Spostrzegł również połamane gałązki krzewu, jakby ktoś przechodził tędy, niosąc ciężkie brzemię. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Zacisnął palce na trzymanym w rękę pantofelku. Niemożliwe! Nikt nie mógł wdrzeć się na teren zamku niepostrzeżenie, chyba że strażnicy zaniedbali obowiązki. Nie, to wykluczone! Ślady stóp musiał pozostawić ogrodnik lub któryś ze zbrojnych, tyle że żaden z nich tu nie przychodził. Ta część ogrodu należała wyłącznie do niego. Wstęp mieli tylko ogrodnicy i kilka najbliższych mu osób. Zresztą żaden z jego ludzi nie skrzywdziłby Anny. Wszyscy wiedzieli, że mają się pobrać.

Stefan szybko ruszył w stronę zamku. Serce mu się ścisnęło, gdy wreszcie spojrzął prawdzie w oczy: wróg znalazł sposób, by wdrzeć się za mury i wykraść kobietę, którą zamierzał poślubić. Jeśli tak, to ten, kto ją porwał, zginie. Może jednak Anna zgubiła pantofel i nie chciało jej się szukać go w trawie? Oby tak było! Bo jeśli została porwana, to nie wiedział, jak zniesie jej stratę.

Wbiegł do domu i zatrzymał się jak wryty na widok trzech mężczyzn, którzy stali w wielkiej sali. W jednym z nich rozpoznał sąsiada. Pozostali byli mu nieznani. Przeniósł spojrzenie na twarz towarzyszącego im Hassana i zrozumiał, że czekały go kłopoty. Zbliżył się, z trudem panując nad zniecierpliwieniem.

- Nie wiem, co sprowadza was o tak wczesnej porze, panowie, ale ta wizyta jest mi bardzo nie na rękę. Muszę pilnie porozmawiać z Anną.

- Na usilną prośbę lorda Melforda posłałem po Annę - poinformował go Hassan. - Nie znaleziono jej w pokoju. - Zauważył pantofel, który Stefan ścisnął w ręce. - Co się stało?

- Znalazłem go w trawie przy basenie - oświadczył Stefan. Jak ci ludzie śmieli zjawić się w jego domu o tak wczesnej porze i żądać widzenia z Anną?! Coś w zachowaniu Hassana kazało mu powściągać wściekłość. - Ślady wskazują, że mogło tam dojść do walki. Jeżeli Anny nie ma w jej pokoju, to mogła zostać porwana.

- Nie! - wykrzyknął jeden z mężczyzn. - Chcę wiedzieć, co pan zrobił z moją córką!

- Pańską córką? - Wzrok Stefana spoczął na twarzy mężczyzny. Wreszcie zrozumiał milczące przesłanie Hassana. Przyjrząwszy się uważniej gościowi, dostrzegł pewne podobieństwo. - Skąd przypuszczenie, że to pańska córka?

- To lord Robert Melford - wyjaśnił książę De Vere. - Poszukuje córki. Płynęła z bratem Harrym do Francji i potężna fala zmyła ją za burtę do morza. Jakiś czas temu widziałem się z Harrym Melfordem i zauważyłem podobieństwo, które pozwala mi przypuszczać, że dama przedstawiająca się jako Anna de Montfort może być zaginioną Anną Melford.

- Do diabła! - wykrzyknął Stefan. Instynktownie nie ufał sąsiadowi, choć nie miał ku temu najmniejszych powodów. - W tej chwili to nieważne, czy moja kuzynka to Anna Melford. Nie ma jej w domu i prawdopodobnie została porwana.

- Dlaczego ktoś miałby to zrobić? - Lord Robert nie odrywał od Stefana potępiającego wzroku. - Z jakiego powodu Anna mogłaby zostać porwana?

- Jeżeli to sprawka Cowpera, to w ten sposób chciał się na mnie zemścić. - Stefan z trudem panował nad sobą, tylko największym wysiłkiem woli powstrzymywał się od rzucenia się na przybyłych. Zabierali mu czas, podczas gdy powinien szukać Anny. - Nienawidzi mnie od dawna i pragnie mojej śmierci. Chciałem zawrzeć z nim pokój, ale jeśli to on porwał Annę, to go zabiję.

- Dlaczego miałby się mścić, porywając moją córkę? Kim ona jest dla pana?

- Wkrótce Anna zostanie moją żoną, zaraz po ostatnich zapowiedziach.

- Nigdy! Nie dopuszczę do tego! - wykrzyknął lord Robert. - Nie potrafił pan zapewnić jej bezpieczeństwa we własnym domu, więc nie jest pan godzien zostać jej mężem.

- Myślałem, że jesteśmy dobrze chronieni - odparł Stefan. - Proszę mi wierzyć, nie może pan być bardziej wściekły z powodu tego, co się stało, ode mnie. Nie wiem, czy Anna jest pańską córką, sir, choć to całkiem możliwe. Wyciągnąłem ją z morza półżywą i przywiozłem tutaj. Mój lekarz pomógł jej pokonać gorączkę i odzyskać zdrowie, ale straciła pamięć. Nie wie, jak się nazywa i skąd pochodzi. Czasami staje jej przed oczami dom rodzinny, a ostatnio przypomniała sobie, że jej ojciec ma wpływy u Henryka Siódmego. Pamięta wiele rzeczy, lecz nie rodzinę. Mając do wyboru kilka różnych imion, zdecydowała się na Annę.

- Mój Boże! - Robert wpatrywał się w Stefana szeroko otwartymi oczami. - To musi być ona. Dzięki Bogu, żyje!

- Żyła jeszcze w nocy - sprostował ponuro Stefan. - Nie wiem, czy nadal żyje...

- Ten człowiek... gdzie można go znaleźć? - zapytał St Orleans. - Jak brzmiało jego nazwisko?

- Cowper. To Anglik, diabeł wcielony - odparł Stefan. - Przed laty wraz z kuzynem zamordował mojego brata i zrzucił winę na mnie. Opuściłem Anglię w niełasce, a Cowper całkowicie omotał mojego ojca i gdy wiek zaćmił umysł starca, nakłonił go do zrzeczenia się praw do ziemi, zarówno w swoim, jak i w moim imieniu.

- Może pan to udowodnić? - Robert przyglądał się podejrzliwie Stefanowi.

- Mam świadka, że mój ojciec był źle traktowany, lecz dowodu zbrodni nie posiadam - przyznał Stefan. - W tej chwili to nieważne. Wspomniałem o tym, żeby wyjaśnić, dlaczego ten człowiek pragnie mojej śmierci i dlaczego mógł wykraść mi przyszłą żonę.

- Córka mogła wyrazić zgodę na małżeństwo - rzekł Robert, już nieco opanowany, choć gniew nadal się w nim tlił. - Jeśli naprawdę tego chce, to nie odmówię zgody. Natomiast jeżeli wywierał pan na nią presję, to nie będę jej zmuszał do dotrzymania obietnicy.

- Anna nie była w tym domu źle traktowana, i to pod żadnym względem - odparł nieco wyniośle Stefan. - Zaczęły się jednak plotki, więc poprosiłem ją o rękę, aby ratować jej reputację. Anna przyjęła oświadczenia i jestem przekonany, że naprawdę tego chciała. Nie mogła dłużej pozostawać pod moim dachem, nie będąc moją żoną, a nie miała dokąd pójść. Jeśli to pańska córka, sytuacja uległa zmianie. Może pan ją zabrać do

domu, przyjadę po nią, kiedy rozprawię się z lordem Cowperem. Jeżeli nadal będzie chciała mnie poślubić, to będę zaszczycony, mogąc ponowić oświadczenia.

- Mówi pan jak człowiek honoru. - Lord Melford rozchmurzył się, zaczynał czuć sympatię do de Montforta. - Pozwolimy Annie zdecydować o własnej przyszłości.

- Najpierw trzeba ją odnaleźć - przypomniał im książę De Vere. - Czy podejrzewa pan, gdzie mógł ją zabrać?

- Jeden z moich ludzi ma go na oku - odparł Stefan. - Cowper mieszka w zajeździe King's Arms w Cherbourgu, ale zamierza go w najbliższym czasie opuścić, bo pytał o statek do Anglii. Jego ludzie napadli mnie kilka dni temu, ale zostali pokonani, a kilku zginęło. Mieliśmy nadzieję, że Cowper zrezygnuje z dalszej walki. Wczoraj wysłałem mu wiadomość, że jestem gotów do rozmów. Mieliśmy spotkać się dzisiaj w opactwie Świętego Michała, jakieś dwadzieścia mil od Cherbourga. Jeżeli to Cowper porwał Annę, to liczy zapewne, że pojedzie na spotkanie do opactwa, a on w tym czasie bezpiecznie odpłynie do Anglii.

- Nie zażąda okupu? - zapytał książę St Orleans. - Jest pan pewien, że kieruje nim żądza zemsty, a nie chciwość?

- Jeśli porywaczom chodzi o pieniądze, to chętnie zapłacę okup - odparł Stefan. - Obawiam się jednak, że to cios wymierzony we mnie. - Spojrzał na lorda Melforda. - Myślałem, że jest tutaj bezpieczna, sir. Proszę o wybaczenie, że nie zdołałem jej obronić. Przeprowadzę w tej sprawie drobiazgowo dochodzenie i jeśli znajdę zaniedbania, to winni zostaną ukarani.

- W murach musi być jakaś wyrwa - stwierdził Hassan. - Każę przeszukać cały teren, milordzie, chyba że masz dla mnie inne zadanie?

- Zbierz służbę i szukajcie jakichkolwiek śladów. Ja wezmę sześciu ludzi i pojedę do Cherbourga, żeby sprawdzić, czy nie zabrali tam Anny. Czy chcecie mi towarzyszyć, panowie?

- A co ze spotkaniem z lordem Cowperem? - zapytał Hassan.

- Nie odwołuj spotkania. Pojedziesz w moim zastępstwie. Cowper zna moje warunki. Jestem gotów zrezygnować z roszczeń do majątku po zmarłym ojcu, jeśli on zgo-

dzi się na zawarcie pokoju. Gdyby Annie stało się coś złego, a Cowper maczałby w tym palce, to go zabiję.

- Chyba że ja zrobię to wcześniej - rzekł Robert.

- Zbiorę ludzi. - Hassan skłonił głowę przed lordem Melfordem. - Będę się modlił, by twoja córka została odnaleziona żywa, sir.

- Dziękuję - odparł sztywno Robert. - Pojadę do Cherbourga z lordem de Montfortem. Jeśli będą próbowali wsiąść na statek, przyda się większa siła, by ich powstrzymać.

- Natomiast ja wezmę swoich ludzi i przeszukamy okolicę - oświadczył książę De Vere. - St Orleans, proponuję, żebyś wybrał się z Hassanem na spotkanie z Cowperem. Jeśli porozumienie zostanie zawarte, to przyda się obiektywny świadek ugody.

- Nie jestem taki całkiem obiektywny, ponieważ dzięki małżeństwu mojej córki z synem Melforda nasze rodziny wkrótce zostaną połączone, ale chętnie będę świadkiem porozumienia, o ile do niego dojdzie.

- W takim razie wszystko ustalone - stwierdził Stefan. - Jeżeli Cowper się nie stawia, wracaj tutaj, Hassanie. My również ściągniemy do domu, o ile nie powiodą się poszukiwania w Cherbourgu. Gdyby okazało się, że Anna została zabrana do Anglii, to pojadę za nią, ale najpierw musimy starannie przeszukać okolicę. Powiedz ludziom, że żadna szopa nie może zostać pominięta, żadne zarośla, żaden rów. Trzeba ją znaleźć, żywą czy umarłą.

- Niech pańscy ludzie przeszukują teren posiadłości, a moi przyległe ziemie - zaproponował książę De Vere z błyskiem niechęci w oczach, bo sprawy nie poszły po jego myśli. - Musieli zabrać gdzieś Annę i z pewnością zostali przez kogoś zauważeni. Znajdziemy ją.

- Jeszcze się nie poruszyła? - Fritz wszedł do drewnianego szałas, w którym ułożyli nieprzytomną na stercie jutowych worków. Spojrzał na jej twarz i skrzywił się, taka była blada i nieruchoma. - Niech cię diabli, Marc! Zabiłeś ją. Martwa nie ma dla nas żadnej wartości. - Schylił się i położył rękę na czole dziewczyny. - Jeszcze nie ostygła, lecz niedługo będzie zimna. - Odwrócił się do Marca z furją. - Ty głupcze! Lord de Montfort dałby nam za nią górę złota, ale jeśli dziewczyna umrze, będzie nas ścigał do

końca życia. Potrafi być bezlitosny i nie będzie miał zmiłowania dla ludzi, którzy porwali jego kobietę.

- Wcale nie uderzyłem jej mocno - zapewnił Marc. - Zresztą porwanie to był twój pomysł, nie mój. Nie zostanę tu ani chwili dłużej, nie zamierzam czekać, aż mnie ten piekielnik zabije.

- Dokąd się wybierasz? - Fritz złapał go za ramię, zanim Marc zdążył opuścić szalę. - Razem się w to wpakowaliśmy i razem musimy z tego wybrnąć. Idź do Montforta i przekaż mu wiadomość, że mamy jego kobietę i zwrócimy ją za pięć tysięcy sztuk złota.

Marc ze złością strącił jego rękę.

- Sam idź! - warknął. - Ja zostanę tutaj i popilnuję dziewczyny.

- Uciekniesz, jak tylko stąd wyjdę. - Fritz był coraz bardziej sfrustrowany, bo jego sny o bogactwie rozwiewały się niczym dym. - Pozostali czmychnęli z podwiniętymi ogonami. Musimy trzymać się razem, bo inaczej zginiemy.

- Ty zginiesz - stwierdził z przekonaniem Marc. - Jeśli de Montfort cię nie zabije, zrobi to Cowper, którego oszukałeś. Jesteś głupcem, znikam stąd natychmiast.

- Do licha z tobą! - wrzasnął Fritz i zdzielił pięścią Marca, który szybko wyciągnął spod kaftana nóż i wbił go w bok Fritza. - Durniu... mogliśmy zostać bogaci. - Fritz zatoczył się, a potem opadł na kolana i jego oczy wypełniło przerażenie. - Zabiłeś mnie...

Marc wyszarpnął nóż i ruszył do drzwi. Gdy Fritz zwałił się na twarz, Marc kopnął go jeszcze, po czym wyszedł z szalasu, nie oglądając się za siebie. Miał nadzieję, że jeśli wróci do pana i zda mu relację z tego, co zaszło, to Cowper go wynagrodzi. Mógł jeszcze wyciągnąć z tego jakiś zysk.

- Ta angielska świnia wyniosła się stąd o świcie i razem ze swoimi pacholkami wsiadła na statek. - Karczmarz splunął na podłogę sali wysłaną niezbyt czystym sitowiem.

W powietrzu unosił się odór starego piwa i niemytych ciał, wywołując grymas niesmaku na twarzach mężczyzn.

- Czy była z nimi młoda kobieta? - zapytał Stefan. - Czy kiedykolwiek rozmawiali o jakiejś kobiecie?

- Wiejskie dziewczyny nie chciały mieć z nimi nic wspólnego, mówiły, że cuchną.

- Chodziło mi o szlachetnie urodzoną damę, prawdopodobnie chorą lub nawet nieprzytomną. O dziewczynę, która już na pierwszy rzut oka nie pasowała do ich kompanii.

Oberżysta pokręcił głową.

- Późno w nocy przybył jakiś mężczyzna. Rozwścieczył pana, bo słyszałem gniewne wrzaski. Wspominali o człowieku nazwiskiem de Montfort. - Przyjrzał się Stefanowi i stwierdził: - O tobie mówili, panie.

- Co usłyszałeś?

- Mówili, że jak pan się dowie, to będzie się pan mścił.

- Mój Boże! - Stefan spojrział na Roberta. - Cowper musiał im rozkazać, by ją porwali, ale coś nie wyszło. Chyba że zabrali ją prosto na statek.

- Wyślę dwóch ludzi na przeszpiegi. Dowiedzą się nazwy statku i czy widziano na pokładzie kobietę. - Robert wyszedł z gospody, żeby wydać polecenie swoim ludziom.

- Dziękuję za informacje. - Stefan wyjął z kaftana sakiewkę i wręczył oberżyście pięć złotych monet. - Czy jest jeszcze coś, o czym mógłbyś mi powiedzieć?

- Mężczyzna, który przyniósł wiadomość, miał na imię Marc. Wspominał o jakimś Fritzu. Ten Fritz podobno zdradził pana, ale Marc się z nim rozprawił.

- To znaczy, że już nie żyje - rzekł Stefan. - Dziękuję. Gdybyś zobaczył jeszcze któregoś z tych ludzi, daj znać do Château de Montifiori, a otrzymasz nagrodę.

Karczmarz przygryzł zębami jedną z monet i na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Tak zrobię, milordzie - obiecał.

Stefan wyszedł na zewnątrz. Trzech ludzi lorda Melforda wyruszyło do portu po informacje. Robert odwrócił się do Stefana i powiedział:

- Jeden z nas powinien pojechać do Anglii, aby tam zasięgnąć języka.

- Mam z Cowperem rachunki do wyrównania - rzekł ponuro Stefan. - Znam go, to tchórz. Zasyje się w zamku w złudnym przekonaniu, że za jego murami będzie bezpieczny. Zapomina, że kiedyś był to mój dom. Proszę mi wierzyć, odpowie za wszystko. Najpierw wróćmy, może są jakieś wieści o Annie. Hassan na pewno włączył się do poszukiwań po powrocie z opactwa.

- Co się stało temu nieszczęśnikowi? - zapytał Robert, przypomniawszy sobie zdeformowaną twarz Hassana.

- Jako młody chłopak został sprzedany w niewolę, na nieszczęście kupił go sir Hugh Grantham, który akurat podróżował po Wschodzie. Sir Hugh nieraz kazał nadzorcy niewolników batożyć go za nieposłuszeństwo. Nie udało im się jednak złamać w nim ducha i Hassan podjął próbę ucieczki. Za tę zbrodnię był straszliwie torturowany i w końcu wystawiony na sprzedaż. Los się do niego uśmiechnął, bo zobaczyłem, jak nadzorca niewolników katował go na placu targowym. Kupiłem go i zwróciłem mu wolność.

Robert przyjrzał się podejrzliwie Stefanowi, bo przypominał sobie nagle, że sir Hugh i jakaś młoda kobieta zostali niedawno zamordowani. Nic jednak nie powiedział, ponieważ liczyła się dla niego tylko córka. Gotów był sprzymierzyć się z samym diabłem, o ile mogło to zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Musimy pomóc w poszukiwaniach - oświadczył. - Jeżeli moi ludzie przywiozą informacje o Annie, to pojedę do króla i złożę skargę o porwanie córki. Cowper będzie musiał oddać ją królowi, inaczej skończy w Tower. A jeśli ją zabił, odpowie za to życiem.

- Jeśli się dowiem, że zmarła, to go zabiję - obiecał Stefan.

Obaj mężczyźni wsiedli na konie i ruszyli do zamku Stefana. Jechali w ponurym milczeniu, bo informacja o pośpiesznym powrocie Cowpera do Anglii mogła oznaczać, że Anny nie ma wśród żywych.

Otworzyła oczy. Poczowała tak silny ból głowy, że aż jęknęła, a mimo to rozejrzała się, by zrozumieć, co się stało i gdzie się znajduje, bo z pewnością nie we własnym łóżku w Melford... Nazywa się Anna Melford i mimowolnie z jej ust wyrwał się okrzyk trwogi.

Wyciągnęła rękę i stwierdziła, że leży na stercie worków na brudnej podłodze. Przez szczelinę w ścianie wpadało światło księżyca. Z trudem podniosła się z ziemi, skołowana i dezorientowana. Nazywa się Anna Melford... Wiedziała, że nazwisko było ważne, choć nie mogła sobie uświadomić dlaczego.

Ostrożnie się podniosła i stała przez chwilę nieruchomo, bo miała zawroty głowy i mdłości. Próbowała doszukać się sensu w podsuwanych przez pamięć niepokojących

obrazach: oto ogromna fala zalewa pokład statku, a ona zapada ciemność, z której wylania się twarz mężczyzny, by po chwili również zniknąć w ciemności. Wymacała ścianę z surowego drewna i zataczając się jak pijana, ruszyła w stronę smugi światła. Czyżby znajdowała się w jakimś szałasie? Instynktownie, nie zastanawiając się, dlaczego to robi, Anna zaczęła posuwać się wzdłuż ścian. Prawie nic nie widziała w panującym mroku i musiała się zdać na dotyk. W końcu trafiła na metal. Przesunęła palcami po chłodnej powierzchni i zrozumiała, że wymacała klamkę. Nacisnęła. Drzwi otworzyły się i poczuła na twarzy powiew chłodnego powietrza.

Wyszła na dwór. Księżyc stał wysoko na niebie, ale przesłonięty chmurami nie dawał zbyt wiele światła. Wkrótce oczy Anny oswoiły się z ciemnością. Znajdowała się na polanie, przed szałasem drwala lub węglarza. Polanę otaczał gęsty las, ciemny i przerażający. W którą stronę iść? Anna nie otrząsnęła się jeszcze z otumanienia, jej mózg zmagał się ciągle z obrazami, które przesunęły się w niesamowitym tempie przed jej oczami. Czowała, że było takie miejsce, w którym pragnęła się znaleźć i taki mężczyzna, jednak nie mogła się skoncentrować i przypomnieć sobie tego, co powinna wiedzieć. Postanowiła trzymać się ścieżki, która musiała ją gdzieś zaprowadzić.

Coś jej mówiło, że była poszukiwana, ale czowała się tak źle, że nie próbowała nawet zastanawiać się, kto jej szukał i dlaczego. Gdy wciąż się wahała, księżyc wyjrzał zza chmur i zobaczyła przed sobą szeroką przecinkę, którą niedawno musiał przejeżdżać wóz, bo poszycie było wgniecione. Powoli ruszyła przed siebie, ale gdy w głębi lasu rozległo się pohukiwanie sowy, puściła się biegiem i zaczepiła koszulą o krzak. Na gałązce pozostał strzęp delikatnego materiału. Nadal nie potrafiła zebrać myśli, czowała jednak instynktownie, że podążając przed siebie, trafi w końcu do mężczyzny, który był ważny dla niej i dla jej bezpieczeństwa.

- Jakież wieści? - zapytał Hassan, gdy do holu wszedł Stefan, a tuż za nim Robert i kilku jego ludzi. - Cowper nie stawił się na spotkanie, pewnie nie zamierzał przyjść. Umówił się z nami tylko po to, żeby nas wyprowadzić w pole.

- Anna nie została odnaleziona? - zapytał Robert.

Hassan pokręcił głową.

- Cowper zbiegł do Anglii - wyjaśnił lord Melford. - Miałem nadzieję, że... Cóż, jeśli do rana jej nie znajdziemy, to jeden z nas ruszy za nim i postara się dowiedzieć czegoś w Anglii, choć właściciel karczmy w Cherbourgu o niej nie słyszał.

- Cowper uciekł ze strachu przede mną - rzekł Stefan - i słusznie. Po tym, co zrobił, ma jeszcze większe powody do obaw. Powiedz, Hassanie, gdzie szukaliście? Jeżeli nie ma jej Cowper, to musi być ukryta gdzieś w lasach. Chcę, by kontynuowano poszukiwania przez całą noc. - Desperacko czepiał się nadziei, choć instynkt podpowiadał mu, że Annę spotkało coś złego, bo z jakiego innego powodu Cowper miałby w pośpiechu uciekać do domu? Przyszedł mu na myśl gwałt i morderstwo i czerwona mgła przesłoniła mu wzrok. Wbił paznokcie we wnętrze dłoni, żeby zapanować nad wściekłością. Gdyby Cowper nie zbiegł, rozerwałby go na strzępy!

- Wysłałem oddział, żeby przeszukał każdy cal terenu - powiedział Hassan. - W pobliżu zamku znaleźli ślady kilku ludzi i koni, dalej tropy rozdzieliły się. Nie mam pojęcia dlaczego.

- Pewnie się pokłócili - odparł Stefan, ale najgorsze podejrzania zachował dla siebie.

Mężczyzna imieniem Marc przyniósł Cowperowi wiadomość, która sprawiła, że ten natychmiast rzucił się do ucieczki. A skoro Cowper obawiał się o własne życie, to znaczy, że Anna zginęła. Poczuł w sercu piekący ból. Powinien był lepiej strzec jej przed podłymi ludźmi, którzy czyhali na jego życie. Nie przewidział, że ktoś mógłby przełamać zabezpieczenia i porwać Annę. Dlatego teraz ugiął się pod ciężarem żalu i rozpacz. Jeśli coś jej się stało, nie uwolni się od poczucia winy.

- Jeśli Anna nie znajdzie się do rana, to wezmę kilku ludzi i wsiądę na statek do Anglii - oznajmił. Wiedział, że nie zdołałby znieść bólu na widok jej martwego ciała wnoszonego do zamku. - Zostaniesz tutaj i będziesz kontynuował poszukiwania, Hassanie. Lord Melford również powinien zostać na wypadek, gdyby Anna została odnaleziona. Jeśli jest ranna, to będzie potrzebowała ojca. - Robert skinął głową z aprobatą. - Zresztą Cowper zrobił to ze względu na mnie, i do mnie należy znalezienie go i ukaranie za to, co uczynił.

- Będziesz mnie potrzebował, milordzie. Ktoś musi pilnować twoich pleców - odezwał się Hassan. Jego ciemne oczy były pełne niepokoju. - Lord Melford sobie poradzi.

- Musisz zostać, Hassanie - odparł Stefan. - Jeśli mnie kochasz, zrób to, o co cię proszę. Anna jest dla mnie cenniejsza niż własne życie. Ali już raz ją uzdrowił, może będzie ponownie potrzebowała jego umiejętności. Zostań i dopilnuj wszystkiego. Modłę się, byśmy ją znaleźli jeszcze tej nocy. - Odwrócił głowę na dźwięk podnieconych głosów. W jego oczach pojawił się wyraz oczekiwania i nadziei.

Jeden z jego ludzi wpadł do holu, najwyraźniej z ważną wiadomością. Stefan podbiegł do niego.

- Znaleźliście ją?

- Nie, milordzie, ale w szałasie drwala trafiliśmy na półżywego, ugodzonego nożem mężczyznę. To chyba jeden z nich...

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał Rob. - Powiedział coś?

- Nie, ale na pobliskim krzaku znaleźliśmy strzęp materiału, taki sam jak w miejscu, z którego lady Anna została uprowadzona. Naszym zdaniem, zbiegła do lasu, kiedy ten człowiek został zraniony, albo tamtędy ją niesiono.

- Wysłałeś ludzi, żeby przeszukali okolicę? - zapytał ostro Stefan. - Co z rannym? Przynieśliście go tutaj?

- Ali kazał nam zanieść go do męskich kwater. Jest przy nim. Mówi, że może być za późno na ratunek, bo stracił dużo krwi.

- Porozmawiam z Alim - powiedział Stefan i zwrócił się do Hassana: - Poślij więcej ludzi, żeby przeczesali las w pobliżu szałasu drwala. Jeśli nie ma jej na polanie, to może być gdzieś w pobliżu. Jedna z leśnych dróg prowadzi do wsi. Tam też wyślij ludzi, choć ten teren miał przeszukać De Vere. Nie wiem jednak, czy nie zrezygnował i nie wrócił do domu.

- Nie zrobiłby tego - zapewnił St Orleans. - Pojadę do niego i dowiem się, czy czegoś nie słyszał. Zostań tu, Melford. Jeśli będę miał jakieś nowiny, to przyślę wiadomość albo sam przyjadę.

- Przyłączę się do poszukiwań - odparł Robert. - Nie spocznę dopóty, dopóki córka nie zostanie odnaleziona.

Anna zobaczyła przed sobą poruszające się światelko. Najwyraźniej ktoś trzymał w ręku latarnię. Instynktownie ruszyła w tamtym kierunku. Głowa znowu ją rozboleła i nadal nie mogła zebrać myśli, ale zaczęła sobie coś przypominać. Płynęła z Harrym do Francji i została zmyta do morza z pokładu statku, a potem ktoś ją uratował... Widziała przed sobą twarz tego człowieka i pragnęła do niego dotrzeć, być z nim, ponieważ go kocha.

- Stefan... - Jego imię samo wypłynęło jej na usta. Pamiętała, że ją uratował i troszczył się o nią, ale czuła się tak źle, że nie potrafiła jasno myśleć. W głowie jej się kręciło. Wydawało jej się, że od wielu godzin wędruje przez las. - Gdzie jesteś? Pomóż mi, proszę...

Światelko było tuż przed nią, drzewa rosły coraz rzadziej. Do uszu Anny dotarły jakieś głosy. Chciała zawołać, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Gardło miała wyschnięte, a w głowie taki mętlik, że nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Mogła tylko wlec się w stronę światelka. Poczowała, że zaraz zemdleje. Gdy padała, z jej ust wyrwał się cichy okrzyk, trzasnęły łamane gałązki krzewu, zaszeleściły liście.

- Co to było? - Książę De Vere zatrzymał się i nasłuchiwał przez chwilę, ale okrzyk się nie powtórzył. Wezwał jednego ze swych ludzi, tego, który niósł latarnię. - Tutaj, po prawej, Etienne. Jestem pewien, że coś słyszałem. Dajcie więcej świateł. To mógł być lis, ale brzmiało jak okrzyk.

Kilku ludzi pośpieszyło wykonać polecenie. Mieli za sobą cały dzień poszukiwań, z półgodzinną przerwą na jedzenie i piwo. Większość z nich marzyła o położeniu się do łóżka, lecz ich pan nie rezygnował. Nagle jeden z nich spostrzegł coś na ziemi i krzyknął, by przywołać pozostałych.

- Tutaj! Chyba ją znalazłem. Tak! To kobieta! Chwała Bogu! To musi być ona.

Książę De Vere szybko zsiadł z konia i dołączył do grupki ludzi otaczających leżącą na ziemi kobietę. Ukląkł i sprawdził jej puls, po czym podniósł oczy z wyrazem triumfu.

- To ona. Po powrocie każdy z was dostanie sztukę złota. Zanieś ją na wóz, Jean. Carl, Philip, pomóżcie mu. Bliżej stąd do mojego zamku niż do Château de Montifiori. Niech jeden rusza przodem i każe przygotować dla niej komnatę. Trzeba wezwać lekarza i powiadomić de Montforta i Melforda. Nie wiadomo, czy to jego córka, ale z pewnością będzie chciał ją zobaczyć, gdy tylko Anna poczuje się na tyle dobrze, by przyjmować wizyty.

Książę z zadowoleniem obserwował, jak jego ludzie układają dziewczynę na wozie pożyczonym od wieśniaka. Los pozwolił mu odnaleźć Annę - los, a może wola Boża. De Vere był fanatycznym katolikiem i wierzył w opatrzność. Po części z tego właśnie powodu kazał zawieźć Annę do swojego domu, a nie do Château de Montifiori. Jeśli jest córką lorda Melforda, to możliwe, że po odzyskaniu pamięci nie będzie miała ochoty dotrzymać słowa danego Stefanowi de Montfortowi. W jego domu będzie mogła spokojnie dojść do siebie i swobodnie zdecydować o własnej przyszłości.

Poza tym, choć jego plan wywołania niesnasek między lordem Melfordem i Stefanem de Montfortem spalił na panewce, to mając w ręku Annę, był panem sytuacji. Byłoby przyjemnie zabrać ją de Montfortowi. Najpierw kobietę, a potem zamek i ziemię, rozmarzył się książę.

Stefan z niechęcią przyglądał się mężczyźnie opatrywanemu przez Alego. Najchętniej wykończyłby go, ponieważ porwał Annę. Jednak z drugiej strony, pomimo gniewu obudziło się w nim współczucie. Zresztą nie miał pewności, jaką rolę odegrał mężczyzna w porwaniu.

- Będzie żył? - zapytał.

- Niewykluczone, jeśli taka będzie wola Allaha - odparł Ali. - Co prawda, stracił dużo krwi, ale nie zostały uszkodzone istotne dla życia organy. Przy odpowiedniej opiece powinien się wylizać. Czy życzysz sobie, abym się nim opiekował?

- Zrób dla niego, co się da - zdecydował Stefan. - Może nam wyjaśni, co się stało z Anną i dlaczego.

- Mam uratować mu życie, żebyś mógł go potem powiesić?

- Możliwe. Jeżeli zrobił jej krzywdę, to nie zasługuje na życie, ale mogę zagwarantować mu uczciwy proces. Czy żądasz więcej? - Spojrzał gniewnie na przyjaciela.

- Wiem, ile Anna dla ciebie znaczy - stwierdził Ali. - Wystarczy mi twoje zapewnienie, że będzie miał uczciwy proces. Zrobię co w mojej mocy, aby go uratować.

- Czy miał coś przy sobie?

- Tylko ubrania i sakwę. Nie zaglądałem do środka.

Stefan ruszył w stronę złożonych w rogu pokoju ubrań i sakwy, ale zatrzymał się, słysząc ciężkie kroki. Wyjrzał na korytarz, jeden z jego ludzi zbliżał się biegiem.

- Jakież wieści? Została odnaleziona?

- Została odnaleziona, milordzie! Na drugim krańcu lasu, blisko granic posiadłości księcia De Vere'a. Przysłał wiadomość, że zabiera ją do siebie.

- Dlaczego nie tutaj? - zapytał Stefan. - Dziękuję. Czy lord Melford został powiadomiony?

- Właśnie miał wyruszać z kolejną ekipą poszukiwawczą, gdy nadeszła wieść, milordzie. Natychmiast kazał się prowadzić do zamku księcia. Odjechał, kiedy szedłem cię szukać, panie.

- Czy Anna żyje? - Stefan odetchnął z ulgą, gdy mężczyzna kiwnął głową. - Melford chce wiedzieć, czy to jego córka. Na jego miejscu zrobiłbym to samo.

- Nie poczekał na ciebie, milordzie - zauważył Ali, który podszedł do drzwi i słyszał słowa zbrojnego. - Jeżeli okaże się, że to Anna Melford, to ojciec przejmie opiekę nad nią i będzie decydował o tym, co dla niej najlepsze. Chcesz, żebym wybrał się z tobą do zamku księcia De Vere'a?

- Na razie masz tutaj zajęcie - odparł Stefan. - Porozmawiam z De Vere'em i Melfordem. Zaoferuję im twoje usługi, lecz jeszcze nie wiemy... - Urwał i jego twarz przybrała surowy wyraz. - Pojadę do zamku De Vere'a i sprawdzę, co z nią. Dam ci znać, gdybyś był potrzebny, ale do tego czasu zostań przy rannym. Może będzie nam potrzebny żywy, bo chcę znać prawdę o tym, co się wydarzyło.

Rozdział szósty

- Mogę zobaczyć tę dziewczynę? - zapytał lord Melford, gdy tylko wprowadzono go przed oblicze księcia. Na jego twarzy malowało się najwyższe napięcie. - Jak ona się czuje? Co się z nią stało? Jak ją znaleźliście? - zasypał De Vere'a pytaniami.

- Trafiliśmy na nią przypadkiem - odpowiedział książę. - Byliśmy na skraju lasu i zamierzaliśmy na dzisiaj zakończyć poszukiwania. Zresztą tę część lasu sprawdziliśmy wcześniej, ale kazałem ludziom przeczesać gminne pastwiska pod lasem. Jakoś nie miałem sumienia przerwać poszukiwań. Nagle do moich uszu dotarł jakiś dźwięk, bardzo słaby, ale zdawało mi się, że to okrzyk wydany przez kobietę. I, jak się okazało, miałem rację. Anna musiała przez dłuższy czas wędrować leśnym traktem i zemdląła z wyczerpania.

- Jest ciężko ranna? - zapytał zaniepokojony Robert.

- Mój lekarz ją zbadał i znalazł we włosach krew. Musieli uderzyć ją w głowę. Niezbyt mocno, bo rana nie jest głęboka, ale na pewien czas mogła stracić przytomność. Nie wiem, jakim cudem udało jej się uciec porywaczom, ale jakoś się wymknęła, a potem błądziła po lasach.

- W chacie drwala znaleziono ciężko rannego człowieka - poinformował Robert. - Przewieziono go do zamku de Montforta, ale ledwo się w nim dusza kołacze. Jeśli przeżyje, może dowiemy się, co tam zaszło. Czy mógłbym ją zobaczyć? Jest przytomna?

- W tej chwili śpi - odparł książę. - Odzyskała przytomność, kiedy badał ją lekarz, ale pytała tylko o de Montforta.

- Muszę ją zobaczyć, muszę się przekonać, czy to Anna! - zawołał błagalnie Robert. - Jeśli nie, będę dalej szukał córki, ale jeśli to ona... - Urwał nagle, zbyt przejęty, by mówić dalej.

- Tak, rozumiem - przyznał De Vere. - Zaprowadzę pana na górę. Dostała silny środek nasenny. Mój lekarz twierdzi, że trzeba zapewnić jej umysłowi wypoczynek. Może pan na nią spojrzeć.

Lord Melford poszedł za księciem po szerokich schodach. Dom był urządony znacznie wystawniej niż zamek de Montforta, bez wątplenia gospodarz był człowiekiem

bogatym. Poprzedniego wieczoru Robert nie zwrócił uwagi na umeblowanie, teraz jednak dostrzegł otaczający go luksus. Jeśli to naprawdę Anna, rozmyślał rozemocjonowany, będzie mógł przekazać żonie dobrą wiadomość, nawet gdyby córka nie chciała wrócić z nim do domu. Musiał się z tym liczyć, bo jeśli po odzyskaniu przytomności wołała de Montforta, to musiała być z nim związana uczuciowo. Robert był świadkiem reakcji Stefana po porwaniu Anny i przekonał się, jak bardzo mu na niej zależy. Jeśli tych dwoje się pokochało, to nie widział powodu, by nie mieli się pobrać.

Co innego gdyby Anna wołała wrócić z nim do domu. Wybór należał do niej i właśnie z tego powodu Robert chciał najpierw sam zobaczyć się z córką. Odniósł wrażenie, że lord de Montfort jest szorstkim człowiekiem, i choć nie stanowiło to przeciwwskazania do zawarcia małżeństwa, Robert wolałby wiedzieć więcej o przyszłym zięciu, zanim usankcjonuje związek. Jeśli Anna kocha Stefana, to nie będzie mógł odmówić zgody. Nie miał pewności, więc wstrzymał się z dalszymi rozważaniami.

Przejęty, stanął pod drzwiami komnaty. Wszystkie nadzieje pokładał w tym, że dziewczyna wyciągnięta z morza przez Stefana de Montforta jest Anną Melford. Wszedł za księciem do zaciemnionego pokoju. Pochylona nad łóżkiem służąca obejrzała się i dygnęła na widok swojego pana.

- Chyba ma gorączkę, Wasza Książęca Mość - powiedziała. - Miota się po łóżku i coś woła. Może trzeba wezwać lekarza?

Robert podszedł do wezgłowia. Serce mu się ścisnęło, a z ust wyrwał się szloch.

- Dzięki Bogu! - zawołał i łzy napłynęły mu do oczu. - Żyje... Anna żyje... - Zwrócił się w stronę księcia z wyrazem nieskrywanej ojcowskiej miłości na twarzy. - To moja córka. Podejrzewałem, że to może być ona, bo coś podobnego przydarzyło się po ciężkiej traumie mojej żonie. Straciła pamięć, ale po pewnym czasie ją odzyskała.

- Chwała Bogu! - Książę De Vere zbliżył się i panowie uścisnęli sobie dłonie. - Czy mam posłać po lekarza? To twoja córka, sir, zaakceptuję każdą decyzję.

- Wyślę posłańca do Château de Montifiori - zdecydował Robert. - Tamtejszy medyk już raz jej pomógł, więc orientuje się w jej stanie. Mam nadzieję, że nie uraziłem cię, książę?

- Zaakceptuję pańską decyzję - powtórzył książę, choć w głębi duszy liczył na to, że Anną zaopiekuje się jego nadworny lekarz. Wolałby zdecydowanie, aby czuła się zobowiązana wobec niego, a nie de Montforta, ale nie zamierzał sprzeciwiać się jej ojcu. Nauczył się doskonale ukrywać poglądy, bo gdyby wyszły na jaw, stałby się bezużyteczny dla hiszpańskich mocodawców, od których zależało jego bogactwo. - Zejdę na dół i zajmę się wszystkim. Proszę zostać, Melford. Jeśli się ocknie, może cię pozna, sir.

- Chętnie przy niej posiedzę - przyznał Robert. - Kiedy zjawi się de Montfort, przekaż mu, panie, dobrą nowinę. Moja córka została odnaleziona i zrobię wszystko, aby była szczęśliwa.

- Tak, oczywiście - odparł De Vere i opuścił komnatę.

Wszedł do wielkiej sali równocześnie ze Stefanem de Montfortem, który właśnie przybył do zamku. Przywołał więc na usta najbardziej czarujący ze swych uśmiechów.

- O wilku mowa, a wilk tu...

- Co z nią?! - zawołał udręczonym głosem Stefan. - Będzie żyła? Co się z nią działo?

- Otrzymała cios w tył głowy. Udało jej się uciec porywaczom. Znaleźliśmy ją w lesie nieprzytomną, ale potem się ocknęła. Jęczała z bólu, więc mój lekarz dał jej coś na sen, żeby odpoczęła - wyjaśnił książę, nie wspomniawszy jednak, że wołała de Montforta. - Teraz jest przy niej ojciec. Kazał ci powiedzieć, panie, że to rzeczywiście jego zaginiona córka. Zamierza zrobić wszystko, co w jego mocy, aby była szczęśliwa. Pytał, czy twój lekarz mógłby przyjechać, bo Anna może mieć gorączkę.

- Chciałbym ją zobaczyć. Powinna znaleźć się w Château de Montifiori, tam miałyby odpowiednią opiekę.

- Twój lekarz może zamieszkać tutaj, panie - stwierdził gładko książę. - Moim zdaniem, nie należy jej teraz przewozić. Zresztą opiekę nad nią sprawuje ojciec, więc musisz, panie, porozmawiać z Melfordem, jeśli chcesz ją stąd zabrać. Nie jestem pewien, czy wyrazi zgodę.

Stefan zawahał się. Wyczuwał, że książę De Vere był temu przeciwny, i zdawał sobie sprawę z tego, że lord Melford wolałby pozostać w siedzibie księcia. Nie miał prawa narzucać mu swojej woli, choć Anna miała za kilka dni zostać jego żoną. Gdyby

ślub już się odbył, wdarłby się do jej komnaty choćby siłą i zabrał ją ze sobą, lecz jeszcze do niego nie należała. Nie miał pewności, czy będzie chciała za niego wyjść, gdy dowie się, kim jest i skąd pochodzi.

Poprosił Annę o rękę, ponieważ nie mogła dłużej mieszkać pod jego dachem, nie nosząc jego nazwiska, ale przez cały czas był świadom, że nie jest i nie będzie godzien takiej niewinnej, ślicznej dziewczyny jak Anna Melford.

- Powiesz, panie, Melfordowi, że byłem i pytałem o jej zdrowie?

- Tak, oczywiście. A ty przyślesz Alego najszybciej jak to możliwe?

- Przybędzie niezwłocznie - zapewnił Stefan. - Proszę powtórzyć lordowi Melfordowi, że jadę do Anglii sfinalizować sprawę, o której rozmawialiśmy. Wiem, że pod jego opieką Anna będzie bezpieczna. Odwiedzę ją w rodzinnym domu, kiedy będę mógł.

- Przekażę tę wiadomość, panie - obiecał De Vere. - Czy masz jakieś przesłanie dla lady Anny?

- Żadnego poza tym, że odwiedzę ją, jak tylko będę mógł.

De Vere skłonił głowę.

- Stanie się wedle twojej woli, panie. Domyślam się, że chcesz odnaleźć i ukarać człowieka, który to zrobił.

Księżę postanowił ostrzec Cowpera, że de Montfort go ściga. Cowper to głupiec, ale użyteczny jako szpieg na dworze króla Anglii. Hiszpańscy mocodawcy De Vere'a nie byli zadowoleni ze sposobu, w jaki traktowano żonę zmarłego księcia Artura. Katarzyna Aragońska była hiszpańską księżniczką i uważano, że po śmierci męża zarówno ona, jak i jej posag powinny wrócić do Hiszpanii. Chyba że księżę Henryk ją poślubi.

- Cowper nie zasługuje na życie. Jeśli chciał się na mnie zemścić, powinien zmierzyć się ze mną w otwartym boju. Tymczasem porwał niewinną dziewczynę i... - Stefan zamilkł, czując dławienie w gardle. - Nie spocznę dopóty, dopóki nie wymierzę mu sprawiedliwości!

- W takim razie życzę powodzenia - odparł księżę De Vere, z pozoru szczerze i otwarcie. - Jeżeli to lord Cowper odpowiada za nikczemne porwanie lady Anny, to chciałbym zobaczyć, jak ponosi karę.

- On wiedział, że będę chciał go ukarać, gdy odkryję, co zrobił - rzekł Stefan. - Nie mam pojęcia, dlaczego ich plan się nie powiódł. Może uznali, że Anna umarła, i zostawili ją? Dowiemy się prawdy, gdy człowiek, którego przywieźliśmy do château, odzyska przytomność.

- Miejmy nadzieję, że tak się stanie - powiedział De Vere, choć uważał, że byłoby znacznie lepiej, gdyby ten człowiek umarł, zanim zacznie mówić. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić, panie?

- Nic, proszę tylko dobrze się nią opiekować. Tutaj będzie bezpieczniejsza. Księżę nie ma wrogów.

- Nie obwiniaj się o to, co się stało, de Montfort - powiedział księżę, ale w jego oczach pojawił się błysk satysfakcji.

Stefan skłonił głowę. Odwrócił się i wyszedł bez słowa. Księżę odprowadził go wzrokiem. Uśmiechnął się na myśl o młodej kobiecie leżącej w komnacie na górze. W Château de Montifiori Anna Melford była w trudnej sytuacji. Możliwe, że przyjęła oświadczenia tylko dlatego, że nie miała innego wyjścia. Jeśli naprawdę kochała de Montforta, to nie zmieni decyzji i będzie czekała, aż Stefan po nią przyjedzie, ale jeśli nie... będzie wdzięczna księciu.

De Vere z przyjemnością snuł wizje przyszłości u boku ślicznej młodej kobiety, która od początku zwróciła jego uwagę. Zabawnie będzie odbić sąsiadowi dziewczynę i pysznić się nią przed nim. To sprawi mu niemal taką samą przyjemność, jak objęcie w posiadanie Château de Montifiori, co w końcu nastąpi.

- Mam z tobą jechać? - zapytał Hassan Stefana szykującego się do podróży do Anglii. - Chciałeś, bym został tutaj i chronił Annę, ale ona znajduje się teraz pod opieką De Vere'a i ojca. Nic tu po mnie.

- Jednak nadal chcę, byś tu pozostał. Ali czuwa przy Annie, więc nie może się opiekować rannym porywaczem, a ty znasz się trochę na leczeniu. Muszę wiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy i jaką rolę odegrał w tym Cowper.

- Zastosuję się do twojej woli - odparł Hassan - ale pojedę za tobą, jak tylko będę miał jakieś wieści. Nie podoba mi się, że jedziesz do Anglii beze mnie i nie będę mógł

nad tobą czuwać. - Uśmiechnął się, gdy Stefan uniósł brwi, zdziwiony. - Wiem, że masz ludzi, którzy będą cię strzec, ale od lat jesteśmy sobie bliscy jak bracia.

- To prawda - przyznał Stefan. Miał ochotę zmienić decyzję, coś mu jednak mówiło, że Hassan powinien być na miejscu, we Francji. - Nikomu nie ufam tak jak tobie, a przeczuwam, że będziesz tutaj potrzebny.

- Rzeczywiście, intuicja jeszcze nigdy cię nie zawiodła. Spełnię twoją prośbę, ale jeśli uznam, że jestem ci potrzebny, lub jeśli będę miał wiadomości, to przyjadę.

- Zgoda - odparł Stefan. - Jesteś mi bliższy niż mój zmarły brat, Hassanie, i masz niezawodny instynkt. Jeśli każe ci jechać do mnie, to z pewnością będę potrzebował wsparcia.

Mężczyźni uścisnęli się, po czym lord de Montfort zszedł do wielkiej sali. Ali był już w drodze do zamku De Vere'a i Stefan liczył na to, że pod jego opieką Anna szybko wróci do zdrowia. Miał świadomość, że nigdy o niej nie zapomni, uważał jednak, że powinien dać jej szansę, by o nim zapomniała. Zasługiwała na kogoś lepszego. Zresztą poprzysiągł Cowperowi zemstę za zło, jakie ten nikczemnik wyrządził Annie i innym ludziom. Zdawał sobie sprawę, że to niełatwe zadanie, bo Cowper wiedział, że jego życie wisiało na włosku. Zrobi wszystko, by Stefan go nie zabił.

- Stefan... - wymamrotała Anna i jej powieki drgnęły. - Stefan... pomóż mi, proszę...

- Spokojnie, małeńka - odezwał się jakiś głos i chłodna dłoń spoczęła na jej czole. - Chyba już nie jest rozpalona. Gorączka ustępuje?

- Tak, spada - rozległ się w pobliżu inny głos. - Wydaje mi się, że najgorsze mamy za sobą, milordzie. Wkrótce odzyska przytomność. Przygotowałem miksturę, która przywróci jej siły. Życzy pan sobie, bym został przy niej do całkowitego wyzdrowienia?

- Masz jeszcze jednego pacjenta, o ile się nie mylę?

- Tak, ale zapewniono mu opiekę - wyjaśnił Ali. - Najwyraźniej twoja córka zdrowieje, panie. Wiem, że bardzo się o nią niepokoisz, ale proszę mi wierzyć, że tym razem jej stan nie był tak ciężki jak poprzednio. Wtedy o mało jej nie straciliśmy, teraz nie było zagrożenia życia. Nie mogę obiecać, że znów będzie sobą, ponieważ obrażenia głowy powodują niekiedy nieodwracalne skutki.

- Jakiego rodzaju skutki? - Robert z niepokojem spojrział na córkę. Leżała spokojnie, a na jej czole nie było kropel potu.

- Może nie pamiętać nazwiska - odparł Ali. - Nie jestem również w stanie obiecać, że będzie taka, jaką ją znasz, panie. Urazy głowy są nieprzewidywalne. Wydaje mi się, że nie uderzono jej na tyle silnie, by uszkodzić mózg.

- Jeżeli przeżyje, to matka z pewnością jej pomoże odzyskać pełnię sił - oświadczył lord Melford. - W domu, w atmosferze miłości i troski, znowu stanie się sobą.

- W takim razie zostawię ją z czystym sumieniem - powiedział z uśmiechem Ali. - Jest w dobrych rękach. Wiedziałem od początku, że miała kochającą rodzinę, to było widać w jej postępowaniu. To dziewczyna równie mądra, jak piękna, będzie jej nam bardzo brakowało. Wracam do zamku. Lord de Montfort wyjechał do Anglii i jestem potrzebny w jego domu.

- Nie potrafię wyrazić wdzięczności za uratowanie życia i zdrowia córki. Gdybym kiedykolwiek mógł być w czymś pomocny, wystarczy słowo.

- Proszę tylko, byś, panie, był pan fair wobec Anny i Stefana de Montforta. Wiem, że niektórzy nie mają o nim najlepszego zdania, ale to dobry człowiek i wierzę, że są sobie przeznaczeni.

- Ręczę słowem honoru, że to ona zdecyduje, czy poślubi de Montforta, czy kogoś innego.

- W takim razie wiem, jaki będzie jej wybór - stwierdził z uśmiechem Ali. - Ona może nie zdawać sobie z tego sprawy, ale są ze sobą związani. Jest zapisane, że jeśli uratujesz komuś życie, to jego życie należy do ciebie i masz obowiązek dbać o tę osobę aż po kres swoich dni.

Arabski lekarz skłonił się i opuścił komnatę. Lord Melford uznał, że niezaprzeczalnie zarówno Alemu, jak i Stefanowi de Montfortowi, który wyciągnął Annę z morza, należała się wdzięczność. Uratowali jej życie, to nie podlegało dyskusji. Nie oznaczało jednak, że powinna wyjść za mąż za de Montforta. Jeśli córka będzie chciała zmienić zdanie, to już on dopilnuje, aby bez przeszkód wróciła do domu i żyła szczęśliwie na łonie rodziny.

Hassan pochylił się nad rannym i otarł mu pot z czoła. Chory bredził w gorączce, kręcił głową, międlił w palcach brzeg kołdry.

- Uderzyłeś ją za mocno - mamrotał. - Ty głupcze... Jeśli ona umrze, to on nas zabije...

- Nawet nie wiesz, ile masz racji - powiedział Hassan.

Nalał do kubka odpowiednią porcję przygotowanej przez Alego mikstury, dodał wodę i trochę miodu, żeby osłodzić gorzki smak. Wsunął ramię pod barki pacjenta, uniósł go i przytknął brzeg kubka do jego ust. Udało mu się wlać część płynu do gardła chorego.

- Łykaj! To ci dobrze zrobi, choć nie jestem pewien, czy długo pożyjesz, kiedy Stefan dowie się, że to ty.

Fritz otworzył oczy i spojrzał na Hassana.

- Da mi górę złota za to, co wiem - odezwał się przytomnie. - Oszustwo... Padł ofiarą oszustwa i mam na to dowód.

Hassan przyjrzał się choremu zwięzionymi oczami i opuścił go na poduszkę.

- Co o tym wiesz? - zapytał. - Nie ulega wątpliwości, że Cowper perfidnie oszukał de Montforta, lecz nie ma na to dowodu.

- Sfałszowany podpis... Nie chciałem skrzywdzić dziewczyny... Ten idiota Marc ją zabił...

- Jeśli potrafisz dowieść, że Cowper podstępnie ograbił de Montforta z należnego mu z racji urodzenia majątku, to może daruje ci życie. Powiedz, gdzie znaleźć dowód.

Fritz zamknął oczy. Znowu zaczął bredzić w malignie, chwila przytomności minęła. Hassan zastanawiał się, czy nie chlusnąć mu zimną wodą w twarz, ale zrezygnował z tego pomysłu, bo mało prawdopodobne, by to go otrzeźwiło. Jeżeli Fritz mówił prawdę, to warto było go ratować, ponieważ jego zeznanie mogło pomóc Stefanowi w odzyskaniu rodowych dóbr, których został podstępnie pozbawiony.

Wzrok Hassana pobiegł ku leżącej w pobliżu stercie odzieży Fritza. Przeszukał ją i w przytroczonej do paska skórzanej sakwie znalazł plik kartek. Rozłożył je i jego oczom ukazały się niezliczone próbki podpisu. Ktoś wytrwale ćwiczył charakter pisma lorda

William de Montforta dopóty, dopóki nie nauczył się podrabiać go doskonale. Czyżby ten podpis posłużył do przejęcia majątku, który z racji urodzenia należał się Stefanowi?

Hassan zdawał sobie sprawę, że zapisane kartki dowodziły jedynie, że ktoś uczył się fałszować podpis zmarłego ojca Stefana, nie dowodziły natomiast winy lorda Cowpera. Mógł to zrobić jedynie człowiek mający teraz w gorączce, składając zaprzysiężone zeznanie.

Hassan złożył kartki i wsunął je za pazuchę. Ranny uspokoił się, mikstura Alego zapewniła mu głęboki sen i obniżyła temperaturę. Hassan rzucił sakwę z powrotem na stertę odzieży. Kartki postanowił oddać Stefanowi, choć dowodziły jedynie, że jego podejrzenia nie były bezpodstawne. Winę Cowpera trzeba było udowodnić. Jeżeli Fritz wyzdrowieje, to należy zmusić go do podpisania zaprzysiężonego oświadczenia. Zrobi to, jeśli mu zależy na życiu, a on zawiezie to zeznanie do Anglii. Hassan przeczuwał, że Stefan wkrótce będzie go potrzebował.

Opuścił pokój. Przechodząc przez dziedziniec do głównego budynku, spostrzegł Alego, który zsiadł z konia i ruszył do drzwi. Przyspieszył kroku, aby go dogonić. Lekarz z pewnością będzie chciał wiedzieć, co z pacjentem, natomiast Hassan był ciekaw, czy Anna odzyskała przytomność.

Powieki Anny drgnęły. Otworzyła oczy i zakryła twarz ramieniem, bo promienie słońca padały wprost na nią. Ktoś podszedł do okna i zaciągnął zasłony.

- Tak lepiej?

- Dziękuję - powiedziała. Znajomy głos uspokoił Annę. Otworzyła oczy i spojrzała na pochylonego nad nią mężczyznę. Uśmiechnął się. - Jestem taka spragniona, ojcze. Czy mama jest tutaj? Powiedz jej, że okropnie boli mnie głowa.

- Anno, najdroższa! - zawołał łamiącym się ze wzruszenia głosem lord Melford. Przysiadł na brzegu łóżka i ujął dłoń córki. - Nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać, gdy wreszcie odzyskasz przytomność. Poznajesz mnie? Wiesz, kim jestem?

- Oczywiście. - Zmarszczyła czoło, zbyt obolała, by zastanawiać się nad czymś, co kryło się w zakamarkach jej pamięci. - Byłam chora?

- Tak, najdroższa córeczko, chorowałaś - potwierdził lord Melford. - Matki tutaj nie ma, Anno, ale jak tylko wydobrzejesz na tyle, by znieść podróż, zabiorę cię do domu. Naturalnie, o ile będziesz tego chciała.

- Tak mi się chce pić...

- Poproszę służbę o przyniesienie czegoś do picia i środka łagodzącego ból głowy. - Robert pochylił się i pocałował córkę w czoło. - Może chcesz mnie o coś zapytać? Albo coś mi powiedzieć?

Anna potrząsnęła głową. Czowała, że był ktoś, kogo bardzo chciała zobaczyć, ale w tej chwili była zbyt zmęczona, by zastanawiać się, kto to taki.

Kiedy ocknęła się ponownie, pochylała się nad nią starsza kobieta. Z uśmiechem podała jej kubek i wsunęła ramię pod barki, by pomóc jej pić.

- Przyrządziłam dla ciebie pożywny napój, panienko - powiedziała. - Ojciec mówi, że boli cię głowa. To powinno złagodzić ból. Wypij wszystko, a wkrótce poczujesz się lepiej.

Anna poczuła smak miodu i łapczywie zaczęła pić. Miód zwilżył wyschnięte gardło, a gdy wysączyła cały napój, ogarnęła ją senność.

- Czy jest tu Stefan? - zapytała. - Chcę go zobaczyć... Powiedz mu, proszę, że go kocham...

- Tak, panienko. Odpoczywaj, on wkrótce przyjdzie - zapewniła kobieta i uśmiechnęła się. Nie do niej należało udzielanie odpowiedzi. Zresztą Anna już zapadała w sen. Teraz tego najbardziej potrzebowała.

Anna otworzyła oczy, gdy ktoś odciągnął zasłony, i zobaczyła młodziutką służącą. Dziewczyna odwróciła się, spostrzegła, że chora nie śpi, i uśmiechnęła się.

- Madame Bacall mówiła, że panienka czuje się lepiej - powiedziała, podchodząc do łóżka. - Przyniosłam śniadanie. Potem pomogę panience się umyć, jeśli oczywiście będzie panienka miała ochotę.

- Tak, proszę. - Anna czuła się nieprzyjemnie lepka, jakby pociała się silnie. Uniosła się na poduszkach i z wyraźnym zdumieniem rozejrzała się po pokoju. - Możesz mi powiedzieć, gdzie jestem? To nie jest moja komnata w Château de Montifiori.

- Jesteś w zamku księcia De Vere'a.

- Dlaczego? - zapytała Anna. - Niczego nie pamiętam. Byłam chora. Wydawało mi się, że jest przy mnie ojciec... - Zmarszczyła czoło i nagle rozjaśniło jej się w głowie. - Nazywam się Anna Melford i mój ojciec rzeczywiście był tu.

- Tak, panienko. Lord Melford siedział przy tobie dniami i nocami. Dziś rano wybrał się na konną przejażdżkę, bo twój stan się poprawił. O ile się nie mylę, chciał się z kimś zobaczyć.

- Ale dlaczego jestem tutaj? Byłam w château i... - Anna szerzej otworzyła oczy. - Ktoś mnie uderzył, gdy szłam do basenu... Co się stało? Gdzie jest Stefan? Czy on wie, że tu jestem? - Odrzuciła okrycie i opuściła stopy na podłogę, ale gdy próbowała wstać, zakręciło jej się w głowie i szybko usiadła na łóżku. - Moja głowa...

- Nie powinnaś zbyt wcześnie wstawać, panienko. Madame Bacall mówiła, że masz się lepiej, ale powinnaś zostać w łóżku jeszcze przynajmniej jeden dzień.

- Chciałabym porozmawiać z ojcem, jak tylko wróci - powiedziała Anna. - Gdzie jest lord de Montfort? Muszę go zobaczyć.

- Lord de Montfort był tu raz, ale potem wyjechał - odparła służąca. - Zostawię tacę i zawiadomię madame Bacall, że panienka chce się z nią widzieć.

Panna Melford robiła wrażenie zdenerwowanej i młodzieńka Jeanne wołała, żeby to nie od niej dowiedziała się o wyjeździe lorda de Montforta do Anglii. To mogło ją jeszcze bardziej zaniepokoić, bo przecież mieli się pobrać. Z ambony padły ostatnie zapowiedzi, ale potem ślub został odwołany. Gdyby lordowi de Montfortowi naprawdę zależało na narzeczonej, nie zostawiłby jej w chorobie. Czyż nie tak zwykli postępować mężczyźni? Brali od kobiet, czego chcieli, a potem zostawiali je, by zająć się własnymi sprawami.

Anna zjadła kromkę świeżego chleba z miodem i wypła łyk słodkiego wina, ale gdy do komnaty weszła starsza kobieta, odsunęła niecierpliwie tacę.

- Chcę się widzieć z lordem de Montfortem - oznajmiła. - Czy jest tutaj?

- Nie, panno Melford. Pani ojciec odbywa konną przejażdżkę, ale niedługo powinien wrócić. Poproszę go, by przyszedł do panienki.

- Czy mogłabyś przesłać wiadomość lordowi de Montfortowi? Czy on wie, że czuję się lepiej? Z pewnością odwiedziny w mojej sypialni uważa za wysoce niestosowne, ale muszę się z nim zobaczyć.

Madame Bacall zawahała się.

- Lorda de Montforta nie ma w zamku, panienko. Kawaler Renard i jego siostra zagładali tutaj i przekazali najlepsze życzenia, a mój pan kazał codziennie przysyłać panience do pokoju świeże kwiaty. Ojciec siedział przy łóżku panienki godzinami...

- Mamy się pobrać! - zawołała Anna głosem zdławionym przez łzy. - Chcę go widzieć. Proszę go zawiadomić, że chcę go zobaczyć.

- Jeśli skończyła panienka śniadanie, to przyślę Jeanne z gorącą wodą - odparła madame Bacall. - Pomoże panience się umyć. A potem przyjdzie ojciec panienki i porozmawiacie.

Anna opadła na poduszki, po jej policzkach spływały łzy. Gdzie jest Stefan? Kiedy do niej przyjedzie? Prosił, by została jego żoną. Musi wiedzieć, że chorowała i go potrzebuje.

Zamknęła oczy i leżała dopóty, dopóki nie weszła Jeanne, by pomóc jej w myciu. Perfumowana woda sprawiła, że Anna poczuła się o wiele lepiej, a po przysłanym przez gospodynię środka ból głowy znacznie się zmniejszył. Odpoczywała, gdy drzwi jej pokoju się otworzyły.

- Anno...

Na dźwięk głosu ojca uniosła powieki i uśmiechnęła się.

- Powiedziano mi, że obudziłaś się i czujesz się lepiej. To prawda, kochanie?

- Tak, już mi lepiej, ojcze. Powiedz, skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? Nie pamiętałam przecież swojego nazwiska. Raz widziałam Harry'ego w Cherbourgu, ale wówczas nie przypomniałam sobie, jak się nazywa ani kim jest dla mnie. Odpytywał ludzi i lord de Montfort zaczął podejrzewać, że to mnie szukał. Posłał po niego, ale Harry zdążył wyjechać.

- Wiem od lorda de Montforta, jak poważnie chorowałaś. - Robert starannie dobierał słowa. - Wpadłem we wściekłość, kiedy będąc pod jego opieką, zostałaś porwana, ale okazało się, że była wyrwa w ciemnym żywopłocie stanowiącym część fortyfikacji.

Żywopłot został usunięty i zastąpiony wysokim murem, aby coś podobnego więcej się nie przytrafiło.

- To nie była wina Stefana - zapewniła Anna. - Wybrałam się do basenu o świcie, żeby ochłodzić się po upalnej nocy. Nie przypuszczałam, że o tak wczesnej porze kogoś spotkam, ale najwyraźniej czekali na mnie, bo zaszli mnie od tyłu i uderzyli w głowę. Odzyskałam przytomność w szalasi. Było tak ciemno, że prawie nic nie widziałam. Wymacałam drogę do wyjścia, przesuwając ręką po ścianie. Drzwi nie były zaryglowane.

- Przypuszczalnie zostawiono cię, byś umarła. - Robert sięgnął po rękę córki i zatrzymał ją w swojej. - Prawdopodobnie bardzo długo nie odzyskiwałaś przytomności i przestraszyli się, że już nie dojdiesz do siebie. Zaczęli się kłócić, bali się konsekwencji, gdyby okazało się, że zostałam ciężko ranna.

- Zostawili mnie na śmierć. - Anna wzdrygnęła się na tę myśl. - To muszą być straszni ludzie. Powiedz, czy lord de Montfort wie, że chorowałam? Gospodyni powiedziała, że pojechał do Anglii, a przecież nie mógł mnie zostawić w chorobie. Mieliśmy się wkrótce pobrać...

- Ślub został odwołany - powiedział Robert. - Lord de Montfort zostawił cię tylko dlatego, że wiedział, że jestem przy tobie i zapewnię ci należytą opiekę i bezpieczeństwo. Podejrzewa, że twoje porwanie zostało zleczone przez lorda Cowpera, pojechał więc do Anglii, aby się z nim policzyć. Wszyscy byliśmy oburzeni tym, co cię spotkało.

Anna zmarszczyła czoło. Stefan opowiadał jej kiedyś o swoim wrogu.

- To lord Cowper pozbawił Stefana dóbr rodowych, należnych mu z racji urodzenia, i podle obszedł się z jego ojcem.

- On tak twierdzi - przyznał lord Melford. - Wiem, że od dawna są wrogami.

Zastanawiał się, czy powiedzieć Annie, że kuzyn Cowpera został zamordowany kilka miesięcy temu, niewykluczone, że właśnie przez Stefana de Montforta. Nie było jednak na to żadnych dowodów, postanowił więc ukryć to przed córką, przynajmniej dopóty, dopóki były to tylko bezpodstawne domysły.

Anna spojrzała na niego niepewnie.

- Nie lubisz lorda de Montforta, ojczy?

- Prawie go nie znam. W tej sprawie liczą się wyłącznie twoje uczucia, Anno. Wiem, że zgodziłaś się go poślubić. Nie wiedziałaś wówczas, kim jesteś, i byłaś mu winna wdzięczność. Teraz, kiedy stoi za tobą cała rodzina, możesz zmienić zdanie.

- Ja go kocham - wyznała Anna. - Uratował mi życie, ojciec, i byłam szczęśliwa w jego zamku, ale... - Urwała i z niepokojem zaczęła gniesć w rękach przykrycie.

- Co cię dręczy, córeczko?

- Kocham go - powtórzyła Anna. - Nie jestem jednak pewna, czy on odwzajemnia moje uczucia. Możliwe, że poprosił mnie o rękę, kierując się współczuciem.

- Nie rozmawiał z tobą o miłości?

- Niewiele. Mówił o pożądaniu - odparła zarumieniona Anna, bo nie był to temat poruszany zwykle w rozmowach córek z ojcami. - Wydaje mi się, że mężczyźni w obecności ładnych kobiet często odczuwają pożądanie. Mieszkałam w jego zamku i podobno rozeszły się plotki. To właśnie dlatego udawałam jego kuzynkę, lecz to nie ucięło spekulacji na mój temat. Stefan uznał, że albo pójdę do klasztoru, albo mnie poślubi. - Zamilkła, a w jej oczach zakręciły się łzy. - Kocham go, lecz nie chcę zmuszać go do ślubu, jeśli on nie darzy mnie miłością.

Robert zawahał się. Stefan de Montfort odchodził od zmysłów z niepokojem o bezpieczeństwo Anny, co - w jego mniemaniu - świadczyło o tym, że pragnął się z nią ożenić nie tylko z poczucia honoru. Z drugiej strony, bez najmniejszego oporu powierzył ojcu opiekę nad narzeczoną, a sam pojechał do Anglii, aby dokonać zemsty na wrogu. Zapewniał, że jeśli Anna nadal będzie chciała zostać jego żoną, to będzie honorował ich umowę, nie wspominał jednak ani słowem o miłości.

- Wybór należy do ciebie, córko - orzekł Robert. - Wrócimy do Melford, jak tylko będziesz w stanie podróżować. Zawiadomiłem twoją matkę, że jesteś bezpieczna. W domu rozjaśni ci się w głowie. Jeśli postanowisz wyjść za mąż za lorda de Montforta, wyślę do niego list, a on z pewnością będzie honorował zobowiązania. To dżentelmen, nie złamie danego słowa.

- Nie, ojciec! - zaprotestowała Anna. - Nie prosz go o przyjazd. Jeśli mnie kocha, to odnajdzie. Nie zamierzam trzymać go za słowo, chyba że naprawdę pragnie mnie poślubić.

- Zawsze byłaś dumna - stwierdził Robert. - Wydaje mi się, że masz to po mnie. Czasami lepiej zapomnieć o dumie. Mało brakowało, a straciłbym szansę na szczęśliwe życie z twoją matką.

- Nie będę szczęśliwa w małżeństwie pozbawionym miłości - odparła Anna. - Wolę zostać w domu z tobą i mamą.

- Zaczynasz myśleć inaczej, kiedy w pełni dojdiesz do siebie. Lord de Montfort to niejedyny mężczyzna, który pragnie cię poślubić. Kawaler Renard już dwa razy przyjeżdżał pytać o twoje zdrowie, a książę De Vere bardzo się tobą przejmuje.

- Prawie ich nie znam. - Anna westchnęła. Jej serce nie zaczynało szybciej bić na myśl o zainteresowaniu tych panów, a jedno spojrzenie Stefana potrafiło wprowadzić ją w podekscytowanie.

- Nie proponuję, byś poślubiła któregoś z nich. Mówię tylko, że będą inni. Nie ma pośpiechu, kochanie. Zastanów się spokojnie nad przyszłością i zdecyduj, czego pragniesz. Zaraz po powrocie Harry'ego, a mam nadzieję, że nastąpi to niedługo, wyprawimy mu huczne wesele. Zjadą się goście i niewykluczone, że wśród nich kogoś sobie upatrzysz. Poza tym obiecałem ci wyprawę na dwór królewski.

- Jesteś bardzo dobry dla mnie - powiedziała Anna. Uświadomiła sobie, że nie doceniała miłości ojca. - Jak to dobrze, że przyjechałeś mnie szukać.

- Jesteś moją córką - odparł Robert. - Może nie zawsze okazywałem ci, jak bardzo jesteś mi droga. Nadzieja na odnalezienie ciebie pozwalała nam dalej żyć.

Miłość i wsparcie ojca cieszyły Annę ogromnie, lecz nie uleczyły jej bólu. Wiedziała, że nigdy nie pokocha nikogo tak bardzo jak Stefana de Montforta i że jeśli on nie przyjedzie po nią, to będzie miała złamane serce.

Rozdział siódmy

- Kim jesteś i czego chcesz ode mnie? - zwrócił się Stefan do kobiety, która została wprowadzona do jego pokoju w gospodzie. Zatrzymał się w zajeździe oddalonym o jakieś pięć mil od granic posiadłości ojca, a jednak go znalazła. Przyjrzał się jej uważnie i doszedł do wniosku, że wcześniej jej nie spotkał. - Kto ci powiedział, gdzie mnie szukać?

- Edmund, rządcą twojego zmarłego ojca, milordzie. Zawiadomiłeś go, panie, o przyjeździe. Wielu nie może się doczekać, kiedy uwolnisz nas od okrutnego pana.

Oczy Stefana zwęziły się podejrzliwie. Czy mógł zaufać tej kobiecie?

- Dzierżawiłaś ziemię od lorda Williama de Montforta? Nie znam cię.

- Moje nazwisko nic ci nie powie, milordzie - odparła kobieta. - Dobrze ci życzę, panie, i przynoszę w darze pierścień, którym pieczętował się twój ojciec, i klucz do jego kantoru. Lord Cowper ukradł je lordowi Williamowi.

Stefan spojrział na przedmioty, które położyła przed nim na stole.

- Skąd je masz?

- Zabrałam je temu wieprzowi Cowperowi, kiedy się schlał do nieprzytomności - odparła kobieta z wyrazem obrzydzenia na twarzy. - Zniewolił mnie, gdy byłam czternaastoletnią dziewczynką, i od tego czasu jestem jego nałożnicą, ale dopiero ostatnio stracił czujność i mogłam mu wykraść te przedmioty, gdy spał.

- Kiedy odkryje ich brak, może cię ukarać.

- Chcę zabrać rodziców i uciec stąd jak najdalej. Gdybym miała pieniądze, mogłabym wyjechać tam, gdzie by nas nie znalazł.

- Dlatego do mnie przysłaś. - Stefan skinął głową ze zrozumieniem. - Opowiedz mi o zwyczajach Cowpera, a dam ci pieniądze. Jestem ci wdzięczny za te przedmioty, cenię je wysoko, bo należały do mojego ojca.

- Zostały skradzione twojemu ojcu, milordzie, gdy był umierający. Powinny należeć do ciebie, panie. Zresztą Cowper ukradł nie tylko to, odebrał ci znacznie więcej.

- Wiem, ale brak mi dowodu. Może ty go masz?

- Niestety, nie. Mogłabym opowiedzieć, co widziałam, a widziałam wiele. Jednak byłoby tylko moje słowo przeciwko jego słowu.

Nie dysponując dowodem winy Cowpera, Stefan de Montfort mógł tylko wyzwąć wroga na pojedynek. Walka jeden na jednego zwana Sądem Bożym to był bardzo stary, zgodny z prawem sposób rozwiązywania sporów pomiędzy szlachtą, który zastąpił dawniejsze wojny. Przed wstąpieniem na tron Henryka VII baronowie nagminnie łamali prawo i wzniecali w kraju bratobójcze wojny, najeżdżając zamki wrogów i przemocą zdobywając to, czego chcieli. Król Henryk VII starał się położyć kres tym ekscesom i zabiegał o zastąpienie przemocy rządami prawa. Odmówił jednak Stefanowi audiencji i mało prawdopodobne, by teraz jej udzielił. Prawdę mówiąc, po śmierci sir Hugh Granthama szanse Stefana na posłuchanie u króla jeszcze bardziej się zmniejszyły. Ponownie prośby mogłoby zakończyć się dla niego wtrąceniem do Tower.

Przede wszystkim potrzebował niepodważalnych dowodów winy Cowpera, a także pomocy kogoś wpływowego, kto wstawiłby się za nim u króla. Ani jedno, ani drugie nie było łatwe do zdobycia. Miał w Anglii bardzo niewielu przyjaciół, a wśród nich głównie z gminu. Mógł zakraść się ukradkiem do zamku i zamordować Cowpera we śnie, ale wtedy nie byłby w niczym od niego lepszy.

Jeśli chciał z czystym sumieniem ponowić oświadczyzny, to musiał wyzwąć Cowpera do uczciwej walki w obecności świadków, którzy potwierdziliby, że pojedynek odbył się zgodnie z zasadami. Wiedział doskonale, że Cowper to tchórz. Za wszelką cenę będzie starał się uniknąć walki i bez skrupułów najmie morderców, by załatwili sprawę za niego. Stefan musiał jednak zaryzykować. Potrzebował kogoś, kto podjąłby się roli sekundanta, a jedynym człowiekiem, którego chciał mieć przy sobie, był bliski przyjaciel.

Próbował nie myśleć o Annie, ale nieustannie nawiedzała go w snach. Prześladował go obraz jej ślicznej twarzy i oczu, które patrzyły na niego oskarżycielsko, z pretensją, że ją opuścił. Tłumaczył sobie, że Anna została pod opieką ojca i przyjaciół. Nie było sensu żałować, że nie zobaczył się z nią przed opuszczeniem Normandii, ani marzyć o czymś, co mogło się nie ziścić. To odbierało mu siły wtedy, gdy najbardziej ich potrzebował. Walczył ze sobą, dławił własne uczucia. Najpierw musi rozprawić się z Cowperem. Dopiero potem będzie mógł odnaleźć Annę i ponownie poprosić, aby została jego żoną.

Obudziła się raptownie. Zapamiętała swój sen: spacerowała po ogrodach Château de Montifiori ze Stefanem. Wziął ją w ramiona, przyciągnął do siebie i zaczął całować, a ją wypełniło szczęście. Nagle coś oderwało go od niej, widziała, jak zniknął we mgle. Wołała go i biegła za nim ile sił w nogach, lecz nie mogła go dogonić. Coś ich rozdzielało, jednak nie miała pojęcia, co to takiego. Łzy spłynęły jej po policzkach, bo chciała być ze Stefanem. Kochała go i potrzebowała, lecz duma nie pozwalała jej prosić, żeby do niej wrócił.

- Stefanie, mój kochany - szeptała - wróć, proszę... Tak bardzo cię potrzebuję...

Miała rodziców, siostrę i braci. Nie była sama na świecie, ale nadal kochała Stefana i chciała być jego żoną. Była pewna, że gdyby ojciec zwrócił się do króla Henryka VII, to zbrodniczy lord Cowper zostałby pociągnięty do odpowiedzialności. Stefan nie musiał z nim walczyć i ryzykować życia, mógł być z nią.

- Kocham cię, Stefanie... - wyszeptała. - Tak bardzo cię kocham...

Marzyła o jego powrocie, a nie wiedziała, czy jeszcze kiedyś go zobaczy. Dlaczego ją zostawił i wyjechał do Anglii? Gdyby ją kochał, z pewnością zostałby przy niej dopóty, dopóki nie wyzdrowieje. Łzy pociekły po jej policzkach, poczuła się osamotniona.

- Cieszę się ogromnie, znów widząc cię zdrową, panno Melford - powiedział książę De Vere, gdy następnego ranka Anna zeszła na dół. Przyniesiono jej rzeczy i włożyła jedną z sukni sprawionych jej przez Stefana. Wyglądała przepięknie. - Przez pewien czas bardzo się o ciebie, pani, niepokoiłiśmy, ale mój lekarz zapewnił najlepszą opiekę, dzięki której szybko wróciłaś do zdrowia.

- Bardzo księciu dziękuję - odparła z uśmiechem Anna. - Ojciec powiedział mi, jak wspaniałomyślnie zaoferował księżę gościnę na czas mojej rekonwalescencji. Nie potrafię wyrazić, jak jestem wdzięczna księciu za wszystko, co dla mnie uczynił.

- Znalazłem się w odpowiednim miejscu we właściwym czasie - odparł De Vere. - Po całym dniu poszukiwań, kiedy zamierzaliśmy wracać na noc do domu, usłyszałem jakiś głos, który wydawał mi się kobiecy. Przeszukaliśmy już tę część lasu, ale prawdopodobnie błąkałaś się wśród drzew, pani.

- Szczęście mi dopisało. Gdyby nie usłyszał księżę mojego krzyku, mogłabym tam leżeć całą noc i może nawet umrzeć.

- Gdyby do tego doszło, byłbym niepokieszony, panno Melford. Jesteś stanowczo zbyt piękna i młoda, aby opuścić ten świat - odrzekł żarliwie De Vere.

Anna zarumieniła się. Ojciec mówił jej, jak bardzo książe się o nią troszczył, lecz nie zależało jej na względach De Vere'a. Jedynie czuła się wobec niego zobowiązana.

- Bardzo książe uprzejmy. Ali powiedziałyby zapewne, że taka była wola Allana, ale my wolimy wierzyć, że to wola Boża. Tak czy owak, dwukrotnie udało mi się uciec śmierci, zatem jestem skłonna wierzyć, że moim przeznaczeniem jest żyć.

- Mówiłaś, pani, o medyku de Montforta, który uratował cię, gdy zostałaś wyciągnięta z morza. To Arab i niewierny muzułmanin, ale przyznaję, że jest dobrym lekarzem. Wydaje mi się jednak, że mój medyk jest równie zdolny, o ile nie lepszy.

Anna uśmiechnęła się. Wiedziała, że wiele osób podzielało uprzedzenia księcia do Alego ze względu na jego pochodzenie i wyznanie. Ona jednak szanowała człowieka, który uratował jej życie, i chętnie czerpała z jego wiedzy na temat właściwości ziół i sposobów sporządzania leków.

- Jestem mu ogromnie wdzięczna - podkreśliła.

- I de Montfortowi również, jak mniemam? Wyłowił cię, pani, z morza i przyjął pod swój dach, gdy nie miałaś gdzie się podziać. Obecnie sytuacja uległa zmianie. Wkrótce ojciec zabierze cię do rodzinnego domu.

- Tak, wspominał, że wyjedziemy za kilka dni.

- Będzie mi ciebie brakowało, pani. - Książe obrzucił Annę tak wymownym spojrzeniem, że odwróciła wzrok, a na jej policzki ponownie wypłynął rumieniec. Wolałaby, aby tak na nią nie patrzył. - Może w przyszłości złożę ci, pani, wizytę, aby upewnić się, czy w pełni wróciłaś do zdrowia i jesteś szczęśliwa.

- Książe będzie zawsze mile widzianym gościem - zapewniła Anna, bo co innego mogła powiedzieć? De Vere znalazł ją bliską śmierci, przywiózł do swojego domu i zapewnił opiekę lekarską. Nadal gościła u niego i miała tu pozostać do czasu powrotu do Anglii. Czuła, że za słowami księcia kryło się więcej, niż gotów był w tym momencie powiedzieć. Nie chciała dawać mu fałszywej nadziei, lecz nie mogła również potraktować go niegrzecznie. - Z pewnością mama będzie chciała osobiście podziękować księciu za dobroć okazaną naszej rodzinie.

- W takim razie przyjadę za kilka tygodni - odrzekł z uśmiechem. - A gdyby skontaktował się ze mną twój brat, pani, poinformuję go, że zostałaś szczęśliwie odnaleziona.

- Biedny Harry, musi czuć się winny. Naturalnie, zupełnie bezpodstawnie. Prosił mnie, żebym zeszła do kajuty, ale wolałam zostać na pokładzie. Sztorm był fascynującym widowiskiem, a kabina wydawała mi się ciasna i duszna.

- Jesteś, pani, wyjątkowo odważną młodą damą. - Księżę De Vere ujął dłoń Anny i złożył na niej lekki pocałunek. - Mam nadzieję, że nie przeraża cię perspektywa morskiej podróży?

- Jestem trochę zdenerwowana - przyznała Anna. - Tamten sztorm był wyjątkowo silny i nie wierzę, by tak ogromne fale były normalnym zjawiskiem. Poza tym na pewno zejść pod pokład i pozostanę w kajucie, choćby miało to przyprawić mnie o mdłości.

- Tak będzie lepiej zarówno z uwagi na ciebie, pani, jak i na spokój ducha twojego ojca - odpowiedział De Vere. - Istotnie, mało prawdopodobne, by sytuacja się powtórzyła. Wielokrotnie bezpiecznie przepływałem przez kanał zimą. Tym bardziej wiosną i latem również. Nie sądzę, żeby zagrażało ci, pani, niebezpieczeństwo.

- Z pewnością ma księżę rację - przyznała Anna. - Zresztą muszę podjąć ryzyko, bo nie ma innej drogi do domu.

- To prawda. Wierzę, że pewnego dnia odwiedzisz, pani, Francję. Będę się modlił, aby nastąpiło to w szczęśliwszych okolicznościach.

Anna nie była pewna, co kryło się pod ostatnimi słowami księcia, ale jeśli jej własne modlitwy zostaną wysłuchane, to wróci do Francji jako żona Stefana de Montforta. Gdyby po nią nie przyjechał, to wolałaby raczej pozostać do końca życia w Anglii.

Stefan obudził się spocony, z krzykiem. Przyśnił mu się pamiętny dzień, gdy jako młodzieniec znalazł w lesie ciało brata z poderżniętym gardłem. Wówczas domyślił się od razu, kim jest człowiek, który w tak okrutny sposób zamordował Gervase'a - sir Hugh. Zadarł z nim z powodu jego okrucieństwa wobec służby. Po cięciu, jakie Stefan zadał mu w walce, na twarzy sir Hugh pozostała blizna do końca życia. Wziął odwet, mordując młodszego brata Stefana, ale nawet tego było mu mało. Sir Hugh należał do ludzi mściwych i pamiętliwych.

W tamtym okresie Stefan nie mógł mieć pewności, czy jego domysły były słuszne, potwierdził je dopiero sir Hugh w dniu śmierci. Przyznał, że zabił Gervase'a, ale to

Cowper wmówił lordowi Williamowi de Montfortowi, że mordercą był jego starszy syn. Z powodu tego łgarstwa Stefan został wygnany z domu przez własnego ojca. Przez długie lata zgorzkniały i pełen poczucia krzywdy, Stefan musiał zarabiać na życie jako najemnik.

Nieustannie towarzyszyła mu wola zabicia wrogów, którzy skazali go na ten los, dokonania zemsty za wszelką cenę. Teraz był rozdarty pomiędzy dwa potężne pragnienia: dokonania odwetu i poślubienia niewinnej dziewczyny. Nie mógł mieć jednego i drugiego. Cienie ojca domagały się zemsty, ale tęsknił za Anną i jej słodyczą.

Anna powiedziała księciu De Vere, że nie obawia się morskiej podróży do Anglii, ale gdy weszła na pokład, przeszył ją dreszcz. Na szczęście tym razem statek był znacznie większy, a przydzielona jej kabina przestronna i mniej duszna. Serce zabiło jej mocniej, gdy padła komenda odbicia od brzegu i wiatr wypełnił żagle. Wiało dość mocno, ale morze było spokojne i nic nie zapowiadało sztormu. Przepłynęli kanał bez najmniejszych przygód i już wkrótce Anna postawiła stopę na stałym lądzie.

- Nie było tak źle, prawda? - zapytał ojciec, spoglądając na córkę. - Cieszysz się, że znów jesteś w Anglii?

- Tak, ojcze - odparła. - Chcę znowu zobaczyć mamę i poznać Claire. Miała pecha, biedaczka, bo przez moje zniknięcie opóźnił się jej ślub. Liczę na to, że Harry szybko do nas dołączy i można będzie rozpocząć przygotowania do wesela.

- Książę St Orleans pojechał do swojego zamku, aby zostawić wiadomość na wypadek, gdyby Harry zajrzał tam w drodze powrotnej. Możliwe, że spotkają się i razem przybędą do Anglii. Jeśli nie, to książę wróci bezzwłocznie. - Lord Melford spojrzał na córkę. Była znacznie cichsza niż dawniej. Zastanawiał się, co kryło się pod tą nową twarzą, jaką Anna pokazywała światu. - Myślisz o lordzie de Montforcie?

- Tak. Od wyjazdu do Anglii nie dał znaku życia. Zastanawiam się nad tym, co się z nim dzieje i czy zdołał oddać wroga w ręce sprawiedliwości.

- Chciałeś mnie zobaczyć, panie? - zwrócił się Hassan do czekającego w wielkiej sali mężczyzny, który prosił o spotkanie z lordem de Montfortem. - Nie jestem panem tego zamku, ale pełnię tę funkcję pod nieobecność milorda. - Przyjrzał się badawczo gościowi i uświadomił sobie, że nie tak dawno oglądał jego starszą wersję. - Przybyłeś tu w poszukiwaniu panny Melford, prawda?

- Otrzymałem wiadomość, że lord de Montfort może mieć informacje na temat poszukiwanej przeze mnie damy - odparł Harry. - Znaleźliście ją? Żyje?

- Anna żyje i wróciła z ojcem do Anglii - wyjaśnił Hassan. - Lord de Montfort wyjechał tam przed nimi, a ja właśnie wybieram się jego śladem. Za godzinę nie zastałbyś mnie w domu, panie. - Uśmiechnął się do Harry'ego. - Wejdz, proszę. Służba poda wino i jedzenie. Jest wiele spraw, o których powinienesz wiedzieć, by odzyskać spokój ducha.

- Anno, moja najdroższa! - Melissa porwała córkę w objęcia. - Dzięki Bogu, jesteś w domu! Wróciłaś bezpiecznie! Modliłam się o to gorąco co rano i co wieczór, odkąd dowiedziałam się o twoim zaginięciu, i Pan Bóg wysłuchał moich prośb. Czasami obawiałam się, że już nigdy cię nie zobaczę. Wejdz, kochanie, usiądź. Musisz być wyczerpana po podróży.

- Jestem trochę zmęczona, lecz nie wyczerpana - odparła Anna. - Czuję się znacznie lepiej. Po opuszczeniu domu dwukrotnie poważnie chorowałam, na szczęście, ostatnio moje dolegliwości były znacznie mniej groźne niż za pierwszym razem. Wtedy o mało nie umarłam. Zawdzięczam życie dwóm osobom: lordowi de Montfortowi i jego medykowi Alemu. To Arab wyjątkowo biegły w sztuce lekarskiej. Zanim zostałam porwana, zdążyłam dużo się od niego nauczyć.

Melissa nie kryła zaskoczenia. Anna zmieniła się, dorosła.

- Z twoich słów wnoszę, że było ci dobrze w Château de Montifiori, córeczko. Twój ojciec podał mi w liście tylko suche fakty, musisz mi wszystko opowiedzieć.

- Oczywiście, mam. Podczas pobytu w château nie mogłam sobie przypomnieć twojego imienia, ale nie zapomniałam twojej miłości ani tego, czego mnie nauczyłaś. W pierwszych dniach bardzo mi pomagało poczucie, że mam matkę, która mnie kocha. Potem jednak nabrałam przekonania, że moje miejsce jest w tym zamku.

- Gdybyś nie odzyskała pamięci, zostałabyś tam z radością? - zapytała Melissa.

- Tak - przyznała Anna. - Ojciec napisał ci, że miałam poślubić lorda de Montforta?

Melissa skinęła głową, nie odrywając badawczego spojrzenia od twarzy córki.

- Napisał też, że ślub został odwołany. Taka była twoja wola, kochanie?

- Nie, mam. Chciałam za niego wyjść, ale opuścił Normandię, żeby załatwić stare porachunki. Gdyby mnie kochał, zostałby przy mnie, chciałby wiedzieć, jak się czuję, prawda? - spytała ze smutkiem.

- Być może - powiedziała matka. - Porozmawiamy o tym później. Musisz poznać Claire. Niepokoila się o ciebie tak samo jak my wszyscy. To miła, serdeczna dziewczyna i bardzo się cieszę, że zostanie żoną twojego brata.

- Bardzo chciałam ją poznać - odparła Anna. - Martwię się, czy Harry nie będzie miał nieprzyjemności z tego powodu, że nie wrócił na dwór w określonym czasie. Król nie będzie miał do niego pretensji?

- Twój ojciec przed wyjazdem do Francji zawiadomił króla, że Harry cię szuka - uspokoiła córkę Melissa. - Jestem pewna, że nasz władca to zrozumie. Może jednak zażądać, by stawiał się na dworze natychmiast po powrocie, i znowu trzeba będzie odłożyć ślub.

- To nie byłoby w porządku wobec Claire. - Anna zamyśliła się na moment. - A może wszyscy wybierzemy się do Londynu i tam odbędzie się ślub?

- Dobry pomysł - przyznała Melissa - ale czy jesteś gotowa ruszyć w kolejną podróż zaraz po powrocie do domu?

- Nie mam nic przeciwko temu - zapewniła Anna. Spostrzegła dziewczynę, która zatrzymała się w pewnej odległości i czekała nieco podenerwowana. Anna ruszyła ku niej z uśmiechem i wyciągniętymi ramionami. - Ty na pewno jesteś Claire. Wybacz, że przeze mnie opóźniła się ślubna ceremonia. Jestem pewna, że Harry wkrótce wróci do domu.

- Najdroższa siostrzko! - Objęły się serdecznie. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo ucieszyłam się na wiadomość o twoim ocaleniu. Harry'ego dręczy poczucie winy z powodu tego, co wydarzyło się na statku. Obawiał się, że rodzice nigdy mu tego nie wybaczą.

- Rozpaczaliby po mnie na pewno - przyznała Anna. - Nie zdawałam sobie sprawy, jakim skarbem jest kochająca się rodzina dopóty, dopóki jej czasowo nie straciłam. Bardzo się cieszę, że Harry cię znalazł, Claire. Musisz być wyjątkowa. Mój brat długo zwlekał z małżeństwem. Mama zaczęła podejrzewać, że nigdy się nie ożeni.

- Jestem zadowolona, że miał dość rozsądku, by poczekać, aż spotka odpowiednią pannę. - Melissa przenosiła uszczęśliwione spojrzenie z jednej dziewczyny na drugą. - Jak dobrze mieć w domu was obie. Myślę, że trzeba zaprosić Andrew i Catherine. Siostra bardzo się o ciebie niepokoiła, Anno. Wiem, że planowali wizytę na królewskim dworze, ale zwlekali z wyjazdem ze względu na ciebie.

- Chciałabym znowu zobaczyć Catherine. Dawno się nie widziałyśmy. Może wszyscy razem wybierzemy się do Londynu.

- Jutro do nich napiszę - obiecała Melissa. - Wszystko zależy od tego, czy Harry dostanie pozwolenie na powrót do domu, czy też będzie musiał od razu stawić się u króla.

- Jak on śmiał rzucić mi wyzwanie?! - wrzasnął Cowper. - Jestem niewinny! To ja mogę wysunąć oskarżenia pod jego adresem! Lord de Montfort zamordował mojego kuzyna, sir Hugh, i lady Madeline. To zbrodnia karana śmiercią i musi być rozpatrzona przez najwyższą instancję, sąd królewski.

- Jestem tylko posłańcem - odparł kurier. - Wyzwanie zostało doręczone i zgodnie z odwiecznym prawem musi zostać przyjęte. Lord de Montfort oczekuje na twoją odpowiedź, panie. Jeśli nie staniesz z nim do walki jeden na jednego, to oskarży cię przed królem o morderstwo i porwanie.

- To zwyczajne domysły, niepoparte dowodami! - wykrzyknął Cowper i trzęsącymi się ze złości rękami sięgnął po list i przeczytał go powtórnie. - Nabyłem te posiadłości w dobrej wierze, a lord William zginął z własnej ręki, kiedy ze starości rozum mu się pomieszał. Jeśli zaś chodzi o zarzut porwania, to nic o tym nie wiem. - Przedarł kartkę i rzucił ją kurierowi w twarz. - Wystąpię do króla z oskarżeniem o morderstwo. Najemnik Stefan de Montfort to awanturnik i zbrodniarz. Najwyższy czas, by stanął przed sądem.

- Czy taką odpowiedź mam zanieść lordowi de Montfortowi?

- Znikaj, zanim każe cię wychłostać! - ryknął Cowper. - Nie spotkam się z nim na ubitej ziemi. Nie ma dowodów, że brałem udział w jakiegokolwiek nikczemności, nie ma nic na poparcie jego zarzutów.

Kurier skłonił głowę.

- Poinformuję lorda de Montforta o twojej decyzji, milordzie. Życzę miłego dnia.

Cowper odprowadził wzrokiem wychodzącego mężczyznę. Na stole leżały rozrzucone resztki posiłku, a pusty bukłak po winie walał się po podłodze. Komnata od dawna nie była sprządana, w powietrzu unosił się odór zgnilizny bijący z trzciny, którą wyłożono posadzkę. Od powrotu z Francji nie ośmielił się opuszczać domostwa z obawy, że Stefan de Montfort tylko na to czeka. Służba drżała przed jego gniewem. Niektórzy uciekli, a pozostali bardzo uważali przy pracy, ponieważ pan całymi dniami pił na umór, a nocami przemierzał zamek w poszukiwaniu morderców, którzy mogli się kryć w pełnych przeciągów korytarzach.

- Niech go diabli porwą! Dlaczego nie zdechł na obczyźnie?

Cowper wychylił do dna kubek wina. Kiedy dotarło do niego, że wypił już wszystko, co było w pokoju, wrzasnął na służbę o więcej. Minęło kilka minut, a nikt się nie pojawił. Z furią cisnął kubkiem o ścianę i zaklął szpetnie. Gdzie się wszyscy podziali, do diabła? Opuszczali go całymi stadami, uciekali jak szczury z tonącego okrętu. Cuchnął potem i niepranym odzieniem, a w dodatku zaczynał tracić kontakt z rzeczywistością. Rządził swoimi ludźmi za pomocą strachu, więc nienawidzili go wszyscy, zarówno ci, których sprowadził ze sobą, jak i ci, których tutaj zastał i zmusił, by pracowali dla niego po śmierci poprzedniego pana.

- Niech diabli porwą tego bydlaka! Nie dostanie nic z tego. Napiszę do króla...

Zaczął rozglądać się za gęsim piórem, pergaminem i inkaustem. Ze zmarszczonymi brwiami zastanawiał się, jak sformułować zarzuty. Minęły lata od śmierci Gervase'a de Montforta. Durny ojciec uwierzył, że jego własny syn był zdolny do zbrodni, i wygnał go z domu, przez co na starość został sam, słaby i bezbronny. Potem tego żałował, ale ciągle odkładał wezwanie z banicji spadkobiercy, ulegając perswazjom człowieka, którego uważał za przyjaciela dopóty, dopóki nie było za późno. Cowper zdobył wszystko, czego pragnął, i zemścił się za nieodwzajemnioną miłość. Matka Stefana de Montforta porzu-

ciła go dla starszego i bogatszego mężczyzny, za co Cowper znienawidził ją, jej synów i człowieka, który mu ją odebrał. Zgorzkniały i oszalały z nienawiści zniszczył wszystko, co kochał, ale zazdrość pozostała.

Skrzywił usta w grymasie podłego zadowolenia, gdy przelewał na pergamin jadowite oskarżenia. Zarzucał Stefanowi zabójstwo rodzzonego brata, lady Madeline i sir Hugh Granthama. Teraz arogancki de Montfort będzie musiał stanąć przed królewskim sądem! A gdy poprowadzą go na szafot, Cowper uzna wreszcie, że dług został spłacony.

- Dobiega końca nasza wspólna podróż - oznajmił Harry, gdy statek przybił do brzegu Anglii. - Muszę natychmiast wracać do Londynu, żeby udobruchać króla. Zostałem zwolniony ze służby na miesiąc, a moja nieobecność na dworze trwała ponad dwukrotnie dłużej.

- Szukałeś siostry, panie - zauważył Hassan. - Z pewnością król cię wysłucha i wybaczy.

- Henryk Siódmy to porządny człowiek, ale prawdą jest, że zawiodłem jego zaufanie. Powinienem być wrócić i prosić o zgodę na poszukiwanie Anny, ale kiedy je rozpocząłem, nie mogłem się zmusić do ich przerwania. Pewnie szukałbym jej do tej pory, gdyby lord de Montfort nie wysłał posłańców, by mnie znaleźli.

- Podejrzewał, że Anna może być osobą, której szukasz - stwierdził Hassan. - Chciał, by odzyskała pamięć, chociaż gdyby nie została uprowadzona, byłaby już jego żoną.

- Zawdzięcza mu życie - przyznał Harry. - Nasz ojciec nie wyrazi zgody na to małżeństwo, o ile nie będzie przekonany, że Anna naprawdę tego pragnie. - Podał Hassanowi rękę, którą ten przyjął i uścisnął. - Cieszę się, że cię poznałem, panie. Nasza rodzina ma dług wdzięczności wobec lorda de Montforta. Gdybym kiedykolwiek mógł być wam pomocny, wystarczy słowo. Zazwyczaj można mnie znaleźć na dworze, chyba że król wyśle mnie w misję.

- Przekażę milordowi twoje słowa, panie - odparł z uśmiechem Hassan. - Jesteś bardzo podobny do siostry, choć różnicie się kolorytem. Proszę, panie, przekaż jej ode mnie najlepsze życzenia, gdy ją zobaczysz.

- Nie wiem, kiedy to nastąpi. Zawiadomię rodzinę, że jestem w Londynie, bo możliwe, że przez pewien czas nie będę mógł przyjechać do domu.

Harry spochmurniał na myśl o ponownym opóźnieniu wesela. Może Claire znużyło oczekiwanie? Może ojciec zabrał ją do Francji? Rzadko która dama okazałaby tyle wyrozumiałości co ona. Nie pozostawało mu nic innego, jak liczyć na to, że nie zabraknie jej cierpliwości i poczeka, aż narzeczonemu będzie w stanie zaaranżować ślub.

- Musimy się tutaj rozdzielić - stwierdził Hassan. - Moja droga prowadzi w przeciwną stronę, bo domyślam się, gdzie może przebywać mój pan. Wiem, że osaczył Cowpera w jego zamku jak zwierza w norze. Tym razem nie pozwoli mu uciec.

Anna wyjrzała przez okno. Znowu padało. Zateśniła za błękitnym niebem i słońcem Normandii. Spędzone tam dni zapisały się w jej pamięci jak idylla i takimi miały pozostać do końca jej życia.

Stefan jeszcze po nią nie przyjechał, choć wróciła do domu kilka dni temu. A jeśli więcej go nie zobaczy? Wiedziała, że musiał rozprawić się z wrogiem, ale dlaczego nie przysłał choć paru słów? Gdyby ją kochał, z pewnością by ją odwiedził albo przynajmniej skreślił krótki list. Zaczęła ogarniać ją rozpacz.

- Mam list od Harry'ego - oznajmił lord Melford, wchodząc do niewielkiej bawialni, w której trzy panie siedziały przy szyciu. - Zgodnie z moim przewidywaniem, udał się prosto na dwór. Musi poczekać, aż król Henryk spojrzy na niego łaskawszym okiem, bo przedłużająca się nieobecność nie zyskała uznania w oczach Jego Królewskiej Mości. Wątpię, by został ukarany, ponieważ wysłałem do króla list z prośbą o pobłażliwość, lecz w najbliższym czasie Harry nie może spodziewać się pozwolenia na wyjazd.

Melissa popatrzyła na męża. Przedyskutowali już tę kwestię i byli przygotowani na taką ewentualność.

- Napiszesz do Harry'ego, żeby dowiedzieć się, co on zamierza w tej sytuacji zrobić, czy wszyscy wybierzemy się do Londynu?

- Ojciec Claire uważa, że lepiej, aby ślub odbył się w Londynie, niż miałby być znowu odłożony - odparł lord Robert. - Wstrzymuje się z powrotem do Francji ze względu na ślub córki, ale wzywają go pilne sprawy.

- Biedny papa! Nie lubi przebywać długo poza domem - odezwała się Claire. - Chętnie wezmę ślub w Londynie, o ile taka będzie wola Harry'ego.

- Myślę, że nie ośmieli się prosić cię o to, choć z pewnością tego pragnie - stwierdził Robert. Przeniósł wzrok na córkę, która w milczeniu pochylała się nad haftem. - Czujesz się na siłach towarzyszyć nam do Londynu, Anno? Wydaje mi się, że nie jesteś ostatnio w najlepszej formie.

- Nic mi nie jest. - Anna popatrzyła na zatroskaną twarz ojca. - Nie odzywałam się, bo byłam zamyślona. Przykro mi, ojcze, że martwisz się o mnie. Rzecz w tym, że nie jestem tą samą dziewczyną, która opuściła dom z Harrym.

- Cierpienie cię odmieniło - przyznał lord Robert. - Szkoda, chciałbym znowu zobaczyć cię szczęśliwą jak dawniej.

- Jestem zadowolona, że wróciłam do domu.

Anna stłumiła westchnienie i pochyliła głowę nad robótką. Już od dwóch tygodni przebywała w domu, a Stefan nie pokazał się jeszcze ani nie przysłał wiadomości. Istniała możliwość, że nie wiedział o jej powrocie, podejrzewała jednak, że Hassan się z nim kontaktował. Byli sobie bliscy jak bracia. Lord de Montfort polegał na Hassanie, który informował go o wszystkim, co działo się w zamku. Nie miała pojęcia, czy Stefan nadal przebywał w Anglii, czy wrócił do chateau. Wprawdzie nie traciła nadziei, że przyjedzie po nią, lecz nie miała co do tego pewności.

Wstała i przeprosiła osoby obecne w bawialni. Gdy wchodziła po schodach do swojego pokoju, do jej oczu napłynęły łzy. Czy ukochany o niej myślał? Od tak dawna go nie widziała. A jeśli już go nie zobaczy? Nie wiedziała, czy potrafi bez niego żyć.

- Wyzdrowiała i jest w rodzinnym domu. - Stefan odwrócił się od okna i spojrzał na przyjaciela. - Przywiozłeś dobre wieści, Hassanie. Chciałem poczekać z wyjazdem, aż Anna dojdzie do siebie, ale wydawało mi się, że powinienem trzymać się z dala od niej dopóty, dopóki nie zakończę swoich spraw.

- A znalezione przeze mnie kartki? - zapytał Hassan. - Myślisz, że mogą ci pomóc w odzyskaniu rodzowego dziedzictwa?

Stefan wziął od niego papiery, ale dotychczas ledwie rzucił na nie okiem.

- Jak sam zauważyłeś, stanowią dowód, że ktoś ćwiczył się w podrabianiu podpisu mojego ojca, lecz nie obciążają Cowpera.

- A list twojego ojca?

- Był tam list?

Stefan sięgnął po kartki i ponownie je przejrzał. Znalazł list z woskową pieczęcią i domyślił się, że został skreślony ręką ojca, choć charakter pisma był ledwie czytelny. Złamał pieczęć i czytał przez kilka minut. Wreszcie zmiął kartkę ze zduszonym jękiem i zacisnął dłonie w pięści.

- Ojciec błaga mnie o wybaczenie. Boleje nad tym, że pozbawił mnie wszystkiego, co mi się z racji urodzenia należało. Zrozumiał, że Cowper go okłamał, bo mój brat zginął z ręki nikczemnego sir Hugh.

- To dowód, którego potrzebowałeś! - zawołał Hassan z błyskiem podniecenia w oczach. - Nic dziwnego, że Fritz był pewien, że obsypiesz go złotem.

- Gdyby ojciec wysłał ten list rok czy dwa wcześniej... - Głos Stefana łamał się z emocji. - Byłbym przy nim i nie musiałby znosić upokorzeń, jakie zgotował mu Cowper. To dla mnie najgorsze, Hassanie. Nie zależy mi na domu, ziemi i złocie. Duma mojego ojca, jego godność - to dla mnie ważne.

- Wyzwałeś Cowpera na pojedynek. Jeśli przyjmie wyzwanie, to zabijesz go, nie łamiąc prawa.

- Odrzucił wyzwanie. Wedrę się do zamku i zakłuję go jak szczura w norze. - Skrzywił się z odrazą. - Podobno nigdy się nie myje i nie kładzie się spać. Snuje się po zamku, drżąc o swoje życie.

- Czy to nie wystarczająca kara? - Hassan skupił pełne napięcia spojrzenie na twarzy przyjaciela. - Jedź do Londynu, milordzie. Ponownie przedłóż sprawę królowi. Teraz masz dowód, że Cowper przez te wszystkie lata kłamał. Jeżeli go zabijesz, to nigdy nie zmyjesz z siebie tej plamy. Na czym ci najbardziej zależy: na pomszczeniu ojca czy życiu z ukochaną kobietą?

Przez dłuższą chwilę Stefan wpatrywał się w przyjaciela, po czym pochylił głowę. Długo zmagął się z własnym sumieniem, ale dzięki listowi zyskał poczucie, że ojciec chciał przede wszystkim jego szczęścia.

- Masz rację - przyznał. - Walczyłem dla złota, lecz nie jestem mordercą. Pojadę do Londynu.

Swego czasu Anna zazdrościła Catherine, że Harry zabrał ją na królewski dwór. Wówczas ona również chciała jechać, ale rodzice uznali, że była za młoda. Z uśmiechem wspominała, jak wyobrażała sobie, że jest zakochana w Willu Shearerze. Była taka młoda i głupia! Zajmowały ją tylko nowe suknie i jarmarczne świecidełka. Oczywiście, nadal przywiązywała wagę do strojów, lecz nie miały dla niej takiego znaczenia jak dawniej. Uszyła sobie nową suknię na wyjazd do Londynu, bo Claire koniecznie chciała jej pomóc.

- Mam dużo ładnych sukienek - odparła Claire na pytanie Anny, czy nie chciałaby czegoś nowego dla siebie. - Ty straciłaś wszystko, co zabrałaś ze sobą do Francji. Masz tylko to, co stamtąd przywiozłaś.

- To mi wystarczy - zapewniła Anna, ale spostrzegła, że przyszła bratowa szczerze pragnęła coś dla niej zrobić, i dodała: - Nowa suknia zawsze się przyda.

Anna cieszyła się, że Claire wyjdzie za Harry'ego. Brat zasługiwał na najlepsze, a jego narzeczona była bystra, miła i ładna. Podczas wspólnej pracy nad nową kreacją dziewczęta zbliżyły się do siebie. Claire zwierzyła się Annie, jak bardzo się cieszy na myśl o poślubieniu Harry'ego.

- Bardzo go kocham - wyznała - ale perspektywa ślubu trochę mnie niepokoi, bo nie chciałabym go zawieść.

- Jak mogłabyś go zawieść? Przecież on cię kocha - odparła z uśmiechem Anna. - Jestem pewna, że będziesz dobrą żoną i wspaniałą kasztelanką.

Claire podziękowała jej z lekkim onieśmieleniem, ale w jej oczach odmalowało się zadowolenie.

- Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać, by znów zobaczyć Harry'ego.

Anna wiedziała, co czuła Claire, ponieważ doświadczyła tego samego, gdy spodziewała się poślubić ukochanego mężczyznę. Marzenia Anny prysły, gdy została porwana z zamkowego ogrodu, a w ciągu następnych tygodni zaczęła powoli oswajać się z myślą, że Stefan poprosił ją o rękę tylko po to, aby uniknąć plotek.

Czekał ją wyjazd do Londynu. Teraz, gdy dawne marzenie o poznaniu stolicy oraz dworu królewskiego miało wreszcie się spełnić, cieszyła się umiarkowanie. Najbardziej pragnęła znaleźć się w château z ukochanym. Duma nie pozwalała jej prosić go, by do niej wrócił, choć czuła, że jeśli tak się nie stanie, to jej życie pozostanie puste.

Podróż do Londynu upłynęła bez przeszkód. Orszak lorda Melforda był wyjątkowo liczny, bo obejmował rodzinę, w tym także hrabiego i hrabinę Giffordów oraz ich dzieci i służbę. Liczbę podróżnych powiększał książę St Orleans z córką i służbą. Jedynie największe gospody mogły ich pomieścić. Kilkakrotnie stawali na noc u przyjaciół lorda Melforda, którzy mieli obszerne dwory, a i oni musieli się ścieśniać, aby znaleźć miejsce dla wszystkich. Claire i Anna dzieliły pokój, lecz nie uważały tego za niedogodność, bo zdążyły się zaprzyjaźnić.

W Londynie Robert wynajął największy z dostępnych domów, a ponieważ hrabia Gifford miał w stolicy własną rezydencję, rodzina rozlokowała się w obu domostwach. Dzieliło ich zaledwie kilka ulic, mogli więc często się odwiedzać. Lady Anna Shearer, po której Anna otrzymała imię, powiadomiła listownie, że również wybiera się do Londynu. Były z lady Melford bardzo zaprzyjaźnione, a nadarzała się okazja do spotkań.

Anna cieszyła się ze spotkania z siostrą. Pamiętała, z jaką determinacją Catherine obstawała przy tym, by poślubić mężczyznę, którego kocha, i żadnego innego. Generalnie w rodzinie panował radosny nastrój i również jej humor się poprawił. Wszyscy z podnieceniem oczekiwali wizyty na królewskim dworze i uczestniczenia w rozmaitych rozrywkach, oferowanych przez stolicę. Wśród nich niepoślednie miejsce zajmowało odwiedzanie sklepów, o których przez większą część roku damy mogły tylko pomarzyć.

- Musisz zajrzeć do kupców jedwabnych na Cheapside, kochanie - poradziła siostrze Catherine. - Zakochasz się w oferowanych przez nich cudownych materiałach. Andrew polecił, żebym cię zabrała do swojej krawcowej i na jego koszt zamówiła dla ciebie co najmniej dwie wytworne suknie. Musisz mieć coś specjalnego, żeby pokazać się na dworze.

- Twój mąż jest wspaniałomyślny. - Anna stłumiła westchnienie, bo przypomniała jej się wyprawa do handlarzy jedwabiem w Cherbourg. Jaka była tamtego dnia podekscytowana! Cały dzień przebiegał cudownie do momentu, gdy w drodze powrotnej zostali

zaatakowani przez ludzi Cowpera. Spojrzała na siostrę w zamyśleniu. - Powiedz, czy jesteś z nim równie szczęśliwa jak w dniu ślubu?

- Znacznie bardziej - odparła Catherine z pełnym satysfakcji uśmiechem. - Wtedy nie byłam pewna, czy Andrew mnie kocha, bo nasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez króla, by położyć kres zwadzie między naszymi rodzinami.

- Tak, pamiętam. - Anna spojrzała na siostrę z zaciekawieniem. - Co wtedy czułaś? Pewnie byłaś rozdarta, bo z jednej strony kochałaś Andrew, a z drugiej nie byłaś pewna jego uczuć.

- Właśnie tak się czułam. - Catherine spojrzała pytająco w twarz siostry. - Miałaś wyjść za lorda de Montforta. Z miłości? Swego czasu byłaś przecież przekonana, że kochasz Willa Shearera.

- To prawda, ale byłam bardzo młoda i nie rozumiałam, czym jest miłość.

- A teraz rozumiesz? - Catherine spojrzała na siostrę i skinęła głową. - Widzę, że tak, kochanie. Nie miałaś wiadomości od lorda de Montforta? - Anna pokręciła głową i siostra uścisnęła jej rękę. - Nie martw się. Zapewne musi załatwić pewne sprawy, zanim po ciebie przyjedzie.

- To możliwe. Ma wroga, który nieraz próbował go zabić, i musi wyrównać z nim rachunki.

- Mówisz o lordzie Cowperze? - Catherine zmarszczyła brwi. - Mama mi o tym wspomniała. Rozmawiałam z Andrew, obiecał dowiedzieć się, co można w tej sprawie zrobić.

- Co masz na myśli?

- Na razie nie mogę ci nic więcej powiedzieć, ale Andrew twierdzi, że istnieje szansa odzyskania przez lorda de Montforta rodzinnych posiadłości, o ile jego sprawa jest czysta. Gdyby dowiedział się czegoś, co mogłoby pomóc, zwróci się o audiencję u króla.

- Zrobi to dla obcego człowieka?

- Przekonałam go, że od tego zależy twoje szczęście. Mąż zrobi co w jego mocy, ale niczego nie mogę obiecać. Jeżeli lord William de Montfort rzeczywiście odsprzedał dobra rodowe, to nie uda się ich odzyskać.

- Nie sędzę, by Stefanowi specjalnie zależało na ziemiach i zamku - zauważyła Anna. - Po ostatnim zamachu na jego życie gotów był zrezygnować z wszelkich roszczeń w zamian za pokój. Zrobił to dla mnie. Chce tylko sprawiedliwości.

- Widzę, że go kochasz i wierzysz w niego - stwierdziła Catherine. - Będę błagała Andrew, by wstawił się u króla za lordem de Montfortem.

- Niewykluczone, że samo wysłuchanie zaspokoiłoby jego pragnienie sprawiedliwości - powiedziała Anna, a na jej twarzy odmalował się wyraz ogromnej tęsknoty, z czego nie zdawała sobie sprawy. - Może wtedy przyjechałby do mnie...

Przed południem Anna wybrała się wraz z Catherine i Claire do sprzedawców jedwabiu w Cheapside. Każda z młodych kobiet znalazła dla siebie kilka kuponów materiału, które miały być dostarczone do krawcowej i tam zmienić się w paradne suknie, potrzebne na bytność na królewskim dworze. Anna śmiała się i gawędziła swobodnie z siostrą i przyjaciółką. Gdy stanęły przed wystawą złotnika, by podziwiać kunsztowne wyroby ze srebra, poczuła na sobie czyjś wzrok. Spojrzała w prawo i wstrzymała oddech. Stefan de Montfort jest w Londynie! Wraz z Hassanem, odzianym jak zwykle w szatę, która na angielskiej ulicy robiła dziwne wrażenie. Dół twarzy Arab zasłonił szalem, aby ukryć okropne blizny. Zawahała się, ale zrobiła krok w ich stronę z tak błagalnym wyrazem twarzy, że Hassan natychmiast do niej podszedł. Stefan podążył za nim. Najwyraźniej nie ucieszył się na jej widok tak bardzo jak Hassan, co ją zabolalo.

- Co za spotkanie, milady! - Hassan skłonił się przed Anną. - Cieszę się, widząc cię zdrową i szczęśliwą. Przez pewien czas niepokoił się o ciebie, pani, ale potem otrzymaliśmy wiadomość, że jesteś z rodziną.

- Tak. - Anna spojrzała na Stefana, szukając w jego twarzy oznak radości. Pozostała surowa, wyraźnie starał się zachować rezerwę, ale w oczach dostrzegła coś, co ją ujęło. - Witaj, milordzie. Jesteś zdrów?

- Całkowicie - odparł. - Z radością stwierdzam, że ty również, panno Melford. Jak już Hassan powiedział, często gościł w naszych myślach.

- Ja również dużo o was rozmyślam. Miałam nadzieję, że mnie odwiedzisz.

- Chyba powtórzono ci, że przyjadę. Wiesz, że muszę ukarać Cowpera za to, co zrobił. Gdybym dopuścił, by ta niegodziwość uszła mu na sucho, nigdy nie byłabyś bez-

pieczna. Wyzwałem go na pojedynek. - Na twarzy Stefana pojawił się tak nieprzejednany wyraz, że Annie ścisnęło się serce. - Odmówił, tak więc wniosę skargę do króla. Nie tracę nadziei, że tym razem zgodzi się mnie wysłuchać. Bo jeśli nie...

Nie musiał kończyć zdania, Anna zrozumiała, co kryje się za niedopowiedzeniem. Stefan dał jej do zrozumienia, że jeśli nie uzyska sprawiedliwości w ten sposób, to znajdzie inny. Jednak dopóki ta sprawa nie zostanie załatwiona, dopóty do niej nie przyjdzie. O mało jej serce nie pękło. Tak bardzo go kocha!

- Modłę się, aby król cię wysłuchał.

Zadała sobie w duchu pytanie, czy nie powtórzyć mu słów Catherine, wołała jednak nie budzić w nim fałszywych nadziei. Poza tym siostra i Claire nie odrywały od niego zaciekawionych spojrzeń i Anna uświadomiła sobie z opóźnieniem, że powinna dokończyć prezentacji.

- Lordzie de Montfort, proszę pozwolić, że przedstawię pannę Claire St Orleans, narzeczoną mojego brata, oraz moją siostrę, hrabinę Gifford.

- Panie, miło mi was poznać. - Stefan skłonił się z gracją, jakiej nie powstydzilby się królewski dworzanin. - Cieszę się, że panna Melford ma tak czarujące przyjaciółki. Przykro mi, że muszę tak szybko was opuścić, ale mam umówione spotkanie. - Znowu zwrócił się do Anny. - Wybacz, muszę iść.

- Oczywiście... - Wahala się przez chwilę, ale zebrała się na odwagę. - Odwiedzisz nas, milordzie? Wydaje mi się, że mamy sobie to i owo do powiedzenia.

Oczy Stefana przyłgnęły do jej twarzy, przyprawiając jej serce o gwałtowne bicie.

- Tak, przyjadę - obiecał. - Zwlekałem, ponieważ nie byłem pewien... Daję słowo, że przed powrotem do Francji złożę ci wizytę.

- Dziękuję - powiedziała Anna i uśmiechnęła się. Obawiała się, że Stefanowi wcale na niej nie zależy, jednak ku swej radości dostrzegła w jego oczach potwierdzenie łączącej ich więzi. - Będę oczekiwała tego dnia, milordzie. - Przeniosła spojrzenie na Hassana. - Miło mi było znów cię widzieć, panie.

- A więc to lord de Montfort - powiedziała Claire, gdy mężczyźni oddalili się nieco. - Teraz rozumiem, dlaczego zgodziłaś się za niego wyjść. Jest w nim coś ekscytującego i niebezpiecznego. Mnie on odrobinę przeraża, ale dla ciebie wydaje się idealny.

Anna zaśmiała się cicho. Przygnębienie nagle ją opuściło. Niezależnie od tego, co zatrzymywało Stefana z dala od niej, nie była to obojętność.

- Mój lord nie miał łatwego życia - wyjaśniła. - We wczesnej młodości został wygnany z domu przez ojca i żył z miecza. Rzeczywiście, trzeba odwagi, by pokochać takiego człowieka, lecz mnie to nie przeszkadza.

- Musimy wracać do domu - odezwała się Catherine. - Mama znacznie się niepokoić, że tak długo nas nie ma, mimo że ma do towarzystwa lady Annę Shearer. O ile się nie mylę, przyjechała do Londynu z Willem i jego żoną. Lady Shearer zaakceptowała ich małżeństwo, odkąd obdarzyli ją wnukiem.

- Z przyjemnością poznam żonę Willa - odparła Anna w drodze do powozu.

Gdy koła karety zaturkotały po kocich łbach, pograżyła się w zadumie. Stefan dał słowo, że przyjedzie do niej przed powrotem do Francji. Z pewnością dotrzyma obietnicy. Pozostało jej wierzyć, że zależy mu na niej na tyle, aby powtórnie poprosić ją o rękę.

Zatopiona w myślach, weszła do domu za Claire i Catherine. Dopiero gdy stanęła w progu salonu, w którym matka przebywała z lady Shearer, zorientowała się, że pojawił się jeszcze jeden gość. Książę De Vere zajął miejsce przy kominku i z kieliszkiem wina w dłoni bawił panie rozmową. Na widok Anny odstawił kieliszek, a na jego twarzy pojawił się wyraz zachwytu.

- Panno Melford, wyglądasz pięknie! - zawołał i ruszył w jej kierunku. - Proszę nie robić tak zaskoczonyj miny, przecież obiecałem, że złożę ci wizytę, pani.

- To prawda - przyznała Anna. Poczowała się niezręcznie, ponieważ w spojrzeniu, jakim ją obrzucił, dostrzegła satysfakcję, jakby sądził, że ona z przyjemnością powita jego atencje. - To miło, że książę do nas wpadł. Interesy sprowadziły księcia do Londynu?

- Owszem, spotkałem się z handlarzem winem - skłamał gładko książę - ale to sprawa o drugorzędnym znaczeniu. Głównym powodem podróży była chęć zobaczenia cię, pani. Niepokoiłem się, chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Anna uśmiechnęła się i podziękowała, ale zrobiło jej się ciężko na sercu. Miała wobec księcia dług wdzięczności i powinna okazać mu uprzejmość i zainteresowanie, tymczasem najchętniej powiedziałyby mu, że jego względy nie są mile widziane. Naj-

chętniej zostałaby sama ze swoimi myślami. Spotkanie ze Stefanem dało jej nową energię do życia, z niecierpliwością oczekiwała jego wizyty.

- Proszę o audiencję u Jego Królewskiej Mości - powiedział Stefan. - Wnosiłem już oskarżenie przeciwko lordowi Cowperowi, ale odmówiono mi posłuchania. Zyskałem nowy dowód, list napisany własnoręcznie przez mojego ojca.

- Musisz zaczekać, panie - odparł dworzanin. - W tej chwili król odbywa naradę z ministrami i nie wolno mu przeszkadzać. Wezwie cię, panie, o ile taka będzie jego wola. Gdyby dzisiaj do tego nie doszło, musisz przychodzić codziennie i cierpliwie czekać, aż zaszczyli cię audiencją.

- Ciekawe, ile każe mi czekać tym razem? - rzekł Stefan do Hassana po odejściu dworzanina. - Poprzednio sterczałem tutaj całymi dniami przez tydzień, a w końcu poinformowano mnie, że prośba została odrzucona i król nie chce mnie widzieć. - Twarz pociemniała mu z gniewu, uderzył pięścią w ścianę. - Do licha! Dlaczego Henryk nie chce mnie wysłuchać?

- Nie masz wyboru, przyjacielu, musisz czekać. Wiem, że twoja cierpliwość jest wystawiona na ciężką próbę, lecz nic więcej nie możesz zrobić.

- Mogę wrócić do zamku ojca i zabić tego mordercę! - rzucił Stefan, ponury jak chmura gradowa. - Głupio zrobiłem, przyjeżdżając tutaj. Powinienem wiedzieć, że w Anglii nie ma dla mnie sprawiedliwości.

- Jesteś niecierpliwy, milordzie... - Hassan urwał na dźwięk zbliżających się ku nim ciężkich kroków. - Chyba ktoś idzie. - Przyjaciele spojrzeli na siebie, gdy do ich uszu dotarł szcęk broni. - Co to?

Drzwi zostały otwarte i do sali wkroczył oficer straży pałacowej, a za nim trzech żołnierzy. Stefan zorientował się natychmiast, że dobrowolnie wszedł w pułapkę, lecz duma nie pozwoliła mu salwować się ucieczką. Zwrócił się twarzą do strażników, mierząc ich gniewnym spojrzeniem.

- Przyszliście zaprowadzić mnie do króla? Zgodnie z obowiązującym w Anglii prawem domagam się audiencji.

- Król wysłucha cię, panie, jeśli uzna za stosowne - odparł oficer. - Rozkazano mi aresztować cię za zabójstwo lady Madeline i sir Hugh Granthama.

- Lord Montfort tego nie uczynił! - Hassan wystąpił naprzód, ale Stefan złapał go za rękę i pokręcił głową, jednak przyjaciel nie zamierzał milczeć: - Ta dama zwabiła lorda de Montforta do swojego domu pod pozorem, że potrzebuje pomocy, a sir Hugh chciał go zamordować.

- Byłeś przy tym?

- Ani słowa więcej! - polecił przyjacielowi Stefan. - Nie jestem winien zarzucanych mi czynów i odpowiem przed królem, o ile będę miał sposobność.

- Mam rozkaz odprowadzić cię do Tower, milordzie. Zostaniesz osadzony w warunkach stosownych dla człowieka twojego stanu. Jego Królewska Mość zadecyduje, czy zastaniesz wysłuchany i kiedy.

- Weź to, proszę. - Stefan wepchnął skórzaną sakwę w rękę Hassana. - Potrzebny mi ktoś, kto mógłby stanąć w mojej obronie, ktoś znaczny i wpływowy. To niewdzięczne zadanie, przyjacielu, ale zrób dla mnie, co zdołasz.

- Znajdę kogoś takiego - zapewnił Hassan. - To sprawka Cowpera, przyjacielu. Musi za to zapłacić, i zapłaci.

- Jeśli mnie się nie uda, to z pewnością tobie się powiedzie - powiedział ponuro Stefan i zwrócił się do strażników: - Jestem gotów.

Oficer pochylił głowę.

- Muszę wypełniać obowiązki. Proszę, nie próbuj uciekać, milordzie, bo będę zmuszony cię zabić.

- Nie zamierzam uciekać. Jestem niewinny i oczyszczę się z zarzutów, jeśli król zaszczyli mnie posłuchaniem.

Odwrócił się, żeby rzucić ostatnie spojrzenie na Hassana, po czym wyszedł z sali pod strażą.

Przesłanie Stefana było jasne. Gdyby jemu nie udało się znaleźć sprawiedliwości, Hassan miał zabić Cowpera. Na razie jednak powinien znaleźć kogoś, kto mógłby się wstawić u króla za lordem de Montfortem. Musiał to być szlachcic, ponieważ świadczenie sługi zmarłego lorda Williama de Montforta prawdopodobnie nie zostałoby wysłuchane, podobnie jak jego. Hassan gotów był przyznać się, że to on zabił sir Hugh, który chwilę wcześniej zamordował siostrzenicę, ale Stefan nakazał mu milczenie i Hassan

doskonale wiedział dlaczego. Zostałby natychmiast stracony, bez najmniejszej szansy na obronę, podczas gdy Stefan, jako angielski lord, miał prawo do wysłuchania.

Rozdział ósmy

Anna wystroiła się w nową suknię z ciemnozielonego jedwabiu. Londyńska krawcowa obszyła kwadratowy dekolt i długie rękawy złotą plecionką, natomiast szeroką spódnicę pozostawiła bez ozdób. Rozpuszczone jasne włosy Anny opadały na plecy spod naszywanego paciorkami stroiku z zielonego jedwabiu. Wyglądała odpowiednio do złożenia uroczystej wizyty na królewskim dworze, a mimo to była zdenerwowana.

Czy Stefan tam będzie? Z racji urodzenia miał prawo znaleźć się wśród dworzan króla Henryka VII, ale już od tak dawna mieszkał za granicą, że mógł nie mieć ochoty na uczestnictwo w tym zgromadzeniu. Do siedziby króla wybierała się tego dnia cała rodzina Anny, z wyjątkiem najmłodszego brata, który musiał pozostać w pokoju dzieciennym pod opieką niani. Mieli pojawić się również Shearerowie. Zaproszenie obejmowało także księcia St Orleans i księcia De Vere'a. Anna wiedziała, że jeśli nie spotka tego jednego mężczyzny, za którym tęskniła, to wieczór będzie dla niej stracony.

- Claire i jej ojciec zostaną dzisiaj przedstawieni królowi dzięki zabiegom Harry'ego - poinformowała córkę lady Melford. - Książę De Vere, jako nasz gość, również weźmie udział w spotkaniu. - Spojrzała na Annę pytająco. - Wydaje mi się, że podobasz mu się, kochanie. Podejrzewam, że zamierza ci złożyć propozycję małżeństwa.

- Błagam, mamó, poproś ojca, żeby nie pozwolił księciu wystąpić z oświadczeniami! Książę jest bardzo uprzejmy i mam wobec niego dług wdzięczności, ale... - Urwała i westchnęła.

- ...oddałaś serce lordowi de Montfortowi - dokończyła Melissa. - Wiem, kochanie. Catherine mówiła mi, że spotkałyście go dzisiaj rano. Od razu zauważyłam zmianę, jaka w tobie zaszła. Jesteś w znacznie lepszym nastroju.

- Moje uczucie do niego jeszcze się pogłębiło - wyznała Anna. - Kocham Stefana, mamó, jednak podejrzewałam, że poprosił mnie o rękę tylko dlatego, żeby uniknąć plotek.

- A teraz już tak nie myślisz? Co takiego powiedział, że rozbudził twoje nadzieje?

- Dał mi słowo, że przed opuszczeniem Anglii spotka się ze mną, ale najważniejszy był wyraz jego oczu. Zyskałam pewność, że naprawdę mu na mnie zależy, choć z jakichś względów stara się zachować dystans. - Ożywiona twarz Anny i tęskny wyraz jej oczu zdradzały więcej, niż jej się zdawało.

- Rozumiem. Swego czasu pokłóciliśmy się z twoim ojcem. Był na mnie zły i nie miałam prawa żywić nadziei, że nadal mnie kocha, ale w jego oczach dostrzegałam coś, co nawet w najtrudniejszych chwilach pozwalało mi wierzyć w jego uczucie. - Melissa uśmiechnęła się do córki. - Cieszę się, że nie chcesz wyjść za księcia De Vere'a. Nie byłabyś jego pierwszą żoną i wyczuwam, że nie byłby dla ciebie dobrym mężem. Zachowaj ostrożność, kochanie. Nie zrób czegoś, co mogłoby dać mu nadzieję. Gdyby jednak doszło do oświadczeń, postaraj się odmówić mu w taki sposób, aby go nie urazić.

- Wiem, że powinnam uważać - zapewniła Anna. - W żaden sposób, słowami czy zachowaniem, nie próbowałam zaskarbić sobie jego względów. Gdy zapytał, czy może odwiedzić nas w Anglii, z uprzejmości odparłam, że zawsze będzie mile widzianym gościem.

- Myślisz, że to było rozsądne?

- Zachował się wobec mnie i ojca wyjątkowo wspaniałomyślnie, więc jak mogłam odmówić?

- Rzeczywiście, znalazłaś się w trudnej sytuacji - przyznała Melissa, wyraźnie zadowolona. - W przyszłości uważaj, kochanie. Bardzo łatwo niechcący kogoś obrazić i ściągnąć na siebie kłopoty.

Anna skinęła głową, ale puściła słowa matki mimo uszu, bo myślami błądziła daleko. Znowu zastanawiała się nad tym, czy lord de Montfort będzie tego wieczoru wśród zaproszonych gości.

Anna bardzo oszczędnie kosztowała wyszukanych potraw, którymi król podejmował zaproszonych poddanych. Rozpierała ją duma, bo jej rodzina została usadowiona u szczytu stołu dołączonego do prawego narożnika królewskiego stołu, przy którym biesiadował władca w otoczeniu ulubionych dworzaków. Tego wieczoru do grona faworytów zostali zaliczeni jej brat Harry, hrabia Gifford i lord Melford.

Catherine ostrzegała ją przed ostro przyprawianymi daniami, ponieważ jedzenie na dworze królewskim nie zawsze bywało tak świeże jak w ich rodzinnym domu. W pałacu przyjęcia wydawano niemal codziennie i dla tak licznych biesiadników, że niekiedy obniżano wymogi. Między innymi z tego powodu dwór często zmieniał miejsce pobytu. Dzięki temu można było porządnie wysprzątać poprzednią siedzibę. Chodziły słuchy, że kolejna przeprowadzka miała się odbyć w najbliższym czasie. Większość dworzan podążała za królem, gdy ten przenosił się z jednej rezydencji do drugiej, więc dość rzadko odwiedzała własne posiadłości.

Zapewne dlatego wielu z nich miało utrzymanki. Catherine szepnęła Annie do ucha, żeby nie ufała dworzanom i pod żadnym pozorem nie wychodziła z którymś z nich na dziedziniec. Anna stosowała się do przestróg siostry, bo od czasu ślubu siostra często bawiła z mężem na dworze.

- Jeżeli twoja nieobecność zostanie zauważona, to stracisz dobrą reputację - ostrzegała Catherine. - Zameżne damy nie tak rzadko miewają kochanków, to przyjęte na dworze, ale pannom takich rzeczy się nie wybaczają.

- Ale ty nie masz kochanka? - spytała zszokowana Anna.

Catherine parsknęła śmiechem. Chyba jeszcze nigdy nie wydała się Annie tak piękna. Rozkwitła w małżeństwie jak kwiat.

- Gdybym miała, Andrew zabiłby jego i mnie. Nie, kochanie, ale to się zdarza, dlatego cię przestrzegam. Musisz zachować ostrożność także przy wyborze partnerów do tańca. Lepiej zaczekaj, aż przyprowadzę ci kawalera. Jeśli ja ci kogoś przedstawię, możesz być pewna, że to człowiek godny zaufania.

Anna nie trudziła się wyjaśnianiem siostrze, że nie miała najmniejszej ochoty na tańce, ponieważ wśród gości nie dostrzegła lorda de Montforta. Na szczęście, nie musiała nikomu odmawiać, ponieważ rozrywki królewskim gościom dostarczali akrobaci, minstrele i komedianci, których uznała za zabawnych.

Pod koniec wieczoru Anna musiała zasłaniać usta wachlarzem, żeby ukryć ziewanie. Nieco wcześniej, podczas występów komediantów, siedział przy niej książę De Vere i nieustannie wygłaszał uwagi, co irytowało Annę, bo utrudniało jej śledzenie akcji przedstawienia. Nie mogła się doczekać, kiedy ojciec da rodzinie znak do odejścia. W

jego zachowaniu dostrzegła coś, co zwróciło jej uwagę, a szczególnie w spojrzeniach, jakimi ją obrzucał. Anna zachodziła w głowę, czym mogła rozgniewać ojca, że miał tak grobową minę. Nagle przyszło jej do głowy, że może książe De Vere zwrócił się do lorda Melforda z propozycją zawarcia kontraktu małżeńskiego, i ta myśl ją zmroziła. Chyba ojciec nie wyraził zgody bez konsultacji z nią?

Weszła do domu przed matką i Claire i wtedy ojciec poprosił ją o chwilę rozmowy. Podążyła za nim do niewielkiej bawialni na tyłach domu i na jego polecenie zamknęła za sobą drzwi. Z mocno bijącym sercem zastanawiała się, po co ją tu wezwał.

- Czy zrobiłam coś złego, ojcze?

- Oczywiście, że nie. Zachowywałaś się przez cały wieczór bez zarzutu. Obawiam się jednak, że mam dla ciebie złe wiadomości.

Wyraz twarzy ojca sprawił, że zadrżała.

- Co się stało? Czy książe De Vere poprosił cię o moją rękę?

- Wydaje mi się, że nosi się z takim zamiarem - odparł Rob. - Boję się jednak, że ta wiadomość jest znacznie gorsza. Dowiedziałem się dzisiaj, że lord de Montfort został oskarżony o morderstwo lady Madeline oraz sir Hugh Granthama i aresztowany. Chyba pamiętasz, że na krótko przed twoim wyjazdem do Francji sporo mówiło się o tej zbrodni. Widziano dwóch mężczyzn opuszczających dom, lecz nie podjęto próby zatrzymania ich. Nikt nie wie, kim byli.

- Chyba nie sądzisz, że Stefan ich zabił? - Anna spojrzała ojcu w twarz. - Jest człowiekiem honoru. Nie mógł z zimną krwią popełnić morderstwa. Jestem tego pewna! - podkreśliła.

- Rzeczywiście, przekonałem się, że to człowiek honoru - przyznał lord Robert. - Niemniej została wniesiona skarga, która musi zostać rozpatrzona.

- Kto wniósł skargę?

- Lord Cowper. Jutro Andrew ma dowiedzieć się czegoś więcej i wtedy zastanowimy się, co możemy w tej sprawie zrobić. Obawiam się, że lord de Montfort będzie musiał pozostać w Tower do rozpoczęcia procesu.

Serce jej się ścisnęło, do oczu napłynęły łzy.

- Muszę go zobaczyć, ojcze, i zapewnić, że nie wierzę w te podłe zarzuty.

- Tower to nie miejsce dla młodej kobiety - orzekł lord Melford.

- Nie jestem dzieckiem i kocham Stefana. Gdyby lord Cowper mnie nie porwał, byłabym już lady de Montfort.

- To wszystko prawda, z tym wyjątkiem, że nie wiemy, czy porwanie było sprawką Cowpera.

- Stefan wie! - zawołała desperacko Anna. - Nie ma na to dowodów, ale wie. Lord Cowper zaaranżował porwanie, żeby się na nim zemścić. Nienawidzi go, bo wszystko co posiada, ukradł: zarówno zamek, jak i rodowe ziemie de Montfortów. To niesprawiedliwe, że Stefan siedzi w areszcie, choć jest niewinny. Ktoś powinien wysłuchać jego racji i opowiedzieć się za nim w tym sporze.

- Przynajmniej tyle mogę ci obiecać, córeczko. Henryk Siódmy często bywa posępny od śmierci księcia Artura i królowej, ale nadal mam na niego pewien wpływ. Dopilnuję, by lord de Montfort miał uczciwy proces.

- Postarasz się umożliwić mi widzenie ze Stefanem w Tower?

Robert spojrział na córkę. Otrząsnęła się z dotychczasowej melancholii, znów była pełna życia i energii, gotowa walczyć o ukochanego mężczyznę. Dostrzegając jej podobieństwo do siebie i wiedział, że Anna nie zrezygnuje, jeśli jej odmówi.

- Spróbuję - obiecał. - Postaram się, żebyś mogła z nim porozmawiać.

- On nie jest winien tych zbrodni, ojcze! - zawołała z ogniem w oczach. - Należy zmusić lorda Cowpera do udowodnienia oskarżeń.

- Tak byłoby sprawiedliwie - przyznał lord Robert. - Poproszę, by został wezwany na dwór w celu przedstawienia sprawy. Wysunął oskarżenia, które muszą zostać udowodnione.

- Nie będą udowodnione - oświadczyła Anna. - Stefan nie zamordował tej kobiety i sir Hugh.

Dłużej nie była w stanie panować nad wzburzeniem, wybiegła więc z bawialni. Łzy spływały jej po policzkach i ścisnęła gardło z silnego zdenerwowania, bo za zbrodnię groziła bardzo surowa kara. Stefan mógł zostać stracony, a jego nazwisko na zawsze mogło zostać okryte niesławą. Wiedziała, że dla niego uszczerbek na honorze

stanowiłby bardziej dotkliwą karę niż śmierć, dla niej jednak myśl o egzekucji była nie do zniesienia. Nie miałyby po co żyć, gdyby zabrakło jej ukochanego.

Ali pochylił się nad rannym, który bardzo powoli wracał do zdrowia, jednak ostatnio zaczął odzyskiwać siły. Nie był zaskoczony, gdy Fritz uniósł powieki i popatrzył na niego przytomnie.

- Gdzie jestem? - zapytał.

- W zamku lorda de Montforta. Nasi ludzie znaleźli cię w szalasi drwala. Byłeś ciężko ranny, ale dzięki mojej opiece uciekłeś śmierci spod kosy.

- Uratowałeś mnie po to, żeby lord de Montfort mógł mnie powiesić?

- Niewykluczone. Wszystko w rękach Allaha... Możesz zasłużyć na wolność.

- W jaki sposób? - zapytał Fritz i podejrzliwie zmrużył oczy.

- Czy wiesz coś, co mogłoby się przydać lordowi de Montfortowi? Zastanów się, to może być dla ciebie wybawieniem.

- Jestem zbyt słaby, nic nie pamiętam. - Fritz opadł na poduszki. - Miałem list i papiery...

- Zostały znalezione. Ten, kto wie, skąd pochodzą, i zgodzi się ujawnić to w odpowiednim miejscu, zyska dozgonną wdzięczność mojego pana. - Ali podał Fritzowi kubek wody i pozwolił wypić kilka łyków. - Jeśli wiesz, co zaszło w zamku lorda Williama de Montforta, możesz zyskać znacznie więcej niż wolność.

- Jestem zmęczony. - Fritz zamknął oczy. - Zbyt zmęczony, żeby myśleć...

Anna niewiele spała tej nocy. Długo przewracała się z boku na bok dręczona strachem o los ukochanego, a gdy wreszcie zasnęła, obudziła się z imieniem Stefana na ustach i twarzą zalaną łzami. We śnie wyrwano go z jej ramion i powleczono na szafot. Była świadkiem jego śmierci, której groza nie opuszczała jej nawet po przebudzeniu. Wstała i zaczęła krążyć po pokoju, myśląc, jakie to byłoby niesprawiedliwe, gdyby straciła ukochanego.

Nie pojmowała, dlaczego Stefan wzbudził w jej sercu miłość, bo wcale się o to nie starał. Wystarczyło, że na nią spojrzał, uśmiechnął się, dotknął jej... Cudowne pocałunki i pieścizoty pozostaną w jej pamięci do końca życia. Postanowiła, że jeśli Stefan umrze zhańbiony, okrzyknięty mordercą, to ona w ogóle nie wyjdzie za mąż. Prawdę mówiąc,

nawet była gotowa targnąć się na własne życie, choć to ciężki grzech. Jeszcze nie tak dawno, unosząc się dumą, uważała, że nie wyjdzie za Stefana, jeśli poprosi ją o rękę tylko z powodu wcześniej danego słowa, teraz jednak zyskała pewność, że poślubi go bez względu na wszystko. Bez niego jej życie będzie puste i jałowe.

Kochała go nad życie i chciała odwiedzić w Tower, by mu o tym powiedzieć. Może gdy dowie się, jak bardzo ona go kocha, będzie usilniej walczył o siebie.

Stefan leżał na twardej pryczy, lecz nie spał. W celi było dość ciemno, ale dostarczono mu stół i krzesło oraz pióro, inkaust i pergamin, by mógł przygotować obronę. Otrzymał również chleb, ser, kwaśne wino oraz wodę, którą mógł wykorzystywać do picia lub umycia się. Późnym wieczorem przyniesiono mu dodatkowe ubranie i koc.

Najwyraźniej ktoś przekupił strażnika, uznał Stefan. Zapewne Hassan, bo któż inny. Lord de Montfort miał niewielu przyjaciół we własnym kraju. Przez wiele lat walczył jako najemnik pod sztandarami każdego, kogo było stać na jego usługi. Niekiedy występował nawet przeciwko własnym rodakom, dlatego niektórzy uważali go za zdrajcę króla i ojczyzny, choć ich nie atakował, tylko bronił przed nimi swoich mocodawców.

Stefan skrzywił się z niesmakiem. Tacy ludzie jak lord Cowper i sir Hugh Grantham cieszyli się szacunkiem, choć gwałcili i mordowali tych, którzy stanęli im na drodze. Tyle że zbrodnie sir Hugh były często popełniane pod sztandarami Chrystusa, a ich ofiarą padali poganie, bez trudu więc uzyskiwał przebaczenie. Nikt nie przejmował się tym, że torturował i wykorzystywał kobiety i mężczyzn, których kupował i sprzedawał jako niewolników.

Sir Hugh zginął z ręki Hassana, który bez wątpienia zeznałby prawdę, gdyby Stefan mu na to pozwolił. Mógł kupić wolność za cenę życia przyjaciela, lecz nigdy by tego nie uczynił. Był niewinny i aby to udowodnić, zamierzał odwołać się do starożytnego prawa i wyzwać oskarżyciela na Sąd Boży. Zdawał sobie sprawę, że Cowper nie odważy się stanąć z nim do walki, miał jednak prawo wskazać mistrza, który go wyręczy.

Stefan wolał zginąć od miecza niż na szafocie, aczkolwiek prawdopodobieństwo śmierci było znikome z uwagi na jego biegłość w posługiwaniu się bronią. Wiedział jednak, że król Henryk VII był przeciwny takim praktykom. Wprowadził w Anglii nowe prawa i wolał, by spory były rozstrzygane z zastosowaniem panującego prawa.

Wstał z pryczy i zaczął spacerować po celi. Podjął ryzyko, przybywając do Londynu, bo zdawał sobie sprawę z tego, że Cowper będzie starał się go osiągnąć. Jednak tylko ten, kto zwabił Stefana w pułapkę, mógł wiedzieć, że lord de Montfort był tamtego dnia w domu sir Hugh. Świadczyło to niezbitcie, że Cowper i sir Hugh wspólnie uknuli intrygę. Niestety, Stefan nie mógł przedstawić dowodu perfidii Cowpera i nie sądził, by taki dowód istniał. List ojca świadczył jedynie o tym, że miłość do syna pokonała gniew starca. Dobrze się stało, że list trafił do rąk Stefana, bo usunął znaczną część goryczy, która zatruwała mu życie. Mógł bez gniewu wspominać dobroć ojca.

Oczami wyobraźni ujrzał twarz Anny. Popatrzyła na niego z miłością, gdy spotkali się przypadkiem na ulicy. Zapragnął porwać ją w ramiona i zabrać do własnego zamku. Gdyby posłuchał instynktu i wrócił do Francji pierwszym statkiem, uniknąłby obecnych poważnych problemów, a Anna byłaby już jego żoną. Nie mógł jednak żyć w cieniu wiążącego nad nim wyroku. Ta sprawa musiała zostać ostatecznie rozstrzygnięta.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Robert, gdy stanęli w cieniu Tower. Mury zachowały pamięć o krzykach torturowanych i szeptach morderców. - Możesz się wycofać, nikt nie będzie miał do ciebie pretensji.

- Jestem pewna - odparła z mocą Anna. Pobladła, ale zdecydowanie ruszyła w stronę sklepionej bramy, za którą znajdowało się kilka kamiennych stopni. - Chcę zobaczyć Stefana. Przynajmniej będzie wiedział, że ma przyjaciół, którzy starają się mu pomóc.

- Mogę mu o tym powiedzieć - zaproponował lord Melford, choć widział determinację córki. Nie ulękła się, mimo że widok twierdzy najmężniejszych przyprawiał o dreszcz trwogi. - Musisz się liczyć z tym, że on ci wcale nie podziękuje. To dumny człowiek i pewnie wolałby, żebyś go nie oglądała w takim miejscu.

- Wiem, że jest dumny, ale musi wiedzieć, że go kocham i nie opuszczę. Cokolwiek się stanie, powinien o tym pamiętać.

Strażnik więzienny wyszedł im na spotkanie. Wpuścił ich do środka, gdzie nie docierał przejmująco chłodny wiatr znad Tamizy. Robert podał mu niewielką skórzaną sakiewkę. Strażnik zważył ją w rękę i na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, gdy usłyszał brzęk złotych monet.

- Młoda dama może wejść do celi - powiedział. - Ty, panie, zaczekaj przed drzwiami. Przynieśliście coś ze sobą?

- Jedzenie i wino. - Anna wskazała wiklinowy kosz. - Możesz zajrzeć do środka, jeśli sobie życzysz. Nie przyniosłam broni. Milord nie zamierza uciekać, bo nie jest winien zbrodni, o które został oskarżony, i chce się poddać królewskiemu osądowi.

- Lordowie są zawsze niewinni - odparł strażnik, ale zamilkł na widok groźnej miny lorda Melforda. - Nie pani pierwsza przynosi mu jedzenie. Ma tu dobrą opiekę. Proszę go o to zapytać, dostał wszystko, czego potrzebował.

- Poza wolnością - zauważyła Anna.

U szczytu schodów znajdowały się okute drewniane drzwi, wzmocnione żelaznymi sztabami i zaryglowane. Przez zakratowane okienko można było zajrzeć do środka. Z celi padało słabe światło. Anna zadrżała, bo od kamiennych ścian starej twierdzy wiało chłodem, i pożałowała, że nie przyniosła Stefanowi dodatkowego koca. W takich miejscach zawsze panował ziąb.

Nagle przed oczami Anny mignął obraz Stefana w zalonym słońcem ogrodzie château; zamrugała powiekami, aby powstrzymać łzy. Był pewny siebie, męski, przystojny. Otrząsnęła się z chwilowej słabości. Stefan nie może jej widzieć zapłakanej. Z uniesioną głową czekała, aż strażnik odrygluje i otworzy przed nią drzwi. Weszła i ujrzała ukochanego siedzącego przy stole. Pracowicie coś pisał.

- Stefanie... milordzie...

Poderwał głowę i wyprostował plecy. Odwrócił kartkę czystą stroną do góry i dopiero wtedy podniósł na nią wzrok. Wstał z wyrazem zaskoczenia na twarzy, ale nie podszedł bliżej.

- Po co przyszłaś? To nie miejsce dla ciebie.

- Chciałam cię zobaczyć. - Anna postawiła na stole kosz z wiktuałami.

Stefan nawet nie drgnął. Stał jak skamieniały, zszokowany jej obecnością w Tower, nieomal zły z powodu odwiedzin. Poczowała ukłucie bólu i łzy napłynęły jej do oczu, ale zdołała je powstrzymać. Pomogła jej duma. Nie chciała się przed nim rozplakać.

- Wiem, że nie jesteś winien zbrodni, o które cię oskarżono. Mój ojciec, Harry, hrabia Gifford... wszyscy próbują ci pomóc.

- Ledwo znam twojego ojca, a pozostałych nie widziałem na oczy. Dlaczego mieliby pomagać czy choćby dać wiarę obcemu człowiekowi?

- Ponieważ ich o to poprosiłam - odparła Anna. - Gdybym nie została porwana, byłibyśmy małżeństwem.

- Może dobrze się stało, że nie doszło do ślubu.

- Jak możesz tak mówić? - Na wyrazistej twarzy Anny odmalował się ból. - Przecież wiesz, że wyszłabym za ciebie nawet teraz, tutaj, gdybyś tylko tego chciał.

- Może i tak, lecz nie mogę na to pozwolić.

Twarz Stefana złagodniała. Anna go rozbroiła. Tyle w niej było ognia, namiętności! Marzył, by wziąć ją w ramiona i wciągnąć w nozdrza jej niepowtarzalny, piękniejszy niż najdroższe perfumy zapach, ale dzięki żelaznej woli zdołał się powstrzymać.

- Myślisz, że skazałbym cię na taki los, moja słodka? Chciałabyś nosić nazwisko człowieka straconego za morderstwo, odartego z czci i honoru?

- Chciałabym, ponieważ nie wierzę w te brednie - oznajmiła stanowczo. - Wiem, że jesteś niewinny. Nie mogłeś z zimną krwią zabić kobiety.

- To prawda, ale w pewnym stopniu czuję się odpowiedzialny za jej śmierć. - Stefan zrobił pauzę, aby z twarzy Anny zniknął wyraz zaufania, lecz się nie doczekał. - Lady Madeline wmówiła mi, że rozpaczliwie potrzebuje pomocy. Zaprowadziła mnie do swojego pokoju, bo jak twierdziła, było tam coś, co koniecznie powinienem zobaczyć. Gdy znaleźliśmy się sami, rzuciła się na mnie i rozdarła suknię. Zaczęła wzywać ratunku i oskarżać mnie o gwałt. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, nie żywiłem więc wątpliwości, że wszystko zostało ukartowane. Odepchnąłem od siebie tę kobietę. Zatoczyła się do tyłu, prosto na sir Hugh, który pchnął ją mieczem. Nie mam pewności, czy nie był to wypadek, ale podejrzewam, że od początku zamierzał ją zabić, a winę zrzucić na mnie. Nie wziąłem ze sobą broni. Gdybyśmy oboje zginęli, nie pozostałby świadek, mogący podważyć jego słowa. Hassan nie ufał lady Madeline i zjawił się we właściwym momencie, aby uratować mi życie. Rzucił mi miecz, a swoim przeszył nacierającego na mnie sir Hugh. Krzyk umierającego zaalarmował kilku zbrojnych, a mimo to zdołaliśmy się przebić do wyjścia.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć, nigdy nie wątpiłam w twoją niewinność. - Anna zbliżyła się do Stefana z oczami rozpromienionymi miłością. - To sądowi powinieneś wyjaśnić, co się naprawdę wydarzyło.

- Wykluczone. Hassan zostałby stracony bez sądu, a mnie oskarżyliby o współudział. Wolę nie ryzykować. Jestem niewinny i chcę tego dowieść w uczciwej walce, zdając się na Sąd Boży.

- A jeśli król na to nie zezwoli?

- Zobaczymy. - Stefan uśmiechnął się do Anny. - Może nie dojdzie do procesu? Nikogo tamtego dnia nie zabiłem i nie mogą mieć przeciwko mnie żadnych dowodów.

- Jednak musisz odpowiedzieć na zarzuty. Jeżeli tego nie zrobisz... - Zamilkła na moment, by z ust nie wyrwał jej się szloch, po czym dodała zdławionym głosem: - Grozi ci kara śmierci. Z pewnością o tym wiesz.

- Mam świadomość, że mogę zostać ścięty za zbrodnię, której nie popełniłem - przyznał Stefan. - Posiadam jednak dowód, że lord Cowper był zawsze moim wrogiem i, jeśli w Anglii rządzonej przez króla Henryka Siódmego istnieje sprawiedliwość, to zostanę wypuszczony na wolność i oczyszczony z wszelkich zarzutów, jakie mi postawił.

- Co ja zrobię, jeśli zginiesz? - wyszeptała Anna ze łzami w oczach. Jej determinacja, by powstrzymać się od płaczu, okazała się za słaba. - Przecież wiesz, że to mi złamie serce.

- Przykro mi. - Głos Stefana zabrzmiał ochryple, lecz jego twarz nie zdradzała wewnętrznych przeżyć. - Wybacz, proszę, jeśli sprawiłem ci ból. Jesteś młoda i piękna. Na pewno wzbudzisz miłość w sercach innych mężczyzn, godniejszych ode mnie. Z czasem zapomnisz o mnie i znajdziesz szczęście.

- Najwyraźniej masz mnie za płytką, głupią dziewczynę i pewnie dlatego nie potrafisz mnie kochać. Wybacz, milordzie, pójdę już.

- Tak będzie lepiej dla ciebie - stwierdził Stefan. - Choć byłoby najlepiej, gdybyś w ogóle tu nie przychodziła.

Anna odwróciła się i z wysoko uniesioną głową, wyprostowana, ruszyła do drzwi. Cóż, miała odpowiedź na swoje wątpliwości, usłyszała ją z ust Stefana. Była idiotką, przychodząc tutaj. On jej nie kocha.

Lord de Montfort odwrócił się tyłem, gdy strażnik otwierał drzwi, by wypuścić Annę z celi. Ciężkie drzwi zaskrzypiały, po czym z hukiem zatrzęsły się znowu, zazgrzytały rygle. Stefan sztywno usiadł przy stole. Zmobilizował całą siłę woli, by nie przywołać Anny, choć niczego nie pragnął bardziej niż zamknąć ją w ramionach i całować do utraty tchu, aż przyłgnęłyby do niego, uległa jak zawsze, gdy ich wargi się spotykały. Uznał jednak, że lepiej dla niej, aby była na niego wściekła. Powinna nauczyć się żyć bez niego, wyrzucić go z pamięci i z serca, bo bardzo prawdopodobne, że on wkrótce pożegna się z życiem.

Cowper okazał się potężnym nieprzyjacielem. Stefan zrobił wszystko, by postawić go przed sądem, choć byłoby znacznie lepiej, gdyby go zabił i zbiegł do Francji. Tam nie sięgała władza króla Henryka.

Gorzkie myśli kłębiły się w głowie Stefana po wyjściu Anny, ale zdawał sobie sprawę z tego, że mając krew na rękach, musiałby z niej zrezygnować. Szukał sprawiedliwości na drodze prawnej, ponieważ kochał Annę i jeśli było mu sądzone umrzeć z tego powodu, to niech i tak będzie. Ona nie mogła zostać skalana. Zbyt ją kochał, by wykorzystać jej wspaniałomyślność.

Anna siedziała z matką i siostrą w bawialni. Gdy dołączył do nich lord Melford, poznała z wyrazu jego twarzy, że dowiedział się czegoś nowego w sprawie Stefana, i serce jej mocniej zabiło. Odłożyła na bok robótkę, wstała i popatrzyła na niego z obawą.

- Masz jakieś wieści? - zapytała.

- Termin rozprawy został wyznaczony na jutro - odparł Robert. - Nie martw się, córeczko. Werdykt może być lepszy, niż się spodziewasz. Znalazły się dowody świadczące o tym, że lord de Montfort mógł zostać pozbawiony praw do majątku na skutek oszustwa.

- Wspaniale, lecz to nie oczyszcza Stefana od zarzutu morderstwa.

- To prawda - przyznał lord Melford. - Król Henryk wezwał Cowpera do Londynu i zażądał przedstawienia dowodów na poparcie postawionych lordowi de Montfortowi zarzutów. Jak dotąd Cowper się nie pojawił. Jeżeli nie stanie przed sądem, to król sam zadecyduje, czy jego oskarżenia są uzasadnione.

- Co to da Stefanowi? Został napiętnowany jako najemnik i morderca. Kto wystąpi w jego obronie?

- Czy wyznał ci, co naprawdę wydarzyło się tamtego dnia? - Robert nie odrywał przenikliwego spojrzenia od twarzy córki. - Jeśli wiesz, musisz mi o tym powiedzieć.

- Lady Madeline poprosiła Stefana o pomoc, ale gdy wszedł do jej komnaty, rozdarła na sobie suknię i zaczęła krzyczeć, że ją gwałcą. Sir Hugh, jej wuj, wpadł natychmiast, bo to była pułapka zastawiona na Stefana. On odepchnął ją w stronę sir Hugh, a ten przebił ją mieczem.

Zamordowałyby również bezbronno Stefana, gdyby nie przybycie... pewnego człowieka. Ten człowiek zabił sir Hugh w uczciwej walce i rzucił Stefanowi miecz. Razem wywalczyli sobie drogę odwrotu, choć zbrojni sir Hugh próbowali ich zatrzymać.

- Czy jest świadek tych wydarzeń?

- Nikt, kogo Stefan mógłby wezwać na świadka. Człowiek, który go uratował, byłby gotów dla niego umrzeć, ale to nie uwolniłoby Stefana od oskarżenia o współudział i nie zamierza o nim wspominać.

Lord Melford skinął głową i pogрузił się w rozważaniach. To, co usłyszał od Anny, zwiększyło jego szacunek dla lorda de Montforta.

- Twój ukochany to człowiek dumny i niemądry, ale honorowy - orzekł. - Cóż, zobaczymy, co da się dla niego zrobić. Jeżeli lord Cowper nie przybędzie, aby osobiście wnieść oskarżenie, to wszystko zależy od króla.

Anna przeplakała całą noc po powrocie z Tower, ale potem wzięła się w garść, zanalizowała sytuację ukochanego i doszła do mniej więcej tych samych wniosków, co ojciec. Stefan był dumny i dlatego nie życzył sobie, by Anna zaangażowała się w jego obronę. Z tego samego powodu zabronił Hassanowi zeznawać. Słowami ją odtrącał, ale wyraz jego oczu przeczył słowom. Czepiała się więc myśli, że jednak ją kocha, choć nie chciał tego przyznać.

- Na dziś wieczór jesteśmy zaproszeni na dwór - poinformował rodzinę Robert. - Wiem, że Anna nie jest w nastroju do zabawy, lecz nie wolno nam obrazić króla odmową. Jutro od jego widzimisię będzie zależało życie lorda de Montforta i choć Henryk jest

sprawiedliwy, to potrafi być bardzo surowy. Dlatego wszyscy stawimy się na balu i będziemy się uśmiechać. To dotyczy również ciebie, Anno.

- Tak, ojczy, jak sobie życzysz - odpowiedziała.

Pochyliła głowę nad robótką, udając skoncentrowaną na haftowaniu. Świadomość, że Stefan wkrótce stanie przed sądem, wisiała nad nią jak chmura gradowa. Nie miała najmniejszej ochoty tańczyć i ucztować, ale musiała zachować dobrą minę do złej gry. Powinna pozwalać sobie na łyzy jedynie w zaciszu własnego pokoju.

- Wyglądasz, pani, wyjątkowo pięknie - stwierdził książę De Vere z ukłonem. - Ilekroć cię widzę, jesteś piękniejsza. Słyszałem, że dzisiaj planowane są tańce. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz, pani?

- Dziękuję za uprzejmość, książę, lecz nie mam ochoty tańczyć - odparła Anna.

Książę De Vere zmarszczył brwi.

- Z pewnością spostrzegłaś, pani, mój podziw dla siebie. Liczyłem na to, że również żywisz dla mnie odrobinę uczucia.

- Jestem niezmiernie wdzięczna za wszystko, co książę zrobił dla mnie po porwaniu - zapewniła Anna. - Chciałabym, byśmy pozostali przyjaciółmi, ale... - Nie wiedziała, jak wyrazić odmowę, by nie uczynić z księcia wroga.

- Zapewne wyobrażasz sobie, pani, że nadal jesteś związana słowem z de Montfortem. Myślałem, że duma każe ci o nim zapomnieć. To awanturnik i najemnik.

- Kimkolwiek jest, ja go kocham! - podkreśliła z mocą Anna. - Nawet gdyby zginął, nadal będę go kochała. Gdyby mnie nie znalazł, bez wątpienia zginęłabym w morzu. Książę również mnie ocalił, ale...

- Rozumiem. - De Vere sztywno skłonił głowę. - Cóż, dokonałaś wyboru, pani. A teraz proszę mi wybaczyć.

Anna odprowadziła wzrokiem oddalającego się księcia.

Matka przestrzegała, by zachowała ostrożność, ale jak miała mu odpowiedzieć? Starła się go nie urazić, zorientowała się jednak, że był wściekły. Odpowiedziała mu szczerze i mogła tylko liczyć na to, że po zastanowieniu doceni jej uczciwość. Inna kobieta schlebiałaby mu, może nawet wyszłaby za niego dla majątku i pozycji. Anna nie

była obłudna. W dalszym ciągu wieczoru podchwytywała jednak tak nienawistne spojrzenia księcia De Vere'a, że zaczęła żałować szczerości.

Księżę De Vere z narastającym gniewem obserwował Annę. Wyglądało na to, że miło spędzała czas w gronie przyjaciół; ze swadą rozmawiała i się śmiała. Odrzucenie jego względów zapewne nie bolałoby tak bardzo, gdyby przegrał z kimś równym sobie, ale porażka z de Montfortem to obelga. Jeśli ten Anglik nie położy wkrótce głowy na katowskim pieńku, to trzeba będzie coś zaaranżować. Cowper to głupiec i, jeśli wierzyć Marcowi, moczymorda. De Vere należał do zupełnie innej kategorii i gdyby przypadkiem de Montfort wyszedł z Tower żywy, to on dołoży wszelkich starań, by rychło zszedł z tego świata.

Przez cały wieczór snuł ponure plany, podsycając w sobie gniew. Gdy zauważył, że Anna dołączyła wraz z bratem i jego narzeczoną do tanecznego korowodu, w którym wszyscy trzymali się za ręce, jego złość wzrosła. Wyniosła i kapryśna dziewczyna, dobrze, że się jej pozbył, uznał. Jednak nadal jej pożądał, a chęć, by ją zdobyć i upokorzyć, stawała się coraz silniejsza. Na razie nie mógł nawet marzyć o zbliżeniu się do niej, ponieważ była otoczona przyjaciółmi i rodziną, ale przyjdzie czas, że przydybie ją samą i wtedy...

Wygiął wargi w grymasie na myśl o tym, co zrobi z tą arogancką pannicą. Nauczy ją, jak się odnosić do lepszych od siebie. A kiedy wreszcie z nią skończy, nikt nie będzie jej chciał. Na razie miał inne sprawy do załatwienia. Przyjechał do Anglii, aby na polecenie hiszpańskich mocodawców zdobyć jak najwięcej informacji na temat negocjacji małżeńskich króla i księcia. Młody księżę był przystojny, ale arogancki. Niemniej należało skłonić go do poślubienia wdowy po zmarłym bracie.

Księżę De Vere wymknął się z głównej sali i ruszył w stronę małego dziedzińca, gdzie miał się spotkać z zaufanym agentem. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że ktoś go śledzi.

Anna w miarę przyjemnie spędziła wieczór, mimo że ilekroć poczuła na sobie wrogie spojrzenie księcia De Vere'a, traciła pewność siebie. Po pewnym czasie księżę zniknął i mogła bez oporów przyłączyć się do tańczących. Próbowwała odmawiać, ale Harry nalegał, a nie miała sumienia psuć mu humoru. Brat tryskał radością. Król Henryk

udzielił mu zezwolenia na opuszczenie dworu na cztery tygodnie, żeby wziął ślub i spędził z młodą żoną miodowe tygodnie. Zakochani planowali wyjechać z Londynu następnego dnia po procesie lorda de Montforta.

Anna zastanawiała się, czy Stefan zostanie uwolniony i czy będzie chciał pojechać do jej domu rodzinnego w Melford. Nie miała co do tego pewności, choć nie wierzyła, że jest mu obojętna. A jeśli wyrok króla okaże się niekorzystny i będzie musiała żyć bez Stefana po kres swoich dni? Wolała się nad tym nie zastanawiać.

Przewracała się z boku na bok, a gdy wreszcie zasnęła, dręczyły ją koszmary.

Biegła we mgle, niemal po omacku, przez ciemny las. Wiedziała, że Stefan był tuż przed nią, pomiędzy drzewami. Bała się, lecz nie o siebie, ale o niego. Widziała go i wołała raz po raz. Nadaremnie. Albo jej nie słyszał, albo nie chciał słyszeć. Po prostu szedł przed siebie, oddalając się od niej coraz bardziej.

Obudziła się z jego imieniem na ustach i zobaczyła pochyloną nad sobą matkę. Światło świecy padało na jej twarz.

- Krzyczałaś przez sen - powiedziała Melissa, spoglądając z troską na córkę. - Martwisz się o jutro?

- Tak. Nie wiem, co pocznę, jeśli król nie uwolni Stefana - wyznała Anna. - Bardzo go kocham, mamó. On również mnie kocha, choć duma nie pozwala mu wyznać uczucia.

- Zastanawiam się, czy lubić, czy nienawidzić tego twojego Stefana - stwierdziła ze smutnym uśmiechem Melissa. - Ze względu na ciebie muszę go przyjąć do rodziny, choć przysporzył ci bólu, kochanie.

- Czy cierpienie nie jest częścią miłości?

- Jest - przyznała Melissa. - Twój ojciec i ja przekonaliśmy się o tym na własnej skórze. Może dlatego przeżywasz miłosne rozterki, bo jesteś bardzo podobna do swojego ojca. Odziedziczyłaś po nim zarówno dumę, jak i temperament. Kiedy się zakochasz, to na zawsze.

- To prawda. - Anna spochmurniała. - Wczoraj książę De Vere dał mi jasno do zrozumienia, że jest mną poważnie zainteresowany. Byłam zmuszona wyjaśnić mu, że nie myślę o nim w tych kategoriach, i obawiam się, że to go rozgniewało.

- Szkoda - odparła z niepokojem w głosie Melissa. - To arogancki człowiek. Wyczułam to od razu. Nasza rodzina ma mu dużo do zawdzięczenia, lecz nie chciałabym, byś została jego żoną.

- To nie wchodzi w rachubę - zapewniła Anna. - Wczoraj, podczas balu, kilkakrotnie patrzył na mnie tak zimno, że poczułam się nieswojo. Ucieszyłam się, gdy wreszcie wyszedł.

- Widziałam księcia tuż przed naszym wyjazdem, kochanie. Możliwe, że wyszedł z sali, lecz nie opuścił pałacu przed nami.

- Och... W takim razie widział, że tańczyłam z innymi, choć jemu odmówiłam. Pewnie uznał, że jestem źle wychowana, i pogratulował sobie w duchu, że odrzuciłam jego oświadczenia.

- Miejmy nadzieję, że tak właśnie pomyślał. - Melissa uśmiechnęła się i uściśnęła leżącą na kołdrze dłoń córki. - Jak to dobrze, że Harry będzie mógł przyjechać do domu na ślub, prawda? Mogli się pobrać tutaj, lecz nie ma to jak wesele w rodzinnym domu. Claire jest taka szczęśliwa! To śliczna dziewczyna i będzie dobrą żoną dla twojego brata.

- Naturalnie - zgodziła się Anna. - Pokochałam ją jak siostrę. Cieszę się, że przez jakiś czas będziesz ją miała w domu, mamo.

- Jeśli zamieszkaż we Francji, będzie nam ciebie brakowało - wyznała Melissa. - Jednak nie zamierzam się skarżyć, obojętne tylko ty była szczęśliwa. Pewnym pocieszeniem będzie dla mnie obecność żony Harry'ego, bo jestem pewna, że często przyjdzie nam ją u siebie gościć.

- Nie zechce zostawać sama w Londynie, gdy Harry będzie wyjeżdżał z misjami dla króla - zauważyła Anna.

- Jeśli Stefan poprosi mnie o rękę i zamieszkamy we Francji, to będziemy odwiedzać się od czasu do czasu.

- Możliwe. Jak sądzisz, córeczko, czy teraz będziesz w stanie zasnąć? A może przyrządzić ci napój nasenny?

- Wydaje mi się, że po naszej rozmowie łatwiej zasnę - odparła Anna. - Ojciec powiedział, że sprawy mogą przybrać lepszy obrót, niż przypuszczałam. Oby miał rację.

- Trzech wpływowych ludzi będzie trzymało przed sądem stronę lorda de Montforta. Jeśli, zgodnie z twoim przekonaniem, nie jest winny zarzucanych mu czynów, to może liczyć na sprawiedliwy wyrok. Król Henryk jest człowiekiem uczciwym, choć bywa surowy, a nawet okrutny.

- Modłę się, aby sprawiedliwości stało się zadość. - Anna pocałowała matkę na dobranoc. - Kocham ciebie i całą rodzinę, ale Stefan jest dla mnie wszystkim.

- Rozumiem - powiedziała Melissa. - Dobranoc, kochanie. Postaraj się nie martwić za bardzo.

Anna skinęła głową i z westchnieniem opadła na poduszkę. Nie było sensu się zamartwiać, bo nic nie mogła w tej sprawie zrobić. Nie miała nawet prawa uczestniczyć w procesie. Nie pozostawało jej nic innego, jak czekać, aż ojciec wróci do domu i powie jej, jaki zapadł wyrok.

TTLR

Rozdział dziewiąty

Stefan obudził się, gdy pierwsze promienie brzasku wpadły do celi przez zakratowane okienko, które wpuszczało do wnętrza świeże powietrze, ale bardzo niewiele światła. Ostatni raz rzucił okiem na listy i dokumenty, które napisał przed udaniem się na spoczynek. W liście do Anny wyznawał miłość, a w testamencie zapisał jej większość swojego majątku. Château de Montifiori wraz z przynależnymi ziemiami przekazał Hassanowi, aby do końca życia miał dach nad głową, a wraz z nim Ali, Eric, Sulina i wszyscy pozostali, których przyjął do służby. Spisał również wszystkie znane sobie fakty dotyczące śmierci brata i upokorzenia, jakich doznał jego ojciec ze strony lorda Cowpera.

Jeśli będzie miał szansę, to przedstawi królowi dowody. List Williama de Montforta oraz papiery świadczące o tym, że ktoś uczył się podrabiać jego podpis, nie stanowiły wystarczającego dowodu, mogły jednak wzbudzić wątpliwości króla co do zasadności stawianych Stefanowi zarzutów. Jeżeli Cowper był zamieszany w zabójstwo młodszego brata Stefana i zrabował posiadłości lorda Williama, to miał motyw, by przy współudziale sir Hugh Granthama próbować zgładzić Stefana.

Hassan odwiedził go poprzedniego dnia w celi i błagał o pozwolenie na zeznanie, że to on w obronie swojego pana zabił sir Hugh. Stefan odmówił i kazał przyjacielowi przysiąc, że powstrzyma się od tego typu interwencji.

- Będę sądzony przez równych sobie - powiedział Hassanowi. - Albo uwierzą moim słowom, albo skazą mnie na śmierć. Gdyby nawet uwierzyli, że zabiłeś sir Hugh, i tak uznaliby mnie za współwinnego zbrodni. A ty z całą pewnością zostałbyś powieszony, przyjacielu.

- Lepiej, żebym ja zginął. Zawdzięczam ci życie, milordzie.

- Możesz wyrazić swoją wdzięczność, okazując mi posłuszeństwo - stwierdził Stefan. - Wygram albo przegram, mówiąc prawdę. A raczej tę część prawdy, którą jestem gotów wyznać.

Hassan z grobową miną wyszedł z celi. Bez wątpienia przewidywał najgorsze, Stefan również był bliski rozpaczy, ponieważ jego ostatnia próba uzyskania posłuchania spotkała się z odmową. Jeżeli król dał wiarę Cowperowi, to mógł odmówić mu prawa do

obrony. Przybrał obojętny wyraz twarzy, gdy pojawił się strażnik i zawiadomił, że pora iść. Włożył dodatkowy kaftan, bo na dworze wiał chłodny wiatr, a nie chciał dygotać z zimna, by nie posądzano go o strach, gdyby od razu został zaprowadzony na szafot. Stefan chciał żyć, ale jeśli miał umrzeć, to z honorem.

Starał się nie myśleć o Annie, żeby się nie rozkleić. Była młoda i piękna, z pewnością znajdzie nową miłość. Może już znalazła, bo z pewnością znienawidziła go za to, że tak bezwzględnie odrzucił jej uczucie.

- Lordzie Melford. - Paż podszedł do Roberta czekającego przed salą rozpraw wraz z hrabią Giffordem i Harrym. - Ktoś prosi pana o spotkanie.

- Nie teraz. - Robert odprawił go niecierpliwym machnięciem dłoni. - Lada chwila zostaniemy wezwani.

- Ten osobnik twierdzi, że ma dowód o istotnym znaczeniu dla sprawy i że powinien go wysłuchać, panie.

Robert spojrział na paza z wązonymi oczami.

- Osobnik... Dlaczego tak określasz tego człowieka?

- Właściwie jest ich trzech - odparł paż. - Jeden ma ciemną skórę jak Saracen, drugi to arabski lekarz, a...

- Naprawdę? - Robert zwrócił się do Andrew: - Muszę odejść na chwilę. Gdyby król wezwał, to wejdźcie beze mnie. Powiedzcie, że wkrótce nadejdę i że proszę o wybaczenie.

- Tak, oczywiście - zapewnił Andrew. - Proszę uważać. To może być pułapka.

- Wydaje mi się, że jednego z tych ludzi znam, doktora przypuszczalnie również. To może być ten, który opiekował się Anną. Nie mam jednak pojęcia, z czym przyjechali i dlaczego tak późno postanowili przedstawić dowód.

- Idź szybko, panie - powiedział Andrew. - Postaramy się zyskać na czasie. Miejmy nadzieję, że nie zostałeś odwołany bez powodu.

Paż zaprowadził lorda Melforda do niewielkiej salki służącej jako poczekalnia.

- Są tam. Czy życzysz sobie, panie, bym zaczekał albo wezwał oficera straży pałacowej?

- Nie, nie jestem w niebezpieczeństwie - zapewnił go Rob. - Wracaj do swoich obowiązków, chłopcze, nie będziesz mi już potrzebny.

Po chwili wahania lord Melford wszedł do niewielkiego pomieszczenia, w którym czekało na niego trzech mężczyzn. Dwóch rzeczywiście znał, trzeci natomiast był mu obcy.

- Czym mogę służyć, panowie? - zapytał. - Tylko mówcie szybko, bo w każdej chwili mogę zostać wezwany przed króla.

Przejęta Anna krążyła niespokojnie po dziedzińcu. Dzwony kościelne wybiły dziesiątą. A więc to już. Właśnie zbiera się Królewska Rada, by odbyć sąd nad Stefanem. Słabo jej się robiło na myśl o tym, co tam się teraz dzieje. W procesie mogli uczestniczyć wyłącznie lordowie. Najwyższym sędzią był król i to on po zapoznaniu się z dowodami podejmował decyzję, czy oskarżony był winien zarzucanych mu zbrodni, czy też nie. Mógł jednak zasięgnąć opinii doradców.

Czy uznają Stefana za winnego? Och, dlaczego nie pozwolił Hassanowi wyznać prawdy! Dlaczego był taki dumny i uparty? Jeśli król go nie wysłucha, to już dziś może zostać stracony. Ta myśl była nie do zniesienia, w oczach zapiekły ją łzy. Zadrżała w podmuchu zimnego wiatru. Lato minęło, nadeszła jesień.

- Chodź do środka, kochanie! - zawołała z domu Melissa. - Jest Catherine i właśnie siadamy do stołu. Nic dobrego nie przyjdzie z tego snucia się po dziedzińcu.

Anna posłusznie weszła do środka. Było jej zimno i miała ochotę na szklaneczkę grzanego wina. Rodzina zebrała się, by udzielić jej wsparcia, wiedziała, że będą przy niej, cokolwiek się stanie.

- Wróć do mnie, ukochany - szepnęła. - Wróć do mnie...

- Lordzie Stefanie de Montfort, czy w świetle postawionych ci zarzutów przyznajesz się do winy? Zostałeś oskarżony o zabójstwo lady Madeline oraz sir Hugh Granthama, dokonane z premedytacją i podstępnie.

- Nie, sir. Jestem niewinny. Nie zabiłem ani lady Madeline, ani sir Hugh - oświadczył Stefan. - Pragnę wnieść oskarżenie przeciwko lordowi Cowperowi, który w zмовie z sir Hugh zamordował mojego brata i pozbawił ojca majątku.

- Milcz! Jesteś tu, aby odpowiadać na postawione ci zarzuty. Tamte sprawy nie mają żadnego związku z zabójstwem lady Madeline i jej wuja, sir Hugh Granthama.

- Proszę wybaczyć, ale jestem innego zdania - oznajmił Stefan. - Lord Cowper rzucił na mnie fałszywe oskarżenie, ponieważ obawia się, że zostanie zdemaskowany jako oszust i morderca. Wedle starodawnych praw wyzwałem go na pojedynek, by zdać się na Sąd Boży, i w ten sposób ujawnić prawdę...

- Zamilcz, sir! - Przewodniczący sądu poczerwieniał na twarzy z oburzenia.

- Mam prawo zostać wysłuchany. Moja obrona opiera się na stwierdzeniu, że zarzuty zostały postawione w złej wierze, zatem nie wymagają wyjaśnienia.

Król uniósł rękę, bo przewodniczący znowu otwierał usta.

- Pretensje do lorda Cowpera mogą zostać wysłuchane w innym czasie, o ile to będzie nam odpowiadało, lordzie de Montfort - oznajmił. - Dzisiaj masz przed równymi sobie odpowiedzieć na postawione ci zarzuty. Jestem gotów okazać wyrozumiałość, bo słyszałem o tobie wiele dobrego, ale musisz się oczyścić z podejrzeń.

- Lady Madeline poniosła śmierć z ręki wuja i tyle jestem gotów powiedzieć w tej sprawie.

- To bezczelność! - wykrzyknął ze złością przewodniczący. - Musisz wyjawić przed sądem wszystko, co wiesz, inaczej zostaniesz uznany za winnego.

- To nie jest sprawiedliwe. - Hrabia Gifford wystąpił naprzód. - Zbadałem tę sprawę. Lord de Montfort opuścił przed laty Anglię w niesławie, lecz nie był winien zbrodni, o którą został oskarżony. Mam list jego zmarłego ojca, który uwalnia go od oskarżeń o zabójstwo brata, dysponuję również podpisanymi świadectwami o szlachetnym charakterze i nieposzlakowanej uczciwości lorda de Montforta.

- Nie jesteśmy tutaj, by sądzić lorda de Montforta z powodu zbrodni sprzed lat.

- Jestem tego świadom - odparł Andrew - ale wówczas doszło do pomyłki wymiaru sprawiedliwości i nie wolno dopuścić, by to się powtórzyło. Ten człowiek został obra-

bowany przez wroga ze wszystkiego, co mu z racji urodzenia się należy. Możliwe, że ten sam wróg próbuje go teraz zniszczyć, wnosząc kolejne fałszywe oskarżenia.

Król uniósł dłoń.

- Pozwolę ci przedstawić te świadectwa, ponieważ cię lubię, Andrew. Przyjmujemy do wiadomości, że lord de Montfort nie jest winny zbrodni popełnionej na jego bracie i cieszy się opinią człowieka szlachetnego. Musi nam jednak wyjaśnić, co stało się z lady Madeline i sir Hugh. - Przenikliwe spojrzenie króla Henryka przesunęło się po twarzach zgromadzonych na sali dworzan. - Czy lord Cowper stawiał się przed sądem? Może wystąpić i przedstawić nam swoje dowody. Jeżeli ma świadków, to muszą zeznać, co widzieli.

- Lord Cowper nie odpowiedział na wezwanie do stawienia się przed sądem, Wasza Królewska Mość.

- Doprawdy? - Król zmarszczył brwi. - Czy mamy jakichkolwiek świadków w tej sprawie? Czy ktoś chciałby zeznać, co wydarzyło się w dniu śmierci lady Madeline?

- Wasza Królewska Mość, mam świadka w tej sprawie - odezwał się lord Melford, wchodząc do komnaty w towarzystwie trzech mężczyzn. - Zapewnia, że był tam w dniu zabójstwa i widział, co się stało.

- Nie! - wykrzyknął Stefan, który spostrzegł Hassana i obawiał się najgorszego. - Nie zezwalam!

- Milcz, sir! - rzucił rozgniewany król. - Inaczej proces odbędzie się pod twoją nieobecność. Miałeś szansę złożyć wyjaśnienia, lecz z niej nie skorzystałeś. Teraz pozwól nam przesłuchać świadka.

Stefan przeniósł spojrzenie na stojącego obok Hassana Alego, a potem na mężczyznę, którego nie od razu rozpoznał. Ku jego zdumieniu, to właśnie on wysunął się na przód i wziął do rąk Biblię.

- Jak się zwiesz, panie?

- Wołają mnie Fritz, milordzie. Nie mam nazwiska, ponieważ jestem bastarden. Wiem, co prawda, kto mnie począł, ale ojciec mnie nie uznał. - Podsunęło mu Biblię, którą ujął w prawą dłoń.

- Czy przysięgasz na tę świętą księgę i na wszystko, co dla ciebie drogie, że będziesz mówił prawdę i tylko prawdę, tak ci dopomóż Bóg?

- Przysięgam - potwierdził uroczyście Fritz. - Do niedawna pozostawałem w służbie u lorda Cowpera. Tamtego dnia wysłał mnie do sir Hugh, żebym był świadkiem zabójstwa lorda de Montforta, które wspólnie zaplanowali.

- Mówisz, że to lord de Montfort miał zostać zamordowany? Jak to możliwe?

- Lady Madeline od lat nienawidziła lorda de Montforta, ponieważ była przekonana, że zabił swojego młodszego brata. Jej siostra Anna była zaręczona z Gervase'em de Montfortem i po jego śmierci popełniła samobójstwo, skacząc do rzeki. Dlatego lady Madeline zgodziła się zwabić lorda de Montforta w pułapkę. Chciała pomścić siostrę.

- Skąd o tym wiesz?

- Byłem przy tym, jak sir Hugh i lord Cowper uknuli intrygę. Zresztą miałem okazję słyszeć o niejednym zbrodniczym planie ich autorstwa. To nikczemni, podli ludzie, Wasza Królewska Mość. Widziałem, jak napierali na starca o zmaconym umyśle, by przepisał na nich prawa do ziemi, a gdy odmówił, pobili go do nieprzytomności. Mimo to nie zdołali zmusić go do podpisania dokumentu, więc lord Cowper sfalszował jego podpis pod aktem przekazania praw. Kazał mi wystąpić w charakterze świadka, drugim był sir Hugh.

- Widziałeś, jak to robił?

- Tak, Wasza Królewska Mość. - Fritz spojrział na króla. - Długo ćwiczył ten podpis, zanim osiągnął rezultat, który go zadowolił. Próbkę wyrzucił. Zebrałem je i schowałem. Wziąłem również ostatni list lorda Williama de Montforta do syna, żeby nie został zniszczony.

- Gdzie są teraz te dokumenty?

- Ma je Hassan, Wasza Królewska Mość.

- Są u mnie, Najjaśniejszy Panie. - Hassan wystąpił naprzód. - Byłem tam wtedy, gdy sir Hugh zabił lady Madeline. Próbował również zamordować mojego pana. Poszedłem za nim, bo podejrzewałem pułapkę. Nie po raz pierwszy próbowano go zgładzić. Lord de Montfort nie mógł zabić sir Hugh, ponieważ nie miał przy sobie broni. Dopiero

ja rzuciłem mu miecz, który przyniosłem ze sobą, i to ja pokonałem sir Hugh w uczciwej walce, ratując życie dobrego człowieka.

- Hassan! Idioto! - zawołał Stefan. - Jesteś najlepszym przyjacielem, lecz nie musiałeś...

- A więc przyznajesz się do zabójstwa sir Hugh. - Przewodniczący sądu dał znak dowódcy straży pałacowej. Ten ruszył, ale zatrzymał się, gdy król uniósł rękę. - On przyznał się do winy, Najjaśniejszy Panie.

- Jest winien bohaterskiej obrony przyjaciela - orzekł król. - Jeżeli to prawda, że lord de Montfort został przez oszustkę wciągnięty w śmiertelną pułapkę, to jest w tej sprawie całkowicie niewinny. Być może sir Hugh zabił lady Madeline niechcący, wówczas byłby to po prostu nieszczęśliwy wypadek, ale potem próbował zabić lorda de Montforta, człowieka równego sobie urodzeniem, zatem złamał prawa tego kraju. Nie aprobuję stosowania przemocy dla załatwiania spraw i nie zamierzam tego tolerować, ponieważ prowadzi to do osłabienia i rozbicia kraju. Anglia musi być silna i zjednoczona. Mamy dość wrogów zewnętrznych, nie potrzeba nam wewnętrznych swarów.

- Wasza Królewska Mość ma absolutną rację. Czy mam aresztować Saracena?

- Może wyjść stąd wolny, ponieważ to nie jego sprawę rozpatrujemy. On wystąpił tylko w obronie przyjaciela. Rozkazuję jednak, by niezwłocznie opuścił ten kraj i wrócił do domu, gdziekolwiek ten dom się znajduje. Jeśli przyjedzie do Anglii, zostanie aresztowany. Proszę wyprowadzić go z sali.

- Jedź do domu, Hassanie! - zawołał Stefan. - Zrobiłeś już dla mnie wszystko. Z opiekuj się resztą.

Hassan skinął głową, skłonił się królowi i opuścił salę sądu. Henryk zwrócił spojrzenie na Stefana, wśród dworzan zapadła pełna oczekiwania cisza. Wreszcie król wyraził swoje zdanie:

- W naszej opinii lord Cowper to nikczemny kłamca. Przestudiujemy przedstawione dzisiaj dokumenty i w stosownym czasie wydamy werdykt w tej sprawie. Lord Cowper ma zostać aresztowany i postawiony przed nami, by odpowiedzieć na postawione dzisiaj zarzuty. Lord de Montfort zostanie oczyszczony z zarzutu morderstwa. Czy wszyscy obecni zgadzają się z tą decyzją?

Ze wszystkich stron rozległo się chóralne „Tak”, bo nawet ci nieliczni, którzy byli odmiennego zdania, nie odważyli się sprzeciwić władcy.

- Nie wrócisz już do Tower, lordzie de Montfort - podjął król. - Musisz jednak pozostać w Londynie do czasu, gdy dokładnie przestudiuję wniesione dowody.

Będziesz uczestniczył w procesie i oczekuję od ciebie zachowania godnego angielskiego lorda. Dopóki nie udzielimy ci pozwolenia, dopóty nie możesz opuszczać kraju. Dasz mi słowo honoru, że zastosujesz się do mojej woli?

Po chwili wahania Stefan skinął głową.

- Daję słowo, Wasza Królewska Mość, i dziękuję. Czy mógłbym teraz wyjść? Chcę zamienić parę słów z Hassanem, zanim opuści pałac.

Henryk odprawił go ruchem dłoni i oświadczył:

- Rada jest wolna, w stosownym czasie zostanie ponownie zwołana.

Stefan skłonił się i zaczekał, aż król wyjdzie z sali, po czym pośpiesznie ruszył do drzwi. Spozstrzegł przyjaciela stojącego w towarzystwie hrabiego Gifforda.

- Dziękuję za wstawiennictwo, sir. - Stefan skłonił głowę przed hrabią. - Musisz mieć, panie, duży wpływ na króla, skoro cię posłuchał.

Andrew uśmiechnął się.

- Zrobiłem, co w mojej mocy, ale to twoi przyjaciele, panie, dostarczyli brakujące ogniwo. Nie jestem pewien, czyby ci uwierzono, gdyby nie świadectwo tego człowieka i byłego sługi lorda Cowpera.

- Hassan, ty głupcze. - Stefan poklepał przyjaciela po ramieniu. - Nie powinieneś się przyznawać. Ale dziękuję, że to zrobiłeś.

- Ty uczyniłbyś dla mnie to samo. - Na zdeformowanych ustach Hassana pojawił się krzywy uśmiezek. - Kiedy dowiedziałem się od Alego, że Fritz będzie zeznawał przeciwko Cowperowi, zrozumiałem, że pomimo twojego zakazu muszę zrobić to samo.

- Dziękuję Bogu, że król Henryk dał wiarę wam obu. - Stefan odetchnął z ulgą. - Wracaj do Francji. Jesteś mi tam potrzebny, pozostałym również.

- To ty jesteś nam wszystkim potrzebny. - Hassan spochmurniał. - Czy pozostaniesz w Anglii, jeśli król zwróci ci posiadłości ojca? To rodowe dobra, twój dom.

- Nie jestem pewien - odparł Stefan. - To zależy nie tylko ode mnie. Muszę jak najprędzej porozmawiać z Anną. Nie zasługuję na jej miłość, Hassanie, ale ona mnie kocha. Odepchnąłem ją, bo myślałem, że umrę w niesławie. Jeśli mi wybaczy, to ponownie się jej oświadczę i ona zdecyduje, gdzie zamieszkamy. Nie sprzedam posiadłości w Normandii. Château de Montifiori na zawsze pozostanie domem twoim i wszystkich pozostałych. Chyba że będą woleli przyjechać do mnie, jeśli Anna będzie chciała pozostać w Anglii. Może z czasem król Henryk zmięknie i pozwoli ci tu wrócić.

Hassan skłonił głowę.

- Ona cię kocha i wybór powinien należeć do niej, tak będzie sprawiedliwie. Nie mógłbym tutaj mieszkać. Wyznawcy mojej religii nie są w tym kraju mile widziani. We Francji na razie mamy spokój, ale jeśli ty postanowisz zostać w Anglii, to chyba wrócę do kraju, z którego pochodzę.

- Twój wybór. Mam nadzieję, że jednak nie rozstaniesz się z tymi, którzy cię potrzebują.

Hassan skinął głową. Stefan jeszcze raz dotknął jego ramienia i odprowadził wzrokiem odchodzącego przyjaciela.

- Czy udasz się wraz ze mną do domu lorda Melforda, panie? - Andrew przerwał milczenie. - Wiem, że pewne damy nie mogą się doczekać informacji o rezultacie procesu.

- Tak, z przyjemnością. Dziękuję - powiedział Stefan, zwracając się w jego stronę. - Zdaję sobie sprawę, że zawdzięczam wolność tobie, panie, oraz lordowi Melfordowi.

- Brat Anny również odegrał niepoślednią rolę. Król Henryk nie lubi lordów łamiących jego prawa. Nie życzy sobie nieustannych waśni, które dawniej były na porządku dziennym, a w kraju panowało bezprawie. Ma rację. Przy każdej okazji próbuje łamać potęgę baronów, bo inaczej toczyliby nieustanne spory i wojny pomiędzy sobą, zamiast walczyć z nieprzyjaciółmi Anglii. Po odkryciu Nowego Świata Hiszpania bardzo urosła w siłę. Jesteśmy tylko małą wyspą, ale trzymamy się, choć otaczają nas potężni sąsiedzi. Nie możemy sobie pozwolić na to, by Anglicy występowali przeciwko Anglikom.

- Słusznie, panie - przyznał Stefan. - Ostatnio ludzie Cowpera napadli na nas podczas konnej przejażdżki, a potem wdarli się do mojego zamku i wykradli mój największy skarb. - Twarz Stefana pociemniała. - Nie przejąłem się tym, że chciał mnie zabić, i za późno na wystawianie rachunku za zło wyrządzone mojej rodzinie, ale za to, co zrobił Annie, powinien zginąć.

- Uważaj, żeby król tego nie usłyszał - przestrzegł go Andrew. - Wtrąciłby cię z powrotem do Tower i trzymał tam dopóty, dopóki Cowper nie zostanie postawiony przed sądem.

- Nie musisz się obawiać, panie - odparł Stefan ze smutnym uśmiechem. - Miałem szansę go zabić, lecz z niej nie skorzystałem, ponieważ myślę o pewnej niewinnej damie, a nie mogę przyjść do niej z rękami zbrukanymi krwią.

Andrew uśmiechnął się.

- Doczekasz się sprawiedliwości, de Montfort. Henryk nie jest głupi. Cowper stanie przed nim i jeśli król uzna go za winnego, to skaże go na taką śmierć, jaką on chciał ściągnąć na ciebie.

- O nic więcej nie proszę. Nawet gdyby uciekł, nie przeleję jego krwi. Zamierzam prosić Annę o rękę i jeśli się zgodzi, na co liczę, to zostawię przeszłość za sobą.

Anna nie mogła usiedzieć w miejscu. Otuliła się najcieplejszą peleryną i wyszła do ogrodu, zbyt niespokojna, by zostać w domu z rodziną. Matka, siostra i Claire były podniekscytowane ślubem, który miał się odbyć za tydzień w Melford, ale ze względu na cierpienie Anny starały się powściągnąć naturalne w tej sytuacji emocje. Anna nie mogła usiedzieć nad robótką, ubrała się więc i zeszła nad rzekę płynącą za ogrodem. Claire chciała jej towarzyszyć, ale Anna wolała być sama.

Stała przez chwilę nad brzegiem rzeki i obserwowała majestatycznie płynące łabędzie. Niebo nad głową było szare i groźne, najprawdopodobniej przed zmierzchem rozsiale się burza. Anna zadrżała, smagana podmuchami lodowatego wiatru i mocniej otuliła się peleryną.

- Proszę, pozwól mu do mnie wrócić - wyszeptała ze łzami w oczach.

Przez cały dzień powstrzymywała się od płaczu, ale w miarę upływu czasu ogarniały ją coraz gorsze przecucia. Gdy spadły pierwsze krople deszczu, odwróciła się, by wrócić do domu. Nagle otworzyły się drzwi prowadzące do ogrodu i stanął w nich mężczyzna. Rozejrzał się, jakby kogoś szukał, a potem wielkimi krokami ruszył w jej stronę. Anna na moment wstrzymała oddech, po czym puściła się biegiem ku ukochanemu.

- Stefan! - krzyknęła przez gardło ściśnięte wzruszeniem. - Stefan!

Przyspieszył kroku, wreszcie również zaczął biec. Anna stanęła naprzeciw ukochanego, z trudem łapiąc oddech. Spojrzała na niego niepewnie. Co jej powie? Nie ważne! Żyje, jest wolny! Ogarnęła ją niewysłowiona ulga i nagle zaczęła płakać.

- Ukochana. - Stefan wziął ją w ramiona i przytulił. Spojrzał na nią z takim ogniem w oczach, że zadrżała, po czym pocałował ją w usta. - Moja słodka Anno, wybaczysz mi to, co powiedziałem w Tower?

- Nie mam ci nic do wybaczenia - zapewniła. Nie wstydziła się łez, które płynęły po jej policzkach. - Odepchnąłeś mnie, bo byłeś przekonany, że nie wyjdiesz z tej twierdzy żywy, prawda?

- Myślałem, że zostanę skazany za morderstwo i stracony jak pospolity przestępca - przyznał Stefan, ścierając łzy z jej twarzy. - Nie mogłem pozwolić, żebyś dzieliła moją niesławę, Anno. Nawet teraz, kiedy zostałem całkowicie oczyszczony z zarzutów, czuję, że nie jestem ciebie wart, najdroższa. Ale jestem zbyt samolubny i za mocno zakochany, by z ciebie zrezygnować. Czy zostaniesz moją żoną?

- Tak... - zabrzmiało to jak westchnienie. - Niczego więcej nie pragnę i nie pragnęłam. Przecież wiesz, że cię kocham, prawda? Kocham tak bardzo, że gdybyś nie wrócił, to nie chciałabym dłużej żyć. - Uśmiechnęła się, nie próbując ukryć miłości i tęsknoty. - Wyjdę za ciebie tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Gdyby to ode mnie zależało, wzięlibyśmy ślub natychmiast - rzekł Stefan - lecz nie wszystkie moje sprawy zostały załatwione. Król oczyścił mnie z zarzutu morderstwa, ale na razie nie uznał za stosowne przywrócić mi ziem i domu ojca. Aby rozstrzygnąć tę sprawę, wezwał na dwór Cowpera, który będzie odpowiadał za fałszywe oskarżenia, morderstwa i oszustwa. Muszę pozostać w Londynie dopóty, dopóki król nie podejmie decyzji w tej sprawie.

Anna posmutniała.

- Rano wyjeżdżamy. Harry dostał przepustkę i mają z Claire wziąć ślub w Melford. Muszę wracać z nimi.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się na widok jej rozczarowania. Pochylił głowę i delikatnie ucałował jej usta. - Niech to krótkie rozstanie nie zepsuje ci szczęścia, kochanie. Wkrótce połączymy się i do końca życia będziemy cieszyć się sobą.

- Tak, wiem. - Anna napomniała się w duchu, że powinna być wdzięczna za to, co otrzymała.

Stefan żył. Był wolny i kochał ją. Musiała tylko trochę poczekać, aż będą mogli się pobrać.

- Moja słodka, kochana, najdroższa. Wybacz. Pojechałbym z wami, gdybym tylko mógł.

- Wiem, muszę zaakceptować wolę króla. Będę cierpliwie czekała, choć każda godzina bez ciebie jest dla mnie stracona. Gdybym nie została porwana, byłibyśmy małżeństwem.

- Nie wniosłem oskarżenia o porwanie - stwierdził Stefan. - Możliwe, że zrobił to twój ojciec. Wiem, ile mu zawdzięczam, ile zawdzięczam całej twojej rodzinie. - Zawałał się, ale dodał: - Jeśli król uzna za stosowne zwrócić mi rodzinne dobra, to czy będziesz wolała zamieszkać tutaj, czy wrócić do Château de Montifiori?

- Chcę być z tobą, obojętnie gdzie - odparła Anna. - Jeśli sobie życzysz, zamieszkamy tutaj. W château byłam bardzo szczęśliwa. Trzeba zadbać o to, aby już nigdy nikt niepowołany nie dostał się do zamku.

- Hassan kazał postawić solidny mur - zapewnił Stefan. - Wrócił do Francji, bo król skazał go na banicję za zabójstwo sir Hugh. To nie było morderstwo, bo Hassan zabił go w uczciwej walce, występując w mojej obronie, ale złamał królewski dekret. Przyznaję, że król Henryk dokonał ogromnego postępu w dziele przywrócenia spokoju wewnętrznego w Anglii, za jego panowania kraj bez wątpienia stał się bezpieczniejszy.

- W Normandii jest cieplej i kocham twój dom. Jeżeli odzyskasz zamek ojca, to podejmiesz decyzję, kochany. Ja będę szczęśliwa przy tobie w każdym miejscu.

- Chciałbym, aby nasz ślub odbył się natychmiast. Byłbym gotów zrezygnować z roszczeń do rodzowego majątku, byle być z tobą, Anno. Król uznał, że należy mi się kara za nieprzestrzeganie jego dekretów. Muszę jednak przyznać, że chciałem śmierci Cowpera, i może właśnie dlatego, że on o tym wiedział, nasyłał na mnie morderców.

- Modlę się, żeby ustały zamachy na twoje życie. Pocałuj mnie jeszcze raz, Stefanie. Tak bardzo za tym tęskniłam. Ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście jesteś przy mnie.

- Jestem - zapewnił Stefan. - Jak tylko król zezwoli, przyjadę po ciebie i już nigdy się nie rozstaniemy.

Pochylił głowę i pocałował ją, początkowo lekko, ale narastająca w nich napiętość sprawiła, że pocałunek pogłębił się i przedłużył. Anna przylgnęła do ukochanego. Chciała zaznać rozkoszy dzielenia z nim łoża, ale wiedziała, że Stefan zaczeka, aż na jej palcu zaśnie ślubny pierścień. Gdyby to mogło być już jutro! Chyba jednak jej przeznaczeniem było niekończące się oczekiwanie, co dla dziewczyny tak niecierplivej i obdarzonej gorącym temperamentem jak Anna stanowiło ciężką próbę.

Gdy ukochany ją puścił, wyrwało jej się lekkie westchnienie. Stefan nie miał wyboru, musiał czekać, aż król zezwoli mu na wyjazd z Londynu. To mogło potrwać parę dni lub kilka tygodni. Nie pozostawało jej nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość.

Przez cały wieczór Anna trzymała się tak blisko niego, jak to tylko możliwe. Claire wyręczyła ją w nadzorowaniu pakowania kufrów, by Anna nie straciła ani jednej cennej chwili bliskości z ukochanym, zanim znowu się rozstaną. Zjedli kolację wraz z rodziną, a potem pozwolono im wymknąć się do niewielkiego saloniku na tyłach domu, gdzie mogli we dwoje snuć plany na przyszłość.

W Anglii Stefan zdeponował fundusze, którymi mógł dysponować. Nazajutrz zamierzał wybrać się do złotnika. Zapytał Annę, jakie lubi klejnoty, ale ona z uśmiechem pokręciła głową i odparła, że pragnie tylko jego miłości.

- Zostaniesz moją żoną - powiedział Stefan. - Jestem człowiekiem majątnym. Po ślubie będziesz miała takie suknie i świecidełka, jakie tylko będziesz chciała, nawet gdyby król nie oddał mi dóbr rodzinnych.

- Przecież w Normandii kupiłeś mi jedwab na suknie - przypomniała mu Anna. - Dałeś mi także swoje nazwisko, bo nie pamiętałam własnego. Dręczyła mnie niepewność, czy naprawdę mnie kochasz, czy też oświadczyłeś się dlatego, aby uniknąć plotek i zadbać o moją reputację.

- A także z tego powodu, że nie miałaś dokąd pójść - dodał Stefan i parsknął śmiechem na widok jej rozczarowanej miny. - Pokochałem cię od chwili, gdy odzyskałaś przytomność i spojrzałaś na mnie. Pragnąłem cię i kusiło mnie, by uczynić z ciebie kochankę, ale nie chciałem pozbawić cię szansy na szczęście. Nie uważałem się za godnego ciebie i zapewne nie zaproponowałbym ci małżeństwa, gdybyś nie była sama na świecie.

- Pomyśl, ile byśmy stracili, gdybyśmy się nie spotkali. To było szczęśliwe zrządzenie losu, jak mawia Ali.

- Albo dzieło Allaha! - Śmiech Stefana zabrzmiał trochę ochryple. - Powiedział mi, że kiedy ratuje się czyjeś życie, to należy ono do nas i już zawsze musimy tę osobę chronić. Miał rację.

- Ali to mądry człowiek - stwierdziła Anna. - Mamy mu sporo do zawdzięczenia.

- Nawet nie wiesz ile. Człowiek znaleziony w szałasie, w którym przetrzymywano cię po porwaniu, był bliski śmierci, kiedy moi ludzie przywieźli go do zamku. Ali uratował mu życie, a on z wdzięczności zgodził się zeznawać na moją korzyść podczas procesu. Bez jego złożonego pod przysięgą oświadczenia, że Cowper i sir Hugh planowali zamach na mnie, siedziałbym pewnie w Tower, czekając na egzekucję.

- W takim razie należy mu się stosowne do zasług podziękowanie. Nawet jeśli był odpowiedzialny za moje porwanie, to powinien otrzymać nagrodę.

- I otrzyma - zapewnił Stefan. - Dam mu tyle pieniędzy, żeby mógł kupić dom i ziemię.

- Kto to jest? - zainteresowała się Anna. - Co o nim wiesz?

- Przedstawił się jako Fritz, bez nazwiska, ponieważ jest bastarden. Hassan twierdzi, że uważa się za syna lorda Cowpera.

- Syn lorda Cowpera służył u niego jako zbrojny?

- To możliwe. Cowper nie ma potomka z prawego łoża.

- W takim razie powinien uznać Fritza za syna i przyjąć go do rodziny.

- Podejrzewam, że matka Fritza to kobieta z gminu - powiedział Stefan. - Cowper jest dumny i wyniosły. Najwidoczniej uważa Fritza za stojącego w hierarchii społecznej o tyle niżej od siebie, że nie może go usynowić.

- Rozumiem, ale rozdźwięki między nimi wyszły nam na dobre, prawda?

- Rzeczywiście - przyznał Stefan. Uśmiechnął się i jeszcze raz pocałował Annę. - Chyba już czas, żebyś położyła się, kochanie. Rano wyruszasz w daleką podróż.

- Rzeczywiście. - Anna wstała niechętnie. Wzięli się za ręce i stanęli twarzą do siebie. - Przyjedziesz po mnie, jak tylko król wyrazi zgodę?

- Natychmiast - obiecał Stefan. Opuszkami palców przesunął po jej policzku. Żadne z nich nie miało ochoty odejść. - Idź już, kochanie. Musimy się rozstać na trochę, ale potem będziemy razem do końca naszych dni.

- Tak... - Anna westchnęła, ale zaraz parsknęła śmiechem. - Jestem pazerna. Teraz, kiedy mam tak dużo, chcę jeszcze więcej. - Puściła rękę Stefana, podeszła do drzwi, ale zatrzymała się i jeszcze na niego popatrzyła. - Do następnego spotkania.

- Już niedługo - zapewnił Stefan. - Baw się dobrze na weselu brata, Anno. Wkrótce odbędzie się twoje.

- Tak. - Rozpromieniła się. - Niedługo nasz ślub.

Anna spała krótko, ale jej sny były pełne radosnych marzeń o przyszłym szczęściu. Zerwała się wcześniej, żeby jeszcze kilka chwil spędzić z ukochanym, zanim znowu będą musieli się rozstać. Podczas wyjazdu starała się być dzielna, odwracała się w siodle i z uśmiechem machała mu na pożegnanie. Ślub Harry'ego i Claire stanowił radosne wydarzenie dla całej rodziny i nie chciała psuć ich szczęścia demonstrowaniem, jak wiele ją kosztuje rozłąka z lordem de Montfortem. Dostała już od losu niemal wszystko, o czym marzyła, a realizacja pozostałych pragnień była tylko kwestią czasu.

Podczas uwięzienia w Tower Stefan zrozumiał, że zaspokojenie chęci zemsty nie miało znaczenia w porównaniu z gorącym uczuciem, jakie żywił do Anny Melford. Przystało mu zależeć na odzyskaniu dóbr rodowych, chętnie zrezygnowałby z nich, gdyby w zamian za to mógł pojechać z ukochaną do jej rodzinnego domu. Rozumiał jednak, że musi podporządkować się woli monarchy. Narzucone mu przez króla Henryka opóźnienie było karą za nieposłuszeństwo wobec królewskiego dekretu. Na razie odgrywał rolę

dworzanina, co nie przychodziło mu z łatwością. Gotów był jednak ugiąć kolana i udawać uległość, byle zdobyć pozwolenie na wyjazd do Anny. Przymusowy pobyt w Londynie postanowił wykorzystać na skompletowanie nowej, odpowiedniej na królewski dwór garderoby i kupno biżuterii dla przyszłej żony.

- Wiem, Anno, że nie było ci łatwo zostawić Stefana niemal natychmiast po jego uwolnieniu - powiedziała Melissa. - Jestem dumna z twojego zachowania. Dawniej zdarzało ci się przesadnie demonstrować niezadowolenie, ostatnio jednak nauczyłaś się panować nad sobą, wydorosłaś.

- Dziękuję, mamó. - Anna objęła matkę. - Przyznaję, że nie zostawiłabym Stefana, gdyby to było możliwe, lecz nie mogłam zawieść Harry'ego i Claire, którą pokochałam jak siostrę. Chcę być na ich ślubie i weselu.

- To już jutro. - Melissa uśmiechnęła się radośnie. - Wesele twojego brata potrwa kilka dni, jak to jest w zwyczaju. Po zakończeniu uroczystości wrócisz do Londynu z Catherine i Andrew.

Anna była mile zaskoczona propozycją matki.

- Dziękuję, że o tym pomyślałaś - powiedziała - ale Stefan prosił, bym tu na niego czekała. Uważał, że w rodzinnym domu będę bezpieczniejsza. Przyjedzie po mnie, jak tylko dostanie pozwolenie, i zajmie się przygotowaniem do naszego ślubu. Chcę spełnić jego prośbę.

- Teraz mam pewność, że naprawdę go kochasz. - Melissa obrzuciła córkę rozbawionym spojrzeniem. - Zdołał osiągnąć to, co mnie się nie udało. Nie chciałaś słuchać ani moich ostrzeżeń, ani próśb.

- Mamó, starałam się być posłuszna twojej woli! - oburzyła się Anna, ale na widok rozbawionego spojrzenia matki dodała ze śmiechem: - Może nie zawsze. W dzieciństwie brakowało mi cierpliwości i bywałam samowolna.

- Stałaś się kobietą, a ja jestem z ciebie dumna - podsumowała lady Melford. - Idź na spacer, Anno, na który się wybierałaś. Zbyt długo cię zatrzymałam.

- Pójdę, bo obiecałam tę suknię pewnej młodej matce z wioski. Potrzebuje czegoś nowego na chrzciny dziecka. Pomyślałam, że ta się nada, bo nie jest znoszona.

- To jedna z twoich ulubionych sukienek - zauważyła lady Melford. - Ładnie z twojej strony, że pomyślałaś o tej kobiecie.

Anna uśmiechnęła się i wyszła na dwór. Powietrze było chłodne, lecz nie przejmująco zimne. Z przyjemnością wciągnęła je w płuca, myśląc przy tym, że przed rozpoczęciem śnieżyc wolałaby znaleźć się w Normandii. Westchnęła z lekkim żalem, bo nie miała pewności, czy przed zimą Stefan będzie mógł opuścić Anglię.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że w ślad za nią podążał dręczony zazdrością mężczyzna, który nie odrywał od niej badawczego spojrzenia. Wreszcie nadarzyła mu się wymarzona sposobność do zemsty. Zawahał się jednak, bo aleją zbliżał się jakiś jeździec. Rozpoznał hrabiego Gifforda i dał nura pod osłonę żywoplotu. Lepiej poczekać, aż zakończą się uroczystości ślubne, a potem przydybać gdzieś tę apetyczną pannicę samą, uznał. Wtedy da jej nauczkę. A kiedy z nią skończy, żaden mężczyzna jej nie zechce.

Tak, najpierw rozprawi się z tą małą Melford, a potem postara się, żeby de Montfort dowiedział się przed śmiercią, co ją spotkało. To będzie słodka zemsta. A kiedy de Montfort spocznie w grobie, już on dopilnuje, by Château de Montifiori przeszło na jego własność.

Rozdział dziesiąty

- Wyglądasz pięknie, Claire - pochwaliła Anna, podając jej podwiązkę z błękitnego jedwabiu. - Nic dziwnego, że Harry cię uwielbia. Tak się cieszę, że będziesz moją siostrą.

- Dziękuję, moja droga. - Claire pocałowała ją w policzek. - Od początku okazujesz mi mnóstwo serdeczności. Zatańczę na twoim weselu z taką samą radością, jak ty na moim.

- Zapewne niedługo. - Anna uśmiechnęła się, a w jej oczach zabłysła radość. - Akurat dzisiaj dostałam list od Stefana. Pisze, że straż królewska pojmała Cowpera i osadziła go w Tower. Posiedzi tam kilka dni, by skruszał, a potem stanie przed sądem. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to Stefan przyjedzie po mnie za kilka tygodni, a może nawet dni.

- Modłę się, aby tak się stało. - Claire uśmiechnęła się i sięgnęła po wieniec z kwiatów, w którym wedle obyczaju drużyny prowadziły pannę młodą do kościoła. - Chyba powinniśmy zejść. Nie chcę, żeby Harry zbyt długo na mnie czekał.

- Z pewnością czekałby na ciebie całą wieczność - uspokoiła ją Anna. - Wcześniej nie widziałam brata tak radosnego. To dzięki tobie jest szczęśliwy.

- Naprawdę tak sądzisz? - Claire zarumieniła się, ale wyglądała na zadowoloną.

- Naturalnie. - Anna uniosła tren sukni z kremowego haftowanego złotem jedwabiu, w którym Claire było wyjątkowo do twarzy. - Masz rację. Nie każmy mu dłużej czekać, bo zacznie się martwić.

Gdy młoda para wychodziła z kościoła, rozległo się bicie dzwonów. Rodzina i przyjaciele podążyli za nowożeńcami, obsypując ich płatkami suszonych róż. Młodzi ze śmiechem umykali przed tym pachnącym deszczem. Pozostali zaproszeni ruszyli w ślad za nimi do domu, w którym miała się odbyć uczta weselna.

- Pani bratowa wygląda wyjątkowo pięknie. To miła dziewczyna i zna swoje miejsce. Pozwolę sobie zauważyć, że pani brat będzie miał w niej posłuszną żonę.

Anna zwróciła się w stronę dżentelmena, który skierował do niej te słowa. Na widok księcia De Vere'a i zimnego błysku w jego oczach dreszcz przebiegł jej po plecach.

Żałowała, że został zaproszony na ślub, ale ojciec nie mógł go pominąć ze względu na pomoc, jaką im okazał.

- Ma pan rację, książę - odpowiedziała - ale liczy się przede wszystkim to, że Claire kocha Harry'ego, a on ją, nie sądzisz, panie?

- Czyżby? Moim zdaniem, posłuszeństwo i pochodzenie z tej samej warstwy są znacznie ważniejsze niż miłość, na którą w większości związków małżeńskich nie ma miejsca. We Francji mamy bardziej praktyczne podejście do życia.

- Doprawdy? Myślę, że również w Anglii małżeństwa są często zawierane ze względu na majątek i koligacje rodzinne. Na szczęście, mój ojciec nie zmusza dzieci do kierowania się takimi kryteriami w doborze współmałżonków. Co nie oznacza, oczywiście, że Claire nie jest posażną panną.

- Ośmielam się zauważyć, że twój brat, pani, bez wątpienia brał to pod uwagę, nawet jeśli dla ciebie to nieistotne - oświadczył chłodno książę.

- Być może, ale na pewno nie miało to dla Harry'ego decydującego znaczenia. Gdyby mu zależało na majątku i pozycji w świecie, to już dawno byłby żonaty. - Nie zdawała sobie sprawy z tego, że w jej tonie pojawiła się nutka pogardy do momentu, gdy dostrzegła błysk gniewu w oczach księcia. - Proszę wybaczyć, muszę iść do matki. Chyba mnie potrzebuje. - Z tymi słowami odeszła z wysoko uniesioną głową.

W najbliższych dniach ta zuchwała dziewczucha zrozumie swój błąd, obiecał sobie w duchu De Vere.

- Kiedy pan wraca do Francji, książę?

Twarz De Vere'a przybrała obojętny wyraz na widok hrabiego Gifforda, człowieka, który niedawno pozbawił go szansy pozbycia się de Montforta.

- Wkrótce zakończę swoje sprawy w Anglii - odparł. - I tak zabawiłem tu dłużej, niż zamierzałem.

- Anna to piękna dziewczyna - zauważył Andrew. - Ma własne zdanie i nie boi się go wyrażać. Wkrótce wyjdzie za mąż. Nie zostanie książę na jej ślubie? Przecież po części to księcia zasługa, że Anna żyje.

- Czy jej małżeństwo jest przesądzone?

- Tak, i chyba nastąpi w najbliższym czasie. Lord de Montfort czeka na proces lorda Cowpera i zgodę króla na wyjazd.

- Doprawdy? W takim razie złożę panie Annie najlepsze życzenia, ponieważ nie będę mógł zostać na ślubie. - Jeśli to będzie ode mnie zależało, to Anna Melford nigdy nie wyjdzie za mąż, dodał w myślach książę.

- Szkoda, że musi pan wyjechać - powiedział na odchodnym Andrew i skinął głową.

Książę De Vere został jeszcze przez parę minut, po czym opuścił grono gości. Dobrze, że pokazał się na ślubie. Kiedy Annę spotka to, co dla niej zaplanował, nikt nie powinien podejrzewać, że miał z tym coś wspólnego.

- Z pewnością się mylisz! - zaproponował Robert, gdy Andrew podzielił się z nim podejrzeniami. - Znalazł ją nieprzytomną i zabrał do swojej rezydencji. Pozwolił nam zostać pod swoim dachem i okazywał najdalej posuniętą gościnność, a także sprowadził dla Anny lekarza.

- Widziałem to w jego oczach, w sposobie, w jaki na nią patrzył - powtórzył z przekonaniem Andrew. - Wierzę, że swego czasu zamierzał zaproponować jej małżeństwo, ale coś musiało się zmienić. Teraz jej nienawidzi i jeśli tylko będzie miał możliwość, to ją skrzywdzi. Poza tym doszły mnie pogłoski... - pokręcił głową, gdy Rob popatrzył na niego pytająco - lecz nie mam pewności. Nie chcę o tym mówić dopóty, dopóki nie otrzymam potwierdzenia. Natomiast jeśli chodzi o stosunek De Vere'a do Anny, to nie żywię najmniejszych wątpliwości.

- Odrzuciła jego oświadczenia - rzekł Robert i zmarszczył brwi. - Melissa ostrzegła ją, aby była ostrożna, bo to dumny człowiek. Czy to możliwe, by żywił do niej urazę z powodu odmowy?

- Niektórzy ludzie są bardzo pamiętliwi - zauważył Andrew. - Nie zapomnę, co spotkało Catherine po naszym ślubie. Lady Henrietta spodziewała się moich oświadczeń. Gdy król kazał mi poślubić Catherine, uznała, że nie chcę tego małżeństwa, a jeśli moja żona umrze, to wrócę do niej. Tylko czujność i łut szczęścia obroniły Catherine przed jej podłością.

- Chyba nie sugerujesz, że książę De Vere mógłby zamordować moją córkę?

- Widziałem, jak wczoraj skradał się za Anną, gdy szła do wioski. Wyczułem w jego zachowaniu coś niepokojącego. Nie ufam mu, choć kiedyś okazał Annie pomoc. Jeżeli zraniła jego dumę... - Andrew wzruszył ramionami. - Uważam, że trzeba go mieć na oku.

- Może i tak - odrzekł Robert. - Miałem nadzieję, że po aresztowaniu Cowpera nic jej nie zagrozi. Nie wiem jaką decyzję podejmie w tej sprawie król.

- Słyszałem, że Cowper jest umierający - powiedział Andrew. - Nie mówiłem o tym, bo nie chciałem psuć weselnego nastroju. Już w momencie aresztowania nie był zdrowy. Pijany jak bela i skrajnie zaniedbany, jak mnie poinformowano. Po wtrąceniu do Tower wpadł w depresję i przyplątała się infekcja. Wątpliwe, czy przetrzyma proces.

- Nie jest mi przykro z tego powodu - odparł Robert. - Im prędzej zakończy się ta okropna sprawa, tym lepiej. Liczę na to, że król Henryk szybko zwolni de Montforta. Byłoby dobrze, gdyby przybył tutaj i strzegł Anny. Nie mogę jej zabronić wychodzić z domu czy oddalać się poza ogród. Nadal trudno mi uwierzyć, że De Vere mógłby jej zrobić coś złego.

- Mogę się mylić - zastrzegł się Andrew. - Jednak uchybiłbym powinnościom wobec ciebie jako ojca Anny, gdybym zachował podejrzenia dla siebie.

- Jestem ci wdzięczny za ostrzeżenie - zapewnił Robert. - Niewykluczone, że masz rację. Na szczęście De Vere wkrótce wróci do Francji.

- Tak. - Andrew zamyślił się. Uznał, że powinien poczynić kroki mające na celu ochronę Anny, nawet bez wiedzy jej ojca. - Tak, byłoby dobrze, gdyby De Vere wrócił do Francji.

- Doniesiono mi, że lord Cowper zmarł tej nocy na febrę - poinformował król Henryk z nieprzeniknioną miną. - Bez procesu nie sposób niczego udowodnić. Ponieważ zmarł bezpotomnie i nie pozostawił po sobie spadkobierców, jego posiadłości i ziemie przechodzą na własność Korony i ja będę nimi dysponował.

- Tak, Wasza Królewska Mość - odparł Stefan. - Znam obowiązujące prawo i podaję się w tej sprawie królewskiej jurysdykcji.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji, co zrobić z majątkiem - oświadczył król, patrząc na de Montforta zwięzonymi oczami. - Skonsultuję się z Królewską Radą w kwestii prawnej i w stosownym czasie poznasz moją wolę.

- Jak sobie Wasza Królewska Mość życzy - powiedział Stefan, składając ukłon. - Lord Cowper miał prawdopodobnie nieślubnego syna, lecz nie orientuję się, czy bastard ma prawo do dziedziczenia. Nie do mnie należy decyzja i nie będę próbował wywierać nacisku na Najjaśniejszego Pana. Mam jednak ogromną prośbę do Waszej Królewskiej Mości. Czy mogę?

- Jeśli będzie rozsądna, to nie widzę powodu do odrzucenia jej.

- Chciałbym opuścić dwór i udać się do posiadłości lorda Melforda na pograniczu z Walią, aby poślubić lady Annę Melford.

- Nie przepadasz za dworem, prawda? Zapewne zbyt długo prowadziłeś życie awanturnika. Cóż, mam nadzieję, że zrozumiałeś nauczkę, jakiej ci udzieliłem. Nie będę tolerował swarów między lordami i nie dopuszczę do tego, aby spory były rozstrzygane za pomocą miecza. Wszelkie nieporozumienia z sąsiadami rozwiązuj na drodze prawnej. A jeśli musisz walczyć, to ogranicz się do udziału w turniejach rycerskich, organizowanych w okresie świątecznym. Jeżeli zignorujesz moją wolę, to następnym razem będę znacznie mniej pobłażliwy.

- Rozumiem, Wasza Królewska Mość - zapewnił Stefan. - Po śmierci lorda Cowpera zamierzam założyć rodzinę w Anglii albo w Normandii.

Henryk odprawił go ruchem dłoni, dodając:

- Masz moją zgodę na opuszczenie dworu, lecz nie Anglii. Pozostaniesz w kraju dopóty, dopóki ta sprawa nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Mam twoje słowo?

- Masz moje słowo, Wasza Królewska Mość.

- Zatem jedź i nie złam obietnicy, bo znowu dam ci odczuć swoją dezaprobatę.

Stefan skłonił się i tyłem wyszedł z sali audiencyjnej. Z lekkim sercem opuszczał pałac. W najbliższych godzinach mógł wyruszyć w drogę.

Po wyjeździe gości weselnych dom wydawał się pusty. Anna z niecierpliwością wyglądała listu od Stefana, bo wieści o śmierci Cowpera w Tower dotarły nawet do tego

odległego zakątka na pograniczu z Walią. Może król zwolni reszcie Stefana z obowiązków dworzanina, skoro zwada pomiędzy nim a Cowperem została definitywnie zakończona wraz ze śmiercią nikczemnego lorda. Nie było powodu do dalszej zwłoki.

Anna miała ochotę wybrać się na spacer albo konną przejażdżkę, żeby rozładować wewnętrzne napięcie, ale ciągle padało. Zresztą nawet przy pięknej pogodzie prawdopodobnie nie udałoby się jej wyjść z domu, bo matka konsekwentnie wynajdywała zajęcia, gdy tylko ona wspomniała o wyjściu na dwór.

Po upływie pięciu dni od wesela Claire i Harry'ego deszcz wreszcie ustał. W jesiennym słońcu liście na drzewach zaczęły przybierać ciepłe barwy, powietrze było rześkie, lecz nie zimne. Anna włożyła pelerynę i zeszła na dół.

- Wychodzisz, kochanie? - zapytała Melissa. - Myślałam, że pomożesz mi zrobić spis zapasów zgromadzonych w spiżarni. Trzeba zacząć przygotowania do zimy.

- Pomogę ci z przyjemnością, mam, ale od pięciu dni nie wychodziłam z domu, a jest tak pięknie, że mam ochotę na godzinny spacer.

Melissa zawahała się, po czym na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Na twoim miejscu nie wychodziłabym poza ogród. Teraz jest przyjemnie, ale chyba wkrótce znowu zacznie padać.

Anna zdziwiła się, że matka przewidywała deszcz, bo na niebie nie było ani jednej chmurki. Ponieważ jednak jej potrzebowała, postanowiła dojść tylko do skraju lasu graniczącego z ich posiadłością. Głęboko odetchnęła świeżym powietrzem i nagle poczuła się podniesiona na duchu. Potrzebowała ruchu, więc z uśmiechem na ustach ruszyła dziarskim krokiem. Nie powinna wyczekiwać powrotu Stefana z taką niecierpliwością, przecież wiedziała, że przyjedzie do niej, jak tylko będzie mógł. Matka obiecała, że nie będzie przeszkód do przeprowadzenia szybkiego ślubu zaraz po ogłoszeniu zapowiedzi, a potem...

- Dzień dobry, panno Melford. Niemal straciłem nadzieję, że wybierzesz się na spacer, pani.

Anna wstrzymała oddech, gdy nagle wyłonił się przed nią książę De Vere. Wydawało jej się, że wrócił do Francji. Coś jej mówiło, że powinna na niego uważać.

- Książę De Vere. - Wbiła paznokcie we wnętrze dłoni, żeby nie pokazać po sobie strachu. Dostrzegła jego złe spojrzenie i zrozumiała, że zamierza ją skrzywdzić. - Jestem zaskoczona tym spotkaniem. Byłam pewna, że książę opuścił Anglię kilka dni temu.

- Czekałem na ciebie, pani - powiedział i uśmiechnął się złowrogo. - Mamy rachunki do wyrównania. Jesteś mi coś winna, pannico...

- Nie! - Anna wzdrygnęła się ze zgrozy. - Proszę trzymać się ode mnie z daleka. Proszę mnie nie dotykać. Nie pozwalam! - Spanikowana, rozejrzała się wokół siebie. Była za daleko od domu, by usłyszano wołanie o pomoc.

De Vere próbował ją złapać, ale zrobiła unik i rzuciła się biegiem w stronę domu. Słyszała za sobą dudnienie jego kroków. Nie trzeba było wypuszczać się poza ogród, jak radziła mama, myślała półprzytomnie Anna, pędząc ile sił w nogach. Nie przypuszczała, że w sąsiedztwie domu ktoś może ją napaść. Była przekonana, że po porwaniu z zamku Stefana nic podobnego jej nie spotka. Próbowwała umknąć prześladowcy, ale gdyby ją złapał... Z ust wyrwał jej się okrzyk przerażenia. Wolą zginąć, niż pozwolić mu się dotknąć!

Jeśli zdoła dobiec do domu, będzie bezpieczna. Prześladowca był tuż za nią, złapałby ją, gdyby się potknęła. Musi uważać. Nie stać jej na najmniejszy błąd. Już niedługo znajdzie się na tyle blisko domu, by wezwać pomoc. Któryś ze służących ją zobaczy i... Krzyknęła, gdy De Vere chwycił jej pelerynę. Anna próbowała się wyrwać, ale objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Poczula na twarzy jego gorący oddech. Odpychała go rozpaczliwie, ale uderzył ją w twarz. Walczyła ze wszystkich sił, drapała, kopała, gryzła, a tymczasem książę podciął jej nogi i przewrócił na ziemię. Po chwili przygniótł Annę swoim ciałem. Próbowwała go z siebie zrzucić, ale wczepił palce w jej suknię.

Anna krzyczała ile sił w płucach, orała mu twarz paznokciami, gryzła. Uświadomiła sobie jednak ze zgrozą, że mimo to De Vere zrealizuje swój zamysł. Był za silny, by zdołała mu się wyrwać.

- Ratunku! - zawołała wniebogłosy. - Na pomoc!

W pobliżu rozległ się ryk wściekłości. W chwili, gdy De Vere wepchnął jej rękę między nogi, usłyszała głos Stefana. Książę został ściągnięty z niej gwałtownym szarpnięciem i do uszu oszołomionej Anny dotarły odgłosy bójki, krzyki i przekleństwa.

Uniosła głowę i zobaczyła dwóch mężczyzn wymieniających ciosy. Z jej ust wyrwał się cichy szloch, gdy zorientowała się, że ich siły są wyrównane. Gdy Stefan brał górę nad przeciwnikiem, w ręku księcia błysnęła stal. Miał sztylet!

- On ma broń! - zawołała Anna. - Stefan, uważaj!

Krzyknęła rozdzierająco, gdy sztylet trafił w cel i trysnęła krew. Stefan został ranny. Zerwała się na równe nogi i skoczyła z furią na plecy De Vere'a, aby odciągnąć go od ukochanego, uwiesiła się na jego ręce, gdy chciał zadać drugi cios. Z wściekłym wyciem strącił ją z siebie. Anna upadła na ziemię, wołając o pomoc. Podnosząc się, spostrzegła nadbiegających mężczyzn. Nie знаła ich, początkowo podejrzewała nawet, że to ludzie księcia, ale gdy odciągnęli go od Stefana, zrozumiała, że to przyjaciele.

- Niech was diabli porwą! - Książę kłął, wyrwał się i walczył jak szaleniec, gdy próbowali go rozbroić.

W trakcie tych zmagania własny sztylet wbił mu się w brzuch. Krzyknął przejmująco i opadł na kolana. Przyciskał ręce do rany i ze zdumieniem patrzył na strużki krwi sączące się pomiędzy palców. Upadł na twarz, jego ciało skręcało się konwulsyjnie przez kilka sekund, po czym znieruchomiało.

- Stefan! - Anna podbiegła do ukochanego, który zdołał wstać z ziemi, lecz niezbyt pewnie trzymał się na nogach. Został ranny w bok. Łzy dławily ją w gardle, gdy spostrzegła sączącą się spod jego palców czerwoną strużkę. - Kochany!

- Nic mi nie jest - zapewnił Stefan, po czym z cichym westchnieniem osunął się nieprzytomny w jej ramiona.

Jeden z mężczyzn podbiegł i pomógł Annie go podtrzymać. Wspólnymi siłami położyli go delikatnie na ziemi.

- Rana jest głęboka, ale chyba nie śmiertelna - orzekł mężczyzna. - Zanieśmy go do domu. Wydaje mi się, że uda się go uratować, ale tamten drugi nie żyje.

- On próbował... - Anna głośno wciągnęła powietrze, zabrzmiało to jak szloch. - Stefan mnie uratował, ale sam został ranny. Trzeba natychmiast zabrać go do domu. Potem przyślemy kogoś po ciało księcia.

Łzy płynęły jej po twarzy, gdy patrzyła, jak mężczyźni związali kaftany w coś na kształt noszy, na których położyli nieprzytomnego Stefana. Każdy z nich dźwignął jeden

koniec i ruszyli w stronę domu. Anna szła przodem, żeby zawiadomić, co się stało. Od strony domu nadbiegali służący, którzy widzieli walkę przez okna. Kilku pomogło nieść rannego, pozostali podeszli do leżącego na ziemi księcia. Anna była bez reszty skoncentrowana na Stefanie, ale półświadomie zarejestrowała, że szykowali się do przetransportowania zwłok do domu. Cieszyła się, że księżę nie żył. Najchętniej osobiście zadałaby mu śmiertelny cios.

W holu natknęła się na matkę, która natychmiast spostrzegła zdenerwowanie Anny i podeszła, by ją uspokoić.

- Wnieście go tutaj - poleciła, po czym zwróciła się do służby, która zbiegła się do holu. - Przygotować łóżko w błękitnym pokoju, szybko! Niech ktoś sprowadzi doktora. Nie ma czasu do stracenia.

Błękitny pokój był od dawna przygotowany na przyjazd Stefana. Anna odrzuciła prześcieradła i z niepokojem spojrzała na rannego. Zamiast płakać, próbowała sobie przypomnieć, jak postępował Ali, gdy do Château de Montifiori przyniesiono rannych po ataku zbirów nasłanych przez Cowpera.

- Przede wszystkim trzeba zatamować krew - zwróciła się do matki. - Szkoda, że nie ma tu Alego, bo to wspaniały lekarz, ale postaramy się go zastąpić.

- Nie będzie ci łatwo na to patrzeć. Dasz radę mi pomóc? - zapytała Melissa i Anna kiwnęła głową. - Dobrze, oczyścimy ranę i zobaczymy, czy jest niebezpieczna. Niestety, już teraz widać, że jest głęboka, trzeba ją będzie przypalić. To jedyny sposób, żeby zapobiec infekcji.

- Widziałam, jak Ali to robił - powiedziała pobladła Anna. Pamiętała, jak ciężko ranny żołnierz wył z bólu podczas zabiegu i jak bardzo cierpiał przez kilka następnych dni. - Skoro to jedyny sposób, nie mamy wyjścia.

- Nie martw się, kochanie - odezwała się Melissa. - Nie jestem tak biegła w arkanach sztuki lekarskiej jak ten arabski medyk, ale umiem całkiem nieźle pielęgnować chorych. Przekonałam się niejednokrotnie, że nie zawsze można polegać na lekarzach i większość naszych ludzi kurowałam sama.

- Wiem, że zrobisz dla niego wszystko, mamo - zapewniła Anna. - Tak bardzo go kocham. Nie przeżyłabym jego straty.

- Będziemy go pielęgnować razem - odparła Melissa. - Jeśli Bóg będzie łaskawy, to nam go nie odbierze.

- Ali zwykle mówi: jeśli taka wola Allaha. - Dałaby wiele, żeby Ali był teraz z nimi, wiedziała jednak, że wrócił do Francji z Hassanem. - Módlmy się, aby Stefan zniósł to, co musi znieść.

- To silny mężczyzna i bywał nieraz ranny - stwierdziła Melissa, gdy zdjęły prześlaknięte krwią ubrania i odsłoniły zarówno świeżą ranę, jak i blizny po poprzednich. Odwróciła głowę w stronę stojącej w milczeniu służby. - Przynieście gorącą wodę, czyste płótno oraz moje maści. Włóżcie też do ognia żelazo do przyżegania.

Anna siedziała przy łożu Stefana. Był późny wieczór i chory spał, bo lekarz dał mu silny środek przeciwbólowy. Po zbadaniu pacjenta orzekł, że nie opatrzyłby go lepiej niż lady Melford, zostawił wyciąg z soku makowego i odjechał. Prosił tylko, by go wezwały, gdyby rana zaczęła się jątrzyć.

- Myślę, że nie będziemy musiały go trudzić - orzekła Melissa. - Bardziej ufam swojemu instynktowi niż jego wiedzy. Pewnie kazałby puszczać mu krew, choć Stefan stracił jej nazbyt dużo. Teraz potrzebuje troskliwej opieki, kochanie. Myślę, że chętnie się tego podejmiesz.

- Będę siedziała przy nim dopóty, dopóki będzie mnie potrzebował - zapewniła Anna.

Stefan był dla niej wszystkim, dla niego musiała być silna. Cierpiała, widząc, jak wił się z bólu, gdy rozpalone do białości żelazo dotknęło jego ciała, lecz nie uciekła z pokoju. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak czuwać nad ukochanym i się modlić.

Był cały rozpalony, więc przyniosła zimną wodę, położyła mu kompres na czole i mokrym płótnem przecierała ramiona i tors. Uspokoił się trochę i z jego ust wyrwało się ciche westchnienie.

- Ojczy... wybac, że cię zawiodłem... - wyszeptał. A potem nagle krzyknął i uniósł się na poduszce. - Anno... gdzie jesteś?

Anna pochyliła się i pocałowała go w usta. Uśmiechnęła się i odgarnęła mu włosy z czoła.

- Jestem tutaj, przy tobie. Zawsze będę przy tobie, najdroższy. Kocham cię tak bardzo.

Jej głos podziałał kojąco, chory uspokoił się i przez pewien czas leżał bez ruchu, póki gorączka znowu nie podskoczyła. Annie udało się wlać mu do ust trochę przygotowanej przez matkę mikstury obniżającej temperaturę. Stefan zapadł w głęboki sen, gorączka zaczęła stopniowo spadać. Po godzinie dostał dreszczy. Jego ciało było zimne w dotyku. Po chwili wahania Anna wsunęła się pod kołdrę, objęła go ramionami i mocno przytuliła. Rozgrzał się i uspokoił. Leżała przy nim, z twarzą przy jego głowie, szepcząc mu słowa miłości, całując i głaszcząc.

Tak zastała ją, pogrążoną we śnie, matka, kiedy przyszła w kilka godzin później. Melissa popatrzyła na córkę i Stefana, uśmiechnęła się i wyszła, nie budząc ich.

- Jak się ma nasz pacjent? - zapytał lord Melford, kiedy żona wróciła do sypialni i wślizgnęła się do łóżka obok niego. - Powiedziałaś Annie, że powinna odpocząć? Jeśli się nie prześpi, to sama się rozchoruje.

- Przestań się zamartwiać, kochany - poprosiła Melissa i pocałowała go. - Zapewniam cię, że Anna radzi sobie doskonale, a jeśli chodzi o pacjenta, to jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

Stefan leżał z zamkniętymi oczami; zmarszczył brwi, gdy uświadomił sobie, że odczuwa ból w boku. Wyciągnął rękę, żeby sprawdzić, co mu się stało, i dotknął leżącego obok miękkiego ciała. Odwrócił głowę i głośno wciągnął powietrze, zaskoczony, gdy ujrzał słodką twarz Anny.

Co się tutaj działo? Czyżby już się pobrali? Nagle przypomniał sobie jej krzyk, gdy przekłęty książę ją napastował, a potem walkę i dźgnięcie sztyletem w miejsce, w które został ranny kilka miesięcy temu. Nic dziwnego, że tak mocno krwawił. Z drugiej strony, blizna mogła zatrzymać ostrze, chroniąc tym samym ważne dla życia organy wewnętrzne. Zastanawiał się, dlaczego tym razem ból był tak silny, i nagle przypomniał sobie przytknięte do ciała rozpalone żelazo. Potem lekarz dał mu jakiś uśmierzający napój, po którym stracił przytomność.

Dlaczego Anna była z nim w łóżku? Może położyła się przy nim, aby go uspokoić? W narkotycznym śnie musiał się rzucać w pościeli. Z uśmiechem przysunął się do uko-

chanej i musnął wargami jej usta. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Przez jej wyrazistą twarz przemknął wyraz zaskoczenia, potem onieśmielenia, wreszcie zadowolenia. Wyciągnęła rękę do Stefana.

- Ocknąłeś się - powiedziała. - W nocy miałeś gorączkę, obmywałam cię, żeby obniżyć temperaturę, ale potem zmarłeś. Chciałam cię rozgrzać i musiałam zasnąć.

- Wyglądałaś prześlicznie, ale musiałem cię obudzić. Jestem ci wdzięczny za opiekę, kochanie, lecz nie powinnaś być tutaj widziana. Nie jesteś moją żoną, choć mam nadzieję, że zostaniesz nią wkrótce.

- Wyjdę za ciebie, jak tylko wyzdrowiejesz. Nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie pomyślą, ale wstanę, bo powinnam cię pielęgnować, a nie wysypiać się w twoim łóżku.

- Gdyby bok nie bolał mnie tak bardzo, to z pewnością nie pozwoliłbym ci zbyt długo spać - rzekł Stefan.

Pieścił wzrokiem Annę, która usiadła i pochyliła się nad nim. Długie jedwabiste włosy musnęły mu twarz. Wyciągnął rękę i przez cienki materiał sukni zaczął pieścić pierś Anny. Ujęła jego dłoń i wsunęła ją pod dekolt. Zadrżała z rozkoszy, gdy kciuk Stefana przesunął się po brodawce.

- Odejdź, kusicielko, zanim moja rana się otworzy, a twoja reputacja legnie w gruzach.

Anna roześmiała się radośnie, bo nagle nabrała pewności, że niebezpieczeństwo minęło. Mama słusznie zauważyła, że Stefan już nieraz był ranny i ma silny organizm.

- Im szybciej wydobrzejesz i będziemy mogli się pobrać, tym będę szczęśliwsza! - Odrzuciła kołdrę, wstała z łóżka i właśnie podawała Stefanowi szklankę wody, gdy drzwi otworzyły się i służący wniósł tacę, znad której unosił się jedyny w swoim rodzaju zapach rosółu gotowanego przez jej matkę.

- Przysłała mnie lady Melford, milordzie - oznajmił łan. - Powiedziała, że jak pan zje rosół, to mam pana umyć i ogolić. Powiedziała też, że chce widzieć panienkę Annę.

- Już do niej idę. - Anna uśmiechnęła się do Stefana. - Wrócę później, żeby sprawdzić, jak się masz, kochany.

- O ile matka ci pozwoli - przestrzegł Stefan. - Za kilka dni będę zdrowy. Powiedz ojcu, że nie ma potrzeby odkładać ślubu. Pobierzemy się, jak tylko będę w stanie przejść nawą kościoła.

- Zajrzałam do was wczesnym rankiem - oznajmiła Melissa, gdy znalazły się same w zalanym słońcem pokoju. - Widziałam, co zrobiłaś, Anno. Nie potępiam cię, ale teraz, gdy Stefan wraca do zdrowia, powinnaś innym powierzyć opiekę nad nim. Nie zabraniam ci wizyt w jego pokoju, bo bardzo długo byliście rozdzieleni, ale powinnaś być trochę ostrożniejsza, kochanie.

- Stefan powiedział to samo. - Anna uśmiechnęła się do matki. - Może postąpiłam nierozważnie, ale był taki zimny, a gdy go objęłam, zasnął spokojnie.

- Nie mówmy o tym więcej - zaproponowała Melissa.

- Nie zapomniałam jeszcze, jak się czułam, kiedy byłam młoda i zakochana w twoim ojcu. Zresztą wkrótce wyjdiesz za mąż.

- Stefan twierdzi, że za kilka dni będzie zdrowy. Miałaś rację, mamó, jest silny i wydobrzył po poważniejszych obrażeniach, chociaż tym razem stracił dużo krwi.

- Jak tylko padną ostatnie zapowiedzi, twój ojciec zajmie się przygotowaniem do ślubu. Nie musisz siedzieć w domu. Nie chciałam wypuszczać cię na dwór, bo Andrew ostrzegł ojca, że ten nikczemnik może próbować cię skrzywdzić. To właśnie ludzie Andrew cię pilnowali i przeszkodzili mu dokończyć to, co rozpoczął. Masz wiele do zawdzięczenia szwagrowi. Twój ojciec nie mógł uwierzyć, że książę De Vere jest zdolny do takiej podłości, ale okazało się, że Andrew miał rację.

- Książę wpadł w furję, bo uznał, że go zlekceważyłam. Staralam się odmówić mu w możliwie grzeczny sposób, ale był zazdrosny i chciał mnie ukarać. Gdyby Stefan się nie pojawił, książę by mnie zgwałcił.

- Stefan przyjechał zaraz po twoim wyjściu z domu. Pokazałam mu, w którą stronę poszłaś, i ruszył za tobą. Dzięki Bogu, że to zrobił! Ludzie Andrew mogli nie dotrzeć na czas, bo kazał im trzymać się w pewnej odległości i zachować dyskrecję. Nie chcieliśmy cię niepokoić.

- Nie miałam pojęcia, że mnie pilnowali - przyznała Anna. - Napiszę do siostry z prośbą, aby podziękowała mężowi w moim imieniu.

- Z pewnością przyjadą na twój ślub, kochanie. Wtedy będziesz mogła mu należycie podziękować, a na razie możesz do nich napisać i zaprosić ich na wesele.

Anna ucałowała matkę i z całego serca podziękowała jej za wszystko, co zrobiła dla Stefana. Zapytała, czy mogłaby jej w czymś pomóc w domu, i dostała kilka drobnych zadań, by miała się czym zająć.

Później zajrzała do Stefana. Siedział w łóżku wsparty o poduszki, ogolony i po-grażony w lekturze jednej z bezcennych ksiąg ojca. Był to przywilej, na który jej pozwa-lano bardzo rzadko, ponieważ książki były bardzo drogie. Jako dziecko, nie miała prawa ich dotykać.

- Myślałem, że matka zabroniła ci tu przychodzić - powiedział z uśmiechem. - Za-czyynałem rozważać, czy starczy mi sił, żeby wstać i cię poszukać. *i*

- Mama nie jest taka zasadnicza jak ty. Stroniłeś od mojej sypialni, kiedy leżałam chora, a mama pozwoliła mi odwiedzać cię pod warunkiem, że zachowam dyskrecję.

- Z czego wniosek, że widziała cię w nocy - stwierdził Stefan. - Tylko ci się wy-dawało, że nie zaglądałem do twojego pokoju. Robiłem to, kiedy spałaś, aby się upewnić, czy jesteś bezpieczna i spokojna.

- Raz wydawało mi się, że usłyszałam odgłos zamykanych drzwi, i nie mogłam potem zasnąć. Wtedy po raz pierwszy zeszłam nad basen.

- Widziałem cię w kąpieli - przyznał się Stefan. - Po powrocie do Normandii na-uczę cię pływać i będziemy razem pluskać się w rzece.

- Bardzo chętnie. W gorące noce przyjemnie jest wykąpać się w basenie. - Popa-trzyła na Stefana w zamyśleniu. - Postanowiłeś, że wrócimy do Château de Montifiori?

- Przynajmniej na razie. Będziemy przyjeżdżać do Anglii i odwiedzać twoją rodzi-nę - odparł Stefan. - Słyszałem, że Cowper zdewastował dom mojego ojca i ogołocił go ze wszystkich wartościowych przedmiotów. Trzeba przeprowadzić gruntowny remont, zanim da się tam mieszkać. Jeśli odzyskam dom, to zastanawiam się, czy go nie sprzedać i nie kupić posiadłości w pobliżu majątku twojego ojca. Co o tym sądzisz?

- Chciałabym od czasu do czasu spędzić lato w Anglii - przyznała Anna. - Polubi-łam zamek w Normandii i cieszę się, że w nim zamieszkać. Pojedziemy tam zaraz po ślubie?

- Nie, ponieważ król zabronił mi opuszczać Anglię dopóty, dopóki nie udzieli mi zgody na wyjazd. - Stefan spochmurniał. - Henryk zobowiązał mnie do przestrzegania pokoju. Obawiam się, że nie będzie zachwycony, gdy dowie się o śmierci księcia De Vere'a. Będzie musiał tłumaczyć się przed królem Francji, Ludwikiem.

- Nie ponosisz za to winy! - zawołała Anna, wyraźnie zaniepokojona. - Chyba nie będzie miał do ciebie pretensji? Przecież nie zrobiłeś nic złego, powstrzymałeś tylko mężczyznę, który mnie napastował.

- Twój ojciec napisał do króla list i wyjaśnił, co się wydarzyło. Nie obawiam się, że zostanę oskarżony o śmierć De Vere'a, bo to nie ja go zabiłem, ale mogę zostać zatrzymany w Anglii znacznie dłużej, niż przewidywałem. Niewykluczone, że będę wezwany przed sąd. W najbliższym czasie weźmiemy ślub. Lord Melford wystąpił o specjalną dyspensę, pobierzemy się w przyszłym tygodniu, kochanie.

- Jesteś pewien, że do tego czasu wydobrejesz?

- Na pewno zdołam przejść kościelną nawą i stanąć przy ołtarzu w oczekiwaniu, aż do mnie przyjdiesz - zapewnił Stefan. - Mogę nie mieć sił na nic więcej, ale chcę, byśmy się pobrali, gdy tylko podniosę się z łóżka.

- Ja również nie mogę się doczekać ślubu, mój kochany.

- Jesteś piękna - orzekła Catherine. Włożyła wianek z białych kwiatów na głowę Anny i poprawiła welon. - Cieszę się, że wreszcie weźmiesz upragniony ślub.

- Po części zawdzięczam to twojemu mężowi - zauważyła Anna. - Instynkt nie zawiódł Andrew, rzeczywiście potrzebowałam ochrony przed księciem De Vere'em.

- Myślę, że był czujny ze względu na to, co mnie przydarzyło się zaraz po ślubie. Lady Henrietta próbowała mnie zamordować. Andrew nie potrafi o tym zapomnieć, choć ta kobieta nie żyje od trzech lat.

- Jestem mu bardzo wdzięczna. Mam nadzieję, że przyjedzie na nasz ślub.

- Jego Królewska Mość wezwał go na dwór, a gdy król przysłał rozkaz, nie ma mowy o odmowie. Andrew liczył na to, że zdąży na ceremonię, ale nalegał, bym przyjechała bez niego i przekazała ci w jego imieniu najlepsze życzenia.

- Daliście mi wspaniały prezent - powiedziała Anna. - To wyjątkowo piękny materiał i z pewnością bardzo drogi, a starczy go na okrycie dla mnie i Stefana. Futro do obramowania płaszcza także jest śliczne i mięciutkie.

- Nie wiedzieliśmy, co wam podarować. Lord de Montfort jest bardzo bogaty, na pewno ma dość sreber i klejnotów, a porządny materiał zawsze się przyda. Ucieszyłam się, że podjęliśmy taką decyzję, kiedy zobaczyłam, jaką biżuterię dostałaś w prezencie ślubnym od narzeczonego. Na pewno nie zdołalibyśmy jej dorównać. Jeszcze nigdy nie widziałam tak cudownych rubinów.

- Są piękne - przyznała Anna. - Znajdowały się w skrzyni z drogimi kamieniami przysłanej Stefanowi przez jednego ze wschodnich książąt jako wynagrodzenie za oddane mu usługi. Kamienie nie były cięte, Stefan kazał je dla mnie oszlifować i oprawić.

- Są naprawdę śliczne - oświadczyła z zachwytem Catherine. - Będiesz rozpieszczana, Anno, i dobrze. Andrew twierdzi, że lord de Montfort jest znacznie bogatszy, niż przypuszczaliśmy.

- W normandzkim château posiada wiele cennych przedmiotów, a niektórych kufów nie zdążyłam jeszcze rozpakować - powiedziała Anna. - Zostałam porwana, kiedy się do tego zabrałam.

- Wiem, jak się czuje osoba porwana. Dopisało mi szczęście, bo Andrew odnalazł mnie po paru godzinach, ale ty zostałam rozdzielona ze Stefanem na prawie dwa miesiące.

- Tyle się wydarzyło w moim życiu w ciągu ostatniego roku! Ciągle się boję, że coś przeszkodzi w zawarciu naszego małżeństwa - wyznała Anna.

- Nie masz się już czego obawiać - zapewniła siostrę Catherine i pocałowała ją w policzek. - Wróg Stefana nie żyje, księżę De Vere również, nic złego nie może się wydarzyć, siostrzyczko. Jestem tego pewna.

- Obyś miała rację - szepnęła Anna i zadrżała, przejęta nagłym chłodem. - Jeśli znowu coś by nas rozdzieliło, to chybabym tego nie zniosła.

Zdenerwowanie opuściło Annę, gdy zobaczyła Stefana czekającego na nią na końcu długiej nawy. Szła ku niemu przez całą długość kościoła, zupełnie jakby potrafiła unosić się w powietrzu.

Wypowiedziała przysięgę małżeńską czystym głosem, a potem z mocno bijącym sercem wsłuchiwała się w ciszę, jaka zapadła po pytaniu księdza, czy ktoś z obecnych zna powód, dla którego to małżeństwo nie może zostać zawarte. Na szczęście, nikt się nie odezwał i ceremonia bez przeszkód dobiegła końca. Stefan spojrział na żonę z miłością. Pochylił głowę i obdarzył ją cudownym pocałunkiem.

Wyszli z kościoła przy wtórze bicia dzwonów oraz radosnych okrzyków przyjaciół i rodziny. Posypał się na nich deszcz suszonych płatków róż, a oni ramię w ramię pobiegli do domu. Za nimi podążali goście.

Wkrótce rozpoczęło się wesele. Zgodnie z tradycją, pierwszy taniec należał do młodej pary. Zagrano powolny, pełen wdzięku utwór. Anna szybko zorientowała się, że każdy ruch sprawiał Stefanowi ból. Za wszelką cenę starał się to przed nią ukryć, ale gdy usiedli po zakończeniu tańca, był bardzo blady. Anna nie reagowała więc na wołania, by znowu stanęła na parkiecie.

- Możesz tańczyć z innymi - szepnął Stefan, pieszcząc ją wzrokiem, który ją rozpałał. - Nie będę zazdrosny, kochanie. To twoje wesele i chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa - zapewniła z rozpromienioną twarzą. - Mam wszystko, czego potrzebuję, a zatańczymy razem po powrocie do chateau. Kiedy będziesz w pełni zdrowy, zaprosimy gości i wyprawimy bal dla uczczenia naszego ślubu.

Stefan podniósł jej rękę do ust i ucałował wewnątrz dłoni.

- Wkrótce będę na tyle zdrow, by okazać ci, jak bardzo cię kocham - obiecał.

Annę przebiegł przyjemny dreszcz. Wyglądało na to, że wreszcie wszystkie jej marzenia się spełnią.

Wieczór dobiegał końca. Anna zaczynała odczuwać lekkie zdenerwowanie, ponieważ goście chętnie i często raczyli się doskonałym winem i posypały się sprośne żarciki. Ceremonii odprowadzenia państwa młodych do łoża nie dało się uniknąć, ale miała nadzieję, że goście dojdą jedynie do drzwi sypialni, a potem zostawią ich samych. Catherine została oszczędzona ta krępująca ceremonia, ponieważ wzięła ślub na dworze królewskim i zaraz potem wyjechała z mężem do jego posiadłości. Anna i Stefan mieli pozostać przez pewien czas w siedzibie Melfordów.

Była już późna pora, gdy matka dała jej znak.

- Myślę, że powinnaś się wymknąć, kochanie - powiedziała. - Catherine pójdzie z tobą i pomoże ci... - Urwała, bo na końcu sali powstało zamieszanie.

Okazało się, że przybył oczekiwany gość, hrabia Gifford. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by Anna zrozumiała, że stało się coś złego. Catherine podbiegła przywitać męża i usłyszała od niego coś, co sprawiło, że spochmurniała. Zamieniła z nim jeszcze kilka słów i pośpiesznie wróciła do siostry.

- Może wejdziemy na górę. Chcę z tobą porozmawiać w cztery oczy.

- Tak, oczywiście. - Anna obejrzała się i spostrzegła, że hrabia Gifford rozmawia ze Stefanem. Obaj mieli ponure miny. - Co się stało?

- Powiem ci, jak będziemy same - odparła Catherine. - Andrew przywiózł pewną wiadomość, lecz nie wie: dobrą czy złą.

Catherine nie odezwała się dopóty, dopóki nie znalazły się same w panińskim pokoju Anny.

- Mówiłam ci, że Andrew został wezwany na dwór, by wyjaśnić, co się stało z księciem De Vere'em?

- Tak. - Anna patrzyła na siostrę z przerażeniem, bo przez cały dzień męczyły ją złe przeczucia. - Proszę, mów natychmiast!

- Lord de Montfort ma się natychmiast stawić na dworze. Musi wyjechać o świcie.

- Pojadę z nim - oświadczyła Anna. Dostrzegła na twarzy siostry wahanie, lecz to nie zachwiało jej decyzji. - Myślisz, że mogłabym siedzieć tutaj, gdy Stefanowi grozi niebezpieczeństwo? Jeżeli zostanie ponownie wtrącony do Tower, to poproszę, żeby uwięziono mnie wraz z nim.

- Nie możesz siedzieć z nim w celi! To nie uchodzi, kochanie. Rozchorowałabyś się i umarła w tym okropnym miejscu.

- Rana Stefana jeszcze się nie zagoiła. Jako jego żona, mam prawo żądać, by pozwolono mi z nim zostać. Nie byłabym pierwszą kobietą zamkniętą w więzieniu i nie pierwszą żoną, która odbywa karę wraz z mężem.

- Anno... - Catherine urwała, bo do pokoju wszedł Stefan. - Zostawię was samych. Macie tylko kilka godzin do wyjazdu.

- Stefanie - zwróciła się Anna do męża, gdy za siostrą zamknęły się drzwi. - Czy to prawda, że król wezwał cię do Londynu?

- Tak, kochanie. Wygląda na to, że Henryk nie był zachwycony wiadomością o śmierci księcia De Vere'a. Będzie musiał tłumaczyć się z tego królowi Francji, żąda więc ode mnie wyjaśnień.

- Pojadę z tobą - oznajmiła Anna. - Byłam tam i znam przebieg wydarzeń. Ty nie popełniłeś zbrodni i jeśli znowu cię zamkną w tym okropnym miejscu, to pójdę tam z tobą. Nie pozwolę, by nas rozdzielono.

- Jesteś bardzo stanowcza i dzielna, kochanie. - Stefan przesunął opuszkami palców po jej wargach, bo chciała dalej mówić. - Ciii, moja słodka. Zgadzam się na to, byś towarzyszyła mi do Londynu, ale nie do Tower. Jeżeli Henryk chce mnie ukarać, niech to uczyni, lecz nie dopuszczę, byś cierpiała w takim miejscu. Za bardzo cię kocham, najdroższa. - Zamknął jej usta pocałunkiem, żeby uciszyć protesty. - Słyszałaś, co mówiła Catherine, kochanie. Mamy tylko kilka godzin. Musimy je w pełni wykorzystać, bo być może będą nam musiały wystarczyć na wiele nadchodzących dni.

Anna uśmiechnęła się do męża. Z oczami pełnymi miłości i tęsknoty pomogła mu rozsznurować własną wierzchnią suknię i zdjąć spodnią. Zsunął z jej ramienia koszulę, ucałował aksamitną skórę i zaczekał, aż śliski jedwab ześlizgnie się, odsłaniając jego oczom nagie ciało.

- Jesteś taka śliczna, moja najdroższa - szepnął. Pogładził jej policzek, a potem zsunął rękę po smukłej szyi na ramię. Pochylił głowę i delikatnie musnął językiem jej piersi, budząc w niej słodkie doznania. - Tak bardzo cię pragnę...

- Na pewno czujesz się wystarczająco dobrze? - zapytała.

Wiedziała przecież, że bok nie przestał mu dolegać.

Odpowiedź znalazła w jego oczach. Pragnął jej i chciał iść z nią do łóżka niezależnie od tego, ile to go miało kosztować. Czowała w głębi ciała narastający żar, drżała z rozkosznego oczekiwania. Wzięła Stefana za rękę i poprowadziła do łóżka, a potem położyła się i popatrzyła na niego z całkowitym zaufaniem. Błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie i znalazł się przy niej. Początkowo cieszyli się wzajemną bliskością, patrzyli na siebie, dotykali się i całowali, ale szybko zaczęła w nich narastać namiętność.

Anna westchnęła z aprobatą, gdy Stefan pochylił się nad nią. Jego wargi i dłonie pieściły jej ciało, odnajdując tajemne miejsca i rozniecając w niej pożądanie. Wreszcie nakrył ją swoim ciałem i poczuła na udzie nacisk jego męskości. Krzyknęła, gdy się połączyli, ale dzięki pocałunkom szybko zapomniała o bólu i wkrótce wyszła mu na spotkanie, zapraszając, by wszedł głębiej w jej spragnione ciepło. Jęczała i prężyła się pod nim, krzycząc z zachwytem, gdy wybuchło w niej niesamowite uczucie, tak potężne, że wydawało jej się, że umarła.

Jej łyzy zwilżyły ramię Stefana. Przesunął się na bok i popatrzył na nią z niepokojem.

- Ty płaczesz, Anno?

- To łyzy szczęścia - szepnęła i wtuliła się w jego ciepłe ciało. Pocałowała go i poczuła na wargach słony pot. - Tak bardzo cię kocham, Stefanie. Będę cię kochać do końca życia, tylko ciebie...

- To dobrze, bo jesteś moja, i tylko moja.

- Niczego więcej nie pragnę - zapewniła Anna i zachłysnęła się powietrzem, bo Stefan pociągnął ją na siebie. Znowu jej pragnął! Wiedziała, że po oszałamiającej rozkoszy, jakiej zaznała w jego ramionach za pierwszym razem, zawsze będzie gotowa go przyjąć i zawsze będzie pragnęła tej cudownej bliskości i radości, jaką daje miłość. - Ciebie... tylko ciebie, Stefanie.

Anna obudziła się, gdy ktoś potrząsnął ją za ramię. Spojrzała na Stefana, który zdążył się ubrać. Zamierzała czuwać przez całą noc, ale po miłosnych igraszkach zapadła w głęboki sen.

- Przykro mi cię budzić, kochana - powiedział Stefan - ale musimy zaraz ruszać w drogę. Pójdę na dół i przygotuję ludzi, których twój ojciec przydzielił nam jako eskortę. Zejdź, jak będziesz gotowa.

- Tak, oczywiście. - Anna uśmiechnęła się, gdy Stefan pochylił się, by ją pocałować.

Było jej tak rozkosznie w małżeńskim łóżku, że miała ochotę wciągnąć go tam z powrotem. Po nocy pełnej miłości najchętniej pozostałaby w łóżku, ale zdawała sobie sprawę z tego, że musieli ruszać do Londynu. Podróż potrwa przynajmniej trzy dni i za-

pewne wszystkie noce spędzą w swoich ramionach. Niezależnie od tego, co przyniesie im przyszłość, jednego była pewna: nie zapomni nocy poślubnej.

Włożyła suknię, którą pokojówka naszykowała poprzedniego wieczoru. Podczas gdy się ubierała, służąca przyniosła jej szklankę piwa i ciastka, ale Anna zjadła tylko parę kęsów i popiła łykiem piwa. Po drodze na pewno zatrzymają się, żeby coś zjeść, i może wtedy będzie miała apetyt. Na razie była zbyt zdenerwowana.

Matka czekała na nią w holu. Objęła Annę i przyglądała się jej badawczo przez chwilę, po czym uśmiechnęła się, zadowolona z tego, co zobaczyła w jej oczach.

- Jesteś szczęśliwa, kochanie. Zapakowałam wam prowiant na pierwszą część podróży, postaraj się coś zjeść. Wiem, że jesteś niepokojona, ale Andrew postanowił jechać z wami i jeśli zajdzie taka potrzeba, opowie się po stronie Stefana. Pamiętaj, kochanie, że w razie potrzeby zawsze możesz wrócić do domu.

Anna podziękowała matce, uściskała ją i wyszła na dziedziniec, gdzie czekało dwudziestu kilku zbrojnych i tyle samo służby. Świta składała się po części z ludzi jej ojca, a po części z ludzi hrabiego Gifforda. Podeszła do męża. Uśmiechnął się i podał jej rękę, by pomóc jej wsiąść na konia. Wśród żegnających dostrzegła ojca i brata. Pomachała im, uśmiechając się przy tym.

- Jesteś gotowa? - zapytał Stefan.

Anna skinęła głową.

- W takim razie ruszamy.

Rozdział jedenasty

- Musisz zaczekać tutaj - powiedział stanowczo Stefan, gdy ujrzał na twarzy żony wyraz buntu. - Nie zostałam wezwana przez króla i nie możesz mi towarzyszyć.

- Chcę tam być! - zawołała Anna z ogniem w oczach.

- To nie fair, żebym siedziała tutaj sama, nie wiedząc, co się dzieje podczas przesłuchania.

- Wiesz, że wziąłbym cię ze sobą, gdyby to było możliwe, kochanie.

- Ale... - zaczęła protestować Anna.

Uciszył ją pocałunkiem, który obudził w niej wspomnienie nocy poślubnej.

- Stefanie... - Urwała, widząc udrękę w jego oczach. - Wybacz. Dla ciebie to równie trudne jak dla mnie.

- Nie zostawiłbym cię samej na sekundę, gdyby to było możliwe - zapewnił Stefan.

- Król rozkazuje, a ja muszę słuchać, zresztą dla naszego dobra. Czekaaj tutaj. Gdybym ja nie mógł, Andrew powie ci, co się stało.

Anna nie mogła znieść myśli o ponownym wtrąceniu męża do Tower. Pozwoliła mu odejść, choć zrobiło się jej ciężko na sercu. Nie pozostawało jej nic innego, jak cierpliwie czekać.

- Przykro mi, że zostałeś wezwany na dwór, choć powinieneś być teraz z żoną - rzekł przyciszonym głosem Andrew, gdy czekali w przedsionku. - Próbowałem wstawić się do króla Henryka za tobą, ale uparł się, żebyś osobiście zeznawał.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, Gifford - odparł Stefan. - Jestem ci za to ogromnie wdzięczny. Proszę jeszcze tylko, żebyś zapewnił Annie bezpieczeństwo, gdyby doszło do najgorszego. Wbiła sobie do głowy, że pójdzie ze mną do więzienia, i naprawdę jest gotowa to uczynić. Nie można jej pozwolić na takie poświęcenie.

- I tak to zrobi - stwierdził Andrew. - Anna jest odważna i uparta, podobnie jak lord Melford. Dopilnuję, by wróciła do domu i tam czekała na ciebie, jeśli Henryk uzna za stosowne ponownie wtrącić cię do Tower, choć mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. - Odwrócił głowę, bo paź podszedł do drzwi, aby wezwać ich na salę. - Już czas, przyjacielu. Głowa do góry. Henryk Tudor to człowiek srogi, ale sprawiedliwy.

Anna snuła się po pokojach, jak jej się zdawało, wiele godzin, po czym włożyła płaszcz i wyszła do ogrodu. Stała nad brzegiem rzeki i w zamyśleniu wbiła wzrok w wodę. Postanowiła, że jeśli straci Stefana, to rzuci się do rzeki, aby nie żyć bez ukochanego.

Została w ogrodzie przez godzinę i dopiero chłód kazał jej wrócić do domu i usiąść przy ogniu. Była zbyt niespokojna, by wziąć się za robotkę czy czytać Biblię, choć mniej buntownicze osoby znalazłyby zapewne w tej lekturze ukojenie. Anna była gotowa odrzucić cały świat i Boga, uznawszy, że okrucieństwem było dać jej wszystko, o czym marzyła, i niemal natychmiast jej to odebrać.

Dzień miał się ku końcowi i zaczął zapadać mrok, gdy wreszcie do jej uszu dotarł szmer głosów. Zerwała się na równe nogi i wybiegła do holu. Łzy zakręciły się jej w oczach na widok Andrew i Stefana.

- Dzięki Bogu! - zawołała. - Tak się bałam...

Podbiegła do męża, który ze śmiechem wziął ją w ramiona i spojrzał na nią z miłością.

- Powinienem był przesłać wiadomość - powiedział. - Wybacz, kochana, ale król zatrzymał mnie przy sobie przez cały dzień i ani przez chwilę nie byłem sam.

- Masz męża z powrotem - odezwał się z uśmiechem Andrew, wyraźnie z siebie zadowolony. - Zostawię was samych. Stefanie, przekaż żonie nowiny. W Melford czeka na mnie Catherine. Przywiozę dobre wiadomości, a potem wrócimy do siebie.

- Do widzenia, Andrew - odezwała się Anna. - O Boże, zapomniałam o dobrych manierach. Z całego serca dziękuję ci za wszystko, co dla nas uczyniłeś.

- Nie tak wiele zrobiłem. Okazuje się, że twój mąż oddał królowi cenne usługi, ale sam ci o tym opowie.

Po wyjściu hrabiego Anna spojrzała na Stefana. Uśmiechnął się, wziął ją za rękę i poprowadził do komnaty, w której rozpalono ogień, by rozproszyć listopadowy chłód.

- Wygląda na to, że uwolniłem Henryka od wroga - rzekł Stefan. Podszedł z żoną do ognia i przyjrzał się jej twarzy w blasku płomieni. - Właściwie rozprawiono się z nim z twojego powodu, a ściślej mówiąc, rozprawili się z nim ludzie Gifforda. Ponieważ to ja pojawiłem się pierwszy na scenie, Jego Królewska Mość postanowił mnie wynagrodzić.

Otrzymałem tytuł lorda Montifiori i propozycję objęcia stanowiska ambasadora króla Henryka Siódmego we Francji. Nie patrz z takim przerażeniem, bo odrzuciłem ten honor. Zgodziłem się natomiast przekazać wiadomość monarsze Francji.

- Nic nie rozumiem - przyznała Anna w osłupieniu. - Mówisz, że książe De Vere był wrogiem króla?

- Henryk jest pewien, że książe zjawił się na jego dworze, żeby szpiegować na rzecz Hiszpanii. Anglia ma wielu wrogów, niektórzy z nich udają naszych przyjaciół. Jego Królewska Mość już od pewnego czasu żywił wobec niego podejrzenia, nie był jednak pewien, czy i ja nie należę do spisku. Dopiero próba zamordowania mnie przekonała go o mojej niewinności. Mogę wracać do Normandii, kiedy tylko zechcę... Odzyskałem również pełnię praw do dóbr ojca.

- Och, Stefanie. - Twarz Anny rozjaśniła się radością. - To cudownie! Przez cały dzień obawiałam się najgorszego, a teraz... - Zamilkła, bo mąż zamknął jej usta pocałunkiem. Gdy dobiegł końca, dodała: - A teraz uważam, że jesteśmy wyjątkowymi szczęściarzami.

- To ja jestem szczęściarzem, że cię znalazłem. - Stefan przesunął opuszkami jej palców po swoim policzku. - A więc, kochana moja, zostajemy tutaj czy jedziemy do Normandii?

- Możemy odwiedzać twoje posiadłości, kiedy tylko zechcesz, ale wybieram chateau, bo tam się pokochaliśmy.

- Jakie to romantyczne! To także mój wybór. Zaproponowałem Fritzowi stanowisko mojego pełnomocnika. Będzie mieszkał w dworze jako kasztelan i dbał o dom i ziemię jak o własne. Ma pobierać za to połowę rent dzierżawnych i połowę dziesięciny. Dla nas dom zawsze będzie otwarty, możemy go odwiedzić w każdej chwili, a z czasem otrzyma go w spadku jedno z naszych dzieci.

- To dobre rozwiązanie - stwierdziła Anna z uśmiechem. - Zatem, milordzie, kiedy jedziemy do domu?

Przez cały dzień Anna nadzorowała rozpakowywanie kufrów, które przywieźli ze sobą z Anglii. Było w nich wiele prezentów ślubnych, które miały wzbogacić już i tak bogaty wystrój chateau. W ciągu kilku dni, które upłynęły od ich powrotu z Anglii, stop-

niowo wyciągała na światło dzienne dzieła sztuki zbierane latami przez Stefana i tworzyła dzięki nim fascynujący klimat, nadający domowi niepowtarzalny urok i aurę tajemniczości.

Zamek przeistaczał się stopniowo w dom, ciepły i wygodny, przesiąknięty zapachem kwiatów i egzotycznych przypraw. Nie wydali jeszcze przyjęcia dla przyjaciół dla uczczenia ich ślubu, ale Stefan już rozesłał zaproszenia. Anna z niecierpliwością oczekiwała na ponowne spotkanie z ludźmi poznanymi podczas poprzedniego pobytu w Normandii, tym bardziej że teraz miała wystąpić w roli umiłowanej małżonki Stefana.

Niepokoilo ją trochę, w jaki sposób zostaną przyjęci przez króla Francji, gdy pojawią się na jego dworze, okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwiła. Król Ludwik powitał ich ciepło. Najwyraźniej on również wiedział o tym, że książe De Vere był hiszpańskim szpiegiem, grasującym zarówno w Anglii, jak i we Francji. Ponieważ De Vere zmarł bezpotomnie, jego posiadłości przeszły na własność króla Francji, który nie miał powodu, by boleć po jego stracie. Ziemie i zamek księcia miały wkrótce zostać sprzedane lub ofiarowane któremuś z królewskich faworytów, tak więc Anna i Stefan mogli się spodziewać nowego sąsiada.

Anna rozejrzała się dokoła, zadowolona z atmosfery panującej w jej nowym domu. Był gotowy na przyjęcie gości. Jednymi z pierwszych mieli być jej brat Harry i Claire, którzy wybierali się do Francji, aby spędzić święta Bożego Narodzenia u ojca Claire. Catherine i Andrew również obiecali ich odwiedzić, a matka Anny rozważała przyjazd po Nowym Roku.

Serce zabiło jej radośnie, gdy rozpoznała zbliżające się kroki. Po chwili do komnaty wszedł Stefan w towarzystwie Hassana. Stefan spostrzegł Annę i jego twarz rozjaśniła się szczęściem. Podeszedł ją powitać. Wyszła mu naprzeciw i podała usta do pocałunku.

- Jesteś w domu. - Promieniała miłością, którą niezmiennie żywiła do męża.

- Tak, jestem w domu, moja kochana. - Oczami błękitnymi jak letnie niebo popatrzył z miłością na Annę i powiedział: - Mój dom jest tam gdzie ty, ukochana.

